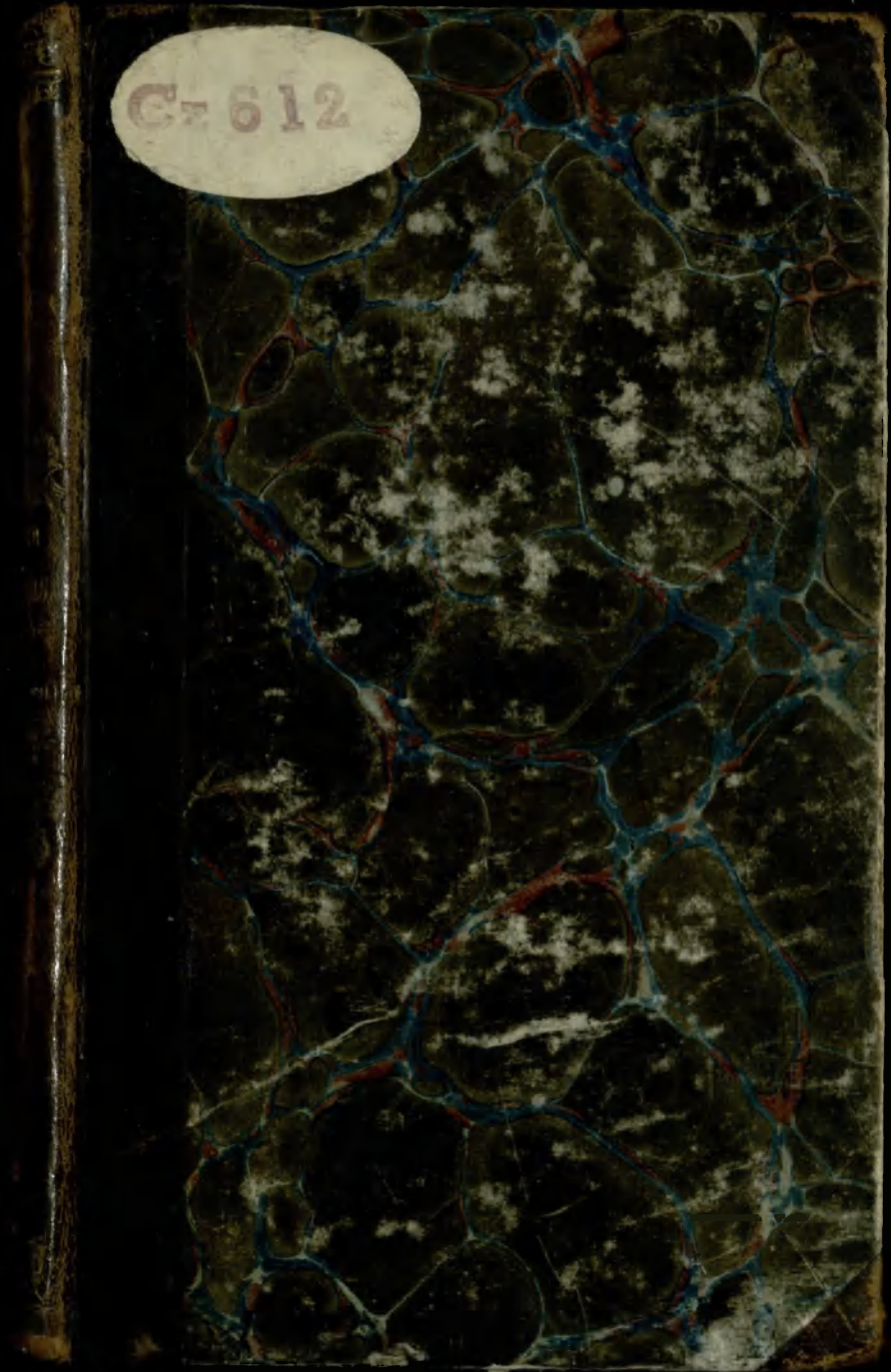


C-612

The image shows the front cover of an antique book. The cover is decorated with marbled paper. The background is a dark, mottled green. Overlaid on this are intricate, organic patterns of blue and reddish-brown veins, creating a cellular or 'stone' marbling effect. The edges of the cover are worn, and the spine on the left is made of dark, polished wood. In the upper left corner, there is a small, white, oval-shaped paper label with the handwritten number 'C-612' in a reddish-brown ink.

KOLECJA PAPIERÓW

Wydanie piąte, poprawione i uzupełnione, z dodatkiem
nowych przepisów, ogłoszonych przez Ministerstwo
Wewnętrznych Spraw, oraz z uwzględnieniem
ostatnich zmian, ogłoszonych przez
Ministerstwo Skarbowe.

ROK DRUGI.

Tom VII.

W WARSZAWIE

Wydawnictwo Książkowe

W Drukarni Państwowej, ul. Miodowa 10, Warszawa

KOLUMB.

PAMIĘTNIK

Opiśom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

TOM VII.

Lipiec, Sierpień, Wrzesień.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.



W WARSZAWIE

Nakładem Redakcyi.

W DRUKARNI pod Nrem 476 Litt. D.

<http://rcin.org.pl>

Pamiętnik ten wychodzi co dni piętnaście, to jest 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 3 1/2 do 4 arkuszy w 8ce, z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp i t. p. Cena prenumeraty kwartalnie w Warszawie złp. 9 — na prowincyi złp. 12.

Główny Kantor Pamiętnika do przyjmowania prenumeraty jest w handlu KUHNIG przy ulicy Senatorskiej w domu Petiscusa, gdzie oraz przyjmują się z wdzięcznością wszelkie artykuły, zgodne z celem pismu zamierzonym, do umieszczenia nadsyłane, oraz korespondencye franco pod adresem: Do Redakcyi Pamiętnika Kolumb.

Nadto, przyjmuje się prenumera w Warszawie: w Drukarni J. Węckiego obok Ratusza Głównego oraz w Xięgarniach GLUCKSBERGA, przy ulicy Miodowej — BRZEZINY tamże, — HUGUES i KERMEN, tamże, — WĘCKIEGO, przy Ulicy Krakowskie przedmieście w pałacu Potockich, — SZTEBLERA, w domu Towarzystwa Przyjaciół nauk — F. J. CIECHANOWSKIEGO, przy Ulicy Podwal — tudzież w handlu KEIICHIEN, na przeciw Arsenалу. Na Prowincyi składać można prenumerate na wszystkich pocztamtach i stacyach pocztowych Królestwa Polskiego, oraz w Lublinie w xięgarni Towarzystwa przyjaciół nauk Lubelskiego — w Radomiu: w handlu SCHWARTZA. — w Kaliszu u W. RUTKOWSKIEGO P. Pisarza S. P. P. Kal: — Za granicą na pocztamtach — oraz w Krakowie u A. GRABOWSKIEGO. — we Lwowie u PFAFFA.

K O L U M B

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 37.

Z PIERWSZEJ POŁOWY LIPCA 1829 r.

I.

DZIENNIK PODRÓŻY Z TYFLIS DO KONSTANTYNOPOLA, — POMNIKI RODYISKIE. — *Przypisane J. K. M. Królowi Niderlandzkiemu przez Pułkownika Rottiers, Kawalera różnych orderów, członka wielu towarzystw uczonych (Bruxella r. 1829.)* ⁴
(z Dziennika Journal des Voyages.)

Autor tych dwóch dzieł ważnych urodził się w Antwerpii. — Okoliczności prywatne, przecieź łączące się z wypadkami politycznemi na początku tego wieku, zmusiły go szukać schronienia w obszerném państwie północy, dla siebie i swęj rodziny, którego iak sam powiada nie byłby znalazł w innych krajach Europy. — Pan Rottiers tak tylko wyklada powody które go zawiodły do Rossyi; lecz Redaktor tego rozbioru znajdując się niedawno razem z

1*

nim w podróży, dowiedział się, iż był zatrzymany w Temple razem z PP. Polignac, Cadoudal, Rivière i innemi.....

Wszedłszy w roku 1808 w służbę Cesarza Alexandra, wysłanym był do Georgii na początku 1811, jako Szef Sztabu Generała Xięcia Orbelianow dowodzącego w tych okolicach siłami Rossyjskiemi. — Życzył on sobie tego, pragnąc zwiedzić te mało znane kraie. Zwyczajném iego mieszkaniem było Tyflis niegdys stolica małego Królestwa a dzisiay piękney prowincyi Georgii. W roku 1818 pułkownik Rottiers prosił i otrzymał uwolnienie od służby, a wracając do Europy, postanowił udać się do Konstantynopola przez Azyą mnieyszą. Powinien był iechać pozez Nischett, Gori i Kotais; wsiąść na statek w Poti przy uysciu Fazu, popłynąć nad brzegami około Trebizondu, Sinopy i t. d. i wylądować nakoniec w porcie Byzantyńskim. Napotykał ponad brzegiem ślady osad Greckich, pałaców Mitrydata, obozów Pompeia i warowni Cezarów.

Wykonanie tego zamiaru było powodem do napisania dziennika podróży który udzielamy czytelnikom. Podróżując z przeciędzką wodną Ariena w ręku nasz autor zebrał objaśnienia i sprawdził wiele rzeczy z których nie ieden Archeolog będzie mógł korzystać; z resztą historia naturalna, nauki, handel, woyna, nie uszły iego uwagi.

Nasz autor poprzedził opisanie swęj podróży z Tyflis spostrzeżeniami dosyć szczegółowemi nad sta-

pożytnemi dziejami Georgii, nad dziejami czasów nowożytnych, wprowadzeniem Chrystyanizmu, panowaniem Rossyjskiem i cy urządzeniem wewnętrznem, i t. d. Znajdujemy w tych uwagach poprzednich szczegóły równie nowe iak zajmujące o narodzie mało znanym, o Lesghisach. — » Wypadki wojenne (mówi nasz autor) ułatwiły mi zastanawianie się nad temi na pół dzikiemi ludami, stawiając mię w okolicznościach niebezpiecznych, których inni wędrownicy ani spotkali ani pragnęli znaleźć. Pod czas wojny tylko wykazuje się charakter i istnienie Lesghisów. Niechay wolno mi będzie umieścić tu kilka szczegółów dalekich od mego przedmiotu, przecież tak ciekawych, że na nich całość moiej pracy nie straci; mogę zaręczyć o ich prawdziwości; lecz day Boże aby nikt ich nie sprawdzał, i aby podczas istotney wojny na wschodzie, nie widziano srogich Lesghisów wychodzących ze swych gór i lasów. Lesghistan zajmuje całe wschodnie wybrzeże Kaukazu i rozpoznano w Lesghisach potomków tych sławnych Allanów którzy tak mężnie opierając się Pompeiuszowi, byli odparci, dziesiątkowani przez woyska Rzymskie, nigdy przecież pokonani zupełnie. Odtąd łączenie się ich szczepu z osadnikami Arabskiemi powiększyło ieszcze ich nieugiętość i wrodzoną miłość niepodległości.

„Rossyanie nie pobierają żadnego podetku z Lesghistanu; ta posiadłość kosztuje ich nawet; lecz spodziewają się wprowadzić powoli Religiją Chrześciau-

ską pomiędzy temi ludami, ogołocić Turków z ich połącznój pomocy, i w równym stosunku powiększyć swoje siłę wojenną.

„Aż dotąd Lesghisowie zwani od Georgianów imieniem *Lekki*, żyją tylko z łupieztwa, czyli to walczą za własną sprawę, czyli też najmują się cudzoziemcom. W pierwszym razie gdy nikt nie żąda i nie płaci ich usług, Georgia jest dla nich pewnym rodzajem własności w której goszczą corocznie. — Z wiosną wychodząc ze swych niedobitych schronień i gór pokrytych śniegiem, rzucają się najwiecej na Karthinią i piękny Powiat Kisichli.—Boudbe. Zakładają swoje leżyska przy brodach rzecznych, w lasach napełnionych wąwozami, pomiędzy gruzami dawnych klasztorów i tam oczekują pasterza i jego trzody, małej karawany kupca, a nawet samotnego wędrowca. Często szukają łupów w wioskach a nawet w miastach, uprowadzają mieszkańców i albo wypuszczają za okupem, albo trzymają w niewoli. Sposób jakim zapobiegają ucieczce icńców jest wynalazkiem najprzemysłńiejszego okrucieństwa. Strzegą ich pierwszych dni z powierzchni zaniebdaniem, i obchodzą się z nimi tak ostro używając ich do robót najcięższych, że większa część usiłuje uciec; a że nie zna miejscowości łatwo ich schwytają napowrót; w ten czas dla przeszkodzenia powtórnej ucieczce, Lesghis narzyna swojemu niewelnikowi pięć i wpuszcza w ranę drobno pocięte włosie: rana w krotce się goi,

zasklepia to ciało obce, i zdaie się być uleczoną zupełnie; lecz nieszczęśliwy który uległ temu losowi, doświadcza bolesnego swędzenia za każdą razą, gdy chce się oprzeć na pięcie; i przez resztę życia musi zawsze chodzić na palcach. „Tak męczono wielu ieńców i zbiegów Rossyyskich; ponieważ w całej Azji i Turcyi gdzie ich jest tysiącami, te dwie klasy ludzi zostają w iednym stanie niewoli. Jakże okropny instykt czyni dzikich tak przemysłnemi w okrucieństwie. — Lesghisowie robią sami proch i leią kule; w iednym ich mieście zwaném Akusha wyrabiaią wszelkie rodzaje broni; znaią wreście taktykę i sztukę wojskową. A Lesghisowie nie umieją czytać!

„Co do nymowania się cudzoziemcom, nychętniey przyymuią służbę u Turków z którymi maią więcey stosunków przez obyczaje i spólność wyznania, przecieź choć zachowuią z wielką ścisłością wszystkie przepisy Alkoranu: piią wino i lubią namiętnie wódkę. Ten napóy jest dla nich tem czem opium dla Turków: środkiem nikczemnym dodania sobie odwagi. W bitwie przy Manavi w 1812 r., Lesghisowie prawie wszyscy byli w stanie zupełnego odurzenia napojem, niektórzy z nich wpadli na bagnety rossyiskie, legli na ziemi nie zabici ale pozbawieni zmysłów z przyczyny pijaństwa.

„Za każdą razą gdy Turcy rozpoczynaią wojnę, ogromna liczba Lesghisów zaciąga się pod ich chorągwie. Przed wyściem gór, obieraią sobie wodzów zwanych *Belladami*; którym przysięgaią na

wierność. Poczém udaia się w pochód dla przeý-
sicia Georgii, małemi oddziałami, każdy pod naczelnictwem swego wodza. Dążąc drogami ubocznemi które znaia lepiej niż sami kraiovcy, przepędzaią nocę w gęstych lasach, strzegąc się wszelkiego napadu i unikaiąc starannie mieyse zamieszkałych. — Przebywaią rzekę Kour (Cyrus) w miakich miýscach, i staią nakoniec w umówionéy okolicy którą iest Kars albo Achalcyk. Tym sposobem dziesięć lub dwadzieścia tysięcy ludzi przebywa niekiedy w małych oddziałach, kray w którym każdy mieszkanięc iest ich wrogiem śmiertelnym: — za najmniéyszym dostrzeżeniem ich przeýsicia otoczyłoby ich ogólne powstanie, i byliby wszyscy zamordowani. „Lesghis służy dobrze kiedy mu płacą; żołnierzowi konnemu trzeba dać dwaście franków na miesiąc i iadło; lecz iego wierność żadném nie zachwiana nieszczęściem, nie wytrzyma niedostatku. Trzeba mu także dozwoić łupieztwa i wszelkich nadużyć woiennych: u Turków pod tym względem maią służbę wyborną. „Za to pobłażanie i wolność maią z Lesgisów żołnierzy nieustraszonych, niezmordowanych i mężnych aż do podziwienia. Szabla, puginął i, fuzya składa ich uzbroienie. Można ich uważać za naylepszych strzelcow ze wszystkich mieszkańców osiadłych pomiędzy dwoma morzami. — „Každy z wodzów zwanych Belladami dowodzi około stu ludźmi. Ma przy sobie bębem i dwa małe kołty miedziane, zawieszzone u pasa na wzór Turków,

dla dawania znaków. Oddział składa się z dziesięciu mniejszych podziałów. W środku każdego podziału, żołnierz uznany za najmężniejszego opatrzonej jest oprócz fuzyi, małą chorągwią. Chorągwie te są różnemi barwy jak bandery statków, aby każdy żołnierz mógł poznać swoje. Głos wodza, albo nawet dźwięk dwóch małych bębenków dostatecznym jest do kierowania dziesięcioma działami, które postępują, cofają się, zatrzymują krok, zwracają się na prawo i na lewo z porządkiem i dokładnością zadziwiającą.

„Taki to jest nieprzyjaciel z którym wojska Rosyjskie z Georgii miały do czynienia w r. 1812. Europa zwracając oczy na pole wypadków bliższe ićy, nie wiedziała i zdać się nie wiedzieć dotąd, że w tejże chwili niemiędy świetna walka toczyła się na drugim końcu Państwa Rosyjskiego: bo zarówno koniecznym było dla Rosyi, i odeprzeć napad cywilizowanego narodu, i zabezpieczyć się od barbarzyńców.

„Garewicz Alexander, syn Hérakliusza przedostatniego Króla Georgii, podniósł bunt otwarty przeciw władzy Cesarskiej, Iskander jeden z wodzów Besghisów, starzec wytrawionego męstwa przybył z 19,000 ludźmi złączyć się z buntownikami.—, Dnia 21 Października 1812 r. oddział dowodzony przez Generała Obelianow zawierający około 8,000 ludzi, spotkał nieprzyjaciela w bliskości wioski Ma-

nawi w prowincyi Kachety. (1) Buntowników w liczbie 40,000 wkrótce odparto. Liczyli oni na biegłość w strzelaniu swych sprzymierzeńców, którzy za pierwszym strzałem nie chybiali nigdy, mierząc do wodzów nieprzyjacielskich. Lecz był rozkaz wydany aby nie okazywać żadney wyraźney oznaki, i wodzowie podzielali wszystkie niebezpieczeństwa prostego żołnierza. Tym sposobem officerowie uniknęli losu który w poprzedniy kampanii zgładził Xcia Anhalt-Zerbst, krewnego Cesarzowey Katarzyny, Generała Gouliakow i wielką liczbę innych wodzów. Lecz wkrótce Losghisowie mając na czele Iskanda postanowili znowu natrzeć. Zawiesiwszy fuzye na ramieniu wpadli na kolumny Rossyjskie ze sztyletami w ręku i okrzykiem tysiąc razy powtórzonym *Allah!* Zaledwie dobrze wymierzone strzały artylerji zdołały ich wstrzymać i skłonić do odwrotu.,,

Lecz z rozbioru podróży przeszliśmy prawie do opowiadania bitwy. Zostawmy ie politykom i biegłym w Strategii, a udajmy się z nim z Tyflis do Gori.

Pierwsze dni iego podróży nastręcaią przedmiot do badań zajmujących. Jedno dotyczy się rze-

(1) Xiążę Orbelianow (Dimitri — Zacharik) jest potomkiem starożytney familii Georgiańskiej Orbelian ze szlachty Georgiańskiej przysłużyli się Rossyi, Bagration, Arislof i t. d.

czy o którą sprzeczano się często, ta zaś jest następująca: „Gdy niepodobna było w Gori dostać powozów takich jakimi odbywaliśmy podróż aż do tąd, przymuszeni byliśmy przestać na kilku koniach i mulach szczególnego rodzaju, których istnieniu wiele osób wierzyć jeszcze nie chce. *Hebryd* mięszaniec z osła i bawolicy jest bardzo pospolitym w północnej Persyi. Widziałem wielką ich liczbę w Georgii. Jest on większym, piękniejszym silniejszym i mniej krnąbrnym od osła i zwyczajnego muła, ale bardzo mało podobnym do bawolicy. — Niechay przytaczaią wszystko co może zaprzeczać możność łączenia się dwóch tak różnych rodzajów zwierząt ssących, przeżuwiającego ze zwierzem mającym ieden tylko żołądek, jednokopytowego z dwukopytowym! Ja na to odpowiadam że tak jest i potwierdzam zdanie tylu wędrowników, spodziewając się, że moje świadectwo przeważy szalę na stronę prawdy.„

Z Gori, nasz autor zwrócił się ku granicom Jmeraheńskim. W bliskości Maraui miasta niegdyś bardzo ludnego, leżącego nad Tsenisgali (Hippus starożytnych) napotkał młodego pasterza który go się pytał czy chce kupić zaiąca: ten pasterz iednakże miał ręce próżne, a nasz wędrowiec rzecze śmiejąc się, że zapewne iego zaiąc biega ieszcze. Nie, odpowiada wznosząc palec w górę, o to są lata a tam nisko jest zaiąc. Pasterz biegnie, zagłębia rękę w nórze wyrobioney u stóp wzgórza i wyciąga z nięy

w istocie zwierza którego odstępuje za kilka kopieek. Na wszystkich dolinach ciągnących się w około Kaukazu, zaiące kopią sobie małe iamy kędy chronią się uyrzawszy sępa, i tam ich chwytaią pasterze, tąż samą oznaką wiedzieni.

Pułkownik Rottiers czynił w swoiëy podróży, spostrzeżenia wićcëy zajmujące od tëy, którą iednak położyliśmy dla iëy oryginalności. Nie zamierzamy sobie iść za nim krok w krok w odpowiadaniu, w którym wszystko zmierza do zaostrenia i zaspokoienia ciekawości; granice w których zmuszeni iesteśmy zamykać się nie pozwoliłyby nam tego, odsyłamy więc czytelników naszych do samego dzieła które zajmie bezwątpienia miëysce w wielu bibliotekach. Tëmczasem niech nam wolno będzie dać im poznać opisanie szczególniëyszych źródeł oleiu skalnego które przyrodzenie umieściło w okolicach Bakou.

„Zródła znaczniëysze oleiu skalnego znajduią się w Powiecie Balegan, o dwanaście wiorst od Bakou; i przeszło trzydziëci źródeł otwartych widziëć tam można. Ten olëy dystyluie się wewnątrz ziemi i zstępuje z gór kędy zebrany iest w znaczny ilości. Nie zniają iego początku, przecieź domyślaią się, że kiedyś całe lasy drzew żywicznych zapadły się w iakąs wydrążoność podziemną kędy ich rozkład stopniowy wydaie ten plyn palny. Kolor tego oleiu iest czarny; lecz przy promieniach słońca połyskuje się czerwonawą barwą. Ogień nie łatwo go schwy-

ta, lecz raz zapalony wydaie światło bardzo iasne i gęsty dym. Mieszkańcy tego Powiatu a prawie wszyscy z nad brzegów morza Czarnego, palą olej skalny, w lampach, lub misach żelaznych, znaczney obszerności, niezbyt głębokich, i napełnionych piaskiem prawie do brzegów. — Tym płynem napełniają także poszycia swoich mieszkań, aby deszcz nie przeciekał przez nie; a w lecie oblewają nim bawoły dla oddalenia owadów bardzo niebezpiecznych w tych klimatach.

„Nie daleko z tamąd, u stóp wzgórza znajduie się źródło oleju białego. Przyymuie ogień łatwo i pali się nawet na wodzie. Podczas pogody, kraiovcy zabawiają się wlewając kilka beczek w odnogę morza Kaspijskiego i podając ognia pod wieczór. Łagodne kołysanie się bałwanów okrytych iak może oko zasięgnąć płomieniem, przedstawia widok obszernego morza ognistego. Nasze illuminacye i sztuczne ognie są przy tcy prawie niczem.

»O cztery wiorsty od źródeł oleju skalnego, iest miéysce nazwane *Ateschjah* albo mieszkanie ognia. W miarę zbliżania się czuć odór siarczany, który staie się wkrótce trudnym do zniesienia. Ten nieprzyjemny wyziew trwa może o wiorstę na około, a w środku przestrzeni, gdy iest sucho, widać wznoszący się płomień długi, koloru blado-błękitnego, którego blask i moc wzrasta podczas nocy.

Niedaleko od ognia, lecz na wzgórzu siarczystem, Judyanie wyznania Gwebrow czcicieli ognia, wy-

stawili małe domki kamienne. Ziemia zawarta pomiędzy murami, pokryta jest pokładem z gliny na grubość iedney stopy, aby wyziew nie mógł przechodzić, Lecz otwory zalkane czopem są zostawione miéyscami. Gdy który z mieszkańców potrzebuie ognia do kuchni, odtyka ieden czop, przykłada łączywo zapalone do otworu, i płomień wznosi się natychmiast: iak wielkim iest otwór płomień ma takąż samą obszerność, lecz iego wysokość i moc powiększaią się w miarę iak iest więccy ściśnionym. Jeżeli trzyma kto rękę naprzeciw powietrza które się wydobywa, gdy otwór nie iest zamkniętym, czuie wielkie gorąco, skóra czerwienieie i wzdyma się; doświadcza iednym słowem wszystkich skutków kąpieli parno-siarczanych. W nocy, chcąc otrzymać światło, któreby dochodziło wysokości przedmiotów nad którymi pracuią, zanurzaią w małych otworach wyrobionych w ziemi pęki trzciny napoioney poprzednio wodą wapienną; tym sposobem sprowadzaią na miéysce na które chcą, połok zapalonego powietrza, wydaiącego płomień na sześć stóp wysoki, maiący światło żywe i zawsze iednakowe.

»Ubodzy tkacze Indyjscy zamieszkali w téy okolicy, oświecaią tym sposobem z obu stron warsztaty swoje; nie potrzebią łożyc starania na utrzymanie światła. Każdy inny ogień iest dla nich bez użytku, ponieważ gorąco iest tak wielkie że muszą otwierać zawsze drzwi i okna. Byłoby nawet

niebezpieczeństwem zapalać w jakim miejscu wielki ogień z drzewa; opłakane wypadki wynikły już przez nagły wybuch wyliewu. Ten gaz można nawet przerosić: Gwebrowie posyłają do odległych prowincyi Perskich butelki nim napełnione, kędy zostając nawet przez miesiąc nie traci swojej palności. Mieszkańcy Ateschjah używają go nietylko do potrzeb domowych, lecz jeszcze do ogrzewania wapiennych pieców i palenia ciał.

»Prócz tego ognia który pali istotnie, znajduie się jeszcze w okolicach Bakou inny który zdaie się być tylko próżnym zjawiskiem. Po ciepłych deszczach iesieni w gorący wieczór wszystkie okoliczne pola wydają się w płomieniach. Często ogień toczy się wzdłuż gór w ogromnych massach z szybkością nie do uwierzenia. Niekiedy pozostae nieporuszony. W Październiku i Listopadzie przy pięknym blasku księżyca płomień błękitny bardzo świetły oświeca cały horyzont zachodni, często góra Soghtoku odziewa się podobnym ogniem, ale w ten czas nie rozciąga się już na doliny. Jeżeli zaś przeciwnie noc iest ciemna, w ten czas niezliczone wytryski płomieni często pojedyncze, często w massie, zalewają wszystkie miejsca nizkie i w ten czas góry pozostają w ciemności. Ten ogień nie pali, i jeżeli się znajdziemy wśród niego nie czuiemy najmniejszego gorąca chociaż zdaie się być chłonnym pożarem. Siano nawet pozostae nieuszkodzone. Uważałem, że podczas tych fantastycznych pożarów, rurka pró-

żna mego barometru okazała się w ogniu, co mnie wiedzie do mniemania, że to zjawisko jest iedynie skutkiem elektryczności.

»Ten mały powiat zdaie się w istocie przeznaczonym na przytułek nieszczęśliwcy sekty Zoroastra: tam, człowiek oświecony światłem naturalnem, otoczony wspaniałemi widokami zdziałanemi przez zjawiska ognia, stałby się Gwebrem sam z siebie gdyby się nie strzegł.» Tak więc wodoród (siarczany wprawdzie) ten gaz palący, którego wyrabianie sztuczne i uzytek rozszerza się coraz więcej w Europie, był od wieków dostarczany ręką przyrodzenia mieszkańcom tych okolic. Wędrownicy byli świadkami tego zjawiska, a żaden nie pomyślał, iż może ie człowiek naśladować. Tak zapewne powiodzą uczeni którzy mają się za wynalazców. Jeżeli prawdę mówią, przyznać trzeba, że przyrodzenie daie w każdym rodzaju nauki z których ludzie zbyt powoli korzystają.

To ieszcze zadziwia, że przemysł nie pomyślał o wydobywaniu źródeł skalnego oleju tak dobrze opisanych przez P. Rottiers.

Przybywszy do Poti, miasta przy uściu Fazu, nasz podróżny niał statek, wypłynął na morze Czarne, wstąpił do Batoum, do Arckaweh do Witze (miasta leżącego nad rzeczką, która pewno jest Pyxites starożytnych) do Athineh albo *Aten*: »ponieważ iak mówi nasz autor, podług Ariena są także Ateny nad morzem Czarnem (Pontus - Euxi-

nus) tak nazwane od świątyni Minerwy zbudowa-
nóy w porządku Greckim. Jest także opuszczony
zamek i port. — » Pokazywano P. Rottiers miéscé
kędý była świątynia Pallady; lecz znalazł tylko stós
gruzów. Kilka kolumn zagrzebanych oznaczały
obwód zaokrąglony przysionka: a sądząc ze szczątków
stawiana była w guście doryyjskim.

Szóstego dnia po wypłynieniu, nasz wędrownik
przybył do Trebizondy i wysiadł na ląd. W to-
warzystwie P. Dupré, konsula Francuzkiego, prze-
biega, zwiedza starannie wszystkie okolice; żadnego
trudu nie szczędzi aby nadać cechę prawdy swym
dostrzeżenióm. Dla tego chcąc poprawić niedokła-
dność popelnioną przez Tourneforta w przekładzie
napisu który Cesarz Justynian kazał położyć na zam-
ku, nasz autor wchodzi pod strych kupców owoców,
podnosi tylko wielką dachówkę aby go nie dostrze-
gli Turcy i przepisuje charaktery ieszcze zupełnie
zachowane. O to jest cały napis:

»W Jmieniu naszego Pana i Boga Jezusa Chrystu-
»sa, Cesarz, Cezar Flavius Justinian, Allemański,
»Gocki, Frankoński, Germański, Partów, Alla-
»nów, Wandalów, Afrykanów, nabożny, szczęśli-
»wy, zwycięzca, sławny, zawsze czczony, świe-
»tly, odbudował hojnością swoją gmachy publicz-
»wą miasta za staraniem i pod opieką Ireneusza,
»świętobliwego Biskupa, r. po Jezusie Chrystusie 543.,

Pałkownik miał do Baszy Trebizondu zlecenie
dyplomatyczne o kilku uprowadzonych niewolników.

Baszą wówczas był Kozref - Mehemed który po drugi raz zająmie urząd Kapitana-Baszy i dowodzi siłami Tureckimi od strony Warny. Kozref wysłany był dla zaięcia miéysca Solimana z poleceniem by odbierając mu władzę odebrał razem i życie. Można li spuścić się na człowieka który nawet z Smyrneńskiego portu przywołał Mehmet Efendego wysłanego do Metelinu, kędy podle powiedziano go na śmierć?

„Takim był człowiek, mówi P. R. przed którym mieliśmy bronić nie sprawy ludzkości, bo nie rozumiałby nas, lecz przynajmniej sprawy władzy Rossyjskiej, którą nie powinien był pogardzać. — Przybyliśmy pod wieczór, ubrani w paradnych sukniach mając z sobą tłumaczów i liczny orszak. — Wiadomo iak konieczną jest rzeczą na wschodzie okazywać tyle przepychu ile pozwalają okoliczności. Kozref przyjął nas z największą okazałością. Śród podwórza oświeconego pochodniami zgromadzili się w wielkiej liczbie muzykanci, grający to co Turcy nazywają aryami, są to często powtarzane brzęki rarów w metalowe struny, przy towarzyszeniu dwóch albo trzech małych fletów, wszystkie bez miary i zgody. Z tąd to nasza muzyka zwana turecką, bierze początek.

„Posadzono nas na sofach w obszernym salonie oświeconym kandelabrami srebrnymi. Kozref usiadł wraz z nami: był to człowiek mogący mieć około 50 lat, tłusty i dość źle zbudowany; siedział nie-

sgrabnie na ogromnych nogach które całkiem wsunął pod siebie: jego postać wystawiała przebiegłość połączoną z obojętnością. Przyniesiono nam kawę i wkrótce zaczęła się rozmowa. Po kilku słowach wstępnych mówiłem nprzód w wyrazach ogólnych o często wyrządzanych gwałtach w posiadłości rosyjskiej: na to nic nie odpowiedział. Nałęgałem,, sprawdzając czyn, i odpowiadając szczegóły najścia na Persat. Kozref odpowiedział obojętnie, że o tem nie wie. — Powtórzyłem więc z żywością, że go uwiadamiam ia, w imieniu Cesarza mego Pana i że wymagam prędkiego wynagrodzenia. Cesarz twój Pan, rzekł jest źle uwiadomionym. Te słowa mnie dotknęły i krew uderzyła mi do głowy: powiedziałem mu, że wiem o tem iż przyjął do siebie dziewczynę piętnastoletnią uprowadzoną z Persat; przypomniałem jego obchodzenie się z ieńcami Rosyjskiemi; wreszcie..... Lecz Turek zawsze spokojny, odpowiadał tylko: »Nie wiem o tem; któż tego dowiedzie, zawsze poprzedzone kłębem dymu (ciągle albowiem palił tytuń.) Jego postać była iak gdyby z marmuru, dostrzegłem tylko, że ściągał usta z ironicznem wyrażeniem. To wystarczyło na ukoienie téy gwałtowności europejskiej niksącej przed cierpliwością muzulmanów.— Nie poszczęściło mi się dla tych samych przyczyn, które tak często niweczą naszą dyplomatykę w podobnych okolicznościach. Turek zawsze czyni postanowienie naprzód, i przeciw twoim usiłowaniom

stawia obojętność nieprzewyciężoną. Poznałem, że Kozref bronił się i że miał moje wydane sobie rozkazy; i jeżeli mi niekiedy odpowiedział czynił to przez resztę grzeczności i gościnności. — Wstrzymałem się przeto, spodziewając się dokończyć tego interessu w Konstantynopolu, lub przynajmniej zdać go staraniom Ambassadora Rossyjskiego.

„Przyniesiono sorbet i między mną a Kozrefem toczyła się rozmowa o rzeczach obojętnych. — Przed odéysciem prosiłem go o pozwolenie zwiedzenia sławnych kopalni Gunieh-Kaneh leżących w górach o siedmnaście mil od miasta. Zezwolił na moje żądanie i ofiarował nawet jednego z dworzan dla towarzyszenia mi w drodze.

„Przepędziłem jeszcze kilka dni w Trebizondzie po tem widzeniu się; zwiedziłem starannie wszystkie pomniki, lecz znalazłem tylko na pół ztarte napisy, których umieszczenie tutaj bez żadnego byłoby użytku: wszystkie były z czasów Alexego Komnena. Miałem porę przyrzec się jaki stan zniszczenia uciskał to wielkie miasto od czasu podbojów Machometa IIgo. Nasi wędrownicy wypłynęli na morze i przeciwne wiatry uniosły ich na kilka mil od przylądka Postipei. „Oświadczyliśmy nieukontentowanie Mochamedowi-Reis naszemu sternikowi przypisując jego niezręczności ten wypadek: w istocie gdyby był umiał rzucić w porę kotwicę, pozostałibysmy w miejscu spokojném. Ta mała na-

gana była przyczyną wypadku którego rozwiązanie mogło stać się dla nas smutném. To zdarzenie maluje lepiej niż wszystkie iakiekolwiek badania, charakter wielkiej liczby Turków klasy niższej.

„Przypominają sobie zapewne czytelnicy, że w Trebizondzie zmieniliśmy statek i sternika. Ułożyliśmy się z Mechmedem-Reis, którego nam Pan Dupre zalecił. Aż dotąd człowiek ten okazywał się być dobrym chociaż nieokrzesanym: zajmował się nami, strzegł od niebezpieczeństw, wskazując środki uchronienia się od nich: przynajmniej takie było jego postępowanie przed Lazelunau.

„Odkąd zaś lekka sprzeczka o której mówiłem zaszła pomiędzy nami, uyrzeliśmy że jego oczy zaisniały ogniem ponurym, jego rysy zwykle naznaczone piętnem obojętności ożywiły się nagle; nareszcie prawie odchodząc od siebie zawołał, że Allah ukarze go za to, że wziął *Deaourow* (niewiernych) na swój statek; że my sami ściągniemy burzę! Mówiąc to ciskał się po małym pokładzie iakby szalony. Nakoniec przydał, że zginie, jeżeli tego będzie trzeba aby tylko zatopił nas razem z sobą i uchwycił w obie ręce jedno z ogromnych wiosł. Nie domyślając się jego zamiaru, oczekiwaliśmy dosyć spokojnie końca tego uniesienia: lecz uyrzeliśmy, że nasz sternik podnosił prostopadle wiosło, uderzał nim mocno w spód statku, wzywając za każdym uderzeniem Boga i jego proroka.— Musiałem rzucić się na niego dla wstrzymania go,

kilka jeszcze takich uderzeń byłyby nas pogrążyły na dno. Z drugiey strony, żona przelękniona zawołała: *haman, haman, efendi!* Łaski, łaski, panie! Syn mój umiejąc po turecku czynił mu tysiąc obietnic: czyli to uspokoiło go, czyli też przeszło to uniesienie podobne do gorączki lub wzburzenia nerwów, nie uczynił żadnego oporu i na powrót zabrał się spokojnie do steru.

„Wiatr stał się mniéy gwałtownym. Rozwinął żagiel i zbliżyliśmy się do lądu. Jednak tenże sam ogień błyszczał jeszcze w oczach Mohamuda; napały go czasami wzruszenia konwulsyjne i chwycił za puginał wznosząc oczy do nieba. Naradzaliśmy się między sobą nad środkami zabezpieczenia się od iego wściekłości. Moi ludzie radzili mi po prostu aby wpaść na sternika i iego czterech wiosłarzy, wrzucić ich w morze i płynąć iak będziemy mogli na prawo ku Bosforowi; moja żona wstawiła się prosząc nas ze łzami w oczach, abyśmy przedsięwzięli łagodniéysze środki: podczas tego Mahamed patrzył na nią i iéy łzy zdawały go się wzruszać, chociaż nie wiedział że wstawiała się za nim. Wreście zgodzono się aby pięciu z pomiędzy nas stało zawsze obok pięciu Turków, każdy z wlepionemi oczyma na swego: za pierwszym symptomem uniesienia podobnego temu, którego ledwie żeśmy nie stali się ofiarami, miano sobie dać wzajemny znak i Muzułmanów wrzucić w morze. Przecież nic było potrzeba tego ostrego środka który

wskazywało nam staranie o własną całość!!

Za przybyciem do Sansoun, syn P. Rottiers oskarżył przed Musselime postępowanie sternika. Kazał go wezwać przed siebie. Mohammed pocałował kray szaty Musselima potem odstąpił, słuchał skromnie wyrzutów i zagrożeń wodza i prosił o przebaczenie. Wyiechawszy z tąd, iużto postępując brzegiem morza Czarnego, iużto wsiadając na statek, lub zagłębiając się wewnątrz kraiu aby wrócić na morze, pułkownik Rottiers zwiedził Bona, Oumeh, Sansoun; udał się aż do Amazyi, oyczyzny wielkiego Mitrydata, ztamtąd do Tokat miasta liczącego 40,000 ludności; do Marsevau, do Osmanjouk; do Kesil-Jrmank kędy zuayduie się most sięgający dawney starożytności. Postępował brzegiem Delidewris, dostał się do Totia do Kastambo i przybywał nad morze Czarne w Sinope, które opisywał bardzo ciekawie, a tam wsiadł znowu na statek. Zwiedził Amastre która podług niektórych autorów miała być rodzinnym miastem Homera, i i Heraklią starożytną osadę Megareńczyków. W tym mieście nasz podróżny miał przygodę mogącą dać nową próbę obyczajów Tureckich: o to są jego słowa:

Przechodząc ciasną uliczkę tego smutnego miasta, usłyszałem w pewnym domu, człowieka krzyczące go całym gardłem iak gdyby go zabiano. Mój przewodnik powiedział mi, że to jest Turek które-

go Kady mieszkający tam, każe bić, za występek o który oskarżyła go żona, i o co sędzia kilkakrotnie go napominał. W podobnym przypadku oskarżycielka tak postępuje prosząc o sprawiedliwość. Staie przed Kadem: tam skłoniwszy się w cichości z prawą ręką na piersiach, zdéymuie pantofle i kładzie je na ziemi przed Sędzią, piętami obrócona ku niemu, po czém się podnosi powiadając pisarzowi imie swego małżonka. Ten iest wezwany, a Sędzia mówi mu:,, Widzisz o co cię oskarżaią? — Weź te pantofle i zanieś je żonie: gdy to będzie raz ieszcze, wiesz com ci przyobiecał: precz.,,

Widać, iż ten Turek karany w obecności Pułkownika R., nie raz iuż dopuszczał się winy. Nasi podróżni opuścili Héraklę i nazajutrz doszli aż do uyscia Bogazu. Tyle iuż iest opisów Konstantynopola i Bosforu, że tu zostawimy naszego autora, i przejdziemy do ważniéyszago dzieła które wydał powróciwszy do Niderlandów.

Dziennik podróży z Tyflis do Konstantynopola, iest dziełem które można zalecić, pełném użytecznych widoków, ciekawych szczegółów i poszukiwań historycznych i handlowych wielkiéy wagi. — Autor sam w pewnéy części iest własnym krytykiem. Mogłoby być zupełniéyszém i w większym ułożone porządku. Kształt dziennika przeszkodził autorowi umieścić uwagi swoje porządkiem przedmiotów.

Gdy wrócił do oyczyzny P. Rottiers, J. K. M. Król Niderlandzki polecił mu w roku 1825 i 1826

przedsięwziąć podróż w celu naukowym do wschodu. Mało jest części Grecyi któreby nie miały swego malarza lub historyka. Jedna aż dotąd wyspa Archipelagu uniknęła wszelkiego rodzaju poszukiwań. Wyspa Rodus nie jest jeszcze znaną [dokładnie; a iednak któryż kray jest bogatszy w wspomnienia historyczne, w podania ludu! Tę przerwę pułkownik Rottiers zapełnił.

Wylądował w Rodus w Styczniu 1826 r. w towarzystwie iednego ze swych synów i malarza Pana Witdoeck. Przedsiębrał pracę razem trudną i niebezpieczną; ponieważ Turcy Rodyjscy nie pozwolili aż dotąd nikomu przerysowywać pomników, a szczególniēy wnętrza kościołów i znaczniejszych gmachów. Kilka lat temu, xiądz Desmazures ledwie nie stał się ofiarą swēy ciekowości chcąc weyść do kościoła Sgo Jana (wielkiego meczetu.) Ledwie próg przestąpił, Muzułmanie rzucili się na niego; i dość był szczęśliwym, że tylko utracił kapelusz, który mu upadł w tēy naglęy ucieczce. Jeżeli pułkownik Rottiers wskórał więcēy, winien to szczególniēyszemu wypadkowi którego opowiadanie znayduie się w iego dziele.

Był on pierwszym z chrześcian, który więcēy iak po trzech wiekach, wszedł do tēy świątyni zakonu Sgo Jana, znieważonēy od r. 1522 i przemienionēy w Meczet. Sześć godzin siedział w niēy zamknięty: ten czas był dostatecznym przy pomocy towarzyszącego malarza do zmierzenia obwodu i odry-

sowania ięj taką iaką jest dzisiay. Jest to naywięcęj zajmujący pomnik chrześciaństwa ; choć mnięj znany od kościoła Stęj Zoffi w Konstantynopolu ; groby Piotra Aubuston , Emeryka Amboise i Fabrycego Karretti uderzają wzrok wchodzącego; nie ma iuż napisów na dwóch pierwszych od czasu iak Turcy niszczyli grobowce ; na trzecim napis jest zachowanym całkowicie.

Inne malowidła przypominają to wszystko cokolwiek może pociągnąć uwagę i zająć serce : sławna cela Sgo Jana , klasztor kawalerów Rodyiskich , ięgo drzwi starożytne , obwód , herby i t. d. ulica zakonników rycerskich , tak są szanowane od czasu i Turków , iż zdaie się że ieszcze dwi ludzie pobożności oddani w nich mieszkają , zamek na którym był sądzony Damoral ; kościół Stęj Katarzyny kędy złożono z okazałością zwłoki Maryi de Bauf żony Humberta Delfina ; zaiezdne domy dla Francuzów , Anglików , Włochów i innych ; grobowiec z białęgo marmuru Roberta de Juliac wielkiego mistrza zakonu , z którego płyną wodotryski teraz przeznaczone do umywania rąk przed modlitwą ; kościół Matki Bożęj z Filermu , o dwie mile za miastem.

Dzieło rozpoczyna się ciekawemi uwagami nad kolosem Rodyiskim tak sławnym w starożytności. Autor , wiedziony od Pliniusza , oświecony własnemi uwagami , doszedł do oznaczenia prawdziwego mięysca które zajmował ten cud świata. Aż dotąd mieszczono go przy weyściu do portu ; on wskazuje fałszywość tego mniemania.

Lecz wędrownik opisujący przedmioty obudzające jego ciekawość, w części tylko wykonywa swój zamiar: trzeba ieszcze aby przelał w czytelników wrażenie które na nim te przedmioty sprawiły w chwili gdy na nie rzucił oczyma. P. Rottiers maluje wybornie iakie uczucie przëymowało jego serce na widok Rodu, tego miëysca kędy pomiędzy szczątkami trzech odmiennych cywilizacyi, zasiadło dzisiaj barbarzyństwo tureckie. Te uczucia są wydane tem wierniey, że autor kierowany samą prawdą nadaie swemu dziełu kształt dramatyczny. Towarzyszył mu w jego wyprawach pewien Rodyczyk, który dostarczał mu objaśnień tak nad przedmiotami starożytności i średnich wieków, iak i nad późniëszemi. Te ożywione rozmowy, które przypominają tyle wspomnień, nacechowane są barwą miëyscowości.

Mało w Europie iest domów starożytnych którychby świetne wypadki nie wiązały się z historią Rodu, przez niektórych z ich członków. *Pomniki Rodu* będą miały pociąg naywiększy dla tych rodzin. Lecz nie iest to iedyna ich zaleta. Z resztą powinniśmy uczynić tę uwagę naszym czytelnikom, że dzieło to nie ma nic wspólnego z pismem P. Ville-neuve-Bargemont o W. Mistrzach Rodu.

Król Niderlandzki chętnie przyjął przypisane sobie *Pomniki Rodu*. Ten władzca, oświecony opiekun sztuk i nauk, zachęcał autora do prac dalszych. Kawaler Odvaere, malarz J. K. M. podjął się

przejrzenia malowideł, rysunków i sztychów polecanych prócz tego pierwszym artystom Belgii.

Dzieło podzielone jest na 15 oddziałów (livraisons) z których każdy zawiera pięć rycin in folio podłużnych, a jedną, dwie, niekiedy trzy kartki in 4to wyjaśniającego textu, bardzo starannie wydrukowane na pięknym welinowym papierze i powierzone staraniom PP. Tence braci. Dzieło, którego prawie połowa już wyszła, w kilku miesiącach skończoném będzie.

II.

OPISANIE WYSPY BORNEO. — *Podług doktora Bromm.*

(tłomaczenie z Niemieckiego.)

Borneo, nayobszerniejsza z wysp Archipelagu Indyjskiego (a wyjąwszy nową Hollandyą nayrozleglejsza wyspa z całego globu ziemskiego) leży pomiędzy 5^o 10' szerokości południowej, 7^o 15' szerokości północnej, a 125^o 38' 136^o 40' długości południka. Jest ona na wschód Sumatry, na północ Jawy. Naywiększa ięj długość rachując od *Tonjong-Salatan* aż do przylądku *Sampangmanschio* zawiera blisko 200 mil Niemieckich, naywiększa szerokość od *Tonjong-Mora*, do *Aert-Guissens-Hock* ma do 145 mil, a podług nayświeższych wyrachowań

ięy powierzchnia wynosi do 11,295 mil kwadrato-
wych.

Łańcuchy gór, na trzy, sześć aż do ośmiu tysięcy stóp wysokie przerzynają wyspę wewnątrz, a niskie okolice nadbrzeżne często woda zalewa. Niekiedy całe lasy są zatopione i tworzą gaie podwodne tak, że ostrzygi przyczepiają się do gałęzi drzew, a gdy woda opadnie można je zbierać do pożywienia jakby owoce.

Borneo, obfituje w bieżące wody i rzeki spławne, przepływające wyspę w różnych kierunkach. Znaczniejsze są *Sambas*, *Lawa*, *Jonkenriwer* w części zachodniej a *Beniarriwer* w południowej. Ta ostatnia rzeka wpływa w wodnogę *Benjar - Massin*, najobszerniejszą i razem najsilniejszą dla przybywających statków, lecz wejście do niej jest bardzo niebezpiecznym z przyczyny ogromnych korolowych krzewów zwałających ją w części. Inne znaczniejsze odnogi są: *Borneo* ciągnąca się wewnątrz ładu na 18 mil; *Malvoodoo* rozległa na sześć mil, *Sibohan*, *Barów* i *Tchiongбай* w Królestwie *Soaluh*.

Znaczniejsze przylądki zwane od krajońców ogólnym imieniem *Tonjongs* są na północ, *Tonjong Inaruntag* i *Sanpanmanschio*, na zachód, *Deutecomes-Hoek*, *Lapar*, *Tampiksan* i *Guissen-Hoek* na południe, *Tonjong-Saban*, *Bawan*, *Ladi*, *Rato*, *Kinguelan* i *Mora*.

Klimat tej wyspy leżący pod równikiem jest

gorący, iednakże wiatry morskie i obfite deszcze zmniejszaią niekiedy przykry upał. Niebo często pokrywa się czarnemi obłokami; z których na okolicy deszcz potokami spływa. Dwie pory iedynie: wiosna i lato następuią po sobie porządkiem; iesieni zaś i zimy, iak zimna i śniegu nie znaią mieszkańcy tey wyspy.

Wielka liczba pokoleń różniących się między sobą kolorem, mową, obyczajami i zwyczajami zalega obszerną wyspę Borneo. Łiczą na nię do półczwarta miliona mieszkańców.

Jglotowie cery ciemno żółtey, z włosami wewnątrz-krętemi zamieszkuią góry wewnętrzne. Ten lud dziki żyie dotąd prawie zupełnie w stanie natury, żywiąc się z polowania i płodów które nieuprawiana przez nich ziemia wydaie. *Eidachany* koloru brunatno żółtego, mniéy ogorzali od *Jglotów* zamieszkuią część północną wyspy; są oni wstrzemięźliwi, odważni i przemyślni lecz dzicy i krwi chciwi. Poświęcaią ofiary z ludzi swym bóstwom i groźni są dla sąsiadów. Strzały napuszczaią trucizną wydobywaną z soku drzewa *Jppuh*, i są przekonani iż używanie takiej broni iest rzeczą bardzo prawną i że cudzoziemcy ich strzałami zabici są godnemi dla ich Bogów ofiarami. Stroią domy zębami i czaszkami zabitych, mniemaiąc że przez ich liczbę okażą dowód swéy pobożności i naychwalebniejszey gorliwości. Z resztą zabójstwo, cudzołóstwo, kradzież i przenicwierstwo, śmier-

cią karzą. *Biadjisowie i Dayaksowie* są ludami żyjącymi szczególnież z rybołówstwa. Podobieństwem jest do prawdy, że pochodzą z połączenia *Malajczyków z Eidahansami* i zamieszkują cały brzeg morski. Chaty ich stoją zwykle na palach, często wystając daleko na wodę. *Dayaksowie* są ludem najprzemysłnięszym wyspy, szczególnież ci którzy mieszkają na wschód, nazywani niekiedy imieniem *Darati*. Ci ostatni prowadzą na małych statkach od 6 do 8 beczek mieszczących, handel dość znaczny z okolicznymi wyspami i z Chinami. Przedają sól wygotowaną z wielu roślin morskich, ostrzygi, muszle czarne i białe różnego rodzaju, skorupy ślimaków bardzo poszukiwane a często drogo płacone w Chinach; *Blatijang*, rodzaj ciasta pożywne go, smacznego, które przyrządzaia mięszając mięso pewnego gatunku skorupiaków z korzeniami. — Na północ Borneo mieszka pokolenie *Tedong* (*Oran Tedong*) złożone z okrutnych rozbójników oskarżonych nawet o ludożerstwo. Okrucieństwa i rozbójstwo uczyniły ich bardzo strasznymi dla wszystkich narodów żeglujących w te strony. Żony *Tedongów* trudnią się jedynie urządzeniem kaszy z Sago, która jest zwykłym pożywieniem tego pokolenia, a prócz tego znakomitą częścią ich handlu. W północno-zachodnięj stronie wyspy, znaleźć można wielką liczbę *Cbińczyków* którzy tam zamieszkali od dawna, trudnią się uprawą pieprzu którego znaczne posiadają plantacje.

Malajczykowie, wszyscy wyznania Machomet'a, naród cery żółto miedzianéy, z włosami gładkiemi, kształtu wysmukłego i przyjemnego, panując nad większą częścią brzegów, przeszkadzaią o ile mogą, związkowi Europejczyków z kraiovcami wyspy. — Wodzowie i znakomitsi z Malajczyków, lubią zbytek i wystawność i żyją z pewnym rodzajem przepychu, oddając się rozkoszom; kobiety których każdy z nich może tyle posiadać ile mu pozwalaią okoliczności, są w ogóle przystoynne, żywe i czynne. — Wyspa Borneo, o ile mogli śmy dotąd ją poznać, rządzona jest przez dziesięciu Sułtanów, którzy mają pod sobą innych małych władców; wszyscy są z rodu Arabskiego lub Malayskiego, lecz władza ich jest nie iednakową. Naypotężniéyszym jest Sułtan *Sooluh* po nim Rządca *Boneo*, daléy Sułtani *Benjar Massin*, *Sucadana*, *Landak*, *Pontianak*, *Tirun*, *Kori-Lanea*, *Sambas* i *Hermatha*. Brzegi zachodnie lepiej są znane od wschodnich, ponieważ w latach 1815 i 1818 nacyjczęściéy zwiedzali je Europejczycy.

Vasco de Gama pierwszy odkrył wyspę Borneo, a niedługo potém Portugalczycy i Hiszpanie w iednym czasie chcieli ją zająć. Te dwa narody wybudowały warownie w okolicach *Santang* o dwadzieścia mil wewnątrz kraiu po nad brzegiem rzeczki *Pontianak*. Wały uzbroione w żelazne armaty, miały bronić władców tych nowych budowli, którzy sądzili się dosyć silnemi do uiarzmiénia kra-

iswców i rozciągnięcia na zawsze swéj władzy. —
Lecz napotkali wiele trudności, a kraiowcy wkrótce
z rzucili obrzydłe iarzmo. Wyrznięto załogi, z zie-
mią zrównano warownie i wszelkie przedmioty mo-
gące przypominać obecność cudzoziemców. Rozrzu-
cone gruzы, kilka starych zagwożdżonych armat,
leżących na ziemi, na której dzisiay rosną wspa-
niałe drzewa, kilka nakoniec rzadkich *Dikatonów*
(sztuk monety srebrnéj) chciwie poszukiwanych od
złotników z przyczyny czystości kruszcu; oto są
iedyne pomniki napotykanе ieszcze na posiadłości
Hiszpańskiey i Portugalskiey. Podczas tego powsta-
nia cały brzeg zachodni oczyszczono z Europej-
czyków i każda prowincya wyspy starała się wszel-
kimi sposobami aby na przyszłość zabezpieczyć się
od odwiedzin ludzi białych. Żaden naród prócz
Niderlandczyków nie kuśił się więcéy o zagarnięcie
tych brzegów, aż w roku 1816 Generał Daendels
stałością swych usiłowań i poświęceniem tysięcy lu-
dzi doszedł do tego iż w *Benjar-Massin* zatknął
chorągiew holenderską. Wysłał z tąd pewną liczbę
niespokoinych *Dyaksów* z okolic, dla powiększe-
nia woennych sił Niderlandzkich na sąsiedniey wys-
pie Jawa, do których byli wcieleni. Probowano wszel-
kich środków ustalenia się na nowo w *Benjar-Mas-
sin*; kopano kanały, budowano koszary dla woysk,
i mocne warownie, co utrzymywało w posłuszeń-
stwie kraiowców zawsze gotowych do powstania. —
Z przyczyny rozbojów wyspiarzy Borneo, oba-

wiano się ustania czynności handlowych wewnątrz wyspy. Przeto związki z innymi krajami długi czas były nic nie znaczące. Wielu śmiałych żeglarzy odważyło się jednak prowadzić handel z wodzami kraju. Ograniczamy się na przytoczeniu tu niektórych przykładów ich złych powodzeń, które dowodzą zarazem niebezpieczeństw podobnych przedsięwzięć i okrucieństw jakich mieszkańcy wyspy dopuszczali się dla zagarnięcia własności obcego narodu.

W końcu 1816 r. statek Amerykański wracający z Japonii do Stanów Zjednoczonych, rzucił kotwicę w bliskości brzegów Borneo. Kapitan uwiedziony nadzieją korzystnego zbycia części ładunku, wysłał kilku ludzi pod przywództwem porucznika do *Sambas* miasta leżącego nad rzeczką tegoż imienia na sześć mil wewnątrz kraju. Kazał także oznajmić swe przybycie Sułtanowi, i namawiał go do zakupu towarów. Wódz miedzianey cery, przyjął cudzoziemców dobrze aż do zadziwienia i zdawał się być zachwycony ich przedstawieniem. Za pierwszą łaskę, uwolnił ich całkiem od zapłacenia summy za prawo rzucania kotwicy, i zaprasza najmocniej aby kapitan z oficerami przybył na jego dwór, dla ugodzenia się o kupno. Sułtan łaskawem przyjęciem i okazywaną szczerością umiał natchnąć oficerowi przysłanemu tyle zaufania, że wróciwszy na statek nie wahał się zachęcać wodza do stawienia się na zaproszenie, wzbudzając w nim prócz tego na-

dzicie zebrania niezmiernych zysków. Uwiedziony opowiadaniem oficera kapitan, zezwała na zamiar który mu zgubę przyniesie. Wsiada z dwoma oficerami, chirurgiem i ośmioma maytkami do szalupy, zostawiając porucznikowi dowództwo brygu i wkrótce przybywa do Sambas. Sułtan okazał nowe oznaki przychylności dla cudzoziemców, i ofiarował za część ładunku sumę przechodzącą ich nadzieie. Nie długo ugodzono się; lecz przed odebraniem zapłaty trzeba było wydać towary. Kapitan dał w tym względzie synowi Sułtana polecenie do oficera będącego na statku, aby wydał przez niego skrzynie i paki. Młody wódz wyruszył z pięcioma małemi statkami dobrze uzbroionemi i oddał pismo. Lecz gdy oficer i większa część maytków zajmują się wydobywaniem przedmiotów z części dolnej brygu, wykonywając zlecenie kapitana, Indyjanie rzucają się na statek, zajmują przeyscia, mordują maytków znajdujących się jeszcze na pokładzie, dostają się do głębi, zabijają jeszcze kilku ludzi i wrzucają ich w morze. W ten czas stali się panami brygu i zawiedli go w tryumfie do Sambas. Nierozsądny kapitan i jego towarzysze jak nayochniey częstowani od Sułtana, wpadli w jego ręce i wkrótce ich powieszono, a ich ciała podano krakodylom na pożarcie. Widziano jeszcze niezbyt dawno w *Dealn* (pałac Sułtana *Sambas*) pokoje napełnione najpiękniejszymi porcelanami Japońskimi, i innymi łupami brygu Amerykańskiego.

W r. 1817 statek Angielski o trzech masztach, musiał z przyczyny braku wody zatrzymać się w bliskości tych brzegów niegościnnych. Sułtan Sambasu osobiście śród ciemnej nocy napadł w cichości na niego. Na czele swych krwi chciwych oprawców naszedł garstkę Anglików znajdujących się na pokładzie i wymordował ich, inni zginęli w izbie sypialnej; Sułtan sam wpadł do pokoju kapitana który na pół obudzony zaledwie miał czas schwycić pistolet; lecz wprzód nim użył swęj broni został ugodzony śmiertelnie w piersi pugiuałem i dopiero upadając wystrzelił. Cios źle wymierzony trafił jednak w lewą szczękę Sułtana i rozerwał ją; przecieź choć raniony wyszedł z walki zwycięzko. Do dziś dnia mówi z trudnością, jednak lubi zawsze swoje nocne zwycięztwo; statek angielski, wyporządzony starannie zachowują dla osobistego użytku Xięcia i służy za oznakę jego tryumfu!

Ten Sułtan Sambas od kilku lat stał się nieiako podwładnym rządu Niderlandzkiego, który mu płaci pensją pod imieniem należytości; nosi on z wielkim ukontentowaniem w znacznych zdarzeniach i uroczystościach krajowych, uniform Generała Hollenderskiego który mu przysłano. Jego głowa, okryta podług zwyczaju Xiążąt Indyjskich wyznania Machometa, bogatym turbanem, dziwnie odbiia przy reszcie Europejskiego ubioru, a twarz zeszepona strzałem pistoletu, oraz srogość obyczajów tworzą w nim całość odrażającą.

Historya mieszkańców tych brzegów, dostarczy innóstwo wypadków podobnych temu który przytoczyliśmy, i dziwić się należy, że wodzowie sąsiednich osad Europejskich mogą znosić tak długo podobne przestępstwa bez ukarania. Statki należące do ich poddanych, uległy równie okrutnemu losowi, i Sułtan Sambos na czele swoich *zbóyców*, przybywał niekiedy aż do brzegów wyspy Jawa, i tam napadał, rozbijał, lub zatapiał małe uzbrojone statki należące do Anglików lub Holendrów. Lecz od r. 1818 rzeczy wzięły inny obrot. Rządca Holenderski rozciągał w tym czasie bez wielkiego wylewu krwi, panowanie swego Monarchy, nad całą zachodnią częścią Borneo.

Przy końcu 1817 r. fregatę *Cyrce* wracającą z Banka z ładunkiem cyny i oddziałem wojsk Niderlandzkich, okropna burza zagnała w środek małych wysp, kędy ukryte w morzu skały grożą największem niebezpieczeństwem. Maszty fregaty skruszyły się pod natarczywością wichru i już woda zaczęła się do statku zaczęła. Zguba zdawała się nieuchronną. Znajdowano się wśród ujścia wielkiej rzeki, i przestraszeni żeglarze, nie mając żadnej ucieczki, postanowili puścić się statkiem w to nieznane przeyście. — Lecz płynąc niemi blisko mili musieli rzucić kotwicę lękając się mielizny ponieważ woda stawała się coraz płytszą. Wysłano naprzód szalupę dla zmierzenia łoża rzeki, którą płynąc przez półtorej godziny dostała się do *Pontianak*.—

Sułtan panujący w tym powiecie, więcący ludzki od swego sąsiada z Sambas, wzruszył się nieszczęściem cudzoziemców i udzielił im wsparcia. Rozkazał Chińczykom, podległym jego panowaniu, pomagać do wyporządzenia fregaty, dostarczając będącym na niej ludziom podczas ich bytności, potrzebnych zapasów do życia. Za ten czyn, Chińczycy w wielkiej liczbie zamieszkający góry wewnątrz wyspy leżącej, zbuntowali się przeciw Sułtanowi z *Pontianak*, odmawiając mu płacenia zwykłych podatków i pogłównego które oddawali aż dotąd. Lękając się ich siły, udał się do gubernatora Holenderskiego, prosząc o przysłanie mu przez tę samą fregatę którą wsparł tak szlachetnie, gdy będzie powracała, nieco wojska dla poskromienia buntowników. — Fregatę *Cyrce*, o której myślano od kilku miesięcy że zginęła, przyięto w Batawii z uniesieniami radości, którą pomnożyła wiadomość o żądaniach Sułtana Pontianak. Przewidywano już jakie korzyści można osiągnąć z przesłania wojsk posiłkowych, i dla tego postanowiono nie odmawiać proźbie Sułtana; lecz potrzeba było czasu dla zebrania żywności i amunicyi, koniecznych przy wyprawie tak śmiałej, która mogła trwać długo. Dopiero w Sierpniu 1818 r. oddział wojska z 800 ludzi złożony, pod rozkazami Majora Manthinge, z kilkoma działami i kommissarzami Holenderskimi, wylądował w Borneo. Sułtan Pontianak przyjął swych nowych gości z żywym zadowoleniem, mieszcząc ich w wła-

snym pałacu i pobliskich domach. W przeciągu dni piętnastu przywrócono porządek; Chińczycy przerażeni, zapłacili pogłównę — wraz z zaległościami, a Sułtan mógł odtąd bez obawy używać rozkoszy swego haremu. — Może nie zważał przedłużonego pobytu swych gości, nie czyniących żadnego przygotowania do odjazdu; lecz oni mu oświadczyli że to było iedynie dla dawania Xięciu częstszych oznak uszanowania; i tak wolnym był od obawy że nie długo powierzył straży żołnierzy Holenderskich nayważniejsze stanowiska okoliczne, a nawet wejście do *Dealm*, swęj rezydencyi.

Wodzowie Chińscy z głębi kraiu, przybywali z da lekich okolic składać uszanowanie Majorowi Mantinge, i cieszyli się z przedłużenia iego bytności; możni w narodzie patrzyli także z zadowoleniem na pieniądze przez Holendrów w obieg puszczone, a których zapewne znaczną część dostawali. Wszystko nakoniec zdawało się łączyć dla spełnienia zamiaru gubernatora Batawii połączenia Pantianaku z Indyami Holenderskiemi. Po trzech miesiącach układów, zawarto nakoniec traktat przez obie strony podpisany.

Sułtan Mohamet, ofiarował Holendrom obszerny kawał ziemi na drugim brzegu rzeki, o pół mili od swego pałacu, kędy pozwolono im stawiać fortecę. Kommissarze Holenderscy zapewnili ze swęj strony dla Sułtana i iego następców władzę naywyższą (która dziś zatrzymała tylko czeze nazwisko) przy-

rzekając mu pomoc przeciw wszelkim napadom, i dozwalając połowę podalku zciągać z Chińczyków. Zgodzono się ieszcze na więćcy, że sześć *Wankams* (statków) z bogatemi towarami przybywających corocznie z Siam i Makao, płacić będą za prawo wéyścia każdy po 1,000 złotych Holenderskich, a 3 złote za głowę od każdego człowieka znajduiącego się na nich, za prawo wylądowania. Ze wszystkie Europejskie lub krajowe fregaty opłacać będą podobnie prawo wéyścia i wyýcia a summy ztąd zebrane dzielone będą na połowę między Sułtanem a kompanią Niderlandzką. Rezydent Holenderski osiadły w Pontianak zostawił sobie wyłączną sprzedaż całej soli przywożoney z Jawa. (1) Chińczycy chcący zmienić mieszkanie, powinni przed opuszczeniem wyspy, choćby tylko wracając do oyczyzny, zapłacić mnićszą lub większą summę, podług wielkości majątku. Malayczycy, Buggissowie i inni krajowcy wyspy, równie iak niewolnicy należący do nich, podlegać mieli sądownictwu Sułtana; lecz wszystkie *Kampongs* czyli wioski Chińskie, zależały od rezydenta Holenderskiego. Zatargi mogące zachodzić pomiędzy oficerami lub innemi członkami kompanii, a licznemi pokoleniami wyspy, miały być rozpoznawzne i sądzone przez gubernatora; a uznanych za winnych, karano iedynie podług praw

(1) Monopolium nienawidzone od mieszkańców; lecz przynoszące wielkie korzyści Holendrom.

Holenderskich. Wszystkie summy zbierane miano składać u Rezydenta który ze swéy strony co sześć miesięcy odsyłał ich połowę Sułtanowi.

Tym traktatem, stary władzca Pontianaku (liczący wówczas do siedemdziesięciu lat) uyrzał wprawdzie w ciśnieńszych zamkniętą granicach samowładną aż dotąd swoię władzę, przecieź nadzieia powiększenia dochodów własnych czyniła mu poświęcenie to znośnieyszem. Trzeba było iednak popierać siłą oręźa, ustanowienie tego rządu nowego. Biegłość Rezydenta Holenderskiego P. Hartmann, młodego człowieka rodem z Rotterdamu, zapewniła skutek pomyślny. On to również przywodził budowaniu się fortecy. W kilku miesiącach, koszary, szpital, dom rezydenta i oficerów, sekretarza rządowego i obszerny magazyn soli, wzniesiono. Ograniczono się do czasu, obwiedzeniem nowéy osady głębokim i szerokim na sześć stóp przekopem, palisady brakuie ieszcze, lecz to wszystko dokonaniem było pod zastoną załogi z 300 ludzi złożoney i dwóch sztuk dział czterofuntowych.

(Dokończenie w następnym numerze.)

R O Z M A I T O Ś C I.

Przewiezienie Urangutanga do Europy. W iednym z Dzienników Angielskich znajduiemy cieka-

wy opis szczegółów, przewiezienia z Borneo do Londynu ogromnego Urangutanga; autorem tego opisu jest doktor Abell który na tymże samym statku zwanym *Cezar*, płynął do Europy; o to są wyiątki z tego pisma: — »Gdy był przyprowadzony na pokład, dla pewności przywiązano go łańcuchem do masztu; lecz po wielu usiłowaniach odwiązał się i w krótkce uyrzeli go na pomoście ciągnącego za sobą łańcuch, który gdy mu przeszkadzał w chodzeniu, okręcał go dwa razy około ciała, zarzucając koniec na lewe ramie a jeżeli osuwał się z ramienia w pysku go trzymał. Pozwolono mu wreszcie chodzić po statku i niedługo zaznał się z maytkami, których przechodził w zręczności. Gonili go często po linach a wtenczas można było widzieć całą jego zwinność. Gdyśmy pozostali w Jawie, obrał sobie schronienie w wielkim szałasie bliskim mego mieszkania; co wieczór przygotowywał sobie poślanie kładąc pod spód drobne gałązki a na wierzchu liście. — W dzień zaś leżał na piersiach z wysunioną głową naprzód aby mógł uważać co się działo w około niego. Uyrzawszy u kogokolwiek owoce, biegł natychmiast po ich częstkę. Ten zwierz w ogólności był bardzo łaskawym, lecz gdy go rozgniewano, gniew jego nie miał granic. Otwierał pysk, pokazywał zęby i gryzł każdego kto się przybliżył. — Dwa czy trzy razy mniemano, że w gniewie chciał sobie życie odebrać. Gdy mu odmówiono iakiego pożywienia którego pra-

gnął gorąco, wydawał krzyki przeraźliwe, rzucał się z wściekłością po linach, późniy wracał i znowu się naprzykrzał. Jeżeli go znów odprawiono z niczém, tarzał się po pomoście iak dziecko w gniewie napełniając powietrze krzykami; potém porywał się nagle biegł na drugą stronę statku i znikał.— Pierwszą razą mniemaliśmy, że się rzucił w morze; aż po długiem szukaniu znaleziono go leżącego pod składem sznurów.....Nie czynił on żadnych psot iak inne małpy, zwyczajnie okazywał humor łagodny, poważny, a nawet melancholiczny. Pierwszy raz uyrzawszy obcych ludzi patrzył w około niespokojnym wzrokiem, nieraz po kilka godzin siedział zakrywszy pysk łapą. Jeżeli mu się sprzykrzyło że się na niego patrzano, krył się w najbliższy kątek. Okazywał łagodność i cierpliwość z którą zwykle znosił krzywdy, i musiały być bardzo wielkie aby go mocno dotknęły; przecież starał się zawsze unikać tych którzy mu dokuczali. Przeciwnie okazywał wielkie przywiązanie do osób obchodzących się z nim dobrze: siadał przy nich, przybliżał się iak mógł naywięcący i ten biedny zwierz z ozułości całował ie czasem w ręce. Sternik, którego lubił mocno, ponieważ dawał mu zawsze połowę swéy porcyi, nauczył go iescć tyżką. Ciekawy to był widok gdy tym sposobem pił kawę z śmieszłą powagą. Obowiązek historyka skłania mnie iednak do nadmienienia na rzecz mego bohatera, iż mimo całą wdzięczność za dobrodzieystwa sternika, kradł mu często wodkę. Po sterniku, ia

byłem najsćślejszym może jego przyjacielem: chodził on za mną w mićysca nayustronnićsze statku, kędy udawałem się chcąc spokojnie czytać zdala od ludzi składających ekwipaż. Przekonawszy się dobrze, że moje kieszenie nie zawierały nic do iedzenia, rozciągał się u stóp moich, zamykał oczy, to znów otwierał je czasami, uważając moje poruszenia. Naywiększą znajdował rozkosz w wieszaniu się po linach i w igraniu z dziećmi. Sypiał zwykle na żaglu wielkiego masztu którego część zarzucał na siebie iakby kołdrę. Gdy urządzał pośłanie, z niezmierną starannością usuwał wszystko cokolwiek go nierównóm czyniło. Niekiedy dla sprzeciwienia mu się, kładłem się na jego pośłaniu wprzód od niego, w tenczas gwałtownie wstrząsał żaglem abym wyszedł; lecz ieżeli było dość obszernóm tak, że obadwa mogliśmy się zmieścić, po krótkim namyśle kładł się obok spokojnie. Jeżeli wszystkie żagle były rozwinięte, szukał innego pokrycia i kradł koszule które maytkowie suszyli, a niekiedy pozwalał sobie wynosić zeskładu sukno. Na wysokości przyłądka Dobrey Nadziei cierpiał wiele od zimna szczególni'y z rana schodząc z masztów. Biedny zwierz przyzwyczajony do gorącego powietrza Archipelagu wschodniego, drżał, przybiegał do swych przyjaciół, rzucał się w ich objęcia, ścisnął mocno w swych łapach dla ogrzania się od nich. Gdy chciano się uwolnić od jego uścisków,

wydawał krzyki płaczliwe. W dwóch różnych okolicznościach, widziałem najżywszy jego przestach. Raz zdarzyło to się na wysokości wysokości wyspy Wniebowstąpienia, gdy pewnego dnia przyniesiono na pokład ośiem żółwi. Wdrapał się natychmiast wyżej iak nigdy nie włąził, i z téy wysokości przyglądał się łażącym żółwiom na pomoście, długie wargi wysunął na przód w kształcie trąby psiéy i wydawał ięki niezwykłe, podobne razem i do kwiku prosięcia i do krakania kruka.— Po niejakim czasie zlazł na dół, lecz zawsze rzucał lęckliwe wóyrzenie na żółwiów usuwając się zdala od nich. Drugi raz przeraził się widokiem kilku ludzi nagich kąpiących się w morzu.

Ustalenie nowej osady Swan-River (Łabędzia rzeka) na zachodnim brzegu Nowey Hollandyi. —

P. Stirling kapitan marynarki królewsko-angielskiéy dowodzący statkiem *The-Success* (Pomyślność) zwiedzał w roku ostatnim brzegi zachodnie nowey Hollandyi zacząwszy od przylądku Leuwin do krańca południowo - zachodniego. Podług iego raportu wspierającego się na dokładnym wysledzeniu pięćciuset mil tych brzegów, rząd postanowił utworzyć nową osadę nad Swan-River, w miejscu leżącym pod 32° 40'. Ta rzeczka bierze nazwisko od wielkiej ilości łabędzi czarnych znajdujących się na niéy; wyprawa francuzka pod rozkazami kapitana

Freycinet rozpoznała ją na 60 mil długości. Kapitan Stirling zwiedził Swan-River aż do jego źródła, i otaczające ją okolice które podług niego są niezmiernie żyzne i malownicze.

Kraiowcy w pierwszym spotkaniu okazali nieprzyjazny sposób myślenia, lecz nie długo zawiązała się najsłabsza i nieprzerwana zgoda. Ci kraiowcy są zupełnie dzicy; odziewają się tylko skórami zwierząt a całe ich uzbrojenie składa się z dzid w których koniec wbiłają kości ryb lub krzemień. Siekiera kamienna, wędki z rybięj łuski, osadzone na sznurku z kory drzew wyrobionym, są całemi ich sprzętami. Podczas lata, w wielkiej liczbie schodzą się na brzegi dla wyżywienia się rybami które zabijają dzidą. Nie mają bowiem sieci a nawet nie umieją sobie urządzić czółna lub tratwy. Za nadęściem zimy ustępują w głąb kraju, kędy polowanie na zwierzęta, żółwie ziemne, i ptaki których niezmiernie jest obfitość w tym kraju) utrzymuje ich życie. Żywią się także roślinami i korzonkami. — Widok ich jest odrażający i dziki; na najmniejszą zaczepkę, przedsiębiorą kroki gwałtowne i nieprzyjacielskie. Są złośliwi i pałający zemstą; głowę mają za wielką w stosunku całego ciała. Jednak okazują wiele zręczności i wzrok ich jest szczególnie przenikliwym. Klimat w Swan-River zdaje się bardzo zdrowy. Często deszcz i chłodne wiatry z gór wiejące, mnię przykrym czynią upał który tu jest bardzo mocny w południe. W wieczory i

poranki dostateczny jest czas do pracy; nocy są piękne i pogodne. Dowiedzioną jest rzeczą, że upały są mocniéjsze po nad brzegiem morza niż wewnątrz kraiu; a iednak ani ieden człowiek ze statku kapitana Sterling nie doznał żadnéj słabości. Ziemia zdaie się szczególniéj zdatną do rolnictwa; źródół wielka obfitość; rośliny tak buynie rosną, iż widzieć można osty i paprocie dochodzące wysokości dwunastu stóp; na drzewach niezmiernie gęste liście. Kapitan Sterling przywiozł wiele ułomków minerałów które złożył Towarzystwu geologicznemu. Znaczniéjsze ptaki kræiowe są: łabędzie, różne rodzaje kaczek, gołębice, papugi, sokoły i wiele śpiewających. Często widzieć można na brzegach cieleta morskie i wieloryby. Ryb obfitość i w najlepszych gatunkach. Dwa statki wojenne przewiozły tam osadników; a kapitan Sterling mianowany rządcą nowéj osady. Porucznik Roc który należał do wypraw kapitana King do Nowéj Holandyi, wypełniać będzie obowiązki Inspektora Jeneralnego. Wielu oficerów iako uczonych wysłano do téj osady.

(z *Journal des Voyages.*)

Człowiek z woskowemi Figurami. — Bryg Duński *Anna* pod przywództwem kapitana *Holl*, znajdował się w Bahia (Brezylia) w miesiącu Październiku r. z. Dwudziestego tegoż miesiąca postanowił opuścić ten port celem udania się do Pernam-

buko, gdzie dopełniwszy swój ładunek miał wrócić do Europy. — Około południa kapitan *Holl* przyjął na statku odwiedzinę człowieka okrytego płaszczem na pół zużywanym, który domagał się o łaskę rozmowy bez świadków. Kapitan kazał odejść przytomnemu maytkowi, prosił nieznaomego aby usiadł i po wstępie nic nieznaczącym, człowiek w płaszczu w tych słowach wyjaśnił przedmiot swego przybycia: — »Jestem Florenczyk, nazywam się Zornetti; od dwóch miesięcy pokazuję w Bahia gabinet figur woskowych; lecz mało zarabiam w tém mieście. Zaciągnąłem nawet kilka długów których w tej chwili żadną miarą zapłacić nie mogę. Chciałbym dostać się do Pernambuco gdzie jestem pewny zyskać wiele pieniędzy a przez to opłacić moich wierzycieli w Bahia. — Ci Brazyliczykowie są nielitościwi, chciałem dać im słowo honoru że im odeślę z Pernambuco sumę należną im, lecz mi nie wierzą, i doniesiono mi że jutro mają zabrać mój gabinet. Dla wyścia z tego kłopotu postanowiłem wyiechać skrycie; wasz statek ma jutro przed zachodem słońca rozwinąć żagle, przekonam WPana że za przybyciem do Pernambuco wynagrodzę dobrze usługę którą mi oddasz, jeżeli zezwolisz na przyjęcie, gdy noc zapadnie, pięciu skrzyń z figurami, które będą o tym czasie gotowe. Będzie nam łatwo odpłynąć wprzód nimby się sprzeciwiła komora, ponieważ jeden ze strażników portu jest moim współrodakiem, i bę-

dzie sprzyiał memu odjazdowi wszelkimi środkami zdolnemi zapewnić powodzenie mojej ucieczce. Po kilku trudnościach, które wykrętny Florentczyk umiał przełamać, Kapitan Duński zezwolił na przyięcie nowego Kurcyusza z jego gabinetem; rozporządzenia były poczynione i tegoż samego dnia wieczorem gabinet figur i jego właściciela umieszczono pomiędzy ładunkiem brygu. — O dziewiątej z rana podniesiono kotwicę a statek przy pomyslnym wietrze obrócił się ku miejscu swego przeznaczenia. — Podczas pierwszego dnia nie zdarzyło się nic znacniejszego na statku. — Florentczyk rozmawiał poufale z ludźmi, wypytywał się zrzęcznie o wartości ładunku, schodził często na spód statku dla zapewnienia się iak mówił, czy jego skrzynie nie są wystawione na zepsucie. — Ku wieczorowi częste schodzenie i powracanie Florentczyka wzbudziło nieiakię podeyrzenia, lecz nieprzysiężano do nich wielkiej wagi. Czegóż się miano obawiać istoty samej, bezbronnej, pośród dzieściu maytków tęgich i silnych? O północy gdy część ludzi kapitana zasnęła, jeden z maytków usłyszał zamieszanie na spodzie statku, chciał przestrzedz kapitana który odszedł do swego pokoju; lecz nie było już czasu: krzyki dały się słyszeć na wszystkich miejscach brygu, i rozróżnił nawet pośród wrzawy, głos kapitana wzywającego pomocy. Wprzód nim miano czas pomiarkować się, uyrzauo na pomocy dwunastu ludzi uzbroionych, uderzających

z orężem na wszystkich maytków, których napotkali. W krótkim czasie stali się panami statku, kapitan, pomocnik i dwóch maytków, stracili życie w tem okropnem starciu. Ciała ich rzucono w morze. Dwóch ludzi, który nie spał, korzystając z powszechnego zamięszania, dopadło czółna i oddaliło się za pomocą wiosł, bez żywności, i busoli powierzając się losowi. — Przeznaczenie nie było im sprzecznem, dotarli do brzegów Brazylii i zdali konsulowi swego narodu sprawę z wypadków, których byli świadkami. — Wiadomości późniejsze dały poznać; że tak nazwany Florenczyk był rozbójnikiem, którego statek rozbił się o brzegi: że uniknął śmierci z dwunastoma towarzyszymi i że mniemane skrzynie z figurami woskowymi, które wstawił na bryg duński, zamykały jego współników, których wprowadził nocą aby ukryć to zdarzenie przed oczyma wszystkich. (*Wyciąg z Żeglarza, dziennika rozbić i innych wypadków morskich*)

Znany wędrownik Buchanan pisze: że w Indiach wschodnich słyszał śpiewanie kobiety, która uchodzi za tamtejszą Pasta. Główna ięj sztuką zaszła się na świecym niezmiernie trylu, który wydawała zamykając iedną dziurkę w nosie, a biąc w drugą szybkie pizzicato. Ta twórczyni nowęj szkoły tak mocno sobie uięła słuchaczy iż nie raz mówili do Anglików: »A co, czy potrafi to

która u was śpiewaczka? — Jesteście mędrsi, ale co do śpiewu, przyznajcie, żeście daleko za nami zostali»

W pełnem zalet dziele Hrabiego Andreossy: Konstantynopol i Bosfor: czytamy: » Sułtan jest jedyną osobą w Państwie, która nie powinna wcale palić tytoniu. Jeżeli chce sobie zrobić tę rozrywkę i użyć ukontentowania palenia fayki, może to tylko zrobić w nayodleglejszych pokojach i z naypoufalszemi swemi powiernikami.

Według raportów zdanych Królowi Jmci Szwedzkiemu z lat 1826 i 1827 liczyła Szwecya ludności z końcem r. 1826, 2,805,350 zaś z końcem r. 1827, 2,828,568. Miasto Stołeczne Sztokholm liczyło r. 1826, 79,992 mieszkańców a r. 1827, 79,526.

W r. 1790 wynosiła ludność kraiu New York 327,162 a Pensylwanii 431,378. Zaś w roku 1820 liczono w pierwszym kraiu 1,375,989 a w ostatnim 1,046,840 mieszkańców. Co się tycze ludności miast, ta naybardziej podniosła się w Baltimorze i w New York, albowiem w pierwszym mieście w przeciągu lat 30 a w ostatniem w przeciągu 35, ludność pięć razy stała się liczniejszą od tęy, iaka była przed owemi laty. Ludność Baltimoru wynosiła r. 1790 13,503 a r. 1820, 62,627 mieszkańców. Nowy York liczył r. 1790 33022 a r. 1825, 156,086 mieszkańców.

GAZETA PODRÓŻY I JEORGRAFII.

ANGLIA. Odkryto, iż w nowey Hollaudyi ma się znajdować bardzo szerokie jezioro.

W Londynie w miesiącu Maiu, umarł doktor J. S. Jung znakomity fizyk i matematyk, znany ze swoich poszukiwań i odkryć we względzie Hieroglifów.

W tych dniach wyszło tu w dzisiejszych okolicznościach bardzo ciekawe i dosyć ważne dzieło pod napisem: „*Konstantynopol w r. 1828.*” Autorem jest nieiaki Pan Macfarlane.

FRANCYA. Dr. Pariset, który od 8 miesięcy trudi się badaniem chorób zaraźliwych w Egipcie, przekonał się: iż morowe powietrze w Nubii nie jest endemiczne. Co dotąd uważano za taką chorobę, jest febrą. Przeciwnie bardzo często natrafiał w owych krajach na skomplikowaną Syphilis i choroby oczu. W ogólności Dr. Pariset uważa Egipt za kraj bardzo zdrowy, powietrze jest tam tylko w niektórych miejscach zepsute, albowiem panuje tam zupełne niedbalstwo pod względem czystości, chowania umarłych i t. W najsłabiej nawet miastach znaleźć można na ulicach zgniłe zwłoki zwierząt. Potwierdziło to domysły P. Pariset, a które były powodem do tej podróży, iż balsamowanie umarłych w starożytności, było środkiem zaradczym przeciw słabościom.

ROSSYA. Pewien oficer Rosyjski umieścił w dziennikach Petersburgskich listy z Armenii, narzeka w

nich na nadzwyczajne w Erywanie owady, jako to: muchy, komary i mszyce; w dalszych listach opisuje przybycie swoje do zamku Diadyńskiego. Miało tam być za starożytnych czasów miasto, ale którego śladu nie ma, nie daleko brzegu Eufratu ma być siarczane źródło, wytryskujące wodę wrzącą jak ukrop. Niedaleko wsi Czelkany o pół godziny drogi za Eufratem, jest wielki warowny klasztor na obszernym pagórku, nie mający żadnych ozdób ani obrazów, zbudować go miał Tirydat w 4tym wieku po Chrystusie. Trudno wydziwić się trwałości dawnych budowli. Tysiąc pięćset dwadzieścia cztery lat upłynęło, a w tym ogromnym gmachu nie masz ani jedney rozpadliny, i ani jeden kamień nie wypadł, oddziały między płytami kamiecnymi otaczającymi wierzch dachu i ostro kończącą kopułę kościoła, porosły mchem który skamieniał.

Z pieniędzy któremi Persya zapłaciła Rossyi wynagrodzenie utworzono zbiór liczący 633 monet, który bardzo przyłoży się do wyjaśnienia numizmatyki wschodnięj.

W okolicach Warny znaleziono starożytne marmury, ważne dla poszukiwań archeologicznych.

Norwergczycy podróżujący w Syberyi Professor Hlandsteer i Porucznik Due, byli w Irkutsku d. 8 Maia, za kilka dni mieli wyruszyć w dalszą podróż.

Baron Humboldt wyjechał d. 7 Maia z Petersbur-

ga do Moskwy, zadziwił wszystkich bystrością swojego umysłu i pamięci.

P. Humboldt przybył do Kazania dnia 23 Maia (d. st.) o godzinie 6 z rana, w towarzystwie professorów berlińskich PP. Erenberga i Rose. O godzinie 9tęy tegoż dnia pospieszył do Uniwersytetu, gdzie był przyięty od Rektora i professorów. Następnie zwiedził inne zakłady; gabinety historyi naturalnéy, fizyczny, numizmatyczny, bibliotekę i obserwatorium. Nazajutrz zajmował się z profesorem Astronomii postrzeżeniami; po czém znowu udał się do uuiwersytetu dla oglądania mineralogicznego gabinetu, gdzie szczególniéy zwracały uwagę P. Humboldta zbiory syberyyskich minerałów. Zwiedziwszy w następnych dniach okolice Kazania i osobliwości, udał się w dalszą podróż d. 28 b, m.

GRECYA. „Dnia 15 Maia wrócił do Modon Pułkownik Bory Saint Vincent, ze wszystkiemi towarzyszącami swemi, z podróży, która przeszło cały miesiąc trwała, trudnią się oni teraz wysłaniem po raz pierwszy zbiorów swoich do ministerstwa. Kommissya iak nayprzyiaźniéy przyięta została od mieszkańców gór w Messenii, Arkadyi i Maina. Wszyscy Francuzi którzy zwiedzili ten półwysep, dostatecznie opisać nie mogą piękności iego położień: doliny i płaszczyny poprzerzynane sąstrumieniami w śród gór zarosłych lasem. Lud dobry, pracowity, dowcipny, czynny, błogosławi Króla Francyi i iego poddanych. Pułkownik Bory de Saint Vincent uda się przez Spartę

do Argolis po odesłaniu swoich rapportów i zbiorów: w pierwszym mieście chce zabawić kilka dni, iak pierwey w Messynie.

HISZPANIA. Jedna z Gazet wychodzących w Bordeaux donosi, iż na granicy hiszpańskiej, tuż przy miasteczku Oyarzun, odkryto wiele obiecującą kopalnię srebra. Utrzymują, iż kopalnia ta znana była Kartagińczykom i że serwis stołowy Hannibala był ze srebra pochodzącego z tęj kopalni. Pewne towarzystwo kapitalistów między którymi jest wielu przybyłych niedawno z Meksyku, złożyło 8,000,000 realów na rozpoczęcie robót w tęj nowey kopalni.

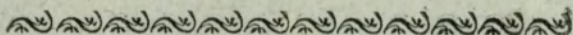
NIDERLANDY. Czytamy w Gazecie Jawańskiej z dnia 15 Stycznia: „Dnia 31 Grudnia r. z. umarł w Jassinga niedawno przybyły tamże Szwedzki badacz natury P. Mellerborg, serdecznie żalowany od wszystkich którzy mieli sposobność bliżey go poznać.”

STAN. ZIEM. Pismo Dra. *Randall* Ajenta amerykańskiej osady Liberia w Afryce, zawiera następujące ciekawe wiadomości o tęj osadzie. Dr. *Randall* przybył dnia 22 Października r. z. do Monrowii stolicy osady, i w czasie pobytu swego w Liberia zadowolony był z tamtejszego klimatu, zyzności ziemi i zaludnienia. Także Monrowią uważa za bardzo zdrową, i opisuje położenie ięj iako bardzo zajmujące i dla handlu tak dogodne, iż według iego zdania, ieżeli nie zaydzie iaki nadzwyczajny nieszczęśliwy przypadek, Monrowia stanie

się nayważnieyszém miastem handlowém na brzegach afrykańskich. Już teraz handel tam iest dość znaczny a będzie codzién większy, iezeli coraz więccy będzie w obiegu kapitałów i coraz większa liczba statków nadbrzeżnych. Obecnie ułatwiają nadbrzeżny handel, 2 wielkie szonery i 6 czyli 8 mniejszych statków, które wszystkie należą do osady. Roczny wywóz wynosi 60 do 70 tysięcy dollarów. W czasie, kiedy doktor Randall pisał swój list, znajdowało się w osadzie towarów i afrykańskich produktów niemniéy iak za 70,000 dollarów. Nakoniec dobrze byłoby, gdyby rząd Zjednoczonych Stanów dla nadania handlowi więccy mocy i rozgałęzienia, wysłał okręt któryby ciągle krążył przy brzegach.

W mieście Albany w Zjednoczonych Stanach, utworzyło się towarzystwo którego celem iest zapobiegać ile możności używaniu ostrych napoiów, upowszechniającemu się tam coraz bardziéy.

BRAZYLIA. Gazeta Kartagińska donosi o ważném odkryciu w Brazylii. Przedsięwzięte na rozkaz prezydenta w Goyaz wyszukiwania, doprowadziły do odkrycia muszli, które czasem takie zawierają perły iak perskie, będące pierwszą gałęzią bogactw wschodu. Dokładniéysze rozpoznanie owych muszli przekonało, iż 5 z nich zawierały 4 perły, ważące przeszło po 4 grany i mające blask bardzo świe-
tny.



K O L U M B

PAMIĘTNIK PODROŻY.

N^{er} 38.

Z DRUGIĘY POŁOWY LIPCA 1829 r.

III.

WYIĄTKI Z LISTÓW O WŁOSZECH (*z Rossyjskiego.*)

Dnia 15 Września 1823 r.

Zwiedziłem Wenecyą, Weronę i niektóre inne miasta włoskie, a teraz piszę do ciebie z Florencyi. W Karlsbadzie przywiązał się do mnie Francuz, a do tego ieszcze Paryżanin, który przebywając czas długi w Anglii, wywiózł ztamtąd pewny rodzaj *splinu*; choroba ta iego, pochodzi od rozlania się żółci, którą on ze swoiëy strony na wszystko i na wszystkich wylewa. Towarzysz ten, krytyką swoią i niewczesnym entuzjazmem, popsował mi prawie cały Tyrol. Pięknë doliny, wodospady, wąwozy, któremi tak hojnie zbogacone są tyrolskie góry, nie miały w oczach iego prawdziwëy zalety, wszędzie wyszukiwał ukrytëy ia-

kiejs wady, ganił wschód słońca, światło xiężyca, i tylko niekiedy w uniesieniu zawołał: „Ach patrz, iak to iest pięknie! iak śliczną możnaby z tego zrobić w wielkiej operze dekoracyą!” Obchodzeniem się swoim i charakterem nabawił mię był jakoweyś nieśmiałości, tak dalece, że rozłączyć się z nim nie miałem odwagi; naysławniejsza mięjsca w cwał trzeba było przebiegać, stawać tam gdzie mu się podobało, i nieinaczey mogłem, iak chyba pokryiomu, pięknym iakim pocieszyć się widokiem. Tym sposobem przywiózł mię do Florencyi, gdzie i ia sam chciałem pośpieszyć, dla odebrania listów, których iuż od dawna z Rossyi nie miałem. Ciągnie mię teraz do Medyolanu i na wyspy Baromeo; iak mogę wymawiam się od tēy podróży, zwlekam ią, chcąc tę przynajmniej częśćkę Włoch, zachować od iego angielskiej choroby.

Wenecya nie tak mię zaięła, iakem sobie obiecywał; ta, niegdyś świetna stolica, zupełnie iest teraz martwą; sąsiedztwo Tryestu, któremu nadano wszystkie, odjęte Wenecyi, przywileie handlowe, zapewne iest tego przyczyną. Wkrótce się tam i karnawał przeniesie, a Wenecyi pozostanie tylko plac świętego Marka, lew, święty Teodor siedzący na Krokodylu, i wspaniałych gmachów rozwaliny. Przeczytaj tom czwarty Kazanowa, znajdziesz tam wierne opisanie więzień podziemnych xiążęcego pałacu, iego w nich pobyt i ucieczkę; teraz niczem nie są zaięte, weście do nich każde-

mu otwarte, oglądałem ic, a w porównaniu twoje *Szyłońskie* są jeszcze rokosznym salonem. Jabym sobie grobu nawet nie życzył tak ciasnego i ciemnego. Kiedy Francuzi, w 1797 roku w imieniu wolności, zgrabiwszy arsenał i inne weneckie zakłady, odbili więzienia; w iednym z nich znaleźli starca, przez 23 lata ciągle zamkniętego. Nikt, ani on sam, nie wiedział przyczyny niewoli: pomimo to, starzec i teraz jeszcze żałuje czasów przeszłych; łatwo temu wierzę! Wenecya tak nieznośna, że pierwszy raz dopiero w nię będąc, i tylko cztery dni zabawiwszy, chętnie ją opuściłem.

Werona, pamiętna, ick ci wiadomo, kongresem, ma w sobie starożytny amfiteatr, dochowany w zupełny całości. Przejierałem niektóre xięgi, dla dowiedzenia się, iak dawno pyszny ten gmach został wzniesiony; iakkolwiek antykwaryusze rozmaicie o tćm mniemają. wszyscy iednak na to się zgodzą, że nie Austryacy go zbudowali.

Okolice Florencyi możnaby nazwać sadem, w całym znaczeniu tego wyrazu; prędko się niemi nasyisz: winogrona, figi i tym podobne, przyjemne są dla czczego żołądka. Natura tu pokryła ziemię powłoką iednostayną, a ręka ludzka ubrała ją rozmaitego gatunku drzewami: nie, choćbyś wstąpił i na najwyższą górę, z tych drzew, co otaczają Florencyą, nie uyrzysz ani iednego, któreby rośło tylko dla przyjemnego cienia; wszystkie są w celu użytku, wszystkie owocowe, oliwne i morwowe.

Widok taki daie wyobrazenie bogactwa kraiu, ale za nadto jest iednostaynym; odetchnąwszy, chcę puścić się w góry, szukać dzikich okolic.

6 Stycznia 1824 r.

Od czternastego wieku utrzymuie się we Florencyi dobroczynne i ludzkości pożyteczne towarzystwo, bez przysiąg i ślubów święcie wypełniające swoje ustawy. Dostoini obywatele, i sami nawet wielcy Xiążęta Toskańscy, mieli sobie za zaszczyt należeć do niego. Ubogi lub chorobą dotknięty, nigdy napróżno nie wzywał pomocy *Braci miłosierdzia*. — Stowarzyszenie ich nie jest duchowném; ani we dnie, ani w nocy, nie zbierają się oni na odprawianie nabożeństwa: ale w dzień i w nocy, choremu i ubogiemu, pomagają lekarstwą i pieniędzmi, zesłemu ze świata bez krewnych i przyjaciół oddają ostatnią posługę. Światowy młodzieniec i mąż zasłużony, zarówno do ich towarzystwa należą, i zarówno nie wzdrygają się na własnych ramionach nieść ubogiego ciało do grobu. Płaszcz szeroki z czarnego grubego płótna, kapelusz z opuszczonemi brzegami i czarna na twarzy zasłona, w której tylko dla oczu zostawione są otwory, ukrywają ich przed wzrokiem ciekawych. Czyniąc dobrze, nie chcą być znanymi; a zachowany przez nich od śmierci, winien jest swe ocalenie, nie szczególnym osobom, ale całemu towarzystwu.

W pośród nocy dwa razy ozwał się dzwon na wieży starego kościoła, w bliskości głównego placu

na ten odgłos zaraz się zbiegli mieszkańcy, jedni z miękkię pościeli, inni z wesołę porwali się biesiady; wszedłszy do kościoła zapalił każdy pochodnię i czarnym płaszczem się okrył, czteręcy z nich wzięli nosze i tak wszyscy, z pośpiechem, w ślad poszli za przewodnikiem, wzywającym ich pomocy. Łzy mu przerywały mowę, a żaden nie utrudzał go próżnemi zapytaniami. Ubogi, nieszczęsnym przypadkiem raniony, umierający, umarły, wszyscy równe mają prawo do pomocy braci miłosierdzia. W głębokiem milczeniu, pośpiesznie kroki, wyszli za miasto na gościniec prowadzący do Rzymu: zdarzyło mi się wtenczas mimo przechodzić, zdjęty ciekawością, poszedłem za nimi.

Przy świetle pochodni postrzegłem na drodze rozciągniętego wieśniaka: smutnym przypadkiem przeszedł go wóz ciężki. Ten, co wzywał pomocy, był jego synem. Bracia miłosierdzia, obeyrzawszy nieszczęśliwego, postrzegli ieszcze znaki życia; wzięwszy go zatem na nosze, nieśli do szpitala, gdzie zawsze bez wymówki przyjmują tych wszystkich, których towarzystwo oddać. Stojąc nie opodal, słyshałem, iak chorego polecali przełożonemu nad szpitalem, i iak przyrzekali mu, gdyby odzyskał zmysły, starać się o zupełne jego uzdrowienie. Szedłem ieszcze za nimi do drzwi kościelnych, gdzie zostawiwszy pochodnie, nosze i wierzchnią żałobną odzież, rozeszli się spokojnie do domów; twarze niektóre były mi znaiome, spostrzegałem ie na ba-

lach, na świetnych wieczorach; modne fraki i ubiór wyszukany, nie zwracały w ten czas mojej uwagi, czarna i prosta opończa, wraziła we mnie głębokie ku nim uszanowanie.

Rzym 19 Marca n. s.

.... Pięknego dnia, o godzinie 3ciej z południa wjechałem do Rzymu, i chociaż nie mam żadnej przeszkody, do zaczęcia natychmiast podróży mojej po stolicy świata, wolę wszelako dzień pierwszy poświęcić na odpoczynek i dla ciebie. Pierwszy raz, jak jestem we Włoszech, okna i drzwi w mojej izbie zamykają się szczelnie; i to jest jeszcze pobudką, dla której nie spieszę się wynieść na wolne powietrze, dosyć się niem napoiłem w drodze. Biorę pióro, abym ci opisał podróż moją z Florencyi do Rzymu, wprzód, nim rzeczy widziane zostaną przyćmione w pamięci przez to, co obaczę.

Podróż tę, we dwóch dniach możnaby odbyć; a iechałem pięć dni, i tak jeszcze pośpiesznie; po drodze rzeczy godnych widzenia jest wiele, wiele i podziwienia godnych. Malowidła, albo raczej obrazy, naydłużey tu zatrzymują podróżnego; w każdym kościele znajdziesz dzieła naylepszych artystów; ale wyznam tobie, mimoizdem, a dotego pocztą spiesząc, oglądać ich nie miałem ochoty. Pojąć i odmalować piękny obraz, równie iak cenić i zachwycać się jego widokiem, nie każdego czasu można trzeba do tego czekać na właściwe usposobienie duszy. Nie mogę się przyzwyczaić oglądać

na zegarek, gdy mam przed oczyma dzieło Rafaela lub Baroccio; a kiedy z rana obiegłszy kilka kościołów i iedną lub dwie galerye, siędę do poiaźdu, wtedy tak się rozstrzęsą i zmieszają wszystkie koloryty, i rysunki, że wieczorem, przywodząc na pamięć ten albo ów obraz, widzę, iż ciało nie odpowiada głowie, odzież nie stósowna do osoby lecz to nie z winy artysty, ale z pomieszania się moich wrażeń.

Dnia 15 marca, o godzinie 7m^{ey} z rana, wyechałem z Florencyi. Dwie drogi prowadzą do Rzymu: iedna ponad morzem przez *aqua pendente* krótsza, ale mało mająca widoków; druga przez *Pendzjo* dłuższa, lecz godnieysza widzenia; ia się tą ostatnią puściłem. Jak dwie są drogi, tak podobnie na każdéy dwa są rodzaje iazdy, do wyboru. *Veturino* wiezie cię taniéy, lecz z nim nie tam się *zatrzymasz*, gdziebyś żądał; nie patrzy on na osobliwości kraiove, ale na potrzebę wytchnienia koni lub mułów swoich, i dla tego wołałem iechać pocztą. Droga wesola, wysadzona winnicami, drzewami oliwnemi i morwowemi, tegoż samego dnia, ponad brzegiem Arno, doprowadziła mię do Arezzo. Prześliczne dawne miasteczko! oyczyna Petrarcha! Arezzo zbudowane u spodu nie wielkiéy góry. W kościele Opactwa *Monte-Cassini* widziałem na płasko napiętém płótnie, odmalowaną kopułę; oświecenie i perspektywa, tak są dobrze wydane, że patrząc na nią z właściwego punktu, póki nie odmie-

nisz miejsca, jesteś w zupełnym omamieniu. Przyszedł mi był na myśl Gonzago (1) nie wiem, aza-
liby mógł on podobnie zrobić, ale pewny jestem,
że lepiący nie potrafi. Kopuła ta w swoim rodza-
iu, tyle zadziwia, iak Madonna Rafaela, którą ty
cenić umiesz. Zastanowił mię jeszcze dom ieden
w Arezzo, nad którego bramą, na biały marmu-
rowey tablicy, ógromnemi czarnemi literami wy-
ryto: *Guido Monaco*, pod tym napisem pięć, iak
na nóty, linij na nich sześć liter muzycznych, z
podpisem: *ut, re, mi, fa, sol, la*. Guido ten wpadł
pierwszy na sposób wyrażania głosów znakami, i
napis nie iest fałszywy; iednakże Włosi, tyle obo-
wiązani wynalazkowi iego, mogliby ze swoiey stro-
ny przyzwoitszy mu napis obmyślić. Ja na przy-
kład, choćbym był bliskim krewnym Guidona, albo
też mocno dotkniętym iego śmiercią, nie wiem prze-
cie, czyli bez śmiechu mógłbym przeczytać gro-
bowy iego napis: *ut, re, mi, fa, sol, la*.

Drugiego dnia rankiem wyjechałem z Arezzo,
czas był prawdziwie wiosenny: słońce dogrzewać
zaczynało, śnieg niedawno spadły na blizkich gó-
rach topniał, a woda czystemi strumieniami sączy-
ła się po świeżey murawie; krzewy się rozpuszcza-
ły, inne już kwitły. O południu stanąłem w Satis-
sio, ostatniy na granicy Toskanii pocztowey sta-
cyi, i natychmiast poszedłem na wysoką górę oglą-
dać Kortong, iedno z miast Etruskich, których po-

(1) Znany malarz deko racyi w Peterzburgu. pr. II.

czątek pokrywa mgła wieków. Zachęcił mię do tego *Reichard*, obiecując w swoim *Przewodniku podróżnych* (*Guides des voyageurs*) pokazać tam rozwaliny kościoła Bachusa. Wyraz rozwaliny kościoła, przedstawia nayoświętniejszy nawet wyobraźni kilka przynajmniej kolumn, ułamki gżémsu, lub szczęty płaskorzeźby; drapałem się więc na górę, aby powziąć jasne wyobrażenie o mieszkaniu tego Boga, któremu i u nas chociaż nie stawiają kościołów, nie zaniedbują wszakże gorącego nabożeństwa. Nakoniec Cziczeron zapukał w małą fórtkę zagrodowéy ściany: powierzchowność nie obiecywała nic szczególnego, weszliśmy na szczupły dziedziniec, a przewodnik mój, ukazując gładkie i okopcone mury, oto rzekł, zagroda byłego kościoła; otworzywszy potém drzwi drugie, wprowadził mię pod sklepienie ciemne i wilgotne, tyleż co i zagroda obiecujące, otóż to jest, zawołał, i sama świątynia. Oczom moim chciwie szukającym zabytków odległéy starożytności, ukazały się beczki ze świeżem przeszłoroczném winem, sery w ogromnych kręgach i zapasy wędzonego mięsiwa. Tak wynagrodzony za nużącą pod górę przechadzkę, z gniewem obruciwszy się do przewodnika, czemuś więc, rzekłem, wprzódy był nie ostrzegł, że tu nie ma co widzieć? — »Pan byś pewnie nie poszedł, a prócz tego Anglicy, dodał, odwiedzając te zabytki, prawie zawsze odchodzą kontenci i nawet ułamki muru z sobą zabierają. Szkoda, zawołałem, że nie rozebra-

li zupełnie twoich zabytków, wpród, nim ie miałem oglądać. Schodząc z góry powoli się uspokoiłem: uymuiący widok wystawiała oczom obszerna dolina, osypana mnóstwem wesołych wiosek, w oddaleniu nad horyzontem wyniosłe góry, a na ich grzbietach droga snująca się z Syeny do Rzymu; w prawey stronie, z pomiędzy gór, wyglądała zatoka jeziora Trazymenu. Usiadłszy na skale długo się poiłem rokosznym widokiem: wzrok bez przeszkody przenikał czyste powietrze, a gdzie niegdzie tylko pływające w oddaleniu białe obłoki, zdawały się łączyć ze śniegiem, okrywającym szczyty gór wyniosłych. Trzody owiec, pomiędzy dzikimi krzewami, błąkały się po niedostępnych urwiskach, w dolinie krzątał się rolnik spokojny. Spuściłem się z góry, i wsiadłszy do powozu, w kilka minut, byłem już w państwie Papięzkim. Na samey granicy spotkali mię żebracy: *una piccola moneta!* pierwsza ich odezwa do przeieźdźających. Na brzegu płytkiego strumienia, przez który się brodem przeieźdźła, oczekiwało dwóch tegoż samego rzemiosła za ledwim się zbliżył, gdy oni poskoczywszy do wody, biegli przed końmi, iak gdyby woźnica bez nich drogi był nie wiedział; na drugiey stronie wyciągając ręce, żalosnym głosem domagali się iatmużny. Przechodzącego wieśniaka zapytałem, iak się zowie miasteczko, któreśmy pomiiali: odpowiedziawszy, żądał natychmiast nagrody za swoię usługę.

Zaczawszy od Satissio, iechaliśmy, prawie wciąż, ponad jeziorem trazymeńskim (Perudžio.) Na nim wznoszą się dwie wyspy drzewami okryte. Droga idzie przez Pisziniano, małe miasteczko, zbudowane na spadzistym brzegu jeziora. Powiadaią, że w tém miejscu zginęło kilka tysięcy Rzymian, zmuszonych, po przegranej głównej bitwie, cofać się tym wązkim przechodem, opanowanym wprzód przez Kartagińczyków.

Podróżując w Szwaycaryi zdarzyło ci się zapewne, widzieć z wyniosłej góry spokojne wody obszernego jeziora; wiesz, iak zielone brzegi żywo się w niem malują przy ostatnich promieniach zachodzącego słońca, i iak, zaledwie widziany, czółtenek rybaka, opuszczającego do wody sieci, kołysze z lekka powierzchnią, zostawując ślad na nięj niknący: otóż, to mię teraz zajmuie więcej, niż Annibal i Flaminiusz, niż Kartagińczycy i Rzymianie, którzy zboczyli krwią swoją wody i pola trazymeńskie. Myślałem iednak, że, w tém samym miejscu, gdzie się w milczeniu nasycam widokiem cichej natury, rozlegały się kiedyś wojenne krzyki zwycięzców i głosy cisnących się pod chorągwie porażonych za oyczyznę Rzymian, a martwe ciała bohaterów, słońców i koni, unosiły się na wzburzonych bałwanach, spokojnego teraz jeziora.... Wszystko znikło, podobnie, iak ślad, przesuwaiącej się lekko, rybackiej łodzi.

Wieczorem przybyłem do Perudžio, nazajutrz ie

obeyrzałem: miasto wznosi się na kilku pagórkach, czystsze jest i ochędoźnię utrzymywane od innych, które dotychczas zwiedziłem we Włoszech; niektóre ulice są proste i dosyć szerokie. Jestto oyczyzna Piotra Perudżino, którego był uczniem Rafael. Zda się mi się, że pierwszy ten w malarstwie geniusz, nie wiele jest winien swojemu nauczycielowi: i iak kolwiek wynoszą Piotra Perudżino, niby założyciela nowęj szkoły malarskię, moięm zdaniem ieszcze on do dawney należy, a ci wszyscy, którzy tak wysoko cenią ięgo roboty, są w sztukach piękných, iak cwi odszczepiēcy, którzy się starych przesądów uporczywie trzymają. Jakaś iednostayność w ięgo kompozycyach, kolorycie i rysunku, dodać ieszcze, że obrazy tego artysty, po więkshęj części *alfresco*, tak od wilgoci murów są tu uszkodzone, że ie w wielu mieyscach wyobrażeniem dopełniać sobie należy. Widziałem tu w kościele katedralnym *Zdjęcie z krzyża*, dzieło sławnęgo Barrocio. To mi to obraz! rozstać się z nim trudno. Był on czas nieiaki w galeryi paryzkięj, zabrany z tąd przez Francuzów; a ci lada iakich rzeczy z Włoch nie wywozili.

Nie opodał od Folinio, oglądałem ieszcze, dla miłości Reicharda; nic nie znaczącą stalaktytową grotę. Przenocowawszy w Spoleto, 18go z rana pospieszyłem do Terni, chciało mi się koniecznie zastać ieszcze słońce nad wodospadem. O pięć mil włoskich od tego miasta, na drodze, prowadzącęj

przez Abruzzo do Neapolu, w miejscu górzystym i dzikiem, wypływa z jeziora Luko, rzeka Vellino, która, rzucając się z wysokości około tysiąca stóp, tworzy wodospad, zwany *kaskadą marmurową* (cascade delle marmore:) połączywszy się potem z rzeką Nero, płynie po uprawnej wesołej dolinie, aż do ozdobnego miasteczka Terni.

Nie ręczę, abym ci mógł w opisie godnie wystawić wodospad Terni; wyraz sam *wodospad* małe zbyt daje pojęcie o tym strasznym rzucie rozhukaney wody. Znaczna pochyłość, po której się toczy Vellino, sprawia, że ta rzeka daleko ieszcze od spadu płynie z nadzwyczajną bystrością: gdy iednym razem, pozbawiona dna, rzuca się, i z niezmierny wysokości uderza ze strasznym hukiem, tak silnie o skały, że w znaczney części, na lekką parę rozbita, podeymuje się w białych obłokach wyżey samego spadu; promienie słońca malują na nich żywymi kolorami tęczę. Pierwszy spad wody ma blisko sześciu set stóp wysokości: niepodobna do niego się zbliżyć, i żadna stopa ludzka nigdy nie powstała na tej śmiałej ścieżce, która podchodzi ku temu nadzwyczajnemu zjawisku; iakże opowiedzieć piękność iego i okropność razem; ustawiczne uderzenia ciągle odnawiającej się wody, i niepożyta wytrwałość odwiecznych głązów? Nad samą przepaścią, na którą bez wzdrygnięcia się nie zwrócisz zdumionego oka, wzwiia się lekki motylek, i porywająca się z kamieni mała ptaszyna, z wdzięcz-

nym odgłosem usiada na zwieszoney gałazce rośliny, pnący się po skale.

Zadziwienie, towarzyszące podobnym widokom, bardziey się ieszcze powiększa wspomniawszy, że koryto rzeki Vellino i spad iey gwałtowny jest dziełem ręki człowieka. Rzymianie, dla uniknienia częstych powodzi ieziora Luko, zostawili po sobie ten nieśmiertelny pomnik, który, razem z innemi ich dziełami, śmiałością wynalezienia i trudnością wykonania, przewyższa to wszystko, co się w podobnym rodzaju przedsiębierze teraz lub wykonywa.

Scieżki na przyległe góry, a których się lepięy widzieć daie kaskada, zaięte są żebractwem; ci porobili tu sobie zagrody z fórtkami; przy których okładaiają podatkiem ciekawych wędrowników. Długo wpatrzywszy się w ten zachwycaiający wodospad, kiedym nagle zwrócił oczy na bystry potok Nero, rzeka ta zdała mi się iakby stojącą wodą. Brzegiem iey, pod cieniem zielonych dębów, między wyniosłemi i bluszczem okrytemi skałami, szedłem głębokim wąwozem, aż do małej wioski, gdzie na mnie oczekiwał powóz; tu zdarzyło mi się po raz pierwszy obaczyć kryty szpaler z drzew pomarańczowych.

Z Terni idzie droga pomiędzy rokosznemi okolicami; minąwszy kilka pięknych wiosek, stanąłem na nocleg w małym miasteczku Czivita Kastellana, odległym o pięć stacyi pocztowych od Rzymu. Tu

się kończą winnice, oliwne i owocowe drzewa, a natura, iakby niechcąca pięknosciami swoimi przerywać dumań zbliżającego się do Rzymu, ukazuje oczom wędrownika iednostayne, dzikie, albo źle uprawione pola; nic nie przeszkadza zebrać w sobie uwagę i należycie przygotować się do tych przypomnień starożytności, które ma wkrótce żywiej obadzić widok dawnego pana świata. O dwadzieścia dwie mile włoskie od Rzymu, na iednej z wyniosłości, którądy pódchodzi droga, każdy pocztarz i veturino poczytuie za obowiązek, zatrzymawszy się, ukazać podróźnemu kopułę świętego Piotra: wyrażnie ją tu widzisz, gdy inne wszystkie gmachy kryją się ieszcze w oddaleniu. Zbliżając się do przedmieścia, wprzódy należy przebydź mętny, lecz bystro płynący Tyber; niedaleko mostu, spostrzegłem na brzegu gromadę skupionego pospólstwa: chcąc dowiedzieć się przyczyny tego zebrania, zatrzymawszy się uyrzałem, iak młoda Angielka, którą znałem był we Florencyi, przeieżdżając się zwróciła swojego konia na wązką i piaszczystą nad brzegiem Tybru ścieżkę, dla pieszych nawet niebezpieczną. — W tém koń się zwiia i razem z lubą Miss-Botterst wpada do rzeki; w pół godziny koń ieden wyptynał, a nieszczęsna znikła na zawsze.... nie było nawet nadziei zwłok iey odzyskania, uniesionych bez wątpienia bystrym pędem do morza. Wyobraź sobie rozpacz nieszczęśliwey matki, która, będąc w Turynie, pozwoliła ukochaney swęy iedynaczce poiechac

z wuiem dla obaczenia Rzymu. Otoż pod iak nie-
szczęsna wróżbą wjechałem do tego miasta; staro-
żytny iego mieszkaniac zatrzymałby się bez wąt-
pienia, i alboby odłożył swój wjazd do dnia nastę-
pnego, lub przynajmnięczy zasięgnąłby w tém rady
kapłana bliskiëy świątyni.

Przy *Porta del popoli*, przedstawił mi się py-
szny egipski obelisk, a trzy proste ulice są przed
moimi oczami; powiem ci o nich coś więcëy, iak
się sam z niemi lepiëy obeznam.

*Odnoga neapolitańska,
dolina Sorrento 20 Maia.*

Od trzech tygodni przeniosłem się z Neapolu na
dolinę Sorrento, wziąłem z sobą cokolwiek książek i
nasycam się tu w zupełności życiem wieyskiëm, albo
prosto życiem. Z rana wstaję na spotkanie słońca,
wieczorem pożegnawszy go, sam się do spoczynku
zabieram, w dzień przechadzam się, gdy nie iest
zbyt gorąco, albo czytam książkę w chłodnëy nad
brzegiem morskim grocie; odnoga przedziela mię od
Neapolu; lecz, przy tutejszëm czystëm powietrzu,
widzę wyraźnic i miasto i wille i wsie u spodu góry
Wezuwiusza, a samą górę iaśniëy i wspaniałëy, niż
kiedym ją oglądał z Neapolu. Częstokroć, siedząc
na spadzistym brzegu morza, zkąd rybackie łódki
wydają mi się iak drobne owady, zlekka snuiące
się na powierzchni wody, zachwycony nowemi co-
raz pięknościami, dumam sobie, czemu ich razem
z tobą podzielić nie mogę. Jakiemi farbami, iakie-

mi obrazami, opatrzyłbyś się tutaj na całe swe życie; iak wielebys uczuł, spoglądając na dymiący się Wezuwiusz, na te skały buynemi roślinami okryte, i na ich obrazy, żywo malujące się w ciemno-błękitnej powierzchni morza! Ileby nowych wyrażeń wydobył z twych piersi roskoszny oddech powietrza, napoionego słodkim zapachem cytrynowych pomarańczowych, kwieciem okrytych gaiów!

W naszych stronach, gdziekolwiek się obrócisz, napotykasz wszędzie ponurą sosnę, ciemną iedlinę lub wiąz gałęzisty, osypany częstokroć gęsto unoszącym się nasieniem brzozy, oddychać musisz mglistym bagnisk powietrzem; możesz ie sobie wystawiać, iakby odświeżone poranną rosą, i dodać ieszcze śpiewanie słowika w tych gaiach, gdzie się przypadkiem chyba zabłąkał. Tu nie masz potrzeby nadstarczania imaginacją, patrzaj, i co widzisz, wernie tylko opisuy. Dla tego mniemam, że nasi północni poeci wynalezieniem znacznie przewyższając tych wszystkich, którzy pisali w krainach ozdobionych nie skąpą przyrodzenia ręką. W okolicach Neapolu zdjął z natury Wirgiliusz obrazy swoje pół elizejskich, groty Sybilli, i t. p. wysadziwszy na brzeg Eneasza oprowadził go po tych samych miejscach, którego sam był przeszedł: ale niechby Wirgiliusz, nie widząc w życiu nic więcéy, prócz okolic Petersburga, napisał szóstą księgę Eneidy, bez wątpienia byłby dwa razy większym poetą. —

Dopiero powiedz mi: dla czego poeci, tak często

opisując wschód słońca, o zachodzie rzadko, i to zlekka tylko napomykają; ja tu widzę jedno i drugie, i nie wiem prawdziwie, któremu z nich dać bym mógł pierwszeństwo. Brzeg morski o kilka kroków od mojego domku: tam chodzę co wieczór, i usiadłszy na ławce, wykutęj w skale, uważam, iak ognista tęczą słońca, pogrąża się i gaśnie w odległych falach, zostawując rozciąglą gorejącą smugę na morzu: iak potém złoci żagle płynącego na horyzoncie okrętu, i iak światłe promienie nikną stopniami na powierzchni wody, tuż zaraz w dolinach, potém nieco na wzgórkach; nakoniec ostatnim dotknie się raz jeszcze białych murów i wyniosłych krzyżów klasztornych; patrząc, i żał mi tego, że nie władam pędzlem Verneta, albo, że boski język poetów jest dla mnie obcym. Opowiem ci tu, z powodu Verneta, iak, nie widząc w naturze tutejszego nieba, powietrza i wody, sądzimy tylko przybliżonym sposobem o dziełach tego artysty. Mnie także wiele jego widoków nie zdawały się być naturalnemi, lecz szczęśliwą tylko kompozycją, iak w tym naprzykład obrazie, który sobie przypominam. Xiężyc świeci na wypogodzonym niebie, z prawej strony ogromna barka, iednym końcem oparta na ziemi, drugim opuszczona w morze; w spadzistym, brzegu, pod ciemnym sklepieniem, zeyście krętemi schodami, po których kilku ludzi przy świetle pochodni na dół się spuszcza, kilku innych w prostey rybackiey odzieży, stojąc po kola-

na w wodzie, przywiązuje barkę do brzegu, w nićy rzucona niedbale sieć, beczka, powrozy, i t. d. Wyznaię, że ta iakkolwiek niezwyuczayna, ale samą naturą postawiona barka, promienie xiężyca zunieszane ze światłem pochodni Słowem cały ten obraz uważałem, iako pŁód idealny, albo przynaymnięcy, iak poŁączenie w iedno takich przedmiotów, które w naturze tylko mogą się oddzielnie napotykać. Przeciwnie, wczora wieczorem widziałem brzeg morski przy świetle xiężyca, widziałem i rybaków z zapalonemi pochodniami, na połów idących po schodach wykutych w skalistym brzegu: obraz Verneta żywo się odnowił w moięy pamięci, i dopiero się przekonałem, że go nie z swoięy głowy, ale rysował z natury. W ogólności brzegi Sorrento, Amalfi i Salerno, przedstawują rozmaite, godne podziwienia widoki. Tu brzeg skalisty z wydrążonemi o kilku piętrach grotami i galeryami, z których brano niegdyś kamień ciosowy do budowania; ówdzie mnóstwo wykutych schodów, prowadzących do morza, niektóre z nich są przykryte i bardzo niebezpieczne do schodzenia: częstokroć z iednęy do drugięy groty musisz przebywać wąską, i przypiętą do skały kładkę. W innem mieyscu, woda, nieustannie biiąca o skały, tak ie wydrążyła, że się здаiä być dziełem człowieka: niekiedy grotą, zaczęta rękä ludzkä, została dokończoną przez samo przyrodzenie. Wystaw sobie, z iakim szumem i odgŁosem rozbrukane wody morskie roztra-

caią się o tę pustą skałę, i iak ciągle biiące spionione bałwany, z przeraźliwym rykiem na powrót spływaią między rozpadlinami kamieni. Lubię to miéysce, tu mię zawsze oczekuje twoia buyna imaginacya. (*Dokończenie w następującym Nrze*)

OPISANIE WYSPY BORNEO. — *Podług doktora Bromm.*

(Tłomaczenie z Niemieckiego.)

(*Dokończenie*)

Zabór tak znaczney rozległości wybrzeżów zachodnich, Borneo ważnym stał się dla rządu Niderlandzkiego, postanowiono więc probować dalszych, zachęcając Sułtana z Sambas do przyięcia podobney umowy, iak iego sąsiad. Stawali się iuż wówczas Holendrzy panami uścicia wszystkich, rzék płynących na zachód. — Ten Sułtan wiadomy szczęśliwych skutków ugody, w sąsiedniem państwie, niebył ze swéy strony nieczuły na powab korzyści pieniężnych, przyiął iak najlepiéy holenderskiego wysłańca, zezwolił na wszelkie przedstawienia i traktat podobny, iak z Sułtanem Pontianak podpisano w Sambas z tą tylko różnicą, że tutaj Sułtan zamiast połowy dochodów, wyznaczoną miał pensyą. — Takim to sposobem, w krótkim czasie, bez krwi rozlewu, Holendrzy ustalili panowanie swoje na tych brzegach obszernych. Korzyści naywiększe, iakich nie śmiano sobie obiecywać, chyba po znacznym upływie czasu, zebrano w pierwszych la-

tach posiadania. Zamieszki wewnętrzne sprawiono szczególnie przez Chińczyków, tak w *Pontianak* iak w *Sambas* wymagały w istocie wydatków i poświęceń, lecz przez to doszli do czerpania obficie w źródłach naydroższych produktów, iako to: piasku złotego, kopalni tegoż kruszczu, djamentów i innych drogich kamieni.

Nie ograniczając się na zagarnieniu samych wybrzeży, Holendrzy od niedawnego czasu zdołali rozprzestrzenić się dosyć daleko wgłębi wyspy. Chińczycy z *Matrado*, z powodu liczby swoich i zamiarów nieprzyjacielskich, uważani za groźnych, uledz musieli przed Europejczykami. Piękne drogi na kilkadziesiąt mil długie, wyrobiono w różnych kierunkach. Już sułtan stanął w Borneo, którego obszerne dzierżawy rozciągają się wzdłuż brzegu, północno-zachodniej wyspy, szuka związku i chce wejść w stosunki handlowe z Rezydentem *Pontianak*, i *Sambas*. Zdać się rzeczą niezawodną, że za kilka lat ten kraj ulegnie także panowaniu Niderlandzkiemu.

Z Zadowoleniem można uważać z iaką prawością rząd Batawski nie przestanie działać; z iakim staraniem zajmuje się zapewnieniem pomyślności krajowców, iak wszędzie łoży nakłady na drogi prowadzone przez nieprzystępne bagna, i iak chce poprawiać, nadużycia wszelkiego rodzaju. Jakąż sprzecznosc z Holendrami wystawiają ci inni dumni wyspiarze (Anglicy), a szczególniey ta kompania In-

dyysko-Brytańska, pragnąca zbierać plony których nie zasiała; która środkami niegodnymi stara się niszczyć zamiary nayszlachetnicysze innych narodów, rozsięwając pomiędzy mieszkańcami ziarna zaburzeń i podstępów celem zapewnienia samę sobie Monopolium handlu. Często Chińczycy zagrażali napadem nowę osadzie w Pontianak; Malayczykowie i Buygisowie i inni Machometanie okazali się gotowi do łączenia z pierwszemi, dla wyłamania się z pod praw holenderskich. Trzeba było używać środków nayostrzejszych, dla odwrócenia niebezpieczeństw.

Łatwiejby może wstrzymano poruszenia buntowników gdyby im niedostawiali szabel fuzyi i amonicyi woiennych i nie byli podburzani, do wznowienia walki z Batawami. — Na dowód tego ieden tylko czyn przytoczę. Zwiedzając statek którego ładunek podług oznajmienia kapitana miał składać się z materyi bawełnianych, znaleziono 600 nowych fuzyi angielskich ukrytych, przeznaczonych dla znakomitszych wodzów, *Kampang*s (wiosek Indyjskich,) i wiele baryłek najlepszego prochu. Rezydent holenderski, zkonfiskował ten ładunek wraz ze statkiem, odesłał go ienerałowi Gubernatorowi do *Jawa*.

Wybrzerza Borneo choć w ogólności nizkie i bagniste, nie są tak niezdrowe, *insalubres* dla Europejczyków iak okolice Batawii. I im więcéy postępujemy w głąb tém więcéy znaleźć można miejsce

przyjemnych i zdrowych. Piękne wzgorza wznoszą się stopniowo, aż do stóp posępnego łańcucha gór przerzynających wyspę, która na 6 do 8m tysięcy stóp wysokie gubią się w obłokach. Szerokie rzeki z tych gór wypływające, iako to: *Sambos*, *Mapauwa*, *Pontianak* i *Benjar-Massia* przed wpadnięciem w morze, przechodzą przez doliny brzegów zachodnich, które w porze dżdżystej zalęwiają zupełnie. Brzegi ich są niskie, bagniste, i w części pokryte ziołami i drzewami różnego rodzaju. Wybrzeża są przez to nie zyzne i zupełnie nie uprawione. Lecz wyspa, mimo tego, bogatą jest w płody kosztowne. Ryż najlepszego gatunku rośnie w wielkiej obfitości, a nad brzegami i przy uściu rzek, postrzedz można wielkie plantacje trzciny cukrowej.

Sąsiednie wyspy *Tambele* i *Karemata* dostarczają obficie tych gniazd (pewnego rodzaju iaskułek) tak poszukiwanych na wschodzie a szczególniej w Chinach. Corocznie wynoszą ich przeszło do 30,000 do *Niebieskiego Państwa* w którym Chińskie żarłoki zachwycają się nimi. Gniazda te z przyczyny galarety w nich zawartej poszukiwane są prócz tego, iako środka zaradczego, przeciw bulom piersi. Wewnątrz wyspy, uprawiają pieprz; znajdują się w obfitości liście, senesu i orzechy kokosowe, również iak kamfora, w znacznej ilości wywożona do Bengalu, gdzie wyciągają z niej pewien rodzaj opium i wyrabiają jednę z tych preparatów szczegól-

nych, znaną pod imieniem *Avia*, którą palą iak ty-
tón. Sultan niegdyś tak srogi, teraz zaś tak spo-
koiny panujący w *Sambas* na siebie samego za-
żywa ićy za znaczną ilość, (35 *Mattas hiszpańskich*
codziennie; *matta* kosztuje około 2ch złotych.) Tra-
ktat z rządem Jawy, dozwala mu oddawać się tój
namiętności, nie troszcząc się o trudy żądzenia, i
od tego czasu całym jego zatrudnieniem jest pa-
lić *Avia* i upiać się opjum.

Pomiędzy drzewami, których mnóstwo różnego
rodzaju rośnie na wyspie, nayznacznieyszem jest
drzewo żelazne (*Kayve Bessie*) całe góry aż do wie-
rzchołków są niem pokryte, a cień gęsty, sprawia
w niektórych dolinach noc wieczną. Są wysokie
na 100 i 120 lecz zwyczajnie na 70 stóp; średni-
ca pnia przechodzi często 4 stopy. Drzewo koloru
ciemnego, jest twarde, ciężkie i nieuległe zepsuciu.
Z przyczyny ciężkości nie mogą używać go do bu-
dowania statków, lecz użytecznym jest na pale; bo
im dłużcy zostaje w wodzie tém trwalszem się staje.
W niskich okolicach wyspy i na wybrzeżach, kędy
większa część mieszkańców buduje domy na bagnach
lub daleko wystające na wodę stawiają je na palach,
z tego drzewa. Widziałem, gdy kilka z tych pali
wyięto po wielu latach z ziemi wilgotnćy, iak trud-
no było robotnikom rąbać je. Fortecę w Pontianak
za rozkazem Gubernatora, z wielkimi nakładami wy-
stawiono w 1820 r. równie iak wielki szpital wszy-
stko z *Kayve Bessie*. Ten rodzaj drzewa ieszcze

wówczas mało znali Europejczycy; teraz Holendrzy wywożą je w znaczney części, wkrótce ten przedmiot stanie się bez wątpienia ważnym dla handlu.

Wyspa Borneo jest jeszcze bardzo bogatą w kruszce i piasek złoty, znajdujący się niekiedy w ziarnkach dość wielkich, i drogie kamienie. O dwa dni podróży od *Pontianak* odnoga rzeki tegoż imienia wyrzuca piasek złoty; w *Matrado* na wschód *Mampaucon* znajdują się ziarna tegoż kruszczu i dyamenty. W *Kampang* Buggissów w *Pontianak* czyszczą dyamenty. Ludzie tego pokolenia są biegłymi robotnikami, i prowadzą zyskowny handel drogiemi kamieniami, ozdobami ze złota, iako to: pierścionkami, kolczykami, bransoletkami i t. p. Dawniej wysyłali i czyste złoto w różne okolice wschodu, lecz od niejakiego czasu, Holendrzy prawie wyłącznie zagarnęli ten zyskowny handel. Owoce są obfite w Borneo. Ananasy znajdują się daleko wyborniejsze iak w innej części Indyi, a tak można tanio je nabyć że za jeden *liard* dostanie dwie lub trzy sztuki. Europejczyk z razu bardzo się dziwi przechodząc przez *Lampau* Chiński widząc kupy ananasów leżące przeddrzwiami przekupniow owoców. Wielu rezydentów próbowało wprowadzić uprawę kawy, lecz plantacye mało się udaiały aż dotąd, z przyczyny wilgoci gruntu.

Zwierzęta domowe Europejskie nie są tu zwy-

czayne. Jedyny tylko koń znajduje się w *Matrado* należący do wodza Chińskiego Pang-li-ma. — Krowy również są bardzo rzadkie; rezydent i Sułtan posiadają ich kilka. Obudzają one zawsze również iak koń niezmiernie podziwienie w kraiovcach. Widać można w *Matrado* lecz w małej liczbie, gatunek wielkich bawołów. Chińczycy zaś i Dayalkowie chowają wiele wieprzów. Utrzymują także Chińczycy psów, które iedzą; rasa czarna tych zwierząt jest nadewszystko cenioną. Kraiovcy utrzymują, że to pożywienie jest wybornem; lecz cudzoziemcy nie znajdują w niem smaku. Widać wiele żółwi, i niepoliconą ilość ostrzyg; mieszkańcy nie iedzą ich, i wyrażają całe obrzydzenie widząc Europejczyków połykających ostrzygi. Lecz żywią się chętnie węzami, których wielka jest liczba na wyspie. Tłustość wydobytą po ich opieczczeniu używają za powszechne lekarstwo przeciw wszelkim ranom i boleściom. W ich domach często można zobaczyć te gady mające od 6 do 8 stóp długości; przecież rzadko szkodzą człowiekowi. Drugi rodzaj węża, długi od 14 do 15 stóp, ma skórę połyskującą się wszystkimi kolorami tęczy. Te gady napadają na ptaki i czynią niekiedy wielką szkodę mieszkańcom. Jeden z moich przyjaciół uważając że od kilku czasów codziennie ginęły mu najpiękniejsze koguty bojowe (1) domyślił się, że to zape-

(1) Mieszkańcy Borneo i Jawa lubią niezmiernie bitwy kogutów i również się zakładają iak Anglicy.

wne żarłoczne węże napadają na nie, postanowił więc wypatrzeć nieprzyjaciela i pomścić się. Gad w istocie założył mieszkanie podziemne niedaleko od murów kurnika, i iednego ranka ze świtem uyrzano że wyszedł z nory i czołgał się pod ścianą pragnąc przeysć próg, nareszcie obeyrzawszy się na około błyszczącemi oczyma rzucił się do ogrodzenia drobiu. W kilka minut później uyrzaano, że wyszedł, lecz się czołgał z większą trudnością; zaledwie przestąpił próg, rozciągnął się i zasnął. Strażnik szpiegujący, zastał go w tym stanie i przebiwszy mu głowę włócznią przytwierdził do ziemi. Wąż, wykręcając ięzykiem ż okropnem syczeniem, czynił próżne usiłowania do wydobycia się; ciało ogromney długości okręcał ciągle w około włóczni i podczas tej pracy oddał dwa ptaki połknięte, lecz ich kości już były zgruchotane; kilkakrotne uderzenia pałką w głowę dobiły go; lecz długo ieszcze trwały konwulsyjne poruszenia iego konania, i dopiero ku wieczorowi nastały zupełnie drgania w ogonie.— Judyanie muiemają, że te gady kończą życie dopiero po zachodzie słońca. Rezydent P. Hartmann kazał wypchać tego węża i zachował go w swym gabinecie lecz świetna barwa iego skury, znikła w chwilę śmierci.

W lasach w głębi wyspy znajduje się mały rodzaj niedźwiedzi, których chwytają często, gdy są młode, przedają jako rzadkie zwierzęta. Są one wielkości pudła, włos mają długi i miękki, zadają nie

bezpieczne rany. Toczą bardzo czynną wojnę z pszczołami zjadając miód ich w rozpadlinach drzew złożony. Wiele gatunków niedoperzy, niektóre dochodzące wielkości kota zwyczajnego, znajdują się na wyspie; mieszkańcy obawiają się ich bardzo gdyż zadają rany zjadliwe. Latają nisko lecz szybko, wydając wielki szelest w biegu. Wednie wieszają się za tylne łapy u gałęzi drzew wśród gęstych lasów i dopiero wieczorem wylatują. Piżmowiec także wydający piżmo jest bardzo pospolity. Można go nabyć po półzłotego sztuka. Mieszkańcy trzymają te zwierzęta w klatkach, i często przez pręty wkładają pióro naciskając pęcherzyk który piżmowiec ma pod brzuchem, tym sposobem wyciskają materią gęstą która zebrana i ususzona, wydaie piżmo. — Lecz zwierz jest złośliwy, wielu z mieszkańców utraciło palce podczas tej operacji. Chwytają piżmowców w lasach w mocne sieci, wysyłając wielką ich liczbę z Borneo do Arabii. Lecz pomiędzy licznymi tworami płodzącemi się w głębi wyspy największy jest małp różnego gatunku. Lasy są niemi napełnione. Można często napotkać wielką małpę zieloną, najpodobniejsza jest do człowieka z kształtu głowy i twarzy. Gdy noc zapada, widziano nieraz całe ich rodziny idące w processyi ku rzeczkom dla napicia się i kąpania. Wówczas cała okolica brzmi ich krzykiem chrapliwym i niezgodnym. Gatunek tegoż koloru małpy, lecz mniejszy jest i jeszcze śmielszym. Widziano niektóre z nich zbliża-

iące się do mieszkań i po całych godzinach bawiące się na podwórzach lub w ogrodach z towarzyszami stojącymi na uwięzi. Nic nie można porównać z szybkością i zręcznością ich poruszeń, również iak z troskliwością z którą samice chronią dzieci swoje od wszelkiego niebezpieczeństwa.

Te na najmniejszy szmer grożący, przyczepiają się do ciała matek, które skacząc lekko z drzewa na drzewo dostają się w krótkie do bezpiecznej ustrony. — Strzelcy z wielką trudnością mogą zabić małpę. Ciągłe w ruchach, skaczącą w różnych kierunkach, z wierzchołka drzewa pomiędzy gałęziami trudno jest schwycić na cel. Zdybują je niekiedy przy świetle księżyca, lecz trzeba dobrze zachodzić i to pod wiatr. Po sto tych małp ciśnie się pod jedno drzewo, dla spędzenia nocy iak szpaki i wrony iesienia w naszych okolicach. Nierozsądną jest rzeczą strzelać do téj kupy, ponieważ bardzo często rzuca się na nieprzyziaciela; niekiedy na odgłos strzału, cofa się w ściśniętęj kolumnie. Jeżeli która jest lekko raniona towarzyszki unoszą ją w ucieczce, ciężko ranne przyczepiają się mocno do gałęzi i często znajdują je bez życia, ieszcze w téj postawie. Kraiowcy chwytają je bardzo prostym sposobem. Wydrążają kokosowe orzechy; wyrzynają małe okrągłe otwory w łupinie, napełniając środek owocami wszelkiego rodzaju. Rozrzucają potem orzechy pod drzewami; małpy po owąchaniu i obróceniu ich na

wszystkie strony, wkładając łapy w otwór, i uwikławszy się tym sposobem wydaia ogromne krzyki zamiast zrzucić orzechy z którymi nie mogą daleko ciągnąć się w ucieczce. Tym sposobem chwytają ich wielką liczbę.

Gatunek małp, bez wątpienia najznaczniejszy ze wszystkich, jest wyłącznie z Borneo prawdziwego oyczyzny Urangutangów. Niemoże on żyć (przynajmniej dłuęo) w żadnym innym mieyscu, powietrze nawet wysp sąsiednich zdaie się sprzecznym z jego zdrowiem. Wszystkie usiłowania aby przenieść ich do Europy, spełzły na niczym, ponieważ zwykle słabieią i kończą życie, w kilka niedziel po wylądowaniu. Ze wszystkich zwierząt które miałem sposobność widzieć pod czas długich moich podróży, żadne nie wydawało mi się tak nieprzyjemnym iak ta małpa. Jest tak wielką iak człowiek średniego wzrostu twarz ma długą i bladą nos szeroki i płaski, dolną szczękę wystającą, wielkie uszy, ciało przygniecione i maleńkie oczy. Rzadko trzyma się prosto, widzieć ją można najczęściej siedzącą ze zwieszoną głową na piersi. W tej postawie zdaie się unikać weyrzeń człowieka, choć często zdradnie dosięga długimi łapami, zbliżających się. Duży brzuch zwieszony nadaie wszystkim jej poruszeniom pewien rodzaj niezręczności (1) Całe ciało ma pokryte włosami płowemi,

(1) Pan Bromm, surowym jest zbyt dla Urangutanów więc w tym numerze umieścimy, niektóre szczegóły o nich napisane przez jednego Francuza wyięte z *Journal des Voyages* P. Słu. Pols:

wyjąwszy dłonie i wierzch głowy. Urangutang lubi niezmiernie ciepło i nawet pod gorzącym słońcem równika okrywa się rogozą lub staremi gałganami, których może dostać. Schwytane w młodości i chowane przez długi czas między ludźmi te zwierzęta tracą zupełnie swoje dzikość i przeznaczają je do różnych drobnych posług. Cena młodego urangutana jest od 4ch do 8miu matów (matta 2 zł.) kraiovcy Borneo wierzą że te zwierzęta są ludźmi potępionemi na ten stopień poniżenia, przez jakieś zagniewane Bóstwo, które pozbawiło ich mowy, a Europejczycy przyznać muszą, że żaden rodzaj małp nie ma tyle przemysłu, lub inaczej mówiąc rozumu, tak rozwiniętego jak Urangutany. Zdaie się, że rozumieją nie tylko każdy znak im uczyniony, lecz i każde słowo wymówione przez człowieka; uważano że gdy w obecności iednego, mówiono o iego szpetności wszystkie rysy wydawały gniew iego. Bardzo lubią płęć piękną i gdy który spotka kobietę zatrzymuje ją za suknię i posuwa swą straszną paszczą chcąc ją pocałować.

Urangutany często niszczą pola zasiane ryżem ananasami lub trzciną cukrową, i mimo wszelkich środków używanych przez mieszkańców dla schwytania tych niszczycieli, umieją zawsze swą przebiegłością i przemysłem uniknąć zastawionych siideł. —

W obszernych lasach Borneo znajduje się mnóstwo zwierzyny, nadewszystko Jeleni (*Russas*) i dzi-

ków (*Babbie-Outangs*) Pierwsze są tak wielkie jak Europejskie. Chwytaią je w sieci lub zabijają z fuzji wystrzałem; mięso ich jest wyborne lecz Chińczycy przenoszą mięso dzika, i na niego też tylko polują. Jedzą także podobnie jak *Dyakso- wie* mięso psów, lecz różnego rodzaju od tych które chowają Chińczycy.

Borneo bogate jest również w ptactwo. Jaskółki różnego rodzaju, papugi wielkie i małe, przyswajające się łatwo, pawie z nayszykniejszym piórem Turkawki, gołębie, kanarki dzikie i inne, kury itd: znajdują się w obfitości. Podobnie jak wszystkie ludy wschodu, mieszkańcy wyspy są zapalenni do bitwy kogutów. Chińczycy nawet tak oszczędni, łożą na to znaczne summy. Jednym ze szczególnych ptaków jest *Pieprzowiec* Borneo. Jest on wielkości Bekasa, ma pióra czarne błyszczące, dziób żółty wpadający w czerwono, dłuższy od całego ciała, gruby przy głowie, zakończony wązkim zakrzywieniem, lekki aby nieszkodzić w biegu równowadze ciała. Żywi się ryżem, trzcina cukrową a szczególnie pieprzem, którego połyka pokolei od 30, do 40 ziarn.

Pozostaie nam mówić słów kilka o zwierzu najszykniejszym niszczącym okolice tej wyspy. Krokodyle znajdują się na wszystkich wybrzeżach, rzeki są niemi napełnione, zbliżają się do mieszkań, i przed każdym z domów gdzie mieszkańcy chcą się kąpać (co w klimacie tak gorącym

jest konieczną rzeczą,) muszą ogradzać miejsca wielkimi palami, uchroniając się od napadu tych potworów. — Mimo wyrządzanych szkód, wyspiarze ubóstwiają to zwierze oddając mu pewien rodzaj czci. Ktoby chciał zabić z nich jednego, ściągnął by na siebie wielkie nieszczęście! Europejczycy, nie chcąc oburzać mieszkańców muszą spokojnie zostawiać krokodyłów, chociaż wyniszczenie ich mogłoby przynieść ogromną korzyść dla całej wyspy. Przy każdej familiynę uroczystości, przy każdym pogrzebie, kraiovcy czynią tym zwierzętom ofiary. Składają się one z małych łódek wyrobionych z kory drzewnej, które napełniają gotowanymi iaiami, smażonem ryżem przydają często pieczonego ptaka. Na dwóch końcach łódki zapalają małe pochodnie z wosku powierzając to wszystkie biegowi wody. Ofiary te wpływają w rzeki, dochodzą wreszcie swego przeznaczenia kędy pożerają je krokodyle, (*Wayd*). Przekonani są mieszkańcy, że te dary, ofiarowane we wszystkich uroczystościach, lub w ważnych wypadkach życia zgromadzają szczęście dającymu, a po śmierci, zapewniają szczęśliwość duszy zmarłego. To mniemanie, tak dziwne dla nas, rozszerzonem jest nietylko w Borneo, lecz i pomiędzy okolicznościami wyspiarzami. Podług nich, krokodyle przyimują duszę Sułtana, która mieszka w ciele jednego z nich, ztąd pochodzą tak liczne ofiary. Widzieć można także niekiedy za nadejściem nocy błyszczące setne pocho

dnie na wodzie na cześć tych potworów ziemnowodnych. Nieszczęściem tyle poświęceń nic nie przynosi biednym wypiarzom. — Podczas wylęwów częstych w tych okolicach, krokodyle w chodzą nieraz aż do mieszkań czyniąc spustoszenia okropne. Niedawno temu, w bliskości fortecy Pontianak o sto kroków od rzeki, żona bogatego Araba, który tam posiada znaczną plantacją zeszła ze schodów swego domu dla wykąpania się z swą córką, podczas wylewu rzeki. Zdawało ię się że jest bezpieczną od tych żarłocznych potworów, gdy w ię oczach ogromny krokodyl schwycił ię córkę 8mio letnią i wciągnął ją w głąb wody. Niebyło iuż żadnego środka ratunku dla nieszczęśliwego dziecięcia, a choćby i był, sąsiedzi przez uszanowanie dla zwierza, nie byliby go użyli.

R O Z M A I T O Ś C I.

Wspomnienia Rzymu.

Powracałem z Kapitoljum i przypomniałem sobie sławę potęgę Rzymu i uzeułem podziwienie połączone z przestachem, któżby nie zastanawiał się pód zaskoną upłynionych wieków nad Rzymem panem świata, królem wszystkich krolów, późnię zburzonym przez nieznaných mu Barbarzyńców mieszkańców mongolskich stepów, sąsiadów Chińskiego muru. Moc wyobraźni przywiodła na pamięć wszy-

stkie te cudowne przypomnienia, o mało nie za-
błądziłem gdyś się w pośród korso z tego letar-
gu ocucił.

Jaki ruch! iakie życie! osobliwszy dodatek do
moich zagłębień się w przeszłości, do moich przy-
pomnień! Żyjący komentarz starożytney chwały,
Forum wyrugował z mego umysłu wszystkie te wy-
obrażenia powzięte mimowolnie z Monteskiego lub
Gibbona. Scisniono mnie w tłumie, turkot toczących
się wozów, swner rozmawiających osób, odgłos
stapań zarazem dały się słyszeć, było to wieczorem
a słońce opuszczające Horyzont ostatnie swe promie-
nie odbiiało na dachach, na ulicach zaś już się
ciemniło; snuły się po nich ciężkie karęty, lek-
kie kabryolety, rzące konie, sprzedawcze lodów.
Możnaby powiedzieć że przy pozostaiący ciemności
spokoyna i głęboka uczuć się daiąca rozkosz dzie-
ciom dzisieyszém Romulusa zwana po włosku „*mol-
lo e lieto viver*”, traciła żywiącą ią ponęte. Cudo-
wność tych sprzeczności opóźniły mnie przez nie-
iaki czas. Rzymianie przy pełnem lubości życiu,
zwoleńnicy Epikura przybieraią namiętny zapał i po-
wagę które zapewniły ich przodkom, panowanie
nad światem, a z tąd niech kto iak chce sądzi, u-
znaię że lubo zmienił się obraz polityczny ich stanu
dusze i charaktery pozostały im po przodkach w pu-
ściznie.

Rzymianin nie iesst próżnym nieobchodzi go

o bynajmniey, czyli kto nań patrzy; chce używać i żyć dla siebie. Żyjąc w swoich namiętnościach, kocha, modli się i nienawidzi, jest muzykiem, poetą, aktorem, wszystkim z natury i skłonności. Iuaczey się dzieje w innych ucywilizowanych narodach, osobiste upodobanie ulega towarzyskiemu poszanowaniu, tam żyć dla siebie jest to obrażać społeczność, śmiesznym się zrobić jest to wychodzić z granic przystoyności towarzyskiej, w Rzymie każdy myśli o sobie. Chęci Włoszki dążą za iey uczuciem, ale nieobezwana z niespokoyną próżnością, którą my nazwiskiem zalotności przyozdobiliśmy, szczęśliwą jest ieśli wzrok męzczyzny na siebie zwrócić może, skoro nim jest ten którego serce iey szuka, hołd ten zadowalnia ją zupełnie, nie ubiega się za wielkością; ale chce byż szczęśliwą. Pozostawiam Filozofom objaśnienie, iakim się to dzieje sposobem, że Rzymianie sami sobą zatrudnienie naymniey w świecie posiadają miłości własney, a w innych narodach, wzmagaiące się samolubstwo panuje, możnaby zagadkę tę rozwiązać zważaiąc na to, że namiętność pożytku, a próżność ofiary szuka.

Przechadzałem się wpośród ciemności, iak prawdziwy anglik głośno przeklinaiąc chropowatość w bruku, niewygodną drogę i uderzenia które mi się w udziale dostały. My Anglicy powszechnie to lubimy co jest niewygodne. Przez środek Koiso powolnie iechał rząd pojazdów, wyrzałem przerwę w

tém świetném porządku i chciałem przęysć na drugą stronę dla wygodnięyszey drogi, znalazłem iednak przeszkodę a tą był kolos czarny, wolnym krokiem ciągniony przez sześć czarnych koni, tak smagłych iak normandzkie rumaki. Kurz zasłaniał ekwipaż na bardzo niskich kołach podobny do maleńkiego ruchomego domku; w oddaleniu szły zaprzężone do niego wyż opisane konie, prowadził ie czarny chłopiec, którego niezbyt długi bicz spoczywał na ich grzbietach. Trzech wysokich służących szło za wozem, wielkie kuryerskie buty okrywały ich nogi, a ogromne trzyrożne kapelusze zasłaniały ich czoła.

Za tém powozem szły trzy poiazy do tegoż samego podobne, a tłam zatrzymywał się w oddaleniu kilku kroków przed niemi, przechodzący zdęymowali kapelusze, toż samo i ia zrobiłem. W powozie tym siedział Jego Królewska Mość były Król Hiszpański Karól IV. i iego małżonka, za niemi Xiążę Pokoju, Królowa Etruryi i Xiężna Szabły, wszystkie te poiazy odbywały według obyczaiów tamiecznych wieczorną Etykietalną przeiażdżkę. Dowiedziałem się późnię, że ten tragiczno-komiczny przeiazd był rzeczywistą częścią rzymskich uroczystości i ceremonii; w tém kraju pełnem ruin zdawał mi się bydz dwór Madrycki na swoim mięcscu; może brakowałoby temu zgromadzeniu szczątków wieków przeszłych, temu grobowcowi chwały, bez tey rzadkię pantominy hiszpańskię wielkości liczący się pomiędzy pamiątkami Rzymu.

Rzymianie dumni są z gościnności którą szczególnie zachowują, i w tym sprawiedliwość przyznać im należy. Ich miasto jest neutralną krainą służącą za schronienie ofiarom nieszczęścia, zazdrości i nienawiści.

Gdym zwiedzał to miasto przytułku, napełnione było szukającymi schronienia. Nioba narodów iak się wyraża Lord Byron okrywa pozostałość zasłoną sławy i ochrania potężną prawicą więcej iak iednę upadłość. Widziałem w Rzymie ofiary wszystkich rewolucyi, suplikantów ze wszystkich zakątków świata. — W Rzymie nie ma żadnego ubytku; wszystko co się tam znajduje jest w ruinach; pałac marmurowy] w proch się zamienił, i ziemia po której stąpam, jest zapewne dziedzińcem sławnego gmachu przed dwudziestu wiekami. Pasterz siedząc na ułomkach posągów iako surowy i prosto myślący filozof nie dziwi się wcale że monarcha z tronu spada; walą się ostatnie szczątki Tyburu i znikają w wodach strumienia.

Grób Machometa w Medynie.

Grób Machometa, o którym tyle niedorzecznych wieści w Europie rozgłoszono, znajduje się w wielkim meczecie w Medynie. Od mieszkańców miasta zwany jest podobnie iak *Beitulla w Mekce el Haram* święty, wreszcie zaś Machometańskiego świata zowie się tylko *Mesched en Neby*, meczetem proroka. —

Świątynia ta leży w okolicy wschodniego końca miasta, i lubo znacznie jest mniejszą od meczetu Mekkańskiego, przecież jest zbudowana podług tego samego planu. Stoi na otwartym czworobocznym placu ze wszech stron kolumnami otoczony. Słupy téj kolumnady są rozmaitéj objętości, na sześć stóp od ziemi, w kwiaty, surowym stylem pomalowane. — Wierzch kolumnady stanowi pewna liczba małych kopuł lśniących się równie iak w Mekce. Wewnętrzne ściany także są świętnie bielone, prócz strony południowey która jest marmurem wykładana. — Kilka szeregów napisów wielkimi złotymi literami, które na białym marmurze pysznie się wydają, ciągnie się ieden po drugim około całej kolumnady, część północney strony jest nie brukowaną i tylko piaskiem wysypana. W stronie zaś południowey, gdzie założyciel nie szczędził żadnego przepychu, jest bruk z pięknego marmuru, a przeciw grobu Machometa z mozaiki prawdziwie mistrzowskiéy roboty, która należy do rzędu tych dzieł iakimi się wschód szczyścić może. Wysokie i obszerne okna ze szklanemi szybami, które się zaledwie ieszcze w inném miéyscu w Hhedsebach znaydują, przepuszczają światło przez mur południowy; niektóre z tych szyb są pięknie malowane. Na innych stronach są mniejsze kona w ścianach porobione ale bez szkieł.

W południowo wschodnim rogu stoi ten sławny grobowiec, od ścian meczetu wschodniéy 15 a południowey 25 stóp oddalony. Krata wstrzymująca

ciekawych od ciśnienia się do grobu stanowi nieforemny czworobok, blisko 20 kroków, który kilka filarów kolumnady obejmuje. Jest to żelazna krata zielono pomalowana i do 3f4 wysokości kolumnady dochodząca. Krata jest istotnie siatką drucianą, przewłóczoną napisami na żółtym brązie, tak często, że tylko przez kilka małych okien, umieszczonych na 5 stóp wysokości od ziemi, wewnątrz patrzeć można. W stronie południowej gdzie są oba główne okna przed którymi zwiedzający stoją kiedy się modlą, powleczone jest krata cienko srebrem i napis: *La Jllacha il Allach, al hal al mobyn* (Nie ma Boga prócz Boga oczywistej prawdy.) idzie kilkakrotnie na około tych okien. Cztery bramy prowadzą do kraty, z których trzy zawsze są zamknięte i tylko czwarta rano i wieczór bywa otwórzoną dla wpuszczania rzeźniców, których obowiązkiem jest czyścić posadzkę i lampy zapalać. Każda z tych bram ma osobne swoje nazwisko iako to: *Bab en Neby, Bab er Rame, Bab et Touba, Bab Setna Fatme*. Pozwolenie wniścia do środka zwanego *el Redschra* osobom znakomitych stopni, iako to Baszom lub dowódcem *Hadsh Karawan*, bezpłatnie bywa udzielonem i może być od rzeźniców mających tu nadzór za 12 lub 15 dolarów kupionem. Mało kto jednak z tęg wolności korzysta, ponieważ każdy wie, że gdy tam wniydzie nie ma więcey nic do widzenia prócz tego, co można widzieć przez okno, w kratkach, które wciąż są o-

twarte, to jest firankę równey wielkości z kratą pozostawiającą właśnie miejsce do wolnego przechodu na kilka kroków. Za nią znajduje się jak twierdzą rzeźnicy, bardzo kosztowne obicie z mnóstwem napisów złotym charakterem. Ta firanka wysoka jest przynajmniej na 30 stóp; ma w północney stronie małe drzwiczki, które są ciągle zamknięte i nikomu nie bywają otwierane, prócz pierwszych rzeźniców, którzy mają nad niemi zwierzchni dozór i na noc wieszają nową firankę, przysyłaną ze Stambułu, ile razy się stara zedrze, albo nowy Sułtan wstąpi na tron. Stare firanki zwracają się do Stambułu i służą do okrywania grobowców sułtańskich i związąt ich rodziny.

Wieści rozsiane niegdyś po całej Europie, iakoby grób Machometa czarodziejską siłą zawieszony był w powietrzu, nieznane są w Hedschaz; i niepowtarzają ich w żadnym innym miejscu na Wschodzie, lubo największe baśnie o cudach i bogactwach tego grobu, dla zrobienia sobie iakiejsz sławy, rozpuszczają ci wszyscy, którzy tylko Medynę zwiedzili. Wiadomo, że skarby które bez wątpienia były przy grobie proroka, po wzięciu miasta przez Wehabitów, złupione zostały.

Posadzka pomiędzy firanką a kratą i na około jest różno barwnemi taflami z marmuru wykładaną; około firanki, wiszą szklane lampy, które się po całych nocach palą. Cała ta kaplica kraciana pokryta jest piękną kopułą, gdy tylko pielgrzymi

tłumami przybywający do Medyny, uyrzą zdaleka szczyty meczetu, odprawiaią pewne modlitwy. — Kopała jest ołowiem pokryta i uwieńczona kulą znaczney wielkości z półksiężycem, lśnjącemi się od złota.

List Pana Champollion.

Z Ibsambul 12 Stycznia 1829. — Jeszczéraz obeyrzałem kolossy które tak godnie zwiastują naywspanialsze iaskinie Nubii, i równie okazały mi się wyborne jak wtenczas gdym je pierwszy raz oglądał. Szkoda że niemam cudowney lampy dla przeniesienia ich do Paryża, ażeby potwarcy sztuki egipskiej od razu przekonanemi zostali. D. 1 t. m. opuściłem *Wadi Halsa* i drugą kataraktę Nilu. Nocowaliśmy w *Garbi-Serre*, a na zaiutrz wylądowałem na prawym brzegu Nilu, ażeby rozpoznać wydrążenia *Maszakit* na południe świątyni *Thotha* w *Gebel-Ad-deh*. Wdrapaliśmy się na sterczącą tuż przy rzece skałę, w celu dostania się do małej izby wykutęj w górze, ozdobioney uszkodzonymi rzeźbami. Poczytałem ją za kaplicę *Anukisy* (Westy) i innych Nubijskich Bóstw, poświęconą im przez pewnego Etiopskiego Xięcia *Polri*. Mąż ten który za *Rhamzesa Wielkiego* był Gubernatorem, uprasza Bogini ażeby zdobywca trzymał zawsze pod stopą swoją *Libiyczków* i *Nomadów*. Dnia 3 Stycznia rano zarzuciliśmy kotwicę przed świątynią *Hathora* w *Ibsambul*. Na prawo tęj świątyni wykuto w skale bar-

dzo wielki obraz przedstawiający etyopskiego Xięcia, który Królowi Rhamzesowi Wielkiemu oddaje znamiona zwycięstwa, z następującym napisem w pięknym hieroglificznym charakterze: »Królewski Syn Etyopii powiedział: Twój Oyciec, Amon Ra, obdarzył cię Rhamzes trwałem i czystem życiem, oby ci użył wiele dni do rządzenia światem i trzymania w ciągłym ujarzmieniu Libijczyków.» Okazuje się z tego, że Nomadowie afrykańscy zwykli byli często mieszać spokojność mieszkańców dolin nilowych. Godna uwagi, że dotąd znaydowano na pomnikach Nubijskich same tylko imiona etyopskich i nubijskich Xiążąt, jako Gubernatorów kraju, nawet pod rządem Rhamzesa Wielkiego i jego Dynastji. Musiała więc Nubia być ściśle bardzo połączoną z Egiptem, kiedy Król zdawał się zupełnie na kraiowców. Na dowód tego przytoczam jeszcze jeden napis w którym nieiaki *Mai*, Dowódca wojsk Królewskich w Nubii, i tamże urodzony (w Weu to jest w Nubii) składa wielkie pochwały Faraonowi Manduci I (jemu następcy Rhamzesa); okazuje się także z innych pomników, że rozmaici Xiążęta etyopski byli przez bohaterów egipskich w Nubii stanowieni. Wieczorem 3 Stycznia zaczęliśmy nasze roboty w Ibsambul. Dążyliśmy do tego by otrzymać rysunki wielkiej Świątyni zupełne, wielkie i kolorowane. Gdy zważywszy, że Świątynia (teraz tak zasypana iż może się podziemną nazywać) z powodu wielkiego w niej gorąca może być po-

równana z turecką łaźnią, iż tam prawie nago wchodzić trzeba, i że ciało wydaie ciężły mocny pot, który z oczu spływa na papier przesiąkły zupełnie wilgotną gorącością tego zaduchu, gdy to zważymy tedy istotnie trzeba się dziwić nad męstwem naszych młodych ludzi którzy codziennie 3 do 4ch godzin przepędzają w tym piecu, i tylko zmordowani lub gdy nogi ich dłużej utrzymać nie mogą, porzucają robotę.

Dziś nasz plan jest już prawie wykonany. Posiadamy 6 następujących wielkich rysunków: 1) Rhamzes Wielki na swoim wozie zwycięzkim, konie w wielkim galopie, trzech jego synów towarzyszy mu na wozach wojennych; ściga w ucieczce Wojsko assyryjskie i oblega twierdze. 2) Król pieczo obalił na ziemię jakiegoś dowódcę nieprzyjacielskiego, a drugiego przebił dzidą. 3) Król otoczony swoimi Jenerałami otrzymuje wiadomość o napadzie nieprzyjacielskim. Zaprzęgaia wóz, a służyący powściągaia zapał koni. Dalej widać natarcie nieprzyjaciół walczących na wozach swych w nieporządku, przeciw dobrze urządzonemu taborowi wozów wojennych, egipskich. Ten obraz i poprzedzaiący są wyborney roboty, pełne życia i smaku, i może bydz postawiony w iednym rzędzie z naysławniejszymi obrazami na greckich wazach. 4) Tryumf i wiazd Króla do Theb. Stoi on prosto na wspaniałym wozie. Konie ozdobione bogato postępuia zwolna. Przed wozem widać dwóch

ieńców afrykańskich, z tych jeden z rodzaju Negrów drugi z Barbaresków. 5 i 6) Król czyni podarunek z ieńców różnych narodów Bóstwom w Tebach i Ibsambul. — Pozostaje nam tylko do odrysowania niezmierną płaskorzeźba która zajmuje prawie całą prawą stronę świątyni, i wystawia bitwę, cały obóz, namiot Królewski, straż jego przyboczną, i konie; wozy i bagaże wojska, niemniej gry i kary żołnierskie i t. d. Naydalej za trzy dni obraz ten będzie gotowy, lecz bez farb gdyż nie wilgoć wyciągnęła. Wspomniane wyżey sześć obrazów są iednakże zupełnie kolorowane. — *Rosselini* i ja wzięliśmy na siebie hieroglificzne napisy, które często towarzyszą w długim szeregu każdéy figurze, każdéy gruppie w historycznych płaskorzeźbach. Przekopowałem zupełnie wielki 32 rzędy obeymujący słupek, w lewo Świątyni między dwoma ostatnimi kolossami będący; zawieca on modły dziękczynne Bogini Phta za Rhamzesem Wielkim, który za swoje czyny dla Egiptu odbiera pochwały. Potem następuje odpowiedź króla, podobnie w grzecznych wyrazach.

Wyprawa nasza do Ibsambul była naytrudniejsza, ale oraz naystawniejsza z całej podróży. Nasi francuzcy i toskańscy koledzy nieustawali wcale w gorliwości. Mam nadzieję, iż udamy się na powrót do Egiptu dnia 15 t. m. Łażnie parowe w Świątyni uwolniły mnie iak się spodziewam na

długi czas od podagry. — Dotąd odebrałem tylko jeden list z Europy. Bądź zdrow.“

Courrier des Etats-Unis podaje następujący sposób zrobienia drzewa niespalném. Trzeba rozpuścić ał. do przesylenia Krzemionkę wprzód dobrze wymytą i uwolnioną od wszelkich obcych części, w płynie potażu gryzącego, i tem posmarować drzewo. Powłoka ta oprze się działaniu powietrza, wody i ognia. Robiono doświadczenia z dwoma belkami położonemi na budynku który podpalono, Te belki tylko oparły się działaniu ognia.

Miasto *Lynn* w kraju *Massachusetts*, liczy przeszło 5,000 dusz; prawie wszyscy ci mieszkańcy żyją z wyrabiania obuwia. W mieście tem robią rocznie 1,200,000 do 1,400,000 par trzewików, których cena zwyczajna jest 75 centymów za sztukę, co wyniesie ogólnie blisko 1,000,000 dollarów. Kobiety zarabiają na rok przeszło 60,000 dollarów za samo obszywanie i ozdabianie trzewików. Miliony trzewików upodobanego kształtu i tanich, posłano do Ameryki Południowej, gdzie zostały przedane z zyskiem. Jest także w *Lynn* fabryka czekolady, która ięć wyrabia 60 beczek na rok. Rybacy w *Lynn* poławiają codziennie, najmniej 60 beczek ryb.

Niespodziane zdarzenie zmieniło administracyą w Chinach wszyscy Ministrowie złofeni zostali z

urzędów, kilku nawet doznają prześladowania. Cóż się takiego stało? — Może zdrada, spisek, rewolucja, lub inny jaki występek? Bynajmniej... Grób, w którym kiedyś miał być złożone zwłoki Cesarza, napełnił się wodą! — Po zjawieniu się mrówek białych w tym pomniku, żadna inna klęska publiczna nie okryła całego kraju tak grubą żałobą. Urządzenie tego grobu kosztowało 4 miliony franków; przedsiębiorcy nie tylko będą musieli stracić tę sumę, ale zarazem zostaną osądzeni i ulegną karze.

Wyątek z podróży odbytej do Palestyny.

Jeszcze wciąż przybywa mnóstwo chrześcijańskich pielgrzymów do kraju, który przez życie *Zbawiciela* stał się najsławniejszym ze wszystkich, a od Chrześcian prawdziwie ziemią świętą nazwany został. Mówią, że do 5000 pielgrzymów przychodzi na wielkanoc do Jeruzalem.

Nazaret leży w pięknej okolicy u stóp pasma gór. Ma powiększay części mieszkańców chrześcian. Podróżni dobrze są przyjmowani w wielkim porządnym klasztorze Hiszpańskim, który mała liczba mnichów zamieszkuje; pod wielkim ołtarzem jest sklep z pysznym ołtarzem mającym się znajdować w tem samym mieyscu, w którym się Anioł Najświętszay Pannie pokazał. W pobliżu pokazują skałę pięć stóp wysoką i tyleż długą, na której miał Chrystus wieczerać z swymi uczniami. O pół

godziny drogi od Nazaretu, widać na małej dolinie wysoką i spadziłą skałę, z której lud ochciał zepchnąć *Zbawiciela*. Naypowabniéjsze atoli są okolice małego Nazaretu; głęboka malownicza dolina, wysłana ciemną murawą, otoczona ze wszech stron przepaści — stemi górami, przedstawia podróżnemu miejsce, w którym Jezus bawił przez długi czas życia swego. W odległości dwóch godzin drogi, wznosi się góra Tabor z czarującym widokiem. Napoleon w r. 1799 odniósł na tych dolinach świetne zwycięstwo.

Ciasną drożyną pomiędzy skałami przybywa się do Kana, miasta wsławionego cudem Jezusa, gdzie jeszcze pokazują miejsce w którym przemienił wodę w wino. Jeszcze podziśdzień znajdują się kamienne dzbanki, o których Ewangelia wspomina. Kobiety w tém mieście słyną z urody.

Po nad brzegiem szła nasza droga do Jaffy, lecz tę rozbóynicy czynili niebezpieczną. Konsul Damiani przyjął nas bardzo dobrze. Mówił z podziwieniem ó Bonapartem, który u niego mieszkał, i którego on był dowódczą, gdy ciągnął pod twierdzę Acre, którą napróżno oblegał ponieważ iey mężnie bronił Anglik Sidnéy Smith. Konsul ten Angielski był po turecku ubrany.

Zwiedziliśmy na przód sławną górę Syonu. Widok ten z głębi dzikiey doliny Hinom, otoczony skałami iest zachwycający, a uroczyste milczenie panujące na tej górze, powiększa wrażenie. Na

prawej ręce, pokazuje się góra Oliwna. W śród tej ostatniej góry, rozciąga się dolina Józefata, gdzie widać w chłodniku grobowiec Zacharyasza, ostatniego z zabitych żydowskich proroków.

Okolica ta nieprzestaje być jeszcze dotychczas płodną w cuda przyrodzenia. Ję skały, doliny, jeziora i góry, pozostały się, święte atoli pomniki zniszczyło barbarzyństwo. Poważna milcząca piękność w żałobę przybranęj natury, która zdaje się pragnąć pomocy ręki ludzkiej, jest jeszcze i wznieca przykre wrażenia. Za każdym krokiem tworzą się w myśli, nowe uczucia, fantazyja znajduje wszędzie obfity żywioł.

W klasztorze znaleźliśmy wszystko gotowe na przyjęcie pielgrzymów; szczególnie niecierpliwie oczekiwano ich w łacińskich i ormiańskich klasztorach; bo wielkanoc była blisko. Klasztor ormiański, może z tysiąc pielgrzymów pomieścić, a bogaci dający znaczne podarunki znajdują tam wszelkie wygody. Jeżeli pielgrzym umrze, klasztor bierze cały spadek po nim. Kościół jest bogato przyozdobiony, a posadzka okryta pysznemi kobiercami.

Tylko ormiańska część miasta jest przyjemną. Ulice wszystkie ciasne i źle brukowane, domy mają nędzną postać a bazar (rynek) wcale nieokazały. Ulice są bezludne, klasztory podobne do twierdz ponieważ je otaczają wysokie mury. Żydzi i chrześciance naumyślnie w lichy odzież chodzą, aby

nie wzbudzić chciwości w Turkach. Część miasta przeznaczona dla żydów jest najbrudniejszą. Znajduje się jednak wielu bogatych żydów, którzy dosyć dobrze żyją.

Ludność miasta Jeruzalem dochodzi 20,000 dusz pomiędzy którymi 10,000 żydów, 5,000 Chrześcian i 5,000 Turków i Arabów. Miasto to graniczy na wschód z doliną Józefata, ku południowoschodniej stronie z doliną Hinnom. Opasane jest wysokim wałem i murem mającym 6 bram. Nie wielki pagórek Golgota leży teraz wewnątrz murów, na wierzchołku jego znajduje się kościół. Meczet Omara, zbudowany na miejscu kościoła Salamona, jest najpyszniejszy w całym Tureckim państwie, a otaczający go dziedzińiec wysadzony jest winnymi latoroślami. Pochyłość góry ocieniona drzewami oliwnymi i okryta ogrodami.

Zakonnicy chrześcijańscy, których klasztor służy nam za dom zaiezdny, byli żebrzący Franciszkanie. Prowadzeni przez jednego z nich zwiedziliśmy grób święty, którego strzegą Turcy, domagający się od każdego pielgrzyma znacznego datku. W środku pierwszego kościoła czyli kaplicy, do której się na wstępie wchodzi, widać stół marmurowy. Nad tym stołem wisi ciągle paląca się lampa; to właśnie jest miejsce, gdzie ciało -pańskie przed pogrzebaniem balsamowane było. Po lewej stronie jest rotunda z kopułą, która otacza grób święty miejsce wykute w skale i marmurem wyłożone.

Niższym korytarzykiem, którym tylko zgiąwszy się iść można, przybywa się do katakumby tylko na siedm stóp szerokiej i długiej, a może na ośm wysokości. Grób sam iest tylko 6 stóp długi, a 3 stopy szeroki. Sklepienie grobowe oświeca 27 srebrnych lamp, które są pięknej roboty i ciągle się palą. Są to dary papieżów i katolickich monarchów. Dwa obrazy przedstawiające zmartwychwstanie Chrystusa wiszą w tym grobie, który zawsze iest pełny pobożnych pielgrzymów i zostaje dzień i noc pod strażą zakonników.

Zaraz od grobu idzie się po schodach w skale wykutych na górę Kalwaryjską; którą zrównano dla wystawienia grobu świętego. Pokazują miejsce w którym był krzyż Chrystusa i wykutą w skale dziurę w iakięj był umocowany i którą oświeca srebrna lampa. Każdy pielgrzym odmawia tu swoje modlitwy.

Chcieliśmy się koniecznie kąpać w sławnym Jordanie i chociażśmy słyszeli że puszcza pomiędzy Jeruzalem a Jerocho, którą nam przebydź wypadło, tak pełna iest rozbójniczych Arabów, że karawany maszą przybierać za towarzyszy znaczną liczbę ludzi zbrojnych, iednak postanowiliśmy spróbować, czyli bez tak kosztownych towarzyszków, nie uda nam się dostać do Jordanu. Nasi przewodnicy opuścili nas wprawdzie, gdyśmy się zbliżali do równiny leżącej nad brzegami Jordanu i mówili nam że się boją przewodniczyć nam daléj, lecz my tem

oświadczeniem nie daliśmy stę zrazić z mappą w ręku puściliśmy się w dalszą podróż na przeznaczone miejsce.

Góry, któreśmy przeysdz mieli, były przykre i wysokie i z podziwieniem widzieliśmy z ich szczytu pustą dolinę leżącą przed nami, za którą wznosiły się ieszcze wyższe góry, iednakowoż szliśmy precz śmiało, i przebyli ie nie bez pewnego wysilenia. Idąc nieuczęszczaną podobno wcale drogą, natrafiliśmy na takie mieysca, po których trzeba było ua rękach i na nogach czołgać się; aliści nie długo utrudzeni tak przykrą przeprawą, uyrzeliśmy z niewypowiedzianą radością cel naszych trudów, a potém i stanęliśmy u niego. Właśnie pokrzepialiśmy się z butelki pewnym tamecznym napoim, gdyśmy uyrzeli z trwogą czterech tęgich rabusiów idących ku nam. Gdyśmy chcieli uciekać wycelowali broń na nas, gdyśmy stanęli biegli do nas z tygrysią wściekłością, a przybiegłszy przyłożyli nam morderczą broń do piersi. Na próżno oddawaliśmy im wszystkie pieniądze, któreśmy przy sobie mieli i coraz bardziej srożyli się, ieden był zdania, aby tego z nas zabić który okazywał chęć bronienia się, wówczas wystąpił niemiec który się był do nas przyłączył, z pewną powolnością i zastanowieniem, wskazał ręką ku niebu na sędzięo wszystkich ludzi i oświadczył, że ieżli krew rozleie, nie uydzie nigdy kary; rabusie opnścili broń i poprzestali na odebraniu nam żywności, oddali nam suknie i radzili powrócić.

Zaledwie nas opuścili alści napotkaliśmy kobietę z chłopcem pędzących osła obładowanego wodą i z wielką radością spostrzegł niemiec, że rabusie nie zabrali mu ieszcze cokolwiek drobnych pieniędzy i trzech dukatów złotem, które miał w kieszonce od zegarka. Mieliśmy więc za co kupić sobie znowu podobnego napoiu iak wyżej, który po takim przestachu bardzo skutkował.

Opuściliśmy z westchnieniem Jordan dziękując Bogu żeśmy zostali przy życiu i po dwudniowey bardzo przykréy podróży, w którém nam głód i pragnienie dokuczały, wróciliśmy do Jeruzalem i do naszego klasztoru.

GAZETA PODRÓŻY I JEORGRAFII.

Anglia. Wyprawa Kapitana Ros do bieguna północnego opóźni się z powodu, że na okręcie parowym do wyprawy téy użytym, wydarzyła się eksplozya.

Ameryka. We wszystkich dziewięciu rzeczachpospolitych amerykańskich są obecnie ienerałowie na czele rządów, iako to: Jackson, Guerrero, Vareas, Bolivar, Santa-Cruz, Lamar, Pinto, Lavalle i Boyer.

Francya. Sławna autorka Lady Morgan zwiedzała w tych dniach tuteysze archivum. Oprowadzali ją sekretarz ieneralny i jeden z historyografów. — Z wielką uwagą przypatrywała się karcie Childeberta skreśloney na korze, i wielkiemu pergaminio-

wi z tablicą genealogeniczną. Oglądała także szafkę żelazną w której schowane są traktaty z królami angielskimi, klucze bastylli i własnoręczny testament Ludwika XVI.

Grecya. Listy z Eginy dnia 18 maja pisane, donoszą ze wszystkimi szczegółami o podróży marzałka Maison, przez Grecję. Widział on wszystkie osobliwości, wszystkie pomniki, wszystkie piękności tego kraju. Wszędzie wychodzili na przeciw niego władze i mieszkańcy z kwiatami i wieńcami, i w braku wyrazów, okazywali wzrokiem swoją radość. W Naponi i Eginie był na balach; w pierwszém mieście córka Nikitasa w imieniu dam miejskich winszowała mu przybycia i podała mu wieniec wawrzynowy. Dnia 5 maja nocował w wąwozie, przedzielającym Peloponez od stałego lądu. Tam w nocy spłoszyli wilcy konie jego i nazajutrz przez cały dzień musiano je szukać po polach, niektóre dobiegły aż do Koryntu. Z Megary wyszła naprzeciw niego deputacya z 100 sierot, których oycowie za oyczyznę polegli, złożona.

Niemcy. Plan względem połączenia Renu z Dunajem, przyjdzie podobno do skutku za pośrednictwem towarzystwa akcyonaryuszów w Paryżu zawiązanego, któremu iak słyhać, udzielią rządu w tém interesowane przywilej na lat 99. Od pewnego czasu ajent rzeczzonego towarzystwa bawi już w Stutgardzie.

Rossya. Dnia 29 kwietnia, na posiedzenie aka-

demii umięgłości przybył Alexander Baron Humboldt z towarzyszami swojej podróży, professorami Ehrenberg i Rose. Między innemi prcami naukowemi, które czytano na tym posiedzeniu. Akademik Parrot oddał pochwały rozprawie maiora Ilauy, napisanej po francuzku: O brzegach morza czarnego. Rozprawę uznano godną umieszczenia w *Memoires des savans etrangers*. Akademik Kupffer czytał, z opisu swojej podróży do gór uralskich geognostyczny obraz, zwiedzoney przez siebie r. z. części tych gór. Przy końcu posiedzenia uwiadomił Baron Humboldt akademię, że za iego staraniem zawiązało się towarzystwo w celu czynienia spostrzeżeń magnetycznych, z czego ważnych wypadków można się spodziéwać; wczwał zarazem Pana Kupffer, aby chciał dzielić prace tego towarzystwa, ieśli mu w tém akademia będzie pomocną. — Zgromadzenie upoważniło natychmiast Pana Kupffer do oznaczenia stósownego miejsca, w któremby magnetyczne obserwatorium mogło być założone, i do zaproponowania planu urządzenia tego zakładu. Po skończoném posiedzeniu podał wiceprezes Panu Humboldtowi wznowiony patent na członka akademii.

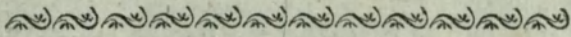
W Petersburgu w pierwszém połowie upływającego miesiąca wyszło z pod prasy drukarskiéy dzieło w dwóch tomach p. t: *Grecya uratowana*. Pierwsza część zawiera wiadomość o bitwie pod Nawarynem, układy prowadzone o to z Turkami, traktat

z dnia 6 Lipca i kilka prywatnych doniesień z floty rosyjskiej odebranych. Część druga opisuje ze wszelkimi szczegółami przeszłoroczną kampanię Rosyan przeciwko Turkom, przydaniem urzędowych dokumentów, prywatnych doniesień, anegdot i t. p. Cztery ryciny przyozdabiają dzieło; są to portrety Hrabiego Wittgensteina i Paszkiewicza, obraz przeprawy Cesarza przez Dunaj i obóz Rosyjski pod Szumlą. Tamże wyszedł z druku w języku rosyjskim opis ostatniej podróży kapitana Kotzebue na około świata z czterema mappami.

D Z I E Ł A N O W E.

Tłómacz *Wykładu elementarnego ieografii Pana Letronne* wyda wkrótce dziełko ieograficzne podług własnego układu. Dziełko to składać się będzie z dwóch tomików. W pierwszym objęta będzie ieografia matematyczna czyli kosmografia, ieografia fizyczna i matematyczna, Drugi tomik stanowić będzie dykeyonarzyk ieograficzny zawierający porządkiem abecadła krótką wiadomość o państwach, miastach rzekach górach i t. d.

Prenumerata na to dziełko wynosi złp. 6 gr. 20 i przyjmuje się jeszcze do 20 Sierpnia w sklepie ubogich, u Gałczowskiego, Glücksberga i Szteblera i po wyjściu zaś dziełko to kosztować będzie najmniej 10 złp.



K O Ł U M B
PAMIĘTNIK PODROŻY.

N^{er} 39.

Z PIERWSZEJ POŁOWY SIERPNIA 1829 r.

V.

Re ise nach Brasilien etc. *Podróż do Brazylii PP Spix i Martius, członków Akademii Umiejętność² w Munich etc, przedsięwzięta w latach 1817 — 1820 za rozkazem Króla Bawarskiego Maxymiliana Józefa Igo. Tom I in 4to Munich 1823.*

Brazylia którą niegdyś zajmowano się iedynie pod względem handlu, za dni naszych stała się przedmiotem ciekawości powszechney. Dzięki wypadkom które na początku tego wieku wstrząsnęły Europą, Brazylia wzniosła się z skromnego stanu osady do rzędu krajów niepodległych; nie lęka się już poświęcać swych interessów matki oyczyzny, a uwolniona z przeszkód krępujących przez lat tyle iący przemysł, może teraz używać korzyści iakie iący przyrodzenie nadało. Mało krajów w istocie tyle od niego odebrało darów ile Brazylia. Zamyka ona w swym obszernym przestworze okolice w których

panują gorąca równikowe i inne których klima zbliża się do strefy umiarkowaney; płaszczyny suche i błotniste, łańcuchy gór i doliny; lasy pierwotne i ogromne stepy. Trudno sobie wyobrazić żywność ziemi; za ledwie nasienie powierzysz roli, aż zaczyna się wznosić i w niedługim czasie młoda roślina rozwija się z szybkością zadziwiającą; dla przesadzenia wielu drzew dosyć jest uciąć gałązkę i wsadzić w ziemię. Grunt Brezyjski nie tylko że wydaie sam przez się, wielką ilość rozmaitych roślin kosztownych, zdolnym jest także do hodowania krzewów Europy, a nawet Indyi Wschodnich; winnokrzew, jabłotka, grusza, morela rosną tu równie dobrze jak drzewa cynantonowe, muszkatołowe, pieprz i herbata. J niechay nikt nie mniema że w tym opisie jest poetyczna przesada; poważni naturalisci dają nam taki rys tego kraiu w którym przez wiele lat bawili. Gdyby się zapytano z kąd pochodzi że pośród tylu przyrodzonych korzyści, sztuki, przemysł, rolnictwo nie uczyniły wielkich postępów w dwudziestu latach które upłynęły od czasu przeniesienia dworu z Lizbony do Rio-Janeiro, odpowiedź nie będzie trudną. Naprzód nie jest to dziełem chwili zmienić zwyczaje ludu, i uczynić go pracowitym, czynnym, przemyślnym z leniwego i nieudolnego, jakim był; zmiana taka może się dopiero na nowem pokoleniu objawić. Wreszcie, mała ludność Brezylii, rozrzucona na ogromney odwierzchni, przedstawia silne zapory do wzrostu

pomyślności. Nie ma rąk, zdolnych do wyrobienia płodów surowych które wydaie ziemia Brezylska, ani do bicia wielkich dróg i budowy mostów dla ułatwienia związków pomiędzy rozmaitemi prowincjami państwa, do wykarczowania lasów dla wydobycia żyzniejszych gruntów; i zaledwie wystarcza robotników do zaięcia się konie czynami rzemiosłami. Bez wątpienia emigracya powiększyła się bardzo odkąd Rio-Janeiro stało się władzcy stolicą; lecz choćby wyrachowano na 60, 80, lub 100 tysięcy ludzi, liczbę osadników osiadłych w Brezylji od tego czasu, wyrachowanie bez wątpienia przechodzące rzeczywistość, byłoby to jeszcze słabym zasiłkiem dla państwa którego rozległość iest dziesięć razy tak wielką iak Francyi, a cała iego ludność ledwo czterech milionów dochodzi. Jeszcze do tych czterech milionów wchodzą kraiovcy, zostaiący dotąd w tym stanie dzikości, że liczyć ich nie można do żywołów przyszlęty pomyślności Brezylji. Rząd, wprawdzie, stara się przerobić ich na użytecznych obywateli wyznaczył nawet w 1808 r. Kommissyą oddzielną (*Junta da civilisacao dos Indios*) z rozległą władzą, polecając iéy użycie nayskuteczniejszych środków ducywilizowania Indyan; przecież aż dotąd skutkich usiłowań są prawie żadne. Złe obchodzenie się Portugalczyków z Indyanami od wieków które się odnawia czasami, uczyniły ostatnich tak niedowierzającymi że widzą sidła w nayswietniejszych ofiarach rządu; to uczucie utrudnia bardzo zbliżenie się dwóch narodów. Moze też kraiovcy Brezylscy ma-

to mają skłonności do cywilizacyi, przynajmniej wędrownicy najmniej przeciwko nim uprzedzeni mają ich jako bardzo leniwych, nieczułych na uczucia rozkoszy lub smutku i ogołoconych ze wszelki ciekawości, istotnie nie jest łatwo wymagać od podobnych ludzi aby rzucili życie tułacze, osiedli stałe mieszkania i poddali się pracy regularnej. — Z resztą nie wielka jest ich liczba, a ponieważ małżeństwa u nich są rzadkie, ciągle się zmniejsza. — Nie na kraiovców można liczyć chcąc zaludnić Brezylją więcę daleko na osadników różnych narodów których rząd stara się przyciągnąć i na powiększeniu się ludności Portugalskiej któremu rząd sprzyja. Wypadek który wyniósł Rio-Janeiro do rzędu stolicy władzcy, równie stał się korzystnym dla nauk iak dla pomyślności kraju. Niegdyś Portugalczycy sami zwiedzali Brezylją iedynie w widokach handlowych, cudzoziemcom zaś zabraniano do niej wstępu, tak że pod względem naukowym można było ją nazwać ziemią nieznaną. Lecz zaledwie familia Królewska osiadła w Rio-Janeiro, otworzono wolny przystęp wędrowcom wszystkich narodów. — Wielu naturalistów korzystało z tej wolności, i niektórzy z nich iak Hrabia Hofmannsegg PP. d'Eschwege, Freireis i Siebers wydali pamiętniki zawierające wypadki ich poszukiwań nad rozmaitemi gałęzmi historyi naturalnej w Brezylji. Nieco później, od małżeństwa Arcyksiężniczki Leopoldyny z Don-Pedrem, dwór Wiedeński wysłał do Rio-Ja-

neiro, uczonych z obowiązkiem zwiedzenia Brezylji pod naukowym względem, a Król Bawarski przyłączył do nich dwóch członków Akademii Umiejętności w Munich PP. Spix i Martius: pierwszego Zoologa, drugiego Botanika. Powróciwszy do Europy ci dwaj uczeni wydali zdanie sprawy z swęj podróży, którego mamy przed oczyma tom pierwszy wydany z wielką okazałością drukarską. Pominąwszy część naukową, ograniczymy się na wyciągu kilku szczegółów o miastach Rio-Janeiro i San-Polo.

Rio-Janeiro albo St. Sebastiao, leży przy wielkiej odnodze na przylądku ciągnącym się od południa na północ. Miasto jest zbudowane na powierzchni dosyć równy; od południowej i południowo-zachodniej strony wznoszą się wzgórza łączące się z *Corcowado* łańcuchem gór niskich, lecz wszędy pokrytych lasami. Część najwięcej posunięta ku północy czyli stare miasto składa się z ośmiu ulic równoległych, dosyć szczupłych; przeciętych od wielu ulic poprzecznych; wielki plac *Campo de S. Anna* oddziela je od nowego miasta zabudowanego w większej części od czasu przybycia dworu, łączącą się z trzecią częścią *Bairro de Matopereos*. Domy są niskie i budowane z granitu; ich facyaty niekształtne wydawały się dawniej z przyczyny ganków zamkniętych, które dzisiaj, za rozkazem Króla przerobiono na otwarte i kształtniejszej postaci. Ulice są brukowane granitem i opatrzone

chodnikami, lecz oświecane bardzo niedostatecznie gdyż tylko świecami które palą się przed obrazami¹ Najświętszey Panny. Pomiedzy gmachami publicznemi, znakomitsze: kollegium Jezuitów, klasztor Benedyktynów, pałac Biskupa i *Torte da conceição*; lecz wszystko budowane w stylu bardzo miernym; nawet pałac Cesarski dawna rezydencya Vice-Krółów, nie jest mieszkaniem godnem władzcy wielkiego państwa. Jedynym pomnikiem architektury zasługującym na wspomnienie jest wodociąg ukończony w 1740 r. za pomocą którego sprowadzają z góry *Corcowado* do miasta wodę konieczną dla mieszkańców.

Ludność Rio-Janeiro składa się w wielkiej liczbie z Portugalczyków iuż to białych iuż to kolorowych. Rzadko uyrzec można Amerykanów szcraepu kraiowego; maytkowie barwy ciemney których wi-
dać w wielkiej liczbie w porcie a których wielu wędrowników pomięszało z Indyanami, są mulaci.

Przed przybyciem Króla liczono w Rio około 50,000 mieszkańców, których większą część składali czarni lub kolorowi w 1817 miasto i przedmieścia zawierały przeszło 110,000 dusz. Od r. 1808 aż do 1818 około 24,000 Portugalczyków przeniosło się z Europy do Brezylji; a ta liczna emigracya, do której przydać należy wielką liczbę Anglików, Francuzów, Holendrów, Niemców i Włochów osiadłych w Rio iako kupcy i rękodzielnicy, powinna mocno wpływać na charakter mieszkańców, choćby

tylko zmieniając stosunek liczby białych względem mieszkańców kolorowych. — Lecz nadewszystko pomiędzy bogatemi kupcami stolicy i po prowincjach Minas-Geraes i S. Paulo, można dostrzedz o ile przybycie nowych osadników zwiększyło potrzeby życia, dając tem samém nowy popęd przemysłowi. W Brezylji nie ma szlachty właściwéj; przed przybyciem Króla, duchowni, urzędnicy wyżsi, właściciele gruntów i kopalni żyjący na prowincyi posiadali w pewnym względzie przywileie i odróżnienia szlachectwa. Rozdzielając pomiędzy nich tytuły i urzędy, Xiążę przyciągnął ich do stolicy, kędy obznajmiwszy się wkrótce ze zbytkiem i sposobem życia Europejczyków, wywierają na inne klasy ludu wpływ wcale różny od tego jaki wywierali dawni. Prowincye nawet, których mieszkańcy często odwiedzają Rio-Janeiro iużto przez ciekawość iuż w celu zrobienia maiaćtku, przywykły uważać to miasto iako przykład do naśladowania i przeymują obyczaje i zwyczaje Europejskie.

W ogólności, wiele Brezylja bez żadnego zaprzeczenia zyskała że nie iest iuż pod rządami Vice-Krółów. Od przybycia dworu, sądownictwo, skarb i policya urządziły się lepiej; podatki rozłożono w sposobie porządniejszym i mniéj uciążliwym; więcéj zważać zaczęto na wybór urzędników publicznych i rząd wielełożył poświęceń w celu rozszerzenia użytecznych wiadomości i ożywienia narodowego przemysłu. Niestety Brezyljanie pomni

ieszcze smutnego wpływu osadniczego rządu pod którym przez dwa wieki łączyli, nie umięją ocenić, iak powinni mądrych widoków swego władzcy, i nie chcą go wspierać w iego usiłowaniach.' Aż dotąd więcéy okazali chęci do naśladowania Européy-czyków w wymysłach zbytku, aniżeli w zawodzie sztuk i nauk. Trudno przeto szukać w ich stolicy tych wielkich i użytecznych zakładów które posiada Europa. Rio-Janeiro posiada bibliotekę z 60,000 tomów, przywiezioną z Portugalii przez Króla Jana VI. Codziennie otwartą iest dla publiczności, lecz sale iéy są prawie zawsze puste, tak mało Brezylianie czuia potrzebę oświecania się. Z tego to powodu, iedyny dziennik literacki który starano się wydawać w Rio *O Patriota* zaledwie parę lat mógł się utrzymać, chociaż różność przedmiotów które obéymował, mogłaby była zaiąć liczną publiczność. W całym państwie drukują tylko dwie Gazety Polityczne; *Gazeta do Rio de Janeiro* wychodząca w stolicy i *Jdade de ouro do Brasil* w Bahia; lecz trzeba przyznać, że mało kto ie czyta. Mieszkańcy dalszych prowincyi, żyjący nadewszystko niezmiernie rozrzuceni, rzadkie pomiędzy sobą związki mający, mało się troszczą o wypadki polityczne przestając na powiastkach które im przynoszą kupcy odwiedzający raz na rok porty morskie.

Stolica posiada liczne zakłady edukacyjne pod opieką rządu będące; nayznakomitszym pomiędzy niemi iest Liceum albo *Seminario de S. Jose*. U-

czą tam języków: łacińskiego, greckiego, francuzkiego i angielskiego, wymowy, geografii, matematyki, filozofii i teologii. Większą część nauczycieli składają duchowni. Szkoły medyczne założono świeżo, są bardzo użytecznym zakładem, tem więcęy że w prowincyach dalszych bardzo jest mało Lekarzy. Szkoła woenna (*academia militar real*) jest pod szczególniejszą opieką rządu, posiada wybornych nauczycieli, lecz brak na uczniach; w zamian tego, bardzo wielka liczba uczęszcza na kursa dawane w szkole zwaney *Aula de commercio*, traktujące o różnych przedmiotach ściśle związanych z handlem. Załędwo Król przybył do Brazylii powziął zaraz myśl do utworzenia Uniwersytetu albo w Rio-Janeiro lub w San-Paulo. Jeden z członków Akademii Lizbońskiey Jan Gareia Stakler, przedstawił plan, utworzony na wzór Uniwersytetów Niemieckich, lecz kilka osób wpływ mających przeszkodziło jego wykonaniu, miano bowiem na celu utrzymać Brazylię w stanie osady podległey i zamiar nie przyszedł do skutku. Przecieź założenie Uniwersytetu mogłoby iedynie wyrwać Brazylijczyków z ich umysłowego uśpienia i wznieść do rządu wielkiego Państwa. Aż dotąd, młodzi Brazylianie będą przymuszeni, dla ukończenia nauk, udawać się do Uniwersytetu do Koimbry; co nie bardzo im jest przyjemnem, przecieź przynoszącym ę korzyść, że poznają Europę i ięy urządzenia.

Utworzenie Akademii sztuk pięknych za stara-

niem Ministra stanu *Araujo Conde da Barca* nie przyniosło dotąd skutków, które sobie obiecywano. Napróżno rząd przywołał do Brazylii artystów francuzkich, malarzy, rzeźbiarzy, sztycharzy i architektów w nadziei, że ich wyroby i nauki zrodzą pomiędzy Brazylianami gust do sztuk pięknych, widąc że nie nadeszła jeszcze ta chwila. Gdy nowe zwyczaje nadadzą Brazylianom więcéy energii i czynności na których dotąd im zbywa, wtenczas iedynie można się będzie spodziewać, że przeniosą uciechy sztuki które trzeba opłacać pracą nad te które im bez żadnego trudu piękny klimat wydaie. Co do literatury, naywięcéy poszukuią dzieł francuzkich, wyższéy klasy Brazyliczykowie, a liczba książek, Francuzkich wykupywana corocznie w Rio-Janeiro wszelką myśl przechodzi. Trudno wytłomaczyć to upodobanie, tém bardziéy, że Portugalczycy a tém samém i Brazyliczykowie więcéy mają związków politycznych i handlowych z Anglią niż z Francją, przecieź inaczéy się dzieie i codzién ięzyk Francuzki rozszerza się więcéy w Brazylii. Jednak nie stał się jeszcze ięzykiem towarzyskim ponieważ męźczyzni tylko umieią po francuzku lub angielsku; kobiety używaią tylko macierzystego ięzyka. .

Rio-Janeiro uchodzi powszechnie za iedno z miast Brazylii naymniéy zdrowych, i w istocie klima tu jest gorące i wilgotne co pochodzi szczególniéy od położenia miejsca ponieważ łańcuch gór Korkowado i wyspy na pobrzeżu zatoki leżące przeszkadzaią

wolnej cyrkulacyi wiatrów. Przecież nie można mówić aby tu panowały choroby zaraźliwe, a jeżeli w mieście więcej ludzi umiera niż w okolicznych prowincjach przypisać to jednak należy wielkiemu napływowi cudzoziemców pod rozmaitemi klimatami zrodzonych. Najlepszą można dać radę Europejczykom udającym się do Rio-Janeiro aby stosowali się do zwyczaju kraiovców to iest: aby nie wystawiali się na gorąco południowe, unikali rosy wieczornej, więcej używali potraw roślinnych niż mięsnych, wstrzymywali się od trunków gorących i nigdy nie iedli zbyt wiele a mogą być pewni że zachowując te ostrożności, zdrowie ich nie podpadnie zmianie równie w Brazylii iak w innym każdym kraju.

Przed przeniesieniem dworu Lizbońskiego do Rio Janeiro, to miasto równie iak wszystkie Brazylskie, mogło tylko z Portugalią prowadzić handel; kupcy więc Portugalscy sami nadawali cenę Brazylijskim produktom; i przywiezione podług swej woli sprzedawali aż rozkaz Królewski wydany w miesiącu Lutym 1808 r. uwolnił Brazylię z tych kajdan otwierając drogę kupcom wszystkich narodów: od tego rozkazu liczą nową epokę w historyi kraiowey. — Dziś Rio-Janeiro, bierze wprost z Anglii, Francyi, Niemiec, Rossyi, Szwecyi, Stanów Zjednoczonych z brzegów Afryki i Indyi wschodnich, rozmaite przedmioty których kraj do swego potrzebuie użycia; podobnież wysyła do portów, Europy, Azyi,

i Ameryki północnej płody surowe ziemi Brazylskiej do liczby których oprócz złota i drogich kamieni liczyć należy bawełnę, cukier i kawę; dobrodzieystwa tego obszernego handlu których używały wprzód same tylko miasta Lizbona i Oporto, z bogactwami stolicę Brazylii, która w kilku latach stać się może jednym z najbogatszych portów morskich.....

Miasto *S. Paulo* stolica prowincyi tegoż imienia leży na małym wzgórzu w obszernej równinie Piratinga. Z rodzaju architektury domyślać się można iż jest miastem starożytnym; przecież ulice są szerokie i dogodne; domy z kamienia najczęściej o dwóch piętach. Mieszkanie gubernatora będące niegdyś kollegium Jezuickim, pałac, Biskupów i klasztor Karmelitów są dosyć pięknymi gmachami lecz reszta miasta zbudowana w sposobie niezmiernie prostym.

Jezuici *Nobrega* i *Anchieta* założyli w 1552 roku osadę na gruncie na którym leży *S. Paulo*. Pracowali oni skutecznie nad nawracaniem *Goyanazes* pokoleniem kraiovców zamieszkujących te okolice.— Dzięki dobremu porozumieniu się zawiązanemu z początku pomiędzy kraiovcami a Portugalczykami, ta osada wzrastała szybko, i w chwili gdy Portugalia i Brazylia przeszły pod berło Filipa II., Pauliści dosyć mieli już siły do stawienia czoła Hiszpanom i utworzenia sobie niepodległej Rzeczypospolitej. Wojna okropna którą musieli toczyć z nie-

przyjaciołmi, rozwiając ich energią nadała im zarazem harakter nieokrzesany i gwałtowny; przeto wielu pisarzy mówią o nich iako o ludziach niecierpiących żadnego porządku towarzyskiego, i trzeba przyznać że w swych wyprawach wojennych dopuszczali się często okrucieństw usprawiedliwiających te zarzuty. Lecz od chwili przeyscia pod władzę Portugalską zmienił się ich sposób myślenia. — Jeżeli zachowali ieszcze dumę narodową, wielką drażliwość, i duch niepodległości, są razem gościnni, dobroczynni, pełni prawości, a pod względem czynności i przemysłu, przewyższają wszystkich Brazylińczyków. Uważając cerę i rysy mieszkańców St. Paulo dostrzedz można że małżeństwa pomiędzy osadnikami Européyskimi a kraiovcami były z początku, częstsze w téy prowincyi Brazyli niżeli w innych. Znaydują się w istocie rodziny które zachowały się w czystości od wszelkiego połączenia z Indyjanami, i które mają cerę bielszą od nich czyści potomkowie Européyczyków w prowincyach północnych Brazylii. Lecz większość ludności składa się z *mamelucos* rozmaitéy cery; u wzzystkich twarz szeroka, oczy czarne i małe, w weyrzeniu coś niepewnego okazują początek Indyjski. Z resztą Pauliści mają rysy twarzy bardzo mówiące które okazują harakter dumny i niepodległy, oczy ciemno-czarne pełne ognia, włosy czarne i gładkie, postawa wysoka, szerokie barki, i wielka ciła muszkularna nadająca wszystkim ich poruszeniom coś żywego

i pewnego. Siła i zręczność którą okazują uieżdżając dzikie konie i chwytając dzikie woły, równie godną jest uwielbienia jak cierpliwość z którą znoszą gorąco i zimno, głód i pragnienie, nacyęższe prace i naywiększy niedostatek. Lubią podróże i znaleźć można we wszystkich prowincyach Brazylii osiadłych Paulistów. Kobiety są wysmukłey kibici, postawy nader przyjemney, a cera ich świeższą jest daleko od większey części Brazyltanek. Do tych powierzchownych korzyści łączą wiele naturalności i wesołości naiwney.

Uważają że Pauliści zdatnieysi są do głębszych nauk od wszystkich Brazylian. Za czasów Jezuitów oddawali się nie bez skutku naukom Teologicznym; dzisiay w gimnazyach S. Paulo czytają z łatwością klasyków łacińskich; niezaniedbują nauk metafizycznych a nawet nie jest im obcą filozofia Kanta. S. Paulo posiada iedyną bibliotekę Biskupią; zawiera ona starożytnych klasyków dzieła teologiczne i historyczne, i bardzo jest użyteczną dla młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego w Seminaryum mieyskim.

Ludność miasta S. Paulo wynosi do trzydzieści tysięcy dusz, połowę tego składają ludzie ogorzali. Ludność całego kapitaństwa S. Paulo wynosiła w r. 1800 do 200,478 dusz, w r. 1814 do 211,928, w r. 1816 do 215,210. Stosunek rodzących się z całą ludnością jest jak 1 do 21, a zmarłych jak 1 do 46.

Zbytek Europejski nie wkraść się do S. Paulo o tyle iak w Bahia, Fernambuko i Maranhao; więcéy tu staraią się o dogodność i czystość niż o wykuintność i okazałość. Co do zgromadzeń towarzyskich, ton panujący tu mało nabrał wpływu od Europejczyków; muzykę i taniec więcéy tu lubią niż gry w karty. Jest także Teatr w S. Paulo, lecz sztuka dramatyczna całkiem w dzieciństwie.

Prowincya S. Paulo jest krajem bardzo przyjaźnym do hodowania bydła szczególnię rogatego, koni i mułów, Co do zbioru produktów iako to: bawełny, cukru i kawy, ten jest mierny, i mniejszy daleko iak w prowincyach więcéy na północ posuniętych. Przecież zbieraią prawie dwa razy tyle ile potrzeba na zużycie krajowe; resztę wysyłaią do Rio. Kukurydza i ryż rośnie obficie tworząc główne pożywienie ludu. W okolicach miasta St. Paulo widać wiele ogrodów w których zasadzaią nie tylko drzewa krajowe, lecz i Europejskie iako to: wiśnie, jabłonki, grusze, orzeszynę i kasztany przesadzono tu ze skutkiem; lecz drzewo oliwne i krzew winny nie dadzą się przyswoić.

Klima miasta S. Paulo, mimo iego położenia pod równikiem koziorozca i wzniesienia ponad powierzchnią morza, ma wszystkie korzyści nieba równikowego niedoświadczaiące niedogodności; nigdy upały nie są zbyt dokuczaiące: a średnia wysokość termometru jest od 22 23 stopni termometru stopniowego.

W ogólności S. Paulo jest prowincya Brazylii naykorzystnieyszą dla rolnictwa i hodowania bydła.— A ieżeli nia ma kopalni złota które prędki i znakomity przynieść mogą pożytek iak w innych prowincyach Brazylskich, pomysłność ięy opiera się na stalszëy i trwalszëy daleko podstawie.

VI.

WYIĄTKI Z LISTÓW O WŁOSZECH (z *Rossyjskiego.*)

(*Dokończenie.*)

Sorrento d. 3 Czerwca.

Teraz opiszę ci Pompeię i Herkulanum: lecz wprzódy powiem cokolwiek o Wezuwiuszu; nie spodziewaj się iednak, abym w ślad idąc za mineralogami, tłumaczył przyczynę ogni podziemnych, ich działanie i skutki; chcę cię tylko powierzchownie obeznać z wulkanem neapolitańskim, i zdać sprawę z tego, co sam widziałem w podróży moiej do wierzchołka tęg góry. Przeszedłszy potëm ulice Pompei, spuszczę się z tobą na kilka chwil do Herkulanum.

Góra, którą zwyczajnie zowią Wezuwiuszem, składa się właściwie z dwóch gór: wierzchołki ich są oddzielne, lecz podstawa wspólna. Jeden z nich ma postać ostrokręgu ściętego, na którym się teraz znajduie otwór wulkanu, czyli *Krater*. Cały ten kopiec nie co innego iest, iak nasyp popiołu i drobnych kamieni; drugi, zwany *Sommo*, był tak-

że niegdyś wulkanem; lecz oddawna już pogasł, okrył się murawą i prawie do samego wierzchu jest teraz uprawnym. Po każdym nowém wybuchnieniu Wezuwiusz odnienia swą postać: już się podwyższa, z przyczyny wyrzuconych kamieni i lawy, to się napowrót zniża, przez osypanie się ścian krateru. Częstoć cały tydzień bywa zupełnie spokojnym; iednym razem dym się pokaże wzbiiając się do góry, albo spokojnie ścieląc się po spadziściach. Pierwsze wiadome wybuchnienie przypadło w początku panowania Tytusa roku 79 po narodzeniu Chrystusa. Po wielu znakach, wróżących nadzwyczajne zjawisko, otworzyła się góra *Sommo*. Rozpalona lawa wypłynęła potokiem, popiół i dym gesty, zakryły na kilka dni światło słoneczne; Herkulanum w niewielu chwilach w głębokiej lawie zostało pogrążone, a Stabia i Pompeia, pomimo znaczny odległości, skryły się w popiele. — Straszny ten wyrzut pamiętnym jest, prócz tego, śmiercią Pliniusza, który podpłynawszy z przeciwnego brzegu, zbyt się przybliżył, dla obserwacy tego, mało wówczas znanego, fenomenu.

Zdarzyły się potem, rozmaitemi czasy, dość znaczne wybuchnienia: w roku 1822 wyrzut téj góry, chociaż mało uczynił szkody, liczy się do najsilniejszych.

Trzęsienie ziemi, wzburzenie się morza, głuchy ale okropny grzmot podziemny, poprzedzają zazwyczaj to straszliwe zjawisko. Słup czarnego dy-

mu, wychodząc z krateru, pochyło wstępuje do wysokości niezmierny i rozwleka się po całym horyzoncie. Włosi zowią go *Pino*: iakoż, w rzeczy samy, podobny jest do tego rodzaju drzewa, zdobiącego ogrody Neapolu i Rzymu. Grzmot ze straszny trzaskiem, iakby od uderzenia najsilniejszego pioruna, następuje ieden za drugim, błyskawica rozdziera gęstą chinurę dymu i miga się bez ustanku, przebiegając po wzniesionym słupie; lawa płynąć zaczyna: we dnie, podobna do czarny, dymiący się rzeki, powoli się spuszcza z pochyłości góry, ale to powolne płynienie, nie zmniejsza ani iey siły, ani skutków okropnych. Ogromne z sobą toczy głązy, drzewa naywiększe, wprzód nim się ich dotknie, obraca w popiół, nic iey zatrzymać, ani kierunku nie może odmienić: napotykaiąc muirowaną ścianę, wzdyma się w kłębach kamiennych, wyraca ją i na powierzchni swoiey unosi. Ale naybardziy zadziwiający, piękny i razem okropny widok przedstawia wulkan w nocy: niebo zaczerwienione w morzu się odbija, rozżarzone kamienie wylatują w górę i z trzaskiem pękają w powietrzu, lawa, ognistym potokiem występując z góry, oświeca przyległe okolice; rolnik, z daleka, prowadząc za nią swój wzrok niespokoiny, wyraźnie widzi, iak nikną stopniami: niwa, sad i mieszkanie iego, i iak miejsce uredzayny ziemi, zalega czarna kamienna powłoka.

Podług podania, ś. Januariusz opiekun Neapolu,

ieden ma moc powściągać straszne spustoszenia Wezuwiusza; na drodze z Neapolu do Porticzi marmurowy posąg tego świętego wznosi się na murowanym moście, w tém samym mieyscu, gdzie przed laty, cudownym sposobem zatrzymał był płynącą ku Neapolowi lawę i której iuż w samym mieście lękać się zaczynano. Jaka szkoda, że pomiędzy bogami nieszczęśliwych mieszkalców Pompei i Herculanium, nie znalazł się był ani ieden, któryby umiał od zguby ich ocalić!

Chcący dostać się na wierzchołek góry, od Porticzi zaczynają swą podróż na mułach lub osłach: droga mieyscami dobra i osadzona fruktowemi drzewy, prowadzi do tak zwanego *Ermitaża*. Od tego mieysca krętą i nierówną ścieżką podieżdżają do samego spodu ogromnego ostokręgu; tu należy krok mułów przyspieszać. Lawy, rozmaitemi czasy wyciekłe; prawie można tu policzyć: iedne po części iuż się zamieniły na ziemię rodzajną i okryły się roślinami, iane, ciągnąc się aż do morza czarnemi pasami, zachowują ieszcze dziką swą powierzchowność. Stromo wznoszący się ostokręgu wierzchołek, przedstawia smutny i iednostayny widok: nie uyrzysz tu ani iedney rośliny, kamienie tylko opalone wyglądają z popiołu. Tu się zaczyna najbardziej nużąca część drogi: noga, nie znajdując trwałego oporu, ciągle się pogrąża w sypkim popiele; wybrnąwszy z trudem na kilka kroków w górę, osuwasz się napowrót razem z kamieniami,

o które chciałbyś się zatrzymać; gorący popiół dopieka w stopy i nie dozwala stać dłużej na miejscu. Nieraz z niecierpliwionym chciałem się już wrócić. Nakoniec przecie wdrapałem się na wierzchołek, a znużony i pozbawiony sił rozciągnąłem się na brzegu kratera. Wystaw sobie niezmierną iamię, której brzegi miejscami są zupełnie pionowe, miejscami strome i przykro spadziste: takim jest terazniejszy krater; dna w nim nie widać, gorąca para ciągle się z tamtąd podnosi, a popiół na brzegu kratera tak jest nią przeięty, że leżąc ucułem parzącą jakąś wilgoć, która przez odzież natychmiast mię doięła. Nie zważając na to, ja i towarzysze moi, odważyliśmy się pozostać tu na noc, w nadziei, azali się nie uda być świadkami jakiego wulkanicznego zjawiska; posłaliśmy zatem przewodników po drwa, ogień i razem aby nam przynieśli chleba i wina. Przy zachodzie słońca mgła gęsta pozbawiła nas pięknego widoku, wkrótce zmrok ciemny nastąpił i tylko w Porticzi błyszcząły odległe światelka, przed nami zaś w bezdennych przepaściach Wezuwiusza; po chwili ukazał się w kilku miejscach sinawy płomień od zapalonych gazów, ciągle podnoszących się z krateru. Znagła dał się słyszeć mocny huk podziemny, podobny toczącemu się po chmurach grzmotowi: to się oddalał, to znowu przybliżał, szybko przebiegając sklepiste otchłanie góry; towarzyszyły mu trzask nieiakis i orzęzące, niby o głośny metal młota uderzenia.

Nastąpiła potem głucha spokoyność i wkrótce nowe uderzenia, dokończane pociągłym grzmotem. Przystuchywałem się, patrzałem w czarną przepaść, czekając nowego zjawiska: lecz wszystko ucichło i pozostało w głębokiem milczeniu. Nastąpiła północ, wilgoć chłodna zaczęła nas doymować. Z niecierpliwością wyglądaliśmy powrotu przewodników; długie oczekiwanie dało czas namysłowi i zapak obserwacyi ostygłał pomału. Nakoniec, w oddaleniu, ze strony Ermitaża uyrzeliśmy, zwolna pomykające się ku nam światelko: byli to przewodnicy nasi. W pół godziny roznieciliśmy spory ogień na wierzchołku góry, a ogrzawszy się i posiliwszy skromną wieczerzą, postanowiliśmy zeyść ztamtąd, dla przepędzenia reszty nocy u pustelnika. Tak, prawie omackiem, potykając się i osuwając, dobraliśmy się nakoniec do Ermitaża. Mieszkanie pustelnika nie zalecało się ochędóstwem, wolałem przeto pozostać pod otwartem niebem; zasnąwszy na chwilę, uprzedziłem pierwsze promienie wschodzącego słońca, i kiedym się pod rozłożystemi dębami sam ieden przechadzał, zaczęły się zwolna oświecać bogata *Satrania felicze*, neapolitańska odnoga, sam Neapol i góry państwa papieżkiego. Pamiętny poranek! Tu raz pierwszy objąłem wzrokiem tę krainę błogą, gdzie i rozpalony popioł i wszystko niszcząca lawa obracają się wkrótce na korzyść rolnika, sownie go wynagradzając za poniesione straty. Gęste winnice, buyne zasiewy, umaionę przez ca-

ły rok ogrody, świadczą o płodności téj przepalony powłoki.

Towarzysze moi, wychodząc zasnani jeden za drugim, przeklinali swój nocleg niewygodny, a ja tém większą miałem przyczynę nie żałować mego wyboru. Siadłszy na muły, a w Porticzi do pojazdu, powróciliśmy do Neapolu. Tam nas zapytywano o mój wybuchnienie góry: strażę nocne i przechodzący ponad brzegiem odnogi, rozpowiadali, że widziany ogień na wierzchołku Wezuwiusza, wychodził z krateru.

*Podróż z Neapolu do Pompei
i powrót przez Herkulanum.*

Nie ma jeszcze dwóch godzin od wyjazdu mego z Neapolu, gdzie tłumy mieszkańców ciągle napełniają ulice; teraz się błąkam po opuszczonych domach, świątyniach, teatrach i próżnych placach Pompei. I tu, podobnie jak w Neapolu, byli kiedyś mieszkańcy, były zabawy, bogactwa, był port z okrętami i wojsko. Jedna może godzina zamieniła to miasto na obszerny grobowiec, w którym, po upłynięciu siedmnastu wieków, czyta wędrownik na każdym domie wyraźny napis nazwiska, dawno już w proch zamienionego właściciela, a za każdym krokiem napotyka ślady byłej ludności, porządku, wygod, godła wiary, obyczajów, a nawet ukrytego domowego życia.

Wszystko tu zastanawia widza aż do najmniejszych zakątków; pycha jakaś przywiązała się do

mnie, kiedym spostrzegł, że bez pomocy uczonych i erudycyi mogą wyczytywać odległą przeszłość, a zapytując się widzianych przedmiotów, poznawać, nie na domysł, iak starożytni mieszkali, iak się bawili, iaką część oddawali umarłym, iak ich kapłani składali ofiary bogom i iak łudzili pospólstwo.

Domy prywatne w Pompei, iedne od drugich nie wiele się różnią, a wewnętrzne ich rozporządzenie prawie wszystkich iednakie bo teź i w sposobie życia u starożytnych nie było wielkięj różnitości.— Żebym przeto opisywać zaczął wszystkie domy, które oglądałem w Pompei, pewnie bym cię bez znużenia i do połowy miasta nie doprowadził; zastanowię się więc nad iednym ze znakomitszych, i żebym go lepięj opisał, weyde w niektóre szczegóły wewnętrznego rozporządzenia.

Na samym wstępie do przedmieścia Pompei, idąc ze strony Herkulanum, stoi po prawęj ręce, na mieyscu podniesionem, dom Marka Ariusza Diomeda; kilkanaście stopni prowadzą na podłużny prostokątny dziedziniec, usłany dość piękną mozaiką; otacza go ze trzech stron galerya, wsparta na okrytych tynkiem kolumnach. Woda deszczowa zbierała się z dachów do dwóch, kamieniem cembrowanych studzien: na ich brzegach widzieć ieszcze ślady tarcia powrozów, podczas wyciągania wody. Podobne kryte galerye, znajdują się we wszystkich prawie domach Pompei: z nich są weyścia do izb osobnych, zazwyczaj niemających okien, i które

tylko przez otwór drzwi mogły być oświetlane; każda z tych izb miała swoje przeznaczenie. Z dziedzińca jest wyjście na mały taras, z którego na morze otwarty widok; tu powiększney części przepędzali swój czas starożytni, tu był ich salon i razem miejsce spoczynku. Przy tarasie mały ogródek, za nim łaźienki, mozaiką przyozdobione, obok nich izba z podłużnym ogniskiem i trzema kotłami, postawionemi jeden wyżej od drugiego, dla nadania wodzie rozmaitego stopnia ciepła. Gorąca para zbierała się w osobney na wierzchu izbie (sudarium), była to łaźnia starożytnych: przy niej druga, gdzie się nacierało wonnościami i jeszcze osobna do złożenia odzieży i ubierania się. Starożytni wykwiwnemi byli w swoich kąpielach: brali je codziennie po kilka razy, i dla tego to, oprócz wani publicznych, wielu z nich miało swoje własne w domach prywatnych. Drzwi osobne prowadzą z galeryi do sypialnego pokoju, okna w nim wychodzą na ogród; w tym samym rzędzie idą mieszkania kobiet, izba stołowa i wiele innych pokoiów, rozmaitego domowego użycia. Po kilkunastu stopniach jest zejście do sklepów: trzy długie korytarze, ciągnące się pod galeryą, służyły oraz jako piwnice do przechowywania napoiów; teraz jeszcze widzieć można wiele glinianych, zastrzonych u spodu naczyń, w których utrzymywano wino. Tu także odkryto skielety siedmnastu ludzi, którzy bez wątpienia schronili się byli przed nawałnicą popiołu; zdaie się że

w ich liczbie była i sama gospodyni: na nięj albowiem znaleziono zausznice i inne ze złota ozdoby; w muzeum królewskiem pokazują zlepek popiołu, w którym widać wycisk piersi i szczątki odzieży tęj nieszczęśliwéj. Przy wyjściu z ogrodu w pole znaleziono ieszcze dwa szkilety: ieden z nich, zapewne gospodarz, miał w iednëj ręce pęk kluczków, w drugiëj zaś srebrne i złote monety; idący za nim niósł kilka bronzowych i srebrnych naczyń.

Oglądając tę budowlę, naywięcéj mię uderzała pięćność i dokładność roboty mularskiëj, a mianowicie tynku, mającego połysk wygładzonego marmuru, tudzież żywość farb w pozostałych na ścianach malowidłach. Ci iednak, którzy obrazy, odkryte w Pompei a nawet i w Herkulanum, na równi kładą z dziełami Rafaela i Salwatora-rozy, są chyba oślepieni powagą starożytności; mnie się здаје, że sądząc z tych tylko zabytków, rzeźbiarstwo u starożytnych więcéj iak sztuka malarska było udoskonalonem. Jakoż, kiedy niektóre w świątyniach znalezione posągi, z wielu względów pokazują się doskonałemi, ściany tychże świątyni okryte są bardzo miernemi malowidłami. Przypuściwszy iednak, że do takich robót nie naylepszych używano artystów, możnaby się zgodzić, że i obrazy starożytne znacznie przewyższały nasze: ile gdy, nawet w miernych zabytkach sztuki melarskiëj, miejscami się postrzega pędzel doskonały. Nakoniec, trudno iest bezstronnie sądzić w podobnych zdarze-

niach: doświadczyłem na sobie, znajdując się w obecności tych starych zabytków, iak pewna wdzięczność łączy się z uszanowaniem, na wspomnienie, że bez ich pomocy nie możnaby się tak żywo przenieść o tysiąc siedmset lat do przeszłości.

Mieszkania uboższych obywateli wielkie mają podobieństwo do małych domków Porticzi i innych miasteczek przyległych Neapolowi. Jedna nie wielka izba dostateczną jest i teraz dla całej nie bogatej familii; zdaie się, że podobnie i wówczas rzemieślnik pracował i zasilał się oszczędną domową ucztą, razem z swoją rodziną, na wolnem powietrzu przed domem. Jednostajny klimat był przyczyną iednakich zwyczajów. Mimo to iednak, każdy członek społeczeństwa więcey w owe czasy należał do ogółu, niżeli do siebie; dla tego też gmachy publiczne były u nich wspaniałe, a mieszkania prywatnych skromne. Widać z niektórych napisów, pozostałych na świątyniach Pompei, że po zdarzonem trzęsieniu ziemi, które przypadło na kilkanaście lat przed całkowitem zniszczeniem tego miasta, niektórzy mieszkańcy wzniesli, nakładem własnym obalone mury wielu świątyń, wprzód nim przystąpili do naprawiania własnych mieszkań.

Obeyrzawszy dom, o którym ci obszerniey mówiłem, poszedłem ulicą ku bramie mieyskiej; z obu stron widać mnóstwo nadgrobków, niektóre marmurowe ozdobione są płaską rzeźbą, inne z lawy Wezuwiusza, na wszystkich napisy pozostały w

całości. Wewnątrz ich nie ma nic godnego uwagi: wszystko albowiem, cokolwiek z nich wygrzebano, znajduje się teraz w muzeum. Przy pierwszym ich otwarciu, z wielu znaków było widać, że przedtem jeszcze (może pokrywionym przez mieszkańców przyległych) były już odwiedzonemi. Nie opodal od jednego grobowca pozostało w całości to miejsce, gdzie krewni i przyjaciele, na około kamiennego stołu, spoczywając na ławach także z kamienia, biesiadowali na cześć umarłego. W bliskości bramy miejskiej stoi dom, o którym mniemają iakoby dawniej należał do Cycerona.

W samym mieście widać na każdym domie czarnymi literami pędzlem narysowane imie właściciela; prócz tego, w wielu miejscach na murze, tymże samym sposobem, wypisane są rozmaite ogłoszenia, iako to: przedaży dóbr, wypuszczenia w arzędę sklepów, afisze teatralne i amfiteatru, z wyrażeniem mającey się grać sztuki i nazwiska autora, także walki ludzi ze zwierzętami i gladatorów między sobą. Sławniejsze nazwiska tych ostatnich są wymienione. W każdym prawie afiszu uwiadamia się publiczność, że wystawienie sztuki będzie z welarami (velarii), to jest: że nad teatrem rozpięte będą namioty, czyli pokrycia z lekkich materyy, chroniące od deszczu i promieni słonecznych. Z tego wszystkiego wniesć możesz, iak dokładnie z pozostałych pamiątek wiemy, o zatrudnieniach i zabawach nie-szczęśliwych mieszkańców Pompei, na kilka dni przed ich całkowitą zgubą.

Idąc główną ulicą pomiasz mnóstwo sklepów, w których się przedawały chleb, wino, oliwa, rozmaite chłodzące napoje; przechodzisz mimo apteki, mieszkania skulptora, chirurga, szkoły muzycznej, fabryki mydła, kuźni i t. d. Wszystko to nie jest domysłem: ze znalezionych i pozostałych rzeczy, z pewnością można wnosić o przeznaczeniu każdego w szczególności mieszkania. W muzeum zebrane są naczynia i sprzęty, narzędzia, mąka, chleb, krupy, migdały, rodzenki i wiele tym podobnych.

Forum. Podłużny, prostokątny, na trzysta kroków ciągnący się plac, z obu końców miał kryte przejścia, oparte na kolumnach we trzy rzędy postawionych: galerye te służyć mogły do przechadzki w czasie niepogodnym. Przy iednėj znaleziono kilka pedestatów, lecz bez żadnego posągu: z kąd wnoszą, że przed zupełnem odkryciem Pompei, iuż się do niėj w niektórych miejscach dokopywano. Kolumuy galeryy iedne obalone, inne zgruchotane, nie z przyczyny samey dawności, lecz od trzęsienia ziemi, które przypadło o trzynaście lat pierwěj, nimi to miasto zostało zasypanem. — Widać z naprawionych niektórych kolumn i leżących w bliskości materyałów, że się zajmowano reperacyą tych galeryy, gdy wyrzut nagły Wezuwiusza zakończył wszystkie zatrudnienia mieszkańców.

Świątynia Izydy. Pomijając świątynie Jowisza, Wenery, Eskulapiusza, powiem ci nieco o kościele

Izydy, iako pozostałym w większėj od innych całości. W wielu mieyscach królestwa neapolitańskiego widać szczęty przybytków, bóstwom Egipskim poświęconych; nadbrzeźni mieszkańcy, będąc z Alexandryą w ścisłych związkach handlowych, zaprowadzili u siebie cześć Jbisa, Anubisa i dalszych; liczne posągi tych bożyszc, z głowami psów i ptaków, znaleziono tu w świątyni Izydy. Nie wielki ten kościółek był, iak zwyczajnie u starożytnych, bez dachu; lecz dla ochrony deszczu, kolumny, równoległe do trzech ścian rozstawione, utrzymywały wąskie pokrycie. Na przeciwko drzwi głównych znajdują się w ścianie trzy framugi, w nich stały posągi; z tyłu zaś były ukryte schody, wiadome, iak się zdaie, samym tylko kapłanom i służące do ogłaszauia, przez usta bożyszcza, wyroków łatwowiernemu gminowi. Posadzka w głębi świątyni na kilka stopni iest podniesioną; przy stopniach stoją dwa ołtarze, na jednym z nich zabiano, na drugim palono ofiary; kilka innych w bliskości kolumn służyły, iak kadzielnice, na same tylko wonności. Z tyłu budowli kuchnia i dwie izby, w których mieszkali kapłani; tu znaleziono cały sprzęt pogańskich obrzędów i dwa szkielety samychże kapłanów. A co iest godnem uwagi, że gdy ieden z nich, dla ocalenia się przebił toporem ścianę, drugi przez lekce ważenie śmierci, czyli też z niepomiarkowaney chęci nasycenia się życiem, iedząc oczekiwał zgonu; znaleziono przed nim skorupy iay i ostatki kurczęcia.

Teatra. Oba teatra Pompei nie obszczerne są i nie opodal od siebie zbudowane. Na jednym grano sztuki komiczne, drugi służył na same tylko tragedye. — Ten ostatni, marmurem przyozdobiony, zaleca się proporcją: pierwszy zaś tćm się odznacza, że przeciwko zwyczajowi starożytnych, cały był pokryty dachem. W obudwu widać osobne miejsca dla Westalek. Scena, tak w jednym, iako też i w drugim, nadzwyczajnie mała, kończy się równą ścianą, w nićy trćie drzwi, któremi wstępowali aktorowie. Jakkolwiek wielu utrzymuje, że starożytni mieli sposoby wystawienia na teatrze wszystkich, znaiomych nam, ładprzyrodzonych widoków, rydwanów unoszących się w powietrzu i t. p. patrząc iednak na małą obszerność ich sceny i nie wielkie ićy od widzów oddalenie, trudno dać wiargę antykwaryuszom: nawet pćmimo odkrytych śladów byłych teatralnych machin. Wykwintne i udoskonalone uczucie mieszkańców Pompei, i nie dozwoliłoby im ani na chwilę pozostać w omamieniu: wlekkich obłokach ujrzałiby zaraz grubą tkaninę dymki, w więżycu i wschodzącćm słońcu, papier oliwą naprowadzony, a nad ulatuiącym bohaterem dróty i powrozy; wiemy prócz tego, że widowiska u starożytnych nie odbywały się, iak u nas, wieczorem; przy dziennćm zaś świetle trudno jest ułudzic i najmnićy bystre oko spektatora.

Amfiteatr. Wspaniały i prawie w całości dochowany gmach, ogromem nie wiele ustępuje Kolosse-

um rzymskiemu. Przeznaczenie obudwu było jednakie: walki zwierząt, ludzi ze zwierzętami i bitwy gladiatorów ściągaly tu mieszkańców całego miasta i przyległych okolic. Niewolnik lub opłacony zapaśnik, mający się potykać ze lwem albo z tygrysem, powinien był, nie tylko z obojętnością narażać swe życie, ale też na nicochybną śmierć występować z odwagą, a nawet umierać podług pewnych prawideł. Bojaźliwy w takich zdarzeniach, wystawiając się na pośmiewisko przed licznem zgromadzeniem, ze wstydem i urąganiem kończył swe życie. Strabon, opisując zwyczaje mieszkańców Kampanii, powiada, że nawet w czasie domowych przyjacielskich biesiad, wielu gladiatorów krew swą przelewało, gdy ci barbarzyńcy nasycali się wyszukanemi pokarmy i wybornem winem kampanijskiem. Tacyt w XVI księdze swoich roczników wspomina o krwawych zayściach, zdarzonych w amfiteatrze Pompei, między obywatelami tego miasta i osadnikami rzymskimi. Ci ostatni przybyli tam na igrzyska, z przyległego miasteczka Nocery. Z małej przyczyny powstała sprzeczka, od słów przyszło do kamieni i oręża, w bitwie wielu obywateli utraciło życie, a więcey ieszcze zostało zranionych i pokaleczonych. Dowiedziawszy się o tem Senat, zabronił na lat dziesięć mieszkańcom Pompei wyprawiania igrzysk w Amfiteatrze.

Opuszczając Pompeie mocno ubolewałem, że rząd przeznaczył ośmiu tylko ludzi i cztery woły do wy

wożenia popiołów z dalszych części tego miasta. — Pod rządem francuzkim robota szła daleko sporzey; oprócz wielu budowli, odkopano wówczas mury, opasujące miasto; teraz, wiedząc dobrz granice iego, możnaby w krótkim czasie, pomnożywszy liczbę robotników, ukazać ie w zupełności badaczom starożytnych zabytków.

Ponad brzegiem morza, idzie droga z Pompei do Herkulanum; bruk na niej, w czasie ostatniego wybuchnienia Wezuwiusza, pokryty został popiołem. Popiół ten, nieznośny dla przejeżdżających, szkodliwie działa na oczy, będąc poruszony wiatrem, Mnóstwo ślepych żebraków, natrętnie otaczających powóz, bardziéy ieszcze powiększa nieprzyjemność tęj drogi; nie wiem, czemuby przypisać tę nadzwyczajną liczbę pozbawionych wzroku: czy szkodliwym skutkóm popiołów Wezuwiusza, czy że zgromadzią się tu iako bezpieczni, że iuż im więcéy popioły szkodzić nie mogą.

Herkulanum. O mieyscu położenia Herkulanum były tylko przez długie czasy niezgodne uczonych domysły. Nakoniec w roku 1738 mieszkaniéc iedek ze wsi Rezany, kopiąc studnię, znalazł w głębokości ósmdziesięciu blisko stóp, zamiast wody, starożytną budowę; był to herkulański teatr.

Pierwszy ten ślad, pokazujący bytność starodawnego miasta, zwrócił chęć rządu do czynienia dalszych poszukiwań; w obawie iednak, aby nie uszkodzić domom Porticzi i Rezany, stojącym wprost

nad zagrzebaném Herkulanum, musiano prawie na domysł, kopać w poziomym kierunku i w miarę, iak wymowano odkryte starożytności, napowrót zasypywać odgrzebane już budowle. A tak, z wielu odkrytych domów i ulic, zostawiono dla ciekawych zaledwie cząstkę teatru. Pod ziemią, przy świetle pochodni, nie można powziąć iasnego wyobrażenia o budowli, któręj oddzielne tylko części dają się spostrzegać; sądząc iednak z długości sceny, gmach ten musiał być znacznie obszerniejszym od teatrów Pompei. Rozpatrując w muzeum herkulańskie zabytki, iako to: bronzę, marmury i malowidła, z pewnością powiedzieć można, że to miasto nierównie było od Pompei wspanialszém, a mieszkańcy iego bogatsi i wytworniejsi od swoich sąsiadów. Podróżny iednak, któremuhy się nie zdarzyło oglądać podziemnego teatru, nie ma czego tak bardzo żałować: ciekawszym on iest dla mineraloga, niż dla miłośnika starożytności. Ten ostatni, prócz kilku marmurowych stopni i niewielkięj liczby popsowanych kolumn, nie więcéj godnego uwęgi nie znajdzie; naturalista zaś będzie tu miał pobudkę do nie iednego spostrzeżenia. Niechby naprzykład rozwiązał: czyli Herkulanum rzeczywiście było zatopione lawą, albo też zasypane gorącym popiołem, który wodą morską będąc zwilżonym w *tuf* się przeistoczył? Mniemanie w tęj rzeczy dowolne teraz być może, iak skoro dwaj sławni mineralogowie, trudniąc się wyśledzeniem

gatunków lawy nad Herkulanum będącý, pokazali, że w podobnych badaniach, między uczonymi a prostakami, mała zachodzi różnica: iakoż Hamilton naznaczył tylko siedm gatunków lawy, kiedy Venutti, naliczył ich do dwudziestu sześciu.

W Neapolu nie znajdziesz żadnego dobrego artysty, bo też nie są tu oni tak bardzo potrzebni: starożytne greckie i rzymskie zabytki codziennie wzbogacają obszerne sale tutéjszego muzeum. Okolice Neapolu, podobnie iak Rzymu, zawierają w łonie swoim nie wyczerpane skarby bronzowych i marmurowych rzadkiéj piękności posągów.

W Herkulanum znaleziono mnóstwo prześlicznych kolumn, z alabastru, z marmurów afrykańskiego i egipskiego, *Rosso i Dzialo antiko* (gialo antico), mozaikowe posadzki, bronzowe rozmaitéj postaci naczynia, świeczniki (candelabra), lampy, krzesła, rozmaite drobne sprzęty, iako to: kałamarze, tabliczki pokryte woskiem, na których pisanano, kości do grania, kielichy, szklanki, butelki, cała gotownia rzymskiéj damy i wiele innych.

Z liczby marmurowych posągów, godniéjsze są zastanowienia: Appollina, trzech muz, Augusta, Klaudyusza, Cyclerona, Homera; z bronzowych zaś: Merkuryusza, dwóch Faunów, z których jeden śpiący, a drugi piany; i dalsze niektóre.

Ze wszystkich iednak naywięcéj mię zaiął posąg, naturalney wielkości, stoiącego w zamysleniu Ary-

stypa. Głęboka nauka maluje się na jego twarzy; jeden koniec cienkiego płaszcza, rzucony na ramie, reszta ściśle przystając do ciała, ukrywa lewą rękę; w prawej trzyma zwinięty rękopism, który zda się być przedmiotem natężonej jego uwagi. Draperya, godność postawy i wyraz twarzy, doskonale z sobą się zgadzają. Przed zamysłonym Arystypem, długo pozostać można w przyjemnym dumaniu. — Chwaląc dzieło rzeźbiarza, wystawiając ludzką postać, zwyczajnie się powiada: *zda się, że chce mówić*; o mało tak nie zawołałem, patrząc na Arystypa. Powiedz mi: iakbyś pochwalił żywe wyobrażenie milczenia?

Lecz ze wszystkich zabytków herkulańskich, nay, ciekawsze i czyniące naywiększą uczonym nadzieję — są rękopisma, znalezione razem, w liczbie osmiuset zwoiów. Pisma te, na papierze egipskim, kilkanaście cali szerokim, a więcey trzech łokci długim, zwinięte są na drewnianych lub kościanych wałkach. Mocne ciepło przeistoczyło je na węgiel: im iednak który zwóy bardziéy przepalonym został, tém łatwiey da się rozwiać. Chociaż z wielką pracą, można przecie wyczytywać pozostałe na nich wyrazy, które się wydają cokolwiek czarniejszemi od miejsc niezaiętych pismem.

Z przeczytanych do dziśdnia zwoiów herkulańskich, wyszły na świat dwa tylko tłumaczenia z greckiego: *Filomeda* o Muzyce *Epikura* o Przyrodzeniu; oraz iedno z łacińskiego: ułamków poematu o wyprawie Juliusza Cezara do Egiptu.

Gdyby 'nieumiejącemu po grecku i po łacinie, wolno było sądzić o rękopismach w tych dwóch językach pisanych, powiedziałbym uczonemu herkułańskiemu towarzystwu: „Polecono wam, Panowie „moi, ważny obowiązek, przywrócenia uczonemu „światu zaginionych dzieł starożytnych mędrców: „sami zaś macie nadzieję z tych przynajmniej, do „pełnić zwoiów i do dawnego przywieść stanu pozostate nie w zupełności lub pokaleczone ich pisma. „Żywo mię obchodzą wasze zatrudnienia i odkrycia, „mam albowiem nadzieję korzystać, choć w tłumaczeniu, z tych interessujących zabytków. Ale darycie gdy powiem, że postępując dalej, iakoście zaczęli, zaledwie i mnie i wam, Panowie, „uda się cokolwiek godnego uwagi przeczytać. — „Obeyrzawszy tę salę, gdzie sześć osób trudni się „ciągle rozwiianiem i wyczytywaniem rękopismów, „nie dziwię się więcej, że w przeciągn lat siedemdziesięciu zaledwie się wam udało tom ieden ma- „to znaczący drukiem ogłosić. Z sześciu pracujących, dwóch nad z woim siedząc poziewało, „dwóch poziewając przechadzało się, a dwaj ostatni, także poziewając, tłumaczyli odwiedzającym „cudzoziemcom, sposób rozwiiania przepalonych „tych zwoiów. Sposób ten, jest prosto mechanicznym, i prócz cierpliwości i dobrych oczu, nie „wymaga żadney nauki. Lecz dla czego się zatrudniać takimi rękopismami, w których sam „nawet początek, nie obiecuie nic godnego publi-

„ezney uwagi: odkładaycie ie na stronę, a postę-
„pując coraz do innych, możecie tym sposobem do-
„brać się nakoniec, do zaginionych xiąg Tacyta,
„kompletnych dzieł Swetoniusza tub Cyclerona; co
„wszystko, śmiem powiedzieć, daleko więcey zna-
„czy, iak muzyka waszego Filomeda. Możnaby,
„prócz tego, pomnożyć liczbę pracuiących i po-
„większyć im nagrodę, żeby inniéy poziewaiąc,
„pracowali ochotniey-”

Na tém kończę opisanie moiéy podróży na We-
zuwiusz, do Pompei i Herkulanum.

Sorrento d. 19 Sierpnia.

Zwiedziłem *Iskią i Kaprę*. Wyspy te, leżące przy weyściu do neapolitańskiéy odnogi, zalecaią się: pierwsza uymuiącą pięknoscią, druga przebywaniem na niéy Cesarza Tyberyusza. Opuściwszy Rzym, dla nasycenia się rozkoszném życiem na wsi, rozkazał wystawić na téy wyspie dwanaście osobnych gmachów, iedne nad brzegiem morza, inne na wyniosłych skałach. Powiadaią, iż stosownie do stanu powietrza i rozmaitych pór roku, przenosił się na przemiany z iednego do drugiego pałacu. Co iezeli iest prawdą, posądziłbym go trochę o zniekkość i zniewieściałość. Kaprea nie ma więcey nad półtory mili obwodu; sam osądz: czyli różnica klimatu w tak małej przestrzeni, może usprawiedliwić ogromne nakłady, iakich wymagało zbudowanie dwunastu pysznych i rzadkiemi marmurami ozdobionych gmachów? Do każdego z nich wo-

da zdroiowa sprowadzoną była osobnym, na arkadach z kamienia, wodociągiem.

Ze strony wschodniéy, wznosi się na wyspie wysoka, naokoło przepaścista góra, prostopadle prawie zakończona od morza: ieden z pałaców zajmował iéy wierzchołek; teraz na tém miejscu stoi mała kaplica z mieszkaniem pustelnika. Mocno byś się iednak pomylił, wyobrażając sobie tego Anachoretę iako mieszkańca dzikiéy i odludnéy pustyni, którego całym pokarmem są owoce leśne, iedynym zaś napoiem czysta zdroiowa woda, a całym towarzystwem domowy kot, i odzywający się w kącie świerszcz. Przeciwnie, pustelnicy tuteysi oponowaliłi naypiękniejsze i naywięcéy uczęszczane miejsca: cudzoziemiec, wędrownik, wprzódy się zazwyczaj u nich stawi, niż u swojego ambassadora; więcéy tam obaczysz zgromadzonych gości; niżeli u tutejszych ministrów; nie częstuiąc nikogo, biorą od wszystkich pieniądze, sami zaś dla siebie nie żałuią tucznych pokarmów i wybornego wina; w spiżarni u nich, zamiast kotów i świerszczy, mnóstwo się utrzymuje myszy. Słowem: niepodobni są w niczem do idealnych pustelników, chyba tylko nieochędóstwem i poszarpaną odzieżą. Ale wracamy się do opisanja góry. Rzymski Cesarz Tyberusz, szczególniéy lubił to miejsce. Razu iednego, powiada Swetoniusz, przechadżając się w bliskości swego pałacu, zdziwił się mocno, widząc przed sobą śmiałego rybaka. który wdrapawszy się

od morza po stroméy spadzistości skały, mianéy za nieprzystępną, i ukazując nadzwyczajnéy wielkości rybę, żądał nagrody. Cesarz, któremu się ta śmiałość nie bardzo podobała, rozkazał dla igraszki natrzeć mu twarz łuską téżé saméy ryby; a kiedy; odarty do krwi, dziękował bogom, że mu nie przyszło na myśl ofiarować cesarzowi złowionego morskiego raka; usłyszawszy to Tyberyusz, kazał natychmiast natrzeć ieszcze skorupą raka skrwawione już iego policzki. Niekiedy za przestępstwa, niekiedy z podeyrzenia, często zaś dla saméy rozrywki, rozkazywał strącać ze skały tych, którzy przypadkiem wpadli byli u niego w niełaskę; oczekuiący na łodziach siepacze, zabijali nieszczęśliwych, którym się zdarzyło, niezgruchotanym o skały, dolecieć żywo do morza. Widać tu ieszcze rozwaliny nadmorskiey wieży, obalonéy od trzęsienia ziemi, na kilka dni przed zgonem Tyberyusza.

Na téżé wyspie są dwa małe miasteczka, niższa i wyższa Kaprea, w nich liczą przeszło dwa tysiące mieszkańców. Miasteczka te łączą się z soba krętemi schodami, idącemi nad wąwozem w wysokości dwóchset pięciudziesiąt sążni. Płeć żeńska zaleca się tu niepospolitą pięknością, mieszkańcy zaś ogólnie są czynni i pracowici; wszelkie ciężary są przenoszone, wszelkie roboty wykonywane są ludzką ręką: górzyste nadzwyczaj położenie nawet nie dozwala używać mułów. Kaprea ma wiele rzeczy godnych zastanowienia: prócz historycznych po-

mników i bardzo ciekawey groty, w któręy, zdaje się, że być mogły kąpiele Tyberyusza, skały nasrożone przedstawiają mnóstwo malowniczych widoków. W ogólności iednak powierzchnia postać téy wyspy, na któręy zbyt mało drzewa, a tém samem i cieniu, iest ponurą i dziką.

Nie wiem, azali się tobie zdarzyło, płynąc kiedy po wzburzonym morzu z niedoświadczonemi matkami, w małej i źle opatrzoney łodzi: tak powracałem z Kaprei do Sorrento. Zaledwieśmy, napiąwszy żagle, od brzegu odbili, gdy sternik, zdjąwszy kapelusz, przystąpił do mnie i wyciągając rękę prosił o iałmużnę za dusze w czyscu cierpiące; postępek taki, osobliwie znajdującemu się w gwałtownie miotanej i nieumiejętnie kierowanej barce, nie najlepszą czynił nadzieję. A tak, chociaż nie obowiązany do wierzenia w czyściec, iednak dałem mu pieniądze na ratunek tamtejszych mieszkańców. Późnię się dowiedziałem, że zebrane tym sposobem pieniądze, nigdy się nie obracają na żaden właściwy użytek, ale są wiernie i w całości oddawane duchownym.

R O Z M A I T O Ś C I.

Spadek Renu.

(Wyiątek z dzieła o Szwajcaryi, niedawno wydanego w Paryżu.)

Otoż iesteśmy na drodze, do Laufen, napełnio-

ńey w Maiu i Czerwcu podróźnemi ze wszystkich stron świata, którzy chcą choć raz w życiu obaczyć spadek Renu. Niecierpliwość nie dozwala im zwracać uwagi i zwiedzać okoliczne wioski Thungen i iéy piękne zdroie, Lauchiugen mającą szkołę wzajemnego uczenia co jest rzeczą dosyć rzadką w Szwaycaryi; piękny dom zaiezdny i ładną w nim gospodynię lubiącą sztuki a nawet trudniącą się niem; rumieni się ona kiedy oko podróźnego zatrzyma się na małym obrazie ozdabiającym salę iadalną a który wyobraża *Atale i Chastas*. Jeżeli podróźujesz piechotą i obawiasz się abyś nie zbłądził, zapytaj się téy młodey dziewczyny; nie znajdziesz nigdzie tak przyjemnego tak grzecznego *cicerone*.— Pomimo Ebla, Teobalda, Walsch, Coxa i Ryszarda, prawym brzegiem Renu iść trzeba, aby poznać wodospad *Laufen*. Przy *Neuhauss* (samotnym domu) opuszczamy bity gościniec i idziemy ścieżką na lewo; położenie mieysca bardzo tu sprzyia podróźnemu. Gęste krzaki, żywe płoty, wysokie drzewa tworzą, że tak powiem firankę z zieloności, która zasłania przed iego oczyma Wodospad Renu. Słyszcy tylko głuchy i oddalony huk iego. W miarę zbliżania się, huk ten wzrasta, powietrze napętnione jest wilgotnemi wyziewami i dmie gwałtowniey Duszę przeymuie mimowolna trwoga. Już tylko iesteśmy o kilka kroków od Wodospadu ieszcze go nie widzimy, ale objawia się wściekłością swoją. Scieszka nachyla się, wygina, ucieka przed stopa-

mi naszymi krążąc około pola winnic, i tym sposobem prowadzi tysięcznymi zakrętami, będącemi dziełem losu, przez ieden z naywiększych cudów przyrodzenia.

Stanęliśmy przed Wodospadem!.. Pierwsze wrażenie jest słabe i nie wyrównywa temu czegośmy się spodziewali. Oko nasze zwracamy na kaźden otwór przepaści i wlepiamy ie w nayszerszy z nich, ale nie doznaiemy ani podziwienia i trwogi; wyobraźnia rozgniewana tym zawodem usiłuje wzruszyć się i pograża się wśród tego niezmiernego pokrycia wód którego sam tylko odgłos jest uroczystym. Ale nie naśladowy my tego Anglika który przyszedłszy na to samo miejsce gdzie teraz iesteśmy, zawołał: „To więc jest tylko?„ i powrócił do Bazylu.

Przeprawmy się na drugą stronę rzeki. Przewoźnik już schwycił swoje długie wiosło. Wody rzeki rozdwaiające się a niekiedy popchnięte wiatrem zapadają pod tę słabą łódź która kołysze się iak okręt wśród burzy. Pierwszego uczucia trwogi doznaie wówczas podróżny, a niekiedy jest ono tak mocnem iż nie dopuszcza mu spoglądać na Wodospad który z bliższego stanowiska widziany wspanialszym się staie. Przybiwszy do lądu wdzieramy się aż na równinę zamku że tak powiem zamieszkałego przez rozmaitych *cicerone* płci męzkiey i żeńskię, którzy za małą opłatą będą ci przewodniczyć w twoiem odwiedzaniu katarakty. Właściciel urządził kilka miejsc do spoczynienia na których

wrażenia przestachu i uwielbienia dosyć zręcznie ustąpiował. Staiesz najprzód przed balustradą z której w przecięciu widać trzy wodospady potem zstępujesz do Kiosku z kąd możesz schwycić kilka szczegółów tego piekła wodnego. Schodzisz jeszcze niżej i dostajesz się do kwadratowej galeryi drżącej od luku wody. Czwartym stanowiskiem jest most czyli rusztowanie o kilka tylko stóp oddzielone od wielkiego słupa wody. W każdym z tych miejsc obraz stawał się wspanialszym, okropniejszym i uroczystszy.

Ale natęży to słabęcy desce rzuconę wzdłuż ściany ze skały i na którą ze drzeniem wstępujemy, nowy czeka nas widok. Tu bezsilnemi są wyrazy i sama nawet sztuka malarza ze wszystkiemi cudami swoimi, nie zdoła wyobrazić sceny która wówczas objawia się przed oczyma widzów. Wody Renu zatrzymane, wszelkiemi przeszkodami iakie przyrodzenie im stawiało, wzbierają się z przerażającym łoskotem uderzają na te massy granitu pośród rzeki stojące tam rozdzierają się wypadają nierównemi massami przez niezmierne wyłomy które sobie wyłobily, naśladują w spadku swoim wszystkie te dźwięki które najmocniejszy obudzają postrach: ryk lwa, łoskot zwalisk i huk pioruna. Spadające wody z taką burzliwością rozpryskują się o skały, że odbijają się w lekkich przezroczystych białych iak śnieg kosmach, które wznoszą się iak obłok nad powierzchnią słupa wody, tworzą tysiączne przelotne igrzyska światła i spadają

w przepaści w perłowym i brylantowym deszczu. — Wyobraźnia wzruszona, zachwycona, przestraszona, chce pozbyć się tego ciężaru wrażeń. Upatrujemy kogo około nas komubyśmy ten tłum wrażeń udzielić mogli. Otwieramy usta i kilka monosylab upada i ginie, pośród huku wodospadu. Nie oddalamy się jeszcze, każda chwila fantastyczną scenę przywozdi.

Już to widzimy złączenie się dwóch obłoków których obraz odbiia się w wodach rzeki co wówczas robi skutek pryzmatu, iuż to słońce ukrywaiąc się albo pokazuiąc, zarzuca purpurową szatę na to morze piany i pokrywa kolorami tęczy, wszystkie te huczące fale, które albo połyskuia się iak ogień, albo skrzą się iak dyamenty; iuż to prosto galar wpadaiąc w przepaść, przerywa spadek i tworzy nury mgły. Lecz ieszcze nie koniec, postępuy śmiało i spoczniy pod tym odłomem skały, do którego przyczepiona iest deska na któręy staniesz; tam będziesz mógł dotknąć się rzeki i upoić się iey wściekłością; każde iey uderzenie na tę zaporę aż do ciebie dochodzi; zdaie się, że każdy bałwan na proch skałę rozkruszy: szczytnego widowiska tego, niepodobna znosić długo.

Usiłowano odmalować ten wielki obraz, ale najsławnięysi artyści Szwaycarscy nie mogli tego dokazać: i niechay to nas nie dziwi. Jak można kilkoma kolorami skreślić to co się zmienia co chwila.

Grób Napoleona.

Jedynemi pomnikami zasługującemi na uwagę iakie wyspa Świętęy Heleny posiada, są grobowiec Napoleona i dom w którym on mieszkał. Za pozwoleniem gubernatora i w towarzystwie angielskiego maiora (mówi pewien podróżny w swoim dzienniku pod dniem 16 Maia 1827 r.) wysiedliśmy wszyscy ze statku i udaliśmy się konno dla zwiedzenia wspomnionego grobowca blisko o 6 mil odległego.— Aby się do niego dostać, potrzeba wysokie góry przebyć i potem znów spuścić się na pustą nizinę, gdzie się ten pomnik znajduje. Jest to podługowaty drewnianemi kobylicami opatrzony czworobok, w którego środku położony iest prosty kamień bez żadney ozdoby i napisu. Otacza go żelazna krata. Kilka dębów, piękne wierzby płaczące, mnóstwo dzikich kwiatów i czysta krynica, nadają temu obrazowi smutną i melancholiczną postać. W drewnianej dla stróża tego grobowcu (którym iest stary angielski inwalid) wystawionęj chacie znajduje się książka, w którą każdy przejeżdżający swoje imię zapisać, i inwalida opowiada mu dobitnie wszystko cokolwiek ma związek z pobytym Cesarza na tęj wyspie. Od grobowca udaliśmy się do Longwood położonego na powierzchni bardzo wysokięj góry i wystawionego ze wszech stron na natarczywość wiatrów. Nie daleko ztąd leży były dom Napoleona i zamieszkaany iest przez dzierżawcę kompanii, który go obrócił na slaynię. Ten sam los spotkał nawet sy-

pialny pokóy Cesarza, a w mieyscu gdzie niegdyś jego łóźko stało, leży kupa nieczystości. O kilka kroków od tego domu znajduie się nowy pałac, do którego wielki ieniec miał bydź przeprowadzony. — Jest to pyszny gmach w guście obszernych indyjskich domów wieyskich. Nikt w nim nie mieszka prócz starego sierżanta z żoną, którzy w gabinecie przeznaczonym na ubieralny pokóy dla Bonapartego, przedaią na korzyść ubogich, ręczne roboty dam z całej wyspy. Obeyrzawszy wszystko wróciliśmy się napowrót do miasta. W drodze napotkaliśmy pułk piechoty, który pomiędzy górami odbywał obroty wojenne. W James Town odpoczęliśmy kilka chwil, a kontenci żeśmy 24 godzin mogli przepędzić na lądzie, udaliśmy się na pokład naszego statku Nancy. Gdyśmy podnosili kotwicę, zawiął do portu wielki z Londynu przybyły do wschodnio-indyjskiej kompanii należący statek. Na pokładzie jego znajdował się ieden z moich przyjaciół i w pośpiechu przysłał mi kilka francuzkich gazet. — Po niejakim czasie odpłynął drugi okręt o 1600 beczkach równie do wspomnioney kompanii należący, który się miał udać do Chin. W ogóle na wyspie Świętęy Heleny wszystko iest w ruchu i pełne życia, i trudno podobno było znaleźć kawałek ziemi, gdzieby się tak łatwo nowości można dowiedzieć na drugim końcu świata iak tam.

Officer morski i Pies morski.

Wszystko czego się tylko człowiek na świecie nauczy, przyda się z czasem. O téy prawdzie przekonał się pewien morski officer angielski, iak pisze w świeżo wydaném przez siebie dziele pod napisem: *The Naval Officer or Scenes and Avantures in the Life of Frank Mildmay; London 1829.* — (Officer morski czyli sceny i przygody z życia Franka Mildmay.) Oto są jego słowa.

„Pewnego dnia po południu podczas piękney pogody, gdyśmy na kotwicy przy wyspie New-Providence stali i nie mieli nic do czynienia, biegaliśmy z moim przyjacielem Karolem po spadzistych skałach wyspy, a gdy przyszliśmy na brzeg, spokojność morza i przezroczystość wody zachęciły nas do kąpania się. Woda nie była głęboka; z urwiska opoki na któreśmy stali wszędzie można było dno morza widzieć. W końcu małego przylądka stanowiącego brzeg zatoki, była iaskinia, do której nie można się było inaczej dostać, iak tylko dopłynąć. Postanowiliśmy ją zwiedzić. Zrzuciliśmy z siebie suknie, skoczyli w morze i stanęliśmy szczęśliwie w iaskini. Jej romantyczna wydatność i piękność zachwycała nas. Przekonywaliśmy się że się daleko ciągnęła w skałę i miała kilka wygodnych miejsc do kąpania, z których jedno po drugim zwiedziliśmy, i im dalej posuwaliśmy się tém nam się większy chłód czuć dawał. Wały morskie miały wolny przystęp do groty, i dla te-

go co dwanaście godzin, zmieniała się woda wewnątrz. Bawiliśmy się w naszej kąpieli i przypominaliśmy sobie podobne położenia, czego nam dosyć przykładów dostarczał zapas wiadomości z ksiąg przeczytanych.

Zbliżające się do zachodu słońce przypomniło nam nakoniec, że iuz należało myśleć o powrocie, w tem spostrzegliśmy z nagła niedaleko nas grzbiet czyli pletwy grzbietnie ogromego psa morskiego, ukazujące się na powierzchni wody przed iaskinią: przezroczystość morza dozwalała nam go całego w wodzie widzieć. Z pewnem osłupieniem rzuciliśmy wzrok na niego a potem na siebie. Napróżno spodziewaliśmy się, że się może za chwilę oddali i będzie szukał innego łupu. Przeklęte zwierzę pływało na wstępie iaskini, iak gdyby nieprzyjacielska fregata, która iaki port blokuje, a my doznawaliśmy podobnego uczucia, iak gdyby nas miał nieprzyjacielski ogień na dno pogrążyć, lub w powietrze wysadzić.

Pływający szyldwach przęsuwał się na 10 lub 15 kroków przed wstępem do iaskini, czatując nieiako, aby iednego z nas lub obudwóch razem za nadejściem nowego wału uchwycić, tak właśnie iakbyśmy byli schwyтали ostrygę lub raka morskiego, gdybyśmy byli mogli. Nie mieliśmy ochoty w tym iak i w każdym innym razie spuścić się na wspaniałomyślność nieprzyjaciela i na próżno wyglądaliśmy iakię pomocy. Sciana przyładku nad nami była

niedostępna, morze się wzburzyło i nowe wały nadeszły, a słońce dotykało się już samego brzegu poziomemu.

Ja, dowódzca stacyi, miałem pretensyą do pewnych wiadomości ich teologii (nauki o rybach) i oświadczyłem memu towarzyszowi, że ryby mają równie dobry słuch iak wzrok; że więc byłoby dobrze mało co mówić i gdybyśmy mu się zupełnie z oczu usunęli, bo spodziewać się należy że wówczas bez wątpienia oddalił by się. Ta była iadyna nadzieia, lecz i ta zdawała się równie pochlebną iak płonną. Wzburzone bowiem wały ułatwiały żarłocznemu zwierzowi wstęp do iaskini, a poniwaź zdawał się znać dobrze położenie miejsca i nie było innego wychodu; prócz tego utworu którądyśmy wleźli, zatrwożyliśmy się mocno. Cofnęliśmy się więc aby nas potwór nie zobaczył. Prawdę mówiąc nie wiem czylim kiedy w moim życiu przepędził nieprzyjemnię którą chwilę. Sprawa przed kratką albo nawet mała przechadzka do Newgate (więzienia kryminalnego) musi byđż przyjemnością, w porównaniu z uczuciem, iakiegom doznawał, kiedy noc zaczęła swym cieniem pokrywać iaskinią i piekielna poczwara podobna do nieczułego dozorca więzienia, przed iaskinią czatowała. Lecz pomału znikaly mi z oczu okropne pletwy grzbietowe, mignąłem na Karola, że iakkolwiek się rzeczy mają, musimy się oddalić. Tak porozumiawszy się nie mówiąc ani słowa głośno, wśród cichych mo-

dłów i poleceń swoich osób opiece Opatrzność, ruszyliśmy z odchłani. Wyznaię, że nigdy bliskim nie trwożył się zgonem, a nawet wówczas kiedy w krwawey walce morskię pomiędzy trupami maytków na morzu pływał; bo wtedy żarłoczne te zwierzęta miały się prócz mnie czem innem zatrudniać; lecz teraz nie zostawało im nic do czynienia tylko czatować na nas; mieliśmy zaszczyt i przyjemność byź wyłącznym przedmiotem ich uwagi. Krótko mówiąc ówczesnych moich uczuć niepodobna opisać. Teraz czasem mogę o tę przygodzie mówić albo pisać, ale gdy sobie na pamięć przywiodę wszelkie okoliczności: drzę na wspomnienie okropnego losu, który nam wówczas groził, Nieszczęściem mój towarzysz nie pływał tak dobrze iak ja, łatwo sobie więc wystawić można moje przełknięcie, gdy o kilka kroków zamną w tyle zaagła słaby krzyk wydał. Obróciłem się w słutnem przekonaniu, że go żarłok ujął. Lecz przecie tak nie było. On krzyknął tylko ze strachu, że go za sobą zostawił, aby przez to zwrócił moję uwagę na siebie. Przypląnąłem do niego, porwałem go do góry i dodałem mu odwagi. Inaczej byłby nieochybnie utonął. Nabrał sił i ożył nieiako gdy mnie przy sobie spostrzegł i szczęśliwie dostaliśmy się na piaszczysty brzeg. Nieprzyjaciel nie widząc już nas ani nie słysząc, opuścił zapewne stanowisko, tak iak przepowiedziałem.

Okropne pieczary w Ameryce Północney.

W Kentuky w Stanach Zjednoczonych Ameryki północney, są niezmierne pieczary łączące się z sobą, i ciągnące się pod znaczną przestrzenią kraiu, znajduią się w nich kości ogromnego zwierza przedpotopowego, zwane Mammouth: Rzadko się zdarza ażeby podróżni śmieli przebiecz całą ich długość. Dwóch Amerykanów niedawno odważyło się na to. Opatrzyli się w pochodnie i żywność na dwa lub trzy dni. Naywiększém zagrażaią niebezpieczeństwem przepaści wązkie i głębokie w kształcie studni, w głębi których znajduią się źródła słone. Podróżni ci byli tak niebaczni, że tylko zapalili iedną pochodnię, niósł ią P. Dunn; iego towarzysz p. Wickford trzymał kosz z żywnością. Niekiedy dla przebycia mieysc niebezpiecznych, musieli czołgać się na rękach i nogach. W chwili gdy się zbliżali do przepaści, P. Dunn upuścił pochodnię, która padłszy na ziemię zgasła. P. Wickford mając flaszkę z fosforem i siarniczki, chciał zaradzić temu przypadkowi, ale pośliznął się i wpadł w studnię wody słoney, ledwie zdołał wyrzec te słowa: *Niechay Bóg zlituie się nad nami*, i P. Dunn usłyszał iak stoczył się na dno przepaści. Po tym odgłosie nastąpił krzyk boleści a po nim głębokie milczenie. Nadaremnie wołał na niego przestraszony towarzysz, nie odebrał odpowiedzi, i uyrzał się w takim stanie, w iakim był ten młody malarz w Rzymie obłąkany w ka-

takumbach, którego udręczenia tak poetycznie De-
lił opisał. Zdawało się że wpośród ciemności P.
Dunn nie wydzie z iaskini, próbował iednak i
czołgał na łos; wycieńczony trudem musiał zatrzy-
mać się, gorzkie łzy wylał i zazdrościł towarzy-
szi swojemu pędzeczy ale nie tak straszney śmierci
w głębi przepaści. Po kilku godzinach letargiczne-
go snu, ożywiła się w nim słaba nadzieia i ostatnie
uczynił usiłowanie. Lecz znowu wpadłszy w ro-
spacz chciał rzucić się w przepaść i skończyć swo-
je męczarnie, gdy postrzegł zdaleka słabą światłość.
Były to promienie dzienne. Szedł daléy do rozpa-
dliny przez którą wydostał się z tych okropnych pie-
czar. Tak ocaliwszy się od śmierci umyślił uczcić
pogrzebem zwłoki P. Wickford. Uczynił wyznanie
przed zwierzchnością kraiu, udano się do pieczar z
pochodniami, a po długich i trudnych poszukiwa-
niach, znaleziono wreszcie zgruchotane członki nie-
szczęśliwego podróżnika.

*Kilka słów o rzece Parana w rzeczy pospolitey Rio
de la plata.*

„Godne uwagi są peryodyczne wylewy rzeki Pa-
rana, którą porównywią z Nilem. Wody Para-
ny zaczynaią się podnosić w Grudniu wkrótce po
ustaniu deszczów zimowych w kraiach równono-
cnych, gdzie rzeka ma swoje źródło i przybieraią
ciągle aż do Kwietnia; w tym miesiącu zaczynaią

spiesznie opadać, a w Lipcu rzeka jest już w stanie zwyczajnej wysokości. W ciągu Lipca daie się postrzegać chwilowe i nieznaczne przybranie, zwane od kraiovców *el repunte*, i uważane za skutek deszczów zimowych w kraiach umiarkowańszych, w których poczynają się źródła rzek wpadających do Parany. Nie zawsze jest jednakowa wysokość do jakiej się wody podnoszą; zależy ona bowiem od większej ilości deszczów lub mniejszej w kraiach równonocnych. Te wylewy Parany bynajmiej nie przeszkadzają uprawie gruntów, i owszem użyzniają ziemi nie kładąc zawad żegludze. O każdéj porze, Parana jest splawna na mil (legnas) 500 w górę aż do wyspy Apipe, gdzie jeden próg czyni żeglugę niepodobną. Rzeki wpadające do Parany Picomayo i Rio Bermeio, z których pierwsza poczyną się niedaleko Potosi, druga zaś koło Tarija, płyną z łoskotem z gór wyższego Peru, ale stają się splawnemi w biegu swoim po równinach, które przeryniają w wielu zakrętach, tworząc mnóstwo izeior. W szesnastym wieku założyli Hiszpanie na brzegach Piccomayo miasto Assuncion, dla ułatwienia komunikacyi wyższego Peru z Buenos-Ayres; ale Indianie zburzyli to miasto, a mało znaczny handel odbywa się teraz lądem z niezmiernemi nakładami. Wezbranie przechodzące zwyczajną wysokość Parany, wynosi stóp 12; na takie podniesienie się potrzebuie 4 miesiące czasu; Wegetacya wcale na tem nie cierpi, ale przeciwnie, gdy wody opadną

rozwiia się z nową świeżością. Po takim wylewie kray cały okryty iest miękkim szarym i tłustym mułem, który zawieraiąc w sobie części soli roślinnych, nad zwyczaj uplodnia ziemię. W czasie naywiększych nawet wylewów Parany, nayniższe wysepki okryte są tylko na 3 lub 4 stopy wodą, a nieco wzniesione okolice tylko na 8 do 9 cali. Niektóre nie są wcale zalane; w innych znowu tworzą się ieziora, które z wolna osychaią, zostawiając mnóstwo ryb. Rozległość wylewu, licząc od uýścia Parany aż do Cayasta, wynosi przeszło 1100 (legnas) mil kwadratowych.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Anglia. Singapore ma przeszło 71,000 ludności i 350 żołnierzy; cała ludność składa się z katolików i protestantów, z Europeyczyków i Aziatów, z machometkańskich Malaiów, z Chińczyków, Deistów i hereńskich Buggesów, a wszyscy żyją w naylepszej zgodzie. bo maią zapewnioną wolność wyznań według sumienia każdego, a różność wiary nie nadaie nikomu pierwszeństwa.

— Grecki rozbóynik morski nazwiskiem Pertarinos, został stracony na wyspie Malcie dnia 27 Maia.— Jego porucznik Piteca ma dopiero lat 29.

— W okolicy Davidson odkryto minę złota, w której znaleziono żyłę tego kruszcu maiącą 80 stóp szerokości. Zwykle żyły złota nie są większe nad 2 do 5 stóp.

— Kapitan Ros, który iak wiadomo przedsięwziął podróż do bieguna, podeymuie ją pod złą wróżbę; nayprzód pękła machina parowa statku, a teraz zbuntowali się maytkowie okrętu, który mu miał towarzyszyć. Niewstrzymany kapitan, wysadził na ląd zbuntowanych maytków i bez nich popłynął. W powrocie swoim ma się udać lądem przez Kamszatkę do Sztokholmu, gdzie Królowi Jmci Szwedzkiemu złoży hołd uszanowania.

— Powóz parowy Pana Gurney, odbywa teraz pocztową usługę do Bath. W iednym z miast fabrycznych, przez które przejeżdżał, napadło na niego pospółstwo, oburzone na wszelkie maszyny i o mało nie zakamienowało Pana Gurney i iego towarzysów.

Niemcy.— Gazeta wychodząca w Karlsruhe donosi, że znany wędrownik pan Rüppel rodem z Frankfortu, przedsięwziął podróż do Abissynii. — Od pana Bruce (w roku 1778), później lorda Valentya i pana Salt około roku 1790 i następnych, nikt ieszcze kraiu tego nie zwiedzał.

— Przyszła cesarzowa brazylijska (księżniczka Amalia Leuchtenbergaska) odbędzie podróż do Brazylii pod przybranem nazwiskiem hrabiny Santa-Cruz. Radca stanu Martius daie iey teraz naukę ięzyka Portugalskiego.

Prussy.— Okręt angielski przywiózł do Memla w zeszłym miesiącu pewnego mieszkańca wyspy Oeland, którego spotkał w małej łódce rybackiej na

przestrzeni gdzie go burza od brzegów zapędziła.
Już od dni dwóch był bez pożywienia.

N O W E D Z I E Ę A.

*Krótki rys Jeografii dla uczącej się młodzieży
ułożony, do potrzeby Uczniow Klasy pierwszej
Szkoł Publicznych zastosowany, wyszedł z druku,
i przedaie się w xiegarni XX. Piłarów. Cena gr. 20.*

IX

K O L U M B
PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^{er} 40.

Z DRUGIEJ POŁOWY SIERPNIA 1829 r.

VII.

O PORTUGALII. Z *Angielskiego Pana Kinsey*. (1)

List pierwszy.

Autor przepływa odnogę Biskayską (od Francuzów zwaną Gaskońską) w podróży do Lizbony. — Osada okrętowa. — Opis wysokiéy góry, wzdłuż brzegów Gallicyi. — Przylądek Villano. — Przylądek Tosto. Przylądek Turinan. — Przylądek Nave. — Przylądek Finisterre. — Góra Lezará. — Odnoga Korkubion. — Wyspa Burlenga. — Skały Lizbońskie. — Twierdza Sgo Jana. — Odnoga Kaskaes. — Wypłynięcie na rzekę Tag. — Zamek obronny Belem.

(1) *Dzielo to wyszło w Londynie roku zeszłego pod tytułem: „Portugal Illustrated in a series of letters by the Rev. W. M. Kinsey B. D. Fellow of Trinity college, Oxford and Chaplain to the Right Honourable Lord Auckland. Jest napisane w formie listów z Dziennika autora i listownych korespondencyi w czasie podróży do Portugalii z przyjaciółmi mianych, razem zebranych.*

Na pokładzie okrętu 1827 r.

Czyliż dla tego mamy podróżować, aby małe cenić błogosławieństwa oyczyzny, aby zupełnie przywiązanie ku niej przytłumić?" Wyrazy te powtażają z nierozsądnym dowcipem młodzież nasza w zagrodzie domowej, powstając na podróżę, kończy na tém że podróż do obcych krajów niszczy wszelkie naturalne uczucia.

Podług mego widziwi się wniosek ten jest fałszywy, bo czyli to przepływam Ocean, czyli mierzę Alp wysokość, czyli przebywam zakłócone Włochy i nieszczęśliwy Piemont, wreszcie czyli płynę Dunajem, Renem, lub Rodanem, czyli oddycham powietrzem górzystych krain Tyrolu lub Szwajcaryi, bądź patrzę na wzgórza Burgundyi okryte winem, bądź unosi mię łódź w pośród walących się pałaców Wenecyi, lub nareszcie okręt na którym płynę pomiędzy mirtem ozdobne brzegi morza śródziemnego: Dzieła te sztuki i natury, ani na chwilę nie odrywają moich uczuć od Anglii, ani też osłabiają zamiłowania ięj przewybornych instytucyi, i nieruwią ich z serca i pamięci. Szacunek jaki mamy dla kraju naszego pomnaża się w miarę znikania jego brzegów, a przez oddalone bałwany smutnym wzrokiem przeglądamy nieszczęścia mające nas spotkać w kraju obcym.

W samej rzeczy rozkosz podróżnego nie może być iednostajną i nieprzerwaną, albowiem pomiędzy niewygód i zajmujących sprzeczności z rod-

nami, uczuciami i zwyczajami, które się nienawykła natura przecież w końcu poddać musi, wiele potrzeba dołączyć starania, aby pożytek jakowy odnieść z osobistych przypadków, a nadto: niezawodne osłabienie zdrowia wynika z odmiany powietrza i różnicy sposobu życia; wszystko to sprawia żałość oyczystych progów, osłabia moc duszy i obudza smutek. Człowiek w takim stanie sądzi że go opuścili kraiowi obywatele, zdaie się, że jego własna miłość jest obrażona, że upadł w poważaniu siebie samego. Sławna Pani Stael w dziele swoim: „Korynna,” skreśliła mocny obraz tych uczuć

„Cóżkolwiek kto powiedzieć może, podróżowanie jest iedną z naysmutniejszych uciech życia: Gdy ci miłym jest pobyt w jakim obcym mieście, to dla tego że już go zaczynasz przyswajać sobie za oyczynę. Ale przebiegać niezuaioime kraie, słyszeć język zaledwie zrozumiały dla siebie, patrzeć na ludzi niemających stosunku ani z przeszłością ani z przyszłością twoją, jest to zostawać w samotności i odosobnieniu, nie mającym ani spoczynku ani godności, bo ten pośpiech aby przybydź tam gdzie nikt na ciebie nie czeka to wzruszenie, którego przyczyną jest sama tylko ciekawość, wzbudza w tobie mały szacunek dla siebie samego, aż do chwili kiedy nowe przedmioty staną się nieco dawnemi i stworzą w około ciebie kilka słodkich ogniw uczucia i namiętności.”

Lecz po tem wszystkiem powiecie: „Więc udzie

nam swego doświadczenia? Zapewniam was, iż nie było złotem, chociaż dostarczyło mi mnóstwa materiałów, które przy spokojnem rozmyślaniu wypracowałem, i lubo wpływ moich pół-tragicznych komicznych uwag, którem się podróżujący przy zgryźliwym humorze oddać nie będzie bez pożytku. — Podróż dla niektórych osób jest szkołą wychowania szczególniey wielce przystoynem zatrudnieniem, i gdy zamiłowanie w podróżach w umyśle człowieka głęboko zakorzeni się, nie zniszczą go mnięy znaczące przeszkody. Podróżny postępuje na przód, choćby przed nim Alpy nad Alpami stawały; przełamuje przeszkody tworzące się między nim a dokonaniem zamierzonego celu. Podobny do Harolda Byrona bieży, i nie zatrzymuje się dopóki niedosięgnie mety swoięj podróży, a rozmaite sceny zmieniają się przed jego oczyma, nim żądze swoię nasyca.

Pamiętam dobrze na wasze przyjacielskie napomnienia przy naszym rozłączeniu się, podług starożytnego zwyczaju: „Będziesz przecie do nas pisał, mówiliście, albo iakęście umacniali moię uwagę temi wyrazy Szekspira.

Więc odjeżdżasz? Bądź zdrow, pomniy na przyjaciela gdy co ciekawego uyrzysz, a gdy będziesz szczęśliwy, podziel z nami los swój; w niebezpieczeństwie poleć twoie cierpienia pobożnym modłom naszym, a za ciebie Twórcę błagać będę.

Więc dobrze! zadosyć czynię waszém przyjaciel-

skiém żądaniom i donoszę o postępie moiej podróży. Jestem na morzu o trzy dni tylko drogi od brzegów Luzytanii na których znajomi oczekują mego przybycia, i rokuję sobie bogate żniwo przyiemności, bo czyli cofam się wstecz i przypominam sobie starożytne dzieje Portugalii, czyli też rozważam bieżące wypadki, postrzegam kraj bardzo zaymujący podróźnego.

Pakiebot Stawmer (na którym pierwszy raz w życiu po odnodze Biskayskiej żegluję) jest jednym z naypięknieszych służbowych statków, a kapitaniego człowiek szlachetny, pełen wiadomości, którego rozsądku naylepiej dowodzi porządek i karność panująca na statku. Dzisiaj iako w dniu niedzielnym, przed godziną zgromadziliśmy się na pokładzie.

Na żądanie kapitana przewodniczyłem w rannych modlitwach osadzie okrętowej; nie brakowało ani jednego maytka, każdy miał biblią i książkę do nabożeństwa; wszyscy odkryliśmy głowy a ludzie stali w półkole i odpowiadali na moje modlitwy. Przyzwyczajony również iak wszyscy współ-wyznawcy naszego kościoła, do przystoynego sprawowania się podczas służby Bożej, muszę iednak przyznać, że takiej religijney powagi podczas nabożeństwa niedostrzegłem nigdy, iak tego poranku. Służba Boża w dniu dzisiejszym obeymowała zgodne z położeniem naszym wiersze Psalmisty. Wyrazy Króla Poety wznosiły uczucia nasze; nad lazurowem pokryciem niebios uczuliśmy nieskończoną wielkość i świętość maiesta-

tu Twórcy. Boże! wody cię uyrzały i przelękły się, a głębizny były w poruszeniu” „Ty chodzisz po bałwanach morza a ślady stop twoich są niezauwane.”

Przez całe poobiedzie morze zachowało przezroczystość właściwą wodom w porze letnięj pomiędzy brzegami Hrabstwa Hampf a wyspy Wight, a wieczorem przechadzając się po pokładzie patrzyliśmy na skoki Delfinów płynących w niewielkięj odległości naszego statku. Towarzystwo nasze składa się z kapitana, chirurga, znakomitego Kornwalczyka mającego interessa w Lizbonie, nieokrzesanego młodzieńca z Hrabstwa Breknok w Walii, udającego się do Lizbony do Kollegium Katolickiego na naukę stanu duchownego, bo zdaie się, że w niektórych okolicach Walii brak iest xięży, którzyby znali ięzyk krajowy; a nakoniec z Portugalskiego pana, z którym późnięj bliższą znościę zabrałem.

Spostrzegam że się zbliżamy ku Lizbonie, bo maytkowie rozpoczynają poniedziałkową robotę, rozpościerają żaglowe smołą napoione płótno w celu ochrony od skwarnych promieni słońca przez czas pobytu statku na wodach Tagu. Jemy śniadanie wczesne i dobre, co daie poznać, że staraią się uprzędzić życzenia podróźnych. Z Falmouth do Lizbony płaci się 10 gwinei, za wszelkie wydatki prócz tryngeldu dla maytków i małego podarunku Stewardowi (posługaczowi.)

Piątego dnia rano uyrzeliśmy przylądek Orlegal w

provincyi Hiszpańskiej Betanzos (w Gallicyi) w oddaleniu około 60 mil od przylądka Finisterre w stronie północno-wschodniej, mała chmurka wznosiła się nad wzgórzem. Zaięci zupełnie byliśmy tak bliskiem położeniem Hiszpanii, szczególnież tej części kraiu sprawującego nam bolesne i przyjemne razem przypomnienia. Mierny wiatr pomyślny, byłby nam dozwolił dopłynąć ieszcze przed wieczorem do Koronny, gdyby ona była celem naszej podróży.

Długie pasmo wysokich gór w oddaleniu o godzinę drogi od brzegów Gallicyi, wznosi ostre szczyty, można je uważać za część Pireneów za miastem. S. Sebastyan biorący kierunek południowo zachodni, tworzących wysoki rząd gór w Asturyi, a rozpościerających się wzdłuż poprzecznych okolic Gallicyi, aż do Atlantyckiego Oceanu do przylądka Finisterre. Wspomnienie to, że tu wylądowało z niewoli Szwedzkiej — w której tamże podczas żelaznego systemu kontynentalnego Napoleona zostawało, wojsko pod wodzą margrabi Romana, i tu w szlachetnej walce za wolność oczyzny poległo, nie mogło uść naszej myśli. Scena ta podwójnie nas zajmowała i z pomyślnym wiatrem okrążaliśmy brzegi o kilka mil odległe, przez co dokładnie rozpoznałem kształt wzgórzów tej zadziwiającej prowincyi.

Przylądek Willano w prowincyi San Jago do której zbliżyliśmy się tak dalece, że dokładne spostrzeżenia czynić można było, składa się z skały pro

stópadle odcięty w morze wchodzący; w niejakim oddaleniu za nim występuje wzniosła czerwona góra nadmorska z ostrym końcem tak, iż za więżę poczytać ją można. — Dalej w tém położeniu blisko Cyplui Kabo de Tosto ku wschodowi spostrzegać się daie część brzegów podobna do płaszczyny piaskowej. Noc była bardzo pogodna i sklepienie niebios błyszczało niezwycajnem światłem; z przykrością opuściliśmy pokład aby się udać na spoczynek, przed odeysciem iednak uważaliśmy ieszcze odnogę Kerkubion, w której w czasie północno-wschodnich burz okręty schronienie znajduią.

Przylądek Kabo de Tosto stoi na północ odnogi Kamainas. O dwie mile od wyższego szczytu przylądku Villano w południowym kierunku, odkryliśmy na górze pustelnię wznoszącą się nad brzegiem, i niedaleko na wschód stało zamczysko starożytne otoczone ruinami dawniej twierdzy. Dalej ku wschodowi gołem okiem doyrzeliśmy, nowy zamek uzbroiony 18 działami na klinie ziemi w morze wpadającym dla obrony tego portu zbudowany. Na północ ztąd przez przybliżające szkło można było widzieć małe miasteczko Kamarinas, leżące na północno-zachodniej stronie odnogi prawie na przeciw Mugia. Pasma gór przechodzi przez oba te miejsca a razem zadziwiający i przerażający widok przedstawia.

O trzy mile morskie ku południowi za przyląd-

kiem Villano ukazuje się przylądek Turinan wychodzący z wody, nad nią unoszący się i z pewnego punktu uważany na przeciw promieni słońca do okrętu podobny, dalej w stronie południowo-wschodniej są równiny coraz wznoszące się w górę. O pięć mil ku południowi leży przylądek Nave, zwany Nave de Finisterre, jest to wysoka, łysa i przy wieżchołku równa góra, mająca u spodu wąską skalistą i urwistą wysepkę. Brzeg morski tworzy tu zatokę, dalej ciągnie się długi niski ląd, a w oddaleniu przybiera właściwą postać i kształtuje znaczną liczbę wybrzeżów.

Przylądek Finisterre (Capo de Finisterra. St. Christovalde de Finisterra) leży o pół mili od przylądka Nave. Ponieważ wchodzi w morze bardzo przykro, przeto wejście nań jest trudne, a wylądowanie jeżeli nie jest niebezpiecznym to przynajmniej bardzo nie wygodnym. — Za przylądkiem dalszy widok przerywa rząd czarnych łysych i wysokich gór; wzniosłością i nierównością grzbietów różnią się one od innych, w kształcie zębów piły Lazara zwanych. W małym oddaleniu od przylądka, leży skalista wyspa Sentolo. Brzeg zaczyna zwracać się na południe, i jest przez pół mili wysoki i urwisty aż do miasteczka Finisterre nad zatoką leżącego, gdzie sami rybacy mieszkają.

Zatoka Kerkubion ciągnie się ku północy. Przylądek Finisterre na jednym, mała rybacka wioska zwana Lonro albo Muros na drugim wązkim klinie ziemi położone, stanowią iéy brzegi. Miasto

Kerkubion leży na zachodniej stronie odnogi nad wązkim portem. Żegluga nasza wymaga większego oddalenia się od brzegów, więc niedokładny widok mieliśmy na El-Son, na Ria de Noya i przyładek Korrobedo.

Wiatr szczególnie sprzyjał nam, i mogliśmy okrążyć tak blisko brzegi Gallicyi; rzadko bowiem przedsięwzięta podobną drogę okręty przeznaczone do Hiszpanii lub Portugalii. Widzieliśmy całą linią opisaną brzegów i mogłem ją uważać tćm dokładniej, iż poprzednio pozbawiony byłem przez kilka dni zupełnie widoku lądu.

Zebrałem wszelkie wiadomości, jakie tylko na okręcie nagromadzić można było, aby wam udzielić dokładne wyobrażenie, rozmaitości położenia brzegów w tćm sposobie, w jakićm naówczas im przypatrywałem się, może się wam przyda, jeżeli przedsięwzięcie kiedyś podróż morską do Lizbony. Gdyśmy byli zmuszeni odalić się od brzegów, noc rozpoznała się i zasłoniła wszelkie widoki iednakże w niektórych miejscach mogliśmy dostrzedz ognie straży Hiszpańskich pasterzy, przebiegające się pomiędzy górami.

Gdy wiatr pozostał w tyle naszego statku i wiał wzdłuż brzegów iak pospolicie w tćy porze roku, przykro więc kołysał się okręt, przet ocala noc słyszeć się dawał odgłos sternika; wiatr iednak był pomyslny i statek między godziną 7 wieczor a 8mą rano przez iedenaście godzin upłynął 110 mil; na-

zajutrz w południe jeszcze płynął po 9 mil na godzinę, ale brzegów dostrzedz nie można było.

Jeszcze tak niegodziwie kołysał się okręt, gdy dzisiejszego poranku przybył do mnie kapitan z żądaniem, abym paszporta moje wcześniej przygotował (przy wejściu bowiem na Tag obowiązany był w zamku Belem złożyć raport urzędowy o liczbie podróźnych) wówczas przekonałem się w istocie, że moja podróź wkrótce się skończy, ale osłabionym utrudzeniem sądziłem, że nie będę mógł oglądać wspaniałości brzegów złoto niosącego Tagu. Staęliśmy przy wysepkach Burlenga zwanych przed przyładkiem Feizerao czyli Peniche o sześć mil od nas odległych. Tę grupę wysp tworzy wyspa Burlenga z kilkoma innemi; nie jest ona rozległą ani też wzniosłą. Nieco w stronie południowo zachodnięj, leży twierdza na wysokości skale nazwana, Forteleza de S. Joao, która za pośrednictwem wazkiego mostu i dwóch grobli połączona jest z Burlenga, i prowadzi na szczyt wyspy przez wąską drogę; na stronie zachodnięj leżą wysokie skały, na których wzniesiona jest latarnia morska.

Około 12 mil od przyładka Feizerao leży wzgórze zwane przyładkiem Roka, przez Anglików zaś popolicie zwane skałą Lizbońską, i zakończyła łańcuch gór z Cintra ku morzu ciągnący się. Najwyższa wysokość gór Cintra wynosi 1800 stóp nad powierzchnią morza. Wierchołek na którym zbudowany jest klasztor Penha, ukazujący się dokładnie w pogodnym poranku od skał Roka, jest niższy od powyższej wysokości

o stóp może 80. Wysokość zaś skały Lizbońskiej prostopadle uważana, nie dochodzi stóp 200, brzegi jej jest skalisty i niebezpieczny, na wierzchołku stoi latarnia morska nad której użytkiem niech się żeglarz rozwodzi.

„Cztery dni upłynęły, piąty zaświtał; postrzegamy nowe brzegi, a każdego serce bije radośnie. „Góry Cintra powiększają się, Tag krąży w głębinie tocząc piasek złoty. Natychmiast Luzytańscy szyprowie wskazują w swoje łodzie, i sterują w pośród urodzajnych brzegów na których mieszkawiec zbiera obfite żniwa.” Childe Harold.

O sześć mil od Lizbońskiej skały opłynawszy twierdze Gwincho, St. Brax, S. Jerzego i Torre; ku wschodowi w bliskości latarni morskiej w Nossa Senhora da Guia spostrzegać się daje klin lądu w morze wpuszczony, wyobrażający zachodni brzeg zatoki Karkaes, na którym leży miasto tegoż nazwiska, około 15 mil od Lizbony, bronione twierdzą Świętej Marty, zamieszkałe przez sterników, którzy przy wejściu na Tag, przez haki okręty do Lizbony przeprowadzają. Między tem miastem a Torre de Santo Juliao da Barra w odległości pięć mil, leży 8 twierdz jedna za drugą, dobrze obwarowanych. Zamek S. Juliao jest szczytna budowa stojąca na przykrym przylądku. Panuje nad północno-zachodniem brzegiem Tagu i broni wejścia. Tag płynie w tem miejscu w kierunku południowo-wschodnim, i dzieli na dwie równe części prowincję Estremadurę.

Tu przybył do nas Portugalski sternik, i raczy z zwyczajem, iak z konieczny potrzeby, usługi iego przyjął kapitan. Gruba mgła pokrywała wycięte wzgórze Cintry i zosłoniła klasztor Penha.

Lizbona leży ieszcze o dwie mile morskie na prawem brzegu rzeki, że zaś wiatr na raz ustał, mogliśmy nacieszyć się wspaniałym widokiem okolicy. Spadziste brzegi Tagu, przerznięte mnóstwem dolin, w głąb krain rozciągających się. okrytych pomarańczowemi i cytrynowemi laskami, ogrodami owocowemi i winnemi latoroślami; piękne wiejskie zacisza słuzące na letnie mieszkanie możnych Portugalczyków (Quintas) porozrucane klasztory, których iasna białość odbijała się od wspaniałej zieloności na około leżących lasów, tworzyły pyszną i zadziwiającą sprzeczność. Na południowym brzegu Tagu od przylądka Taffraria aż do Almada rozciągają się również malowne kraio-brazy miast, pojedynczych domów, pól i ogrodów. Pomimo tego wyznać muszę, że gdyśmy w górę płynęli, upał od lądu sprawiał przykre wrażenie iakiego spodziewać się powinniśmy byli na wstępie do tego kraju.

Weyście na Tag jest bardzo przykre i niebezpieczne, i potrzeba zręcznych tudzież doświadczonych żeglarzy dla przeprowadzenia okrętu przez haki. Dwa są przewyścia przez haki; mające pokłady piaskowe i Raffy, które zowią południowym i północnym Kachop i z których drugi węższy jest od pierwszego. W kartach żeglarskich pierwszy zowie się

małym kanałem, drugi bardziej na południe rozciągający się wielkim kanałem. Przyptyw i odpływ morza oraz wiatr pomyślny dozwoliły nam między twierdzą S. Juliao, północno-wschodnim czyli małym Kachap przeysć pomyślnie. Twierdza Bugio, zamek i latarnia mogą być uważane jako południowo-zachodni klin lądu w morze przy uysciu Tagu wchodzący.

Przybyliśmy do Belem. Tu się znayduie zwierzchność utrzymująca kontrolę przybywających i odpływających okrętów, oraz komora celna, stacya kwarantanny, i część policyi czuwającej nad bezpieczeństwem własności i obroną przeyscia.

Belem jest starą trzechpiętrową wieżą, bronią icę wewnętrzne szanice, a strumień wody ją otacza. Odwiedzili nas w tém mieyscu urzędnicy zdrowia i policyi; woyska angielskie składały osade téy twierdzy. Z tąd na rzekę jest widok wszelkie wyobrazenie przechodzący i piórem niopodobna go skreślić. Rzekę zajmują statki wszystkich narodów. Portugalskie i Angielskie okręty wojenne rozmaitego gatunku, stoją porozrzucane, wzgórze południowe są działami osadzone, dalej ukazują się wioski i wzgórze winetami latoroślami okryte. Długi rząd pałaców, klasztorów i domów ciągnie się nieprzerwanie od Belem do Lizbony przed łańcuchem gór, na którym okazale błyszczy Rezydencya panującego monarchy, Ajuda zwana, dalej zaś piękne miasto z wspaniałemi budowlami, wieżami i okazałemi pałacami na wzgórzach zbudowane, a za nim ciem-

no-niebieski południowy widokrąg nieba, mieszkańca północy zadziwiający.

List drugi.

Położenie, rozciągłość kraiu, podział i zarząd prowincyi.

Może powiecie, że nic nie jest nudniejszém w świecie iak długie i zwyczajne historyczne, i statystyczne opowiadania; miećcie przecież na uwadze, że zamierzam dać wam zarys tego tak mało znanego kraiu i udzielić wiadomości o Portugalii abyście mieli wyobrażenie dokładne o iego klimacie i ludności, o płodach, i skłonnościach narodu, o iego domowych politycznych, handlowych i religijnych zatrudnieniach; a z tąd wypada abym was zapoznał, z geograficznymi administracyjnym stanem Portugalii.

Królestwo Portugalii i Algarbii położone są na południowo zachodnim końcu Europy i są kraiem łądu stałego naybliżcy Ameryki położonym, na południe rozciągają się około na 300 mil Angielskich (5 mil na iedną polską) wzdłuż a od wschodu na zachód 120 do 130 mil szerokości. Polityczne granice Portugalii stykają się z czterema prowincjami Hiszpańskimi to iest: Galicyą, Leonem, Estremadurą i Andaluzyą, z zachodu i południa oblewają Ocean Atlantycki, bieg zaś rzeki Minho, Duero, Tagu i Gwadyany stósownie do ich kierunku w niektórych tylko miejscach odgranicza od Hiszpanii. Zaledwie przejdziemy granice tych państw, uyrzemy czarne wody Gwadyany, z tłumionym łoskotem toczące

ciemne swoje fale. Tam cisnęły się niegdys na iéy brzegach tłumy hufców łuszczącemi pancierzami okrytych Maurów i rycerzy; tu bieg swój szybki Arab wstrzymywał; tam upadł mężny rycerz, a na powierzchni krwawego strumienia tamowanego płynąciami trupami, unosiły się różno-barwne Turbany i chrześciańskie krzyże." Granice suche Portugalii traktatami z Hiszpanią są oznaczone.

Portugalia dzieli się na sześć prowincyi. Entre-Minho e Duero, Tras-os-Montes i Beira, składają północną iéy część, południową zaś zajmuje Portugalska Estremadura, Alentejo czyli część kraiu położona na południowym i wschodnim brzegu rzeki Tagu, i małe Królestwo Algarbii. Administracya prowincyi nie jest iednakowa, dzielą się one na 44 Kamarkas czyli obwodów, z których każdy ma naczelnego rządzcę temu zaś podlegają Korregidor Zuises de fora i Kamaras czyli Zuises Ordinarios inaczej, „pe la ordenasam,„ nazywani. — Ostatnich okręgi mogą być nazwane » subkomarcas dzielące się na mnieysze Vitenas, mają sędziów oddzielnych, którzy uznają zwierzchnictwo powyżey wzmiankowanych. Zuises de fora i Zuises ordinarios." Cidade jest tytuł miast za szczególną łaską Królewską pozyskany, w nich znayduie się muncypalność zwana Kamara i są stolicami Biskupów lub Arcy-Biskupów. Miasta mające mnieyszą ludność, nazywają się Villa, tytuł ten również za Królewskiem dozwoleńiem otrzymać należy; każde z ta

kich ma swoje *Termo*, to jest zarząd nad częścią okręgu. *Aldea* oznacza wieś, *Lugar* zowie się mała wioska, *Casal* zabudowanie; *Concelho* jest to kilka oddzielnych budowli mających iednego przełożonego, iakich jest bardzo wiele w północnych prowincjach. *Honora*, nazywają się majątności udzielone od korony w nagrodę odznaczających się zasług, tych zwierzchnictwo może się rozciągać tylko nad niektórymi *Lugar*, i mniejszymi budowlami zwanymi *Kommonos*. Przywileje iednak tychże *Honora* w późniejszych czasach znacznie były ograniczone i te tylko pozostały które przez Króla Dionizjusza udzielone lub uznane zostały. *Koutos* jest szczególna mała zwierzchność, której władza w niektórych tylko mniejszych wypadkach ma mieysce; udzielana ona była naywięcęy Biskupom i zakonnikom, gdyż *Honoras* iedynie tylko świeckiemu stanowi służą. *Reguengos* uważane są iako lenności, są to dobra na Maurach pierwiastkowo zdobyte, które korona darem albo pod warunkami iakięy zapłaty wypuszcza.

Prowincya *Entre Minho e Duro* odgraniczona jest na północ rzeką *Minho* od *Gallicyi*, na wschód pasmem gór zwanych *Marango* i *Geres* od *Tras-os montes*, na południe rzeka *Duro* oddziela ją od *Beiry*. Prowincya *Tras-os montes* z tą ma nazwisko, iż jest z tęy strony gór *Marango* i *Geres* położona, które ją od poprzednięy prowincyi na zachód oddzielają; na północ ma *Gallicyą*, na wschód

Leon, a na południe graniczy z Beirą. Beira jest największą prowincją, na wschód graniczy z Królestwem Leonu i Estremadrą Hiszpańską; na południe z Estremadurą Portugalską i Alentejo; na północy ma dwie poprzednie opisane prowincye Portugalskie; a od zachodu brzegami swemi w małej przestrzeni dotyka Oceanu Atlantyckiego. Estremadura na północ graniczy z Beirą, na wschód i południe z Alentejo, a od zachodu oblana jest Oceanem. Prowincya Alentejo styka się na północ z Estremadurą Hiszpańską; na południe z Królestwem Algarbii, a na zachód z częścią Portugalskiej Estremadury i z Oceanem. Królestwo obudwóch Algarbii z tąd tak nazywa się, iż dawniey brzegi jego morskie od przylądka S. Wincentego aż do Almerinu w Grenadzie, odpowiadającego brzegom Afryki, na których leżą Tanger i Ceuta rozciągały się; graniczy na teraz na północ z Alentejo, na wschód z Andaluzją, od której oddzielone jest rzeką Gwadyana, a z południa i zachodu oblana jest Oceanem Atlantyckim.

Większa część Portugalii w właściwem znaczeniu, zachodnią część półwyspu iberyjskiego zajmuje, i znaną była w starożytności pod nazwiskiem Luzytanii, którey mieszkańcy składający pokolenie najsłabsze i najwaleczniejsze nosili nazwisko Luzytanów. Fenicyanie okrętami swemi zwiedzali brzegi tę kwitnącę urodzajnością krainy, a po nich Kartagińczykowie. Portugalczykowie twierdzą, że

obydwa te narody na ich brzegach miały osady handlowe, gdy iednak historya o tém nie wspomina, rzeczywistość przeto tego twierdzenia dotąd zostanie wątpliwą, dopóki przez niezaprzeczone dowody wspartą nie będzie.

Po zupełném wyzuciu Kartagińczyków z posiadłości hiszpańskich przez Rzymian, północna część Hiszpanii i Luzytanii były długi przeciąg czasu, polem morderczéy walki o zachowanie niepodległości, którą nareszcie narody tamże zamieszkałe utraciły; i około 200 lat przed Narodzeniem Chrystusa cały półwysep hiszpański został prowincją rzymską; a następnie przeiął mowę, zwyczaje i prawa zwyciężców. Szczęty mocno budowanych wodociągów, wspaniałych mostów i innych znakomitych budowli, wszędzie są świadkami dawnego panowania rzymskiego, i ich systematu rządzenia, mającego wielkie przedsięwzięcia na celu. W tym peryodzie półwysep Hiszpański dzielił się dwie wielkie prowincye: „Provincia ulterior” zawieraiącą w sobie Andaluzją, Luzytanią, resztę zaś krain, składała prowincya zwana „citerior” i ztąd zdaie się, że ówczasowe granice Portugalii dotykały na zachód Oceanu atlantyckiego, a na południe rzeki Tagu, a tem samem, że zamykała w sobie całą Gallicyą Hiszpańską i dzisieysze prowincye Minho, Trás-os-Montes, Beirę i połowę Portugalskiej Estremadury.

VIII.

PODRÓŻ DO KRAKOWA w Lipcu i Sierpniu r. b.— (*Wyciątek z poufatego listu udzielonego Redakcyi.*)

Jedynie dogadzaiać życzeniu twojemu posyłam ci niektóre postrzeżenia, zebrane podczas szybkiéy moiéy przeiażdżki do Krakowa, oraz pobytu mego w tém mieście i w okolicach. Wątpię, abys w nich co nowego znalazł. Podróżuy zwiedzaiący dalekie kraie, łatwiéy może czynić postrzeżenia: tam-wszystko go uderza, wszystko przedstawia sprzeczność i nowość; w własnym zaś kraiu, potrzeba dokładnie i gruntownie rozpatrzyć się, aby znaleźć co takiego, coby zaięcie z pożytkiem łączyło.

Droga moja przypadła na Radom i Kielce do Krakowa; iechałem na Warkę i Jedlińsko. Od Warki do Jedlińska naysmutnieysza i naynudnieysza w świecie droga, nędzne lasy sosnowe i korzenie, iedna tylko karczma w ciągu sześciu mil, z resztą sama knieia, w którój żywego ducha nie napotkasz. Jedlińsk miasteczko prywatne biedne i małe, kościół tylko ma wielki i porządny, na tablicy iest napis wyrażaiący, że świątynię tę zniszczoną przez Szwedów, opuszczoną przez dziedziców miasta i proboszcza, podźwignął Andrzej Stanisław Załuski Biskup Krakowski w r. 1752.

Radom bardzo sprawiedliwie nazwać by można częścią Warszawy, utrzymane iak nayporządniéy, tlice szerokie, kamienice obszerne, kilka pałaców,

porządek, liczne sklepy, zapominać kaza, iż znajdujemy się prowincjonalnym miasteczku. Szczególnie zasługuje na wspomnienie gmach XX. Piarów, dwom przedostatnim Rektorom XX. Kamionowskiemu i Wolickiemu winien wyporządzenie swoje. —

Przed r. 1791, przedsięwzięto wystawić obszerny kościół; już nawet zbudowano prezbiterium i część murów, ale następne okoliczności przeszkodziły dokończeniu i gmach zamienił się w zwaliska. Wyporządzili go wspomnieni Rektorowie; od rynku wystawili gmach w którym mieści się Trybunał i szkoły Woiewódzkie; z gmachem tym łączy się kościół dosyć obszerny, skromny w prawdzie wewnątrz ale bardzo porządny i kształtny. Pałac Kommissyi Woiewódzkiej niedawno ukończony, leży w oddaleniu za miastem; może dla tego aby miasto do siebie przyciągnął i skłonił do zabudowania téj przerwy. Ogród publiczny młody ieszcze, na łąkach założony, jest obszerny i z dwóch stron obeymuje miasto; ulice i uliczki przeryniają go w różnych kierunkach, wszystkie wysypane żwirem, ozdobione klombami i kwiatami. Starożytny kościół farny gotyckiej architektury otaczają klomby i kwiaty, dziwną lecz przyjemną sprzeczność tworzące z powagą zaczernionych murów.

Z Radomia wyruszyłem na górę S. Krzyską dla zobaczenia teyże góry i tamtejszego sławnego klasztoru. Droga przypadła mi na Wąchock. Za Radomiem zaraz kray staie się coraz bardziéy górzyst-

szym i ciągle iedzie się w górę. Wzgórki lasami okryte łąki, pomiędzy niemi łąny zbożem odziane, przyjemniéy bawią oko, aniżeli nudne iednostaynością swoją piaski Mazowsza. Za uędném żydowskiém miasteczkiem Wierzbnicą, kray coraz bar-dziéy iest rozmaitszym. Pod samém Wąchockiem zajmujący widok uyrzałem. Wzgórza któremi iechaliśmy a które nam zdala przedstawiały ciągłą równinę, nieznacznie posuwaiącą się w górę; nagle przerwało się obszernym że tak powiem wąwozem; w nim u stóp naszych leżało nie wielkie miasteczko pośród którego czerniły się starożytne mury opactwa Cystersów; smugi przerzniete rzeką ciągnęły się w poprzek, a z drugiey strony w górę wspinały się łąny płowem żytem albo ieszcze zieloną iaryzną na przemiany okryte. Przyiechaliśmy do Wąchocka przez most na rzece *Kamiennéy* nie daleko fryszerek rządowych, w których przekuwaią surowiec żelazny, na sztaby do handlu i wyrobów zdane. W miasteczku tém kościół i klasztor XX. Cystersów iedynie zwrócił naszą uwagę; prócz niego bowiem reszta miasta składa się tylko z domów nie wartych wspomnienia. Udaliśmy się do Rektora szkoły Wydziałowéy Wąchockiey; ten przyjął nas uprzeymie i gościnnie i wszedzie oprowadzał. Udzielił nam także niektórych szczegótów o zakonie i dawnych dostatkach XX. Cystersów.— Po zniesieniu tego zakonu dobra i gmachy rząd objął, kościół zamieniono na parafialny, a w klaszto-

rze mieszczą się urzędnicy górnictwa i składy dozorstwa Suchedniowskiego. Smutny widok przedstawia terazniejszy stan tych gmachów, a zwłaszcza obszernych sal i cel klasztornych. Są one w zupełnem opuszczeniu; sklepienia pozieleniały od zaciekaiącęg wody, powyrywane posadzki kamienne, opadłe sufity, powyłamywane deski, powybiiane okna, zdają się wskazywać ślady nieprzyjacielskiego napadu, a iednakże są to tylko niestaranności skutki. Taki jest los prawie wszystkich starodawnych w kraju naszym pamiątek. Sam kościół Opactwa nie zbyt wielki ale posępny, w gotyckim stylu, przypomina czasy xiążąt Piastów za których go założył Cedeon Biskup Krakowski z r. 1179.

Sciany pokryte a raczę zeszpecone są późniejszymi malowaniami; iak się zdaie z epoki Augusta II: Jch przedmioty oraz wykonanie, wskazują smutną ciemnotę owych czasów. Klasztor Cystersów w Wąchocku bogate posiadał dochody, same Kuźnice miały mu czynić przeszło 100,000 złp. Ci którzy pamiętają pomyślny byt tego zakonu, mówią, że Cystersi odznaczeni się zawsze wielką gościnnością dla wszystkich podróżnych, tak szlachty iak prostego ludu. Bardzo wielu studentów miało iedzenie z ich stołu, a na ósmiu był fundusz na wszystkie ich potrzeby. Teraz fundusz ten z redukowano na złp. 360 na każdego.

Droga od Wąchocka ku S. Krzyżowi jest coraz to bardziey zajmująca; idzie nad Kamionną; po ie

dnęj stronie rzeki spadziste wzgórze krzakami zarosłe, po drugięj obszerne łąki, w środku rzeka, za nią znowu lasy na wzgórzach, a między nimi kuszają się piece żelazne. Widoki wprawdzie były piękne ale za to droga coraz to gorsza, doły wyrwane przez wodę spadającą z góry ani raz pośpieszać nie dozwoliły; to wspinaliśmy się na spadziste wzgórze, to znowu zjeżdżaliśmy z bardzo przykręj pochyłości.

Nie doiechaliśmy na noc do Słupi, miasteczka leżącego pod górą Sto Krzyską i nocowaliśmy o dwie mil, z tamtąd w Rzepinie, gdzie nocleg dosyć był niewygodny. O wschodzie słońca wyruszyliśmy ku S. Krzyżowi, który już tak widać było jak gdyby o kilka set kroków był przed nami. Nawykłemu do widoku samych równin koło stolicy, mocne wrażenie uczyniły te pierwsze wzgórze; iechaliśmy zwykle ich szczytem; po obu stronach bawiły oko nasze, to łąki snujące się wąwozami, to niwy ze zbożem, to wioski w głębi wąwozów umieszczone i ocienione drzewami. Oraz ten lubo w rzeczy swoięj zawsze też samo wystawiający, zmieniał się co chwila i różnaitością swoią przyjemnie zajmował. Przed oczyma zaś góra S. Krzyska cała lasem okryta, z dwoma pomnieyszemi obok siebie wzgórzami, iakhy że tak powiem pierwszemi wałami swoimi, co raz to wyraźnięj przedstawiała się oku. Tak doiechaliśmy do Słupinowęj, miasteczka u spodu góry Święto-Krzyskięj, ale już w znacznej wysokości, uważając poprzednie

skolice położonego. Pochyłość góry nie jest zbyt stroma w tej stronie, ale jednak dosyć nużąca. O kilka stajów za miasteczkiem pod samym lasem, jest posąg klęczącego rycerza wyrobiony z kamienia piaskowego, we zbroi. Rzeźba niezmiernie gruba i niekształtna zdaje się oznaczać bardzo daleką starożytność. Nie mogliśmy żadnych powziąć wiadomości o tym posągu. Cała góra zastana jest odłamami skały rozmaitej wielkości i kształtu, które wstęp na nią dosyć ułatwiają, służą bowiem zamiast wschodów. Regularne obcięcie wielu z tych odłamów, wzbudziło może mniemanie, że do jakiejś starożytny pogański świątyni należały, ale nie postrzegliśmy coby usprawiedliwiało to zdanie; z resztą nie będąc biegły w starożytnościach oyczystych, zostawiam sprawdzenie tych domniezań, uczonym naszym gorliwym o narodowe zabytki, a którzy zapewne nie omieszkają zwiedzić i opisać dokładnie góry Sto-Krzyskiej. Możliwy wjechać na sam szczyt tej góry, ale to jest rzecz bardzo przykra i tylko parokonnym lekkim wózkiem dokazać by tego można.

Blisko godzinę szliśmy na sam wierzchołek góry gdzie stoi klasztor i kościół Benedyktynów. Zachwycający jest widok z tego miejsca. Gdym iechał do góry Sto Krzyskiej nie zdawała mi się tak wysoka, ale z jej szczytu widziałem okoliczne wioski i wzgórza pod nogami moimi. Mgła panująca w powietrzu i brak dokładny perspektywy pozba-

wiły, mię widzenia wież Krakowa i szczyługór Karpać-
kich które iuż z tego mieysca dostrzedz można. —
Znaydując się na szczycie góry sławnéy tylu po-
daniami ludu, nadaremnie szukałem iakiegokol-
wiek śladu odległéy starożytności, zabytków Mieczys-
ława i Chrobrego a nawet późniejszych Królów. —
Wszystkie zniszczyła ręka czasu, nieprzyiaciół i
przygadku. Pożar około roku 1782 zdarzony, zni-
szczył zupełnie dawny kościół, tak, iż posągi z
kamienia ciosowego na] jego szczycie umieszczone
przygniotłe ciężarem swoim sklepianie kościelne.
Ostatni Opat Sto-Krzyski Xiądz Niegolewski zaiął
się odbudowaniem tego gmachu, co uskutecznił po-
dług tegoczesnéy zupełnie architektury. Wystawa
tego kościoła nie uderza patrzącego; gdyż przymu-
rowana do klasztoru i z dawnego gmachu pozostałéy
kaplicy nie tworzy odrębnéy całości, ale wnątrze
za to odznacza się piękną architekturą i szlachetną
prostotą. Na wielkim ołtarzu stoi kula ziemska z
krzyżem, w niéy chowaią sanctissimum. Nad nim
jest obraz pędzla Szmuglewicza wyobrażaiący Tróycę
S. Sześć jest ołtarzy pobocznych, nad każdym obraz
ręki Szmuglewicza, wyobrażaią one: 1. Śmierć Sgo
Józefa. 2. Śmierć Sgo Benedykta na łonie otacza-
iących go zakonników. 3. Widzenie się Sgo Bene-
dykta z Stą Scholastyką. 3. Objawienie się Anioła
Bożego S. Emerykowi nakazuiącego złożyć mu w ko-
ściele na Łysej Górze, późniéy Sto-Krzyską zwa-
néy, to co ma naydroższego przy sobie, to iestczą-

stą z drzewa Krzyża S. 5. Znalezienie S. Krzyża przez Stą Helencę. 6. Niepokalane poczęcie N. Panny. Obrazy te, dzieła tak wielkiego mistrza, niezmiernie są uszkodzone panującą w tym kościele i w murach klasztornych wilgocią, która mimo znaczney wysokości miejsca iest tak wielka, że w dzień pochmurny lub dżdżysty kroplami z murów i obrazów spływa. Obrazy te, wyglądają iakby zupełnie wypłowiałe albo wymokłe, ieden nawet już rozdarł się od wilgoci, i jeżeli czas nieiaki ieszcze w tém miejscu pozostaną, ulegną zupełnemu niszczeniu. — Życzyć potrzeba, ażeby kazano iewziąć z tego miejsca, tém bardziy, że klasztor S. Krzyski zupełnie iest pusty i tylko trzech więzy w nim się znayduie. Możliaby oryginały zastąpić kopiami uskutecznonemi przez uczniów Uniwersytetu, oryginały zaś wyrestaurowane umieścić w galerji uniwersyteckiej jeżeli ją mieć będziemy. Organy kościelne z mocy i czystości tonów mają zaletę. Z kościołem łączy się kaplica, ochroniona od pożaru który dawny kościół zniszczył; w niej chowają drzewo Krzyża Świętego, Malowania alfresco na ścianach i kopule, wyobrażają historją dostania się téy relikwii do kościoła Sto-Krzyskiego: iest ona następująca: — Sty Emeryk syn Stefana Króla Węgierskiego miał cząstkę drzewa Krzyża S. i zawsze i: nosił przy sobie. Polował razem z Bolesławem Chrobrym i aż w to miejsce zapędził się za ieleniem. Tu nagle znikł mu zwierz, a gdy zdumiony

spoglądał w około siebie i nie wiedział w którą stronę się zwrócić, usłyszał głos Anioła wołający nań aby miejscu temu oddał to co ma najdroższe zego przy sobie, złożył więc w tym celu w ręce Bolesława Chrobrego ułomek drzewa Stego-Krzyża, a Bolesław wystawił kościół i klasztor Benedyktynów, w miejscu dawnéj świątyni Pogańskiej, oraz kościółka zbudowanego z drzewa w roku 966 przez Mieczysława 1. i Dąbrówkę, a który pogaństwo było zniszczyło i zakonników wymordowało. Oprócz tego jednego podania, Przeor nie umiał powiedzieć mi żadnego, zgoła zatarte są w tém miejscu wszelkie ślady starożytności.

W gmachu mogącym przeszło 80 zakonników pomieścić trzech tylko błąka się teraz iakby smutne szczątki upadłéj świetności swego zakonu. Ci ludzie nie mając tam żadnego zatrudnienia, tęskne i bezczynne życie prowadzić muszą. Jeżeli gdzie to najwłaściwiej byłoby ustanowić na Stym krzyżu seminarjum i nowicyat Benedyktynów, których zakon nie jest w kraju naszym zniesiony; na inny cel niepodobna użyć tak obszernych gmachów: w przeciwnym razie podpaść muszą nieomylnemu zniszczeniu.

Obeyrzeliśmy wszystkie miejsca klasztoru. Biblioteka była w sali z galeryą, mogący około 10,000 książek pomieścić, zabrano ją dla biblioteki uniwersyteckiej; leży jeszcze na podłodze ze dwieście podarowanych i podefektowanych Voluminów. Dawna Bi-

plioteka była w mniejszey sali a przy nięj znajdował się skarbiec klasztorny, znany tylko najstarszym zakonnikom, pod przysięgą, że nikomu nie wydadzą wiadomości o nim. Gdy xiążki przenoszono do nowęj sali będzie temu lat trzydzieści i kilka; braciszek ieden przeczytał w porzuconym przypadkowo piśmie wiadomość o tym skarbcu, zmówiwszy się z dwoma innymi wykradli złoto i kleynoty i z klasztoru uszli. Niewiadomo dokładnie iak wielki był ten skarb i iak dawnego czasu zasięgał. Część odebrano zbiegom, część zaś strwonili. Resztę sprzętów srebrnych i kleynotów zabrał Rząd Austryacki, od których ceny ustanowioncy, przez siebie, płacił rocznie klasztorowi 14,000 złp. Ostatni opat Sto Krzyzki; ten któremu spalony kościół winien podźwignienie swoje; przeżył był że tak powiem samego siebie, doczekał się zniszczenia klasztoru, spustoszenia gmachu, i umarł w roku przeszłym mając lat dziewięćdziesiąt z okładem.

Bodzentyń miasteczko na drodze z góry Sto Krzyzkiej do Kielc, składa się z dwóch części; ma dwa rynki; część iedna otoczona iest murem i obeymuie zamek iuż zupełnie spustoszały i kościół. Posąg S. Floryana na kamiennym obelisku, i nadgrobek na cmentarzu przy kościele, oto iest wszystko co godnego wspomnienia znalazłem w tem miasteczku. kościoła nie widziałem wewnątrz, bo po południu organisty nie można było wyszukać. Z Bodzentyńa idzie droga około klasztoru S. Katarzyny leżącego

pod samą górą tego nazwiska. Położenie tego miejsca bardzo jest zajmujące. Daley iechaliśmy samym wierzchołkiem dosyć znacznych wzgórzów, mając po prawey i po lewey stronie liczne wioski, osady, i lasy leżące w dole. Z tamtąd z dosyć przykrey wysokości spuściliśmy się na płaszczyznę w pobliżu Kielc.

Kielce dawniey miasteczko biskupie, teraz stolica Woiewództwa, dalekie jest od wyrównania miastom od dawna zabudowanym znaczniejszymi gmachami; z Łowiczem co do wielkości można go porównać. Kościół katedralny odznacza się wspaniałością; jest w nim wiele nagrobków wystawionych biskupom Krakowskim i innym z możniejszey szlachty polskiey. W mieście tem jest wszystko co do wygod życia służyć może. Udałem się do Białogoni osady fabryczney pod Kielcami; dla zobaczenia rządowych zakładów górniczych. Po drodze wjechaliśmy na górę Karczówka zwaną est na niey Klasztor XX. Bernardynów, pod tą górą były dawniey kopalnie ołowiu, świadczą to liczne doły i studnie już po więksey części zarzucone. — W Białogoni w miejscu gdzie była dawniey huta, zwana hutą Alexandra, do wytapiania rudy miedzianej służąca, jest teraz tokarnia, na której toczą z lanego żelaza ogromne walce, koła, śruby, oraz pomniejsze narzędzia żelazne. Takarnia ta służy po większey części do wyrabiania machin do zakładów górniczych. Zapytałem się dla czego rozebrano piec który w tem miejscu stał dawniey? Odpowiedzia-

no mi, że gdy kopalnie na Miedzianey górze wodzą zasły i przestano ztamtąd wydobywać rudę, piec ten nie był potrzebnym i zamierzono w innem miejscu większy i lepszy wystawić. Droga do Krakowa z Kielc idzie na Białogonią a ztamtąd na Chęciny. Za tą osadą najpiękniejszy pokazał się nam widok. Stroma góra lasem okryta, zdawała się zupełnie zamykać górę; zbliżywszy się postrześliśmy wąwóz przez który płynęła rzeka dostarczająca wody zakładom w Białogoni, po obu iey brzegach było wąskie pasmo łąki, las z ieduey strony cały świerkowy, z drugiey lipowy, wznosił się na bardzo znaczney spadzistości, iednego iasna drugiego ponura zieloność odbiiały się wzajemnie, droga zrobiona a raczey wyrąbana w skale szła uspodu góry; dodajmy do tego promienie zachodzącego słońca, które wierzchołki lasów świerkowych pozłatały, kilka chat i mły^u na rzeczce a mieć będziemy krajobraz godny iak mniemam pędzla malarza. Już się zmierzchało kiedy przyjechałem do Chęciny; spiesząc do Krakowa do celu moiey podróży nie widziałem kopalni marmurów. Miasteczko Chęciny leży pod górą na której szczycie stoją zwaliska zamku Kazimierza Wgo, iest w nim porządny rynek i kilka starodawnych domów. Przez wąwozy w górze skalistey idzie droga do Jędrzeiowa porządnego powiatowego miasteczka. Od Chęcina aż do samych Wilczkowic droga iest iednostayna i nic zajmującego nie przedstawia; wzgorza i wąwozy kolejno po sobie następujące tworzą całą

iey rozmaitość. — Chociaż ziemia jest gliniastą urodzaje były bardzo mierne, niewiem czy to jest skutkiem opoki którą tylko parę stóp ziemi mieyscami pokrywa; czyli też że po większey części trakt idzie przez role dalekie od wiosek a zatem nie uprawne dobrze, a bardziey ieszcze że idzie przez dobra po suprymowanych klasztorach, i margrabstwa pińczowskiego, których pierwsze iako w ciągłej dzierżawie z rąk do rąk przechodzące, drugie obarczone długami i processami nie mogą znajdować się w kwitjącym stanie.

Od Wilczkowic zaczyna się okrąg Rzeczy pospolitey Krakow: i w tém to mieyscu kray zupełnie inną postać przybiera. Wieś Wilczkowice leży w bardzo pięknem położeniu, pod górą nad bystrym strumieniem który ją kilkakrotnie przecina. Trakt bity idąc wzgórzem panuje nad domami wieyskimi, które zacienione ogródkami nad samym strumieniem leżą, i tylko ich szczyty z pomiędzy drzew przegłądają. Za wsią kilkakrotnie zakręca się trakt około wąwozów, az nareszcie wyiechawszy na górę postrzegamy w odległości około półtory mili, starożytne miasto Kraków. — Błyszczą się wieże licznych jego kościołów. Trzy mogiły, na prawo Wandy, na lewo Kościuszki, a wprost za miastem na Podgórz, mogiła krakusa; tworzą że tak powiem trójkąt w środku którego leży starożytna Polski Stolica. — Pola bogatym okryte żniwem, przerzuńcete są łąkami, i strumieniami, po nad któremi leżą wioski sadami umaine, o-

Najszybciej pogoda sprzyjała gdyśmy nad wieczorem do Krakowa wieździeli, i tem piękniejsze czyniła i okolice i widok miasta.

(*Dokończenie nastąpi.*)

IX.

Jslandia i Hekla.

Zawineliśmy do portu Thorlakshaon. — Nie można uniknąć mocnego wzruszenia patrząc na podartą wulkanami i okropnie z burzoną Jslandyą, gdzie w wspaniałym nieładzie powalone wznoszą się góry. Role ciągną się tam pod sklepieniami niezmiernych skal, łąki obok pokładów lawy a na górach wrzącieziora gorące wody. Tu nad przepaścią wisi góra lodu, tam szumi i huczy morze w otchłaniach, których wypalone i zwapniałe ściany świadczą o ogniu podziemnym który ztąd niegdyś wybuchał.

Wszystko to mocno mię uderzyło; z tajemną radością dowiedziałem się że nasz uszkodzony S. Piotr musi tu być naprawiony, co nas zatrzyma najmniej czternaście dni przy brzegach Jslandyi. Mogłem przeto używać zupełnie widoku wspaniałości okropney i dzikiey natury, mogłem czynić wycieczki w głąb wyspy i widzieć *Hekłę*, tego ogniowego olbrzyma północy, który w swym śnieżnym wieńcu, przy wiszorach lodu i strumieniach lawy, groźniejszy, wspanialszy jest niż wszystkie Wulkany południa.

Niemasz pewnie żadnego brzegu któryby miał tak wiele skał, haków i otchlani iak brzegi Jsandyi. Tu odnogi morza przechodzą po podcałą prowincyą i znowu na przeciwnym brzegu w morze. Kotwice nasze stały w mieyscu, w którym prędy od brzegu wlewały się w morze, popłynąwszy iak się zdawało po pod prowincyą *Guldbrighe* od *Voga Stape* (w północney stroaie) aż do uyyścia rzeki *Older*. Ryby płynące w niezmierney ilości z morza biegunowego do brzegów, nikną często przy *Voga Stape*; rybacy którzy za nimi pędzą znajduią ie znowu w porcie *Thorlakshavn* położonym ku południowi, nie widziawszy ich wcale płynących około przylądka dzielącego obydwia Porty. Te podziemne kanały i otchłanie są bez zaprzeczenia skutkami wulkanicznego ognia; gdyżż ziemia musi byćż wewnątrz podobnie zburzona i podarta iak na powierzchni. Sztokfisz i inne ryby lubią przebywać w tych otchłaniach i lochach wodnych. Bydż może iż znajduią tam dobre pożywienie; może tam jest mnóstwo rozbitych drobnych zwierząt, które tym rybom biegunowym służą do pożywienia. Jslandcykowie rzucaią się z wielką śmiałością na te otchłanie i wiry, i mają do tego ośmiowiosłowe czółna. Na nich bywa 12 do 15 rybaków do zarzucania sieci lub wędy. Można powiedzićć iż morze żywi Jslandyia. Ryby są tu powszechnym schronieniem ludzi i bydła, ryby są tu także pieniądźmi, niemi bowiem oplacają Królowi podatki i persyc proboszczom.

Przedsięwzięciem wstąpić na Hekłę. W tym celu wybrałem się w drogę z dwoma maytkami i jedynym przewodnikiem Jslandzkim. Kto podróżuje w tym kraju, niech się nie spodziewa znaleźć wsi i miast. Podobnych zbiorów mieszkań niema Jslandya. W dobrem położeniu stoi najwięcej 10 lub 12 folwarków. W nich przyjmują gościnnie cudzoziemca, tak, iż bez zapasu żywności może objechać wyspę jeżeli tylko ma dosyć męstwa iść suszone morskie ryby gotowane w tłustości psów morskich. — W Niedzielę będzie wprawdzie suto uraczony, gdyż wtenczas przychodzi na stół kawałek wędzonej baraniny, a na desert posuwają tak dalece swój zbytek iż pozwalają sobie iść mały placek z mąki.

Nie ma wcale lasów na wyspie, lubo czasem napotyka się w zapadłej ziemi albo pod zułami na pnie drzew i gałęzie brzeziny które się dotąd utrzymały lub też są skamieniałe. Dawne *Sagi* mówią o wielkich lasach w rozmaitych okolicach Jslandyi. Zkądże więc nastąpiło ogołocenie z nich wyspy? Byłoby w skutek oziębienia admosfery? która zdaie się iż w całej reszcie Europy stała się cieplejszą? To jest tylko pewna; że tę zmianę Jslandyi mógł jedynie spowodzić ważny przypadek w naturze. Bydź może iż to zrobiły wybuchy Hekli, która według *Landnamabko* czyli roczników krajowych, zaczęła w roku 1004 ogień wyrzucać.

Wiatr południowo-zachodni jest bardzo szkodliwy dla powiatów *Aaghharwall*, *Aarnoos* i *Guldbringhe*. Wieje od strony Hekli i niesie z sobą

oblęki popiołu i zwapnionego piasku, które daleko i szeroko zakrywają pole i pozbawiają owce wszelkiej żywności. Mocny wybuch r. 1766 tak okrył kraj popiołem; iż wszystkie trzody pozdychały z głodu; owce wprzód zjadły wełnę iedną na drugiey.

Lecz Hekla nie tylko sama przez się iest nieszczęściem kraiu. Ogień ziemski zdaie się ściągać ogień z niebios. Meteory ogniste są w Islandyi prawie zupełnie zwyczajnemi. Często pokazują się kule ogniste na górach i spadają potem na lepianki. Zład nazywa ie lud *kulami morderczemi*. Często ukazują się w postaci południowey i w tenczas zowią ie *mieczami śmierci*. *Lapterdur*, czyli ogień niebios powstaie zwykle w bliskości lub w okolicach Hekli. Dwa razy iuż wszczęty tym sposobem pożar zniszczył główny kościół w Scallholt. Jest to iedynie znaczniejsze miejsce w Islandyi gdzie także Biskup ma swoją stolicę.

Jm daley postępowaliśmy w naszej wędrówce, tem bardziey dziwiono się po Folwarkach nad naszym przedsięwzięciem i wszędzie starano się odwieść nas do niego. Mówiono nam o Olbrzymach siedzących na jeziorach ognistych, o legionie podziemnych iak Harpie ubranych duchów, z którymi będziemy musieli walczyć mężnie i śmiało.

Przechodziliśmy przez wiele dolin powiatu Randarval, które niegdyś były zamieszkane a dziś są zupełnie puste, gdyż wybuchy wulkanu zasypały je kamieniami, popiołem i czarnym piaskiem. Po

blokach Hekli wznoszą się niższe góry z których każda ma swój krater. Kiedy Hekla wybucha tedy i te małe wulkany wyrzucają lawę i stopione kamienie. Blizy stóp Hekli pokazują się niezmierne strumienie skrzepłej lawy, wyglądają one iak ramiona uśpionego Olbrzyma.

Tu dopiero zaczęliśmy doznawać trudności, musieliśmy z wielką ostrożnością postępować, zwykle pomiędzy świeżemi blokami zuzłów z których gdyśmy się wygrzebali musieliśmy przebywać otchłanie, skały, i kamienie, które często pod nogami naszymi staczały się w głębinie. Gdyśmy nakoniec wydobyli się z tego z wielką trudnością, okazało się żeśmy dopiero ieden wał przeszli. Odtąd dopiero zaczynał się prawdziwy wulkan. Jednakże przebyliśmy go łatwiej niżeli się zda wało z początku. Wstępowaliśmy bardzo łatwo na urwiska, chociaż lawa trzaskała pod naszymi nogami. Wkrótce przywyklismy do tego pozornego niebezpieczeństwa. Małe okrągłe wały, ułatwiały nam wspinanie się coraz wyżej. Z wielkim zadziwieniem znaleźliśmy mnóstwo soli, leżącej w wydrążeniach i rozpadlinach, gdzie ią woda deszczowa zmyć nie mogła. Zdaie się przeto podobna do prawdy, iż wczasie wstrząśnień i wybuchów wulkanu, otwierają się pod morzem otchłanie przez które niezmierne massy wody słoney wpływają w ogniska podziemnego ognia, który potem przez kratery wyrzuca bałwany soli.

Wyżej góra okryta była śniegiem. Obloki idąc za pociągiem elektrycznym gromadzą się około wielkiego krateru. Gdyśmy się nakoniec do niego dostali, ujrzelśmy obszerną otchłań, która tylko z tąd zasługiwała na uwagę, że była kraterem Hekli. Tu znaleźliśmy niezmierne kawały zuzli kamiennych, skał, tudzież mnóstwo lawy, popiołu i piasku, które wyrzucone w górę, spadały na powrót obok krateru lub w niego, i znowu go napłynęły. Cichy wiatr zawiął od strony morza, rozrzedził obloki i iśnieiej ukazał szczyt góry; wtedy dopiero dostrzegliśmy podarty płomieniami lodowaty wiszar nad Heklą. Słońce lamiącemi się promieniami malowało na obłokach fantastyczne, purpurowe, zielone, pomarańczowe i skarłatne postacie, iakby w wielokrotném iakiem pryzmacie, blask złota zaiśniał razem z ogniem kleynotów. Podczas kiedy się lód topi, zjawiają się często dwa trzy, a czasem cztery, bardzo jasne słońca. I ten zadziwiający meteor zajmował Skaldów. Godną uwagi, że pod tym względem poci pólnocnego bieguna zgadzają się z Indyjskiemi. Mythy Sanskritu mówią, że w czasie zaćmienia, wielki wąż zasłania xiężyc, i dla tego to w Indostanie podczas ciemności panuje wielka niespokoyność, wszyscy lękają się o los xiężyca. Kiedy w Islandyi pokaże się kilka słońc czyli Hina-Soler, tedy mieszkańcy mówią, iż dway Wilcy ściągają słońce w celu iego pożarcia; mniemają przy tém, iż skle-

pienia niebios stałyby się zupełnie ciemne i zaraz świat zostałby zburzony, gdyby nieszczęściem udało się wilkowi słońce uchwycić.

Czyliż to nas ma uderzać, że Islandczykowie tak wysoko stoją w poezyi, kiedy tak wspaniale zjawiska natury, plonące Wulkany obok pysznych pałaców lodu i meteorów ognistych, działają na ich wyobraźnię. Możesz zadziwiać, że poezya Islandzka ma tak kolosalne obrazy i działa tak potężnie i burzliwie na serce? — Przeto także i ten wyrodzony dziś naród, miał w średnich wiekach swój czas homeryczny. *Sturleson* dać nam wiadomość o kilkuset poetach Islandzkich. Północny ten naród zrobił także te wielkie postępy w żeglarstwie. Już nie wątpliwa jest teraz, że Islandczykowie dawno przed Kolumbem odkryli Amerykę nazywali ją Wineland, czyli kraiem wina. Za Eryka czerwonego zaludnili Grenlandyą. W ich dawnych prawach znajdują się ślady minionéj znakomitej cywilizacji i kultury. Podobnie widzieć to można z ich ustaw sądowych. Język wyrodził się już od wielu wieków. Publiczne sądy odbywane na targach, na które włościanie ze wszystkich części wyspy przybywają w celu sprzedarzy plodów rolniczych i bydła, przyłożyły się wiele do zepsucia pierwotnego języka islandzkiego. Ci ludzie zatrzymują łacińskie słowa i wyrażenia z mów miéwanych przed sądem; często od prostego człowieka usłyszeć można pozdrowienie w wyrazach, *Vale domine* lub

Salus et honor. Mięszają także w mowę swoją mnóstwo angielskich, francuzkich i hollenderskich wyrazów, przez co ich język stał się poliglottą, w której każdy naród ma swój udział. Inaczej się a-toli dzieje na brzegu północnym wyspy, gdzie nigdy nie wysiadają cudzoziemcy i gdzie język skaldów ma się jeszcze znajdować w całej swojej całości, i bogactwie. Na południowym brzegu nie można już poznać Islandzkiego. Tak przynajmniej mówią dłuścy znawcy języka, zajmujący się starożytnościami tej poetycznej wyspy. Z tem wszystkiem nie jest jeszcze i tu zupełnie zapomniany.

W czasie pobytu naszego w *Singfur*, wiosce w powiecie Singawall, widzieliśmy iak wleścianie z zadowoleniem opowiadali sobie powieści dawnych swych skaldów i iak przytęm czuli wszystkie delikatne przenośnie i poetyczne piękności.

Godne uwagi podobieństwo zachodzi między kobietami Islandzkimi a normandzkimi. Tak w jednym iak i w drugim kraju, noszą długie czapki zakończone spiczasto i rozmaicie ozdobione złotem. Pochodzą zapewne od zachodnich i wschodnich Gotów; ich potomkami bowiem są Islandczykowie i Normandowie. Islandzkie kobiety mają nawet twarz podobniejszą do normandzkich. W dzikim, zburzonym kraju, pełnym zwalisk i grozy, w sąsiedztwie dzikich Lapończyków, Samoiedów, Illinezów i Eskimów, nie trzeba się spodziewać znaleźć regularnych i przyjemnych rysów twarzy!

Zdaie się, iż w moralnym względzie Islande zyko wie znayduią się w upadku. Wszelako są ieszcze między niemi ślady gościnności i ludzkości dawnych czasów, kiedy niektórzy bogaci pozakładali gospody na gościńcach dla podróżnych, gdzie żywili ich bezpłatnie i mieli staranie o wszystkich ich potrzebach. Nie ma teraz w prawdzie podobnych zakładów, atoli mieszkańcy wspominaia zawsze ich założycieli.

R O Z M A I T O Ś C I.

Opis walki słoniów: OMeer Sing, naczelnik różbóyników Indyjskich.

Maior Melville przybył do Lucknaw miasta w Indyach, w chwili gdy Król Oudy z całym dworem swoim miał być obecny walce słoniów, zabawie, którą J. K. M. niezmiernie lubi. Prezydent Angielski udał się także za nią, a Melville mocną wiedziony ciekawością, zrzucił suknie podróżne i pośpieszył na miejsce widowiska. Już niezmierny tłum ludu otoczył szranki; rodzina Królewska umieszczona pod wspaniałym baldachnem i siedząca podług etykiety azyatyckiego dworu, zabezpieczona była balustradami od natręctwa tłumy i od przypadków, których można by się obawiać w miejscu gdzie znayduie się tyle niebezpiecznych zwierząt. Wielu Indyan rozmaitego stopnia, siedziało

na słońiach albo koniach, inni zaś byli w wytwor-
nych powozach. Na płaszczyźnie stał nieprzelicz-
ny tłum ludzi, zwracających uwagę na poruszenia
dwóch ogromnych słońiów, postawionych naprzeci-
wko siebie i rozdzielonych mocnymi zaporami. Nie-
podobna jest spoglądać na taki tłum, nie doznając
niepoiętego wzruszenia, iakakolwiek bądź przy-
czyyna zgromadziła go w to miejsce. Tego doznał
maior Melville, zbliżając się do tak ogromnego zbioru
ludzi otoczonego przepychem i blaskiem; a cho-
ciaż cel tego widowiska nie zgadzał się z jego u-
czuciami, wzruszyło go kilkakrotnie oczekiwanie
tego co ma nastąpić; zatrzymywał w sobie oddech
i nie śmiał odwrócić oczu od szranek, aby nie spu-
ścić z uwagi dwóch szermierzy gotujących się do
walki.

Nareszcie dano hasło; i w jednéy chwili tysiące
zawoiów zaczęło powiewać naksztalt fal oceanu,
a promienie słońca odbiiały się od złota i srebra
ozdabiającego czapraki i rzędy słońiów i koni, o-
raz od klejnotów i kosztownego ubrania iezdzców.
Otworzono zapory rozdzielające słońiów, krzyk ra-
dości i rżenie koni oznaymiły obecność walczących.
Słonie przez kilka minut groźne spoyrzzenia rzuca-
ły na siebie i; przepowiadając wściekłość która
ich wkrótce ogarnie. Jakoż wznosząc trąby i
zakrzywiając ie nad głowami swoimi, wpadły na
siebie z równym zapałem, a ich wściekły ryk tak
zatrwożył konie i iezdzców, iż się spinać i

i w bok rzucać zaczęły. Łoskot z uderzenia tych straszliwych zwierząt, wstrząsł ziemię iakby grzmot gwałtowny; po nim nastąpił nowy ryk i zaiadła walka trwogą przerażająca serce widzów.

Po walce, przez długi czas wątpliwey, zwycięstwo przechyliło się na stronę mniejszego z tych dwóch słońów, a gdy drugi był oczywiście wywycieńczony nadzwyczajnym wysileniem, Król oświadczył, że iuz dostatecznie zabawił się, że chce aby walka ustała. Już miano wykonać iego rozkaz, gdy słoń zwycięzki dumny z odniesionego tryumfu, ieszcze raz uderzył trąbą przeciwnika swojego, którego wściekłość i bolesć doszła do naywyższego stopnia, Rzucił się na szranki, z trzaskiem złamał je i uciekając przebiegał przez tłum, który zatrwożony rozstępował się przed nim.

Melville chociaź mocno zaięty wypadkiem walki i filozoficznemi uwagami które mu nastroczało to nowe i barbarzyńskie widowisko, zwrócił uwagę na postawę i oblicze człowieka stojącego przy nim i który wpatrywał się w niego baczniey, aniżeli tego dopuszczała zwyczajna objętność Judyan; ubrany był iak człowiek do wyższey klasy należący, Melville postrzegł, iż pomimo upału odzież miał ciężką i wystaną i kamizelkę zapiętą i szeroki pas złożony u którego wisiął iego tulwar. Jego turban biały iak śnieg i znaczney szerokości, okręcony był kilka razy około iakby na umyślnie, aby go ochronić od promieni słonecznych i od ciosów nieprzy-

iaciela. Miał w uszach złote obrączki, i podobnegoż kruszcem naszyjnik; na palcach pełno pierścionków, obuwie zaś jego spiczaste, z całego ubioru najmniey wykwitne, było z żółtego safianu z srebrnym haftem na podbiciu, i widać było, że ten kto je nosi nie ma zwyczaju iędzić. Jego schuddar zarzucony był na lewe ramie iak pled szkodzkiego gorala, w ogólności całe ubranie urządzone było w sposób ażeby mógł z wszelką łatwością władać bronią. Zdawało się, iż miał około trzydziestu lat; godność i układność jego postawy były uderzające i nigdy major Melville nie spotkał Indyanina, któryby miał tyle wdzięku w swoich poruszeniach. Trzymał ręce założone na piersiach; bacznie przypatrywał się walce, a niekiedy czarne jego oczy iaśniały ogniem wskazującym wojowniczy jego umysł. Ale na jego dorodnej twarzy nie widać było tego wzruszenia, tak był niewruszony iak posąg z marmuru. Jego włosy czarne iak heban, wąsy kształtnie postrzyżone i krótka broda, tworzyły sprzecznosc z jego wieśniaczą czerstwością.

Słoń zwyciężony, uciekając zwrócił się ku Melvillovi, obalał i przygniatał wszystko co po drodze spotykał, rozjuszony zwiierz wrzał z gniewem i wściekłością; zdawało się, że chce swoją zemstę nasycić na każdym nieszczęśliwym którego spotka po drodze i klęskę swoją zniszczeniem i miernością oznaczyć.

Koń Melwilla przestraszony krzykiem gminu, spał się gwałtownie i pan jego nie mógł nim władać. Walka ta trwała kilka chwil gdy nieznaomy który ciągle zważał na Melwilla porwał za cugle jego konia i mocno przytrzymując go wyrzekł z pośpiechem kilka słów do maiora po Indyysku, radząc mu aby czempędzý zsiadł z konia i schronił się przed grożącym niebezpieczeństwem. Lecz nim zdołał Melwill pýsódz za jego radą, koń uniesiony przestraczem wyrwał cugle z rąk nieznaomego i rzucił Melwilla przed nogi słonia który podnosząc straszliwą trąbę już mu chciał zadać cios śmiertelny. W téy chwili indyanin stanął przed maiorem, dobył pistoletu ugodził słonia w oko i zabił go na miejscu. Natychmiast schowawszy pistolet odepchnął zdziwiony tłum i zniknął. Lecz nagle powstwał gwałtowny szmer i groźne głosy. Jakiż to zuchwalec, wołano zewsząd, śmiał zabić ulubionego słonia monarchy. Szukajcie go, zatrzymajcie, zamordujcie! Schwytajcie go! zabił słonia Sułtańskiego, utnijcie mu nos, uszy, a potem głowę aby go ukarać za niesłychaną za bezprzykłądną zuchwałość.

Takie były krzyki nieprzeliczonego tłumu który był winnien swoje ocalenie przytomności umysłu nieznaomeg; z największą gwałtownością i żarliwością domagano się jego śmierci. Jednakowoż człowiek który sprawił ten rozruch, równie prędko iak odważny, przedzierał się przez tłumy pospólstwa a nikt go nie śmiał zatrzymać. I dostał się tym spo-

sobem na drogę, gdzie piękny kary koń którego mu trzymał Indyania jego służący, zdawał się oczekiwać z niecierpliwością przybycia pana swego. Już niezauważony pochwycił za cugle rumaka i lekko wskakując na niego byłby znikł, gdy jeden chokeyder, należący do tych którzy go ścigali, poznał go w chwili gdy kładł nogę w strzemię. *O Meer Sing! o Meer Sing!* zawołał, wywiiiając swoim tulwarem i biegnąc za nim: Niech zginie ten przed którym tak długośmy drżeli! Ktokolwiek go pochwyci otrzyma nagrodę naznaczoną za jego głowę, i zostawi imię którego rozgłos napęłni świat cały.» Wymawiając te słowa, zbliża się w nadziei że go doścignie i uderzy; lecz straszny *O Meer Sing*, nie tracąc czasu na próżnych słowach, obraca się, bierze pistolet i celując z równą trafnością iak poprzednio, powala przeciwnika u nóg swoich.

Piękny koń kary, zagrzany równym zapąłem iakiego pan, rży z radości na odgłos znanego sobie huku broni, zdaje się iż ogień pryska z jego nozdrzów, białe w ziemię niecierpliwy, a przelatując po ziemi iak iaskółka, przebywa przestrzeń, nim który z zadumionych widzów, mógł po drugi raz pochwycić sławnego wodza, którego imię samą napęłnia trwogą. Pospólstwo zawiedzione w nadziei i tracąc z oczu swoją zdobycz, w krótkce już tylko wydawało niezrozumiałe szemranie, i rozbiegło się po całej płaszczyźnie, iak ocean który po burzy ucisza swoje bałwany i po rozchukanym odgłosie fali ryk głuchy wydaje. (*z Angielskiego*)

Nowy Uniwersytet Londyński.

Ten Uniwersytet nie wywodzi swego początku od żadnego Króla, trwa dopiero dwa lata i nie jest winien rządowi angielskiemu. Jest pierwszym przykładem systematu spółki zastosowanego na wielką stopę do oświaty publicznej. Uniwersytet oparty na akcyach, które przedają na giełdzie, byłby się wydawał gdzieindziej potworną rzeczą i w wielu krajach niepodobną do skutecznienia.

Dwie stare instytucje bogato uposażone i tworzące groźne korporacje zastępowały dotąd miejsce Uniwersytetów w Anglii. Oxford i Cambridge miały jeżeli nie z prawa to przynajmniej czynem, monopolium wyższej instrukcyi. Wszystko tam było wyrachowane dla dogodności duchowieństwa i arystokracji; średnia klasa nie mogła z tych dwóch wysokich szkół korzystać, chyba sposobiąc się do stanu duchownego, gdyż drogę jest życie w Oxford i Cambridge, a jeżeli mieszczanin nie otrzymał burzy dla swego syna, nie mógł posyłać go do tych uniwersytetów, gdzie oprócz tego synowie parów zawsze mieli pierwszeństwo nad ludźmi niskiego urodzenia. Jeżeli zaś nie wyznawał religii anglikańskiej wcale tam nie miał przystępu.

Gorliwi obywatele iako to: Brougham, Mackintosh, Landsdown i lord Holland, uczuli że potrzebie Anglia a zwłaszcza Londyn, zakładu stosowniejszego do ducha wieku i potrzeb tegoczesnego pokolenia. Powzięli myśl założenia uniwersytetu utrzy-

mującego się ze składek dobrowolnych. Pieniądze napłynęły, utworzono akcye, zbudowano obszernę gimnazy i urządzono uniwersytet na wzór niemieckich. Aby nie obrażać żadnego wyznania, postanowiono wyłączyć naukę teologii, a w paianie religii w uczeniów zostawić rodzicom. Jakoż pomiędzy akcyonaryuszami są ludzie rozmaitych wyznań; nawet przytaczają iednego Parsis z Indostanu. Przy końcu Lutego kapitał towarzystwa wynosił przeszło 4 miliony franków, akcyonaryuszów zaś było 1569. Komitet z światłych ludzi złożony, kieruje nowym uniwersytetem któremu wszystko naywiększe powodzenie zapowiada. Nauczanie tegoczesnych ięzyków tak potrzebne dzisiay, było jednym z głównych przedmiotów planu założycieli. W mieście i państwie w którem wielka część ludności zajmuie się handlem, a bogaci tak lubią podróżować: ięzyki tegoczesne są niechronne; iakoż zaczęto od dobrego urządzienia ich nauki.

GAZETA PODRÓŻY I JEORGRAFII.

Poznań. Miasto nasze bardzo się wznosi; rząd wiele łoży na iego podźwignięcie i od niedawnego czasu tyle zyskało na powierzchowney piękności, iż kto tu niebył przez iakie lat 10 zostanie wszystko na korzyść zmienione.

Ale nie tylko rząd działa, przykładają się i mieszkańcy i obywatele W. Xięztwa. Dosyć wspomnieć o wspaniałym pałacu Hr. Raczyńskiego z

biblioteką, o tym więcęcy niż xiążęcym darze goliwości obywatelskićy.

W kunsztach dosyć u nas cicho.—Mamy wprawdzie dwóch malarzy, ludzi młodych i zdolnych, którzy przy wsparciu wieleby dla sztuki mogli uczynić, ale cóż? kiedy dla chleba naszego powszedniego, muszą tylko portretów pilnować. Mamy i dwie litografiie; ale iedna (Pana *Simon*) biiie nóty muzykalne, a druga (Pana *Beuth*) blankiety do regestrów, etykiety do butelek i t. p. bliżćy żołądek niż umysł obchodząc przedmioty.

— *Anglia*. Kapitan *Cochrane* opowiada w swoiey podróży w Kolumbii następujący szczegół o iastrzebiu pożerającym osy: Chciałem właśnie przebyć rzekę, w tym potrzegłem małego iastrzębia, który trzymając w dziobie gałąź drzewa latał w okolo; nareszcie rzucił ją niedaleko odemnie na brzegu i zaczął pożerać. Pobiegłem natychmiast dla obaczenia coby pożerał; obaczyłem iż w rozsochatey gałęzi znajdowało się gniazdo os. Jastrząb przez ciągle dziobanie odłamał gałąź. Poleciał z nią do rzeki, wyplukał ją należycie gdyż osy zdawały się iak by były utopione i dopiero lgdy zaczęły poruszać się ze swoich kryjówek i wychodzić, iastrząb pożerał ie iedna po drugiey.

— *Francya*. Członkowie francuzkiey kommissyi naukowej są wszyscy zaięci podróżowaniem po Morei. Pulkownik *Bory St. Vincent* z czterema swemi towarzyszami przebiegł Maynę, gdzie przyymio-

wali go bardzo dobrze wszyscy naczelnicy a mianowicie Kapitan Murzinos. Próba którą Pułkownik zrobił w zamiarze dostania się na okryty ieszczesniegiem Tayget, górę naywyższą w Morei, udała się naypomysłniey. Po czterodniowey bardzo przykrey drodze dostało się towarzystwo na wierzchołek, którego wysokość zmierzona została z dokładnością. Wspomnieni członkowie znayduią się obecnie w Arkadyi gdzie zmierzyli góry *Lycaeus*, *Tetraeus* i *Cotylius*. Panowie *Blouet*, *Dubois* i *A. Duwal* są w Olimpii, gdzie odkopywania ich wydały naypomysłnieysze skutki. Odkryli oni świątynię którą sądzą, że była poświęcona Jowiszowi Olimpijskiemu. Gmach zdaie się mieć 440 stóp długości, słupy mają obiętości 21 stóp. Członek oddziału trudniącego się badaniami architektonicznymi, przybył do Modon z prozbą do Jenerala Schneyder o wiele narzędzi potrzebnych do odkopywania. Ponieważ członkowie Kommissyi odbywają podróż i nocują pod namiotami, należy się spodziewać od nich bardzo dokładnych i zupełnych wiadomości o tym kraiu. Niektórzy członkowie mieli lekką febrę, lecz szczęściem trwała tylko 2 lub 3 dni.

Włochy. Dzienniki Włoskie liczą obecnie po świecie rozproszonych Izraelitów 3,179,423 głów. Z tych znayduie się w Europie 1,916,173; tak iż żydzi w tey części świata wynoszą 1f110 całej ludności. I tak w Europeyskiej Rossyi i Polsce 658,908

w austryackich kraiach 453,515 w europejskiej Turcyi 321,000 w Prusiech 134,000 i t. d. Mała Rzeczpospolita Krakowska liczy ich 7,300, przeciwnie Szwecya i Norwegia tylko 400 a Hiszpania i Portugalia nie mają ani jednego. W Azji ma się znajdować 738,000 żydów. Z tych 300,000 mieszka w Azyatyckiej Turcyi a 275,000 w państwie Perkiem. W Chinach jest ich tylko 60,000 a w azyatyckiej Rosyji 3,000; w Hindostanie 100 tysięcy. Afryka liczy 504,000 Izraelitów, wszyscy żyją w machometanśkich państwach iako to 300,000 w Fez i Marocco, 130,000 w Tunis a 120,000 w Egipcie. W Ameryce żyje tylko 5,700 żydów (z tych 5,000 w Zjednoczonych Stanach.) Zaś w Nowej Hollandyi ledwo 50. Z powyższego obliczenia pokazuje się, iż około 5/9 i 6/11 ogólnej liczby żydów zostaje pod berłem Rosyji i Porty.

— Odkopywania przedsięwzięte przez Hrabiów Sozano i Paterno w bliskości Cywita Castellana wydały znowu na świat kosztowne starożytności, między innemi kolosalny marmurowy posąg Junony przeszło 11 palmów wysoki, którego draperye szczególnież zadziwiają. Dalej odkopano Tors z marmuru, głowę Augusta Germanika, dwóch śpiących Sylenów i t. d. Gmach w którym zaleziono te rzeczy był teatrem w Colonia Junonia Fulisorum.

— *Turcyja.* Dziennik *London and Paris Observ.* pisze: „Zdaie się, iż ludność Konstantynopola licząc w to i przedmieścia, szacowana dawniej ro-

zmaicie od 400,000 do 600,000 dusz, nie przechodzi istotnie 380,000, i że liczba domów wszelkiego rodzaju wynosi około 80000. Zapewniają, iż mieszkańców zdatnych do noszenia broni w Konstantynopolu jest bardzo mała liczba w stosunku do całej ludności.”

— *Szwecya.* Według listu prywatnego nadesłanego do Sztokholmu przyrzekł kapitan Ross, iż w powrocie z podróży, własnym kosztem do bieguna północnego podjętej, łodem przybędzie z Kamczatki do Sztokholmu dla złożenia Królowi Jmć Szwedzkiemu swego uszanowania.

Ameryka. (Wyciątek z świeżey podróży angielskiej do źródeł rzeki S. Piotra. — Potawatomowie, tak iak w ogólności mieszkańcy kraiu, często bywają ukąszeni od węży grzechotników. Na rany przykładają korzenie wężowe, odwar z liiołków, tudzież *Equatorium persolatum*; znane im są także inne środki które chowają w tajemnicy. Utrzymują, iż iad węży w niektórych okresach księżycy jest mocniejszy, aniżeli w innych, mianowicie w Sierpniu. Ci dzicy okazują wiele czci dla tego gadu; iednak nie mają go za ducha, iak to często niestudnie utrzymywano. Czczą go raczej przez wdzięczność za wczesną przestrogę, którą często im dają o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Z tego powodu, rzadko ich zabijają; jeżeli młody iaki człowiek sądzi, że mu jest potrzebna grzechotka, wtedy i w tenczas zabicie dzieie się z pewnemi obrzę-

dami. Zabijający uniewinnia się przed gadziną, powiada, że mu grzechotka nieodzownie do ozdoby jest potrzebna, że bynajmniey nie myśli robić z tego żartu, i na znak swoich życzliwych uczuć, zostawia przy zabitym liść tytoniu. Ząb węża uważany jest jako czarodziejski środek przeciw Rheumatyzmowi i innym bolom wewnętrznym. Użycie jego zależy na tém, iż dotkniętą część ciała drapią nim aż do krwi; używają go także na trąd, i wielu z nich okropnym sposobem dotyka ta klęska. W pewney przez doktora *Hall* postrzeżoney chorobie, kazał sobie chory ciągle skrobać nożem cierpiące członki. Codziennie naściągano dwie pełne ręce kleistey materyi; umarł on po 6 miesiącach choroby, nogi jego stały się tak czarne iak proch strzelniczy. — Potawatomowie mogą znosić wielkie zimno, ich naczynia trawiące są bardzo silne, poddawane atoli bywają ciężkim doświadczeniom. Dzicy ci, pozywają ieżeli mogą niezmierną ilość pokarmu, z czego, porównywiąc z tém co kapitan *Parry* mówi o Eskimosach, możnaby wnosić iż podobny apetyt właściwy jest ludziom żyjącym w stanie dzikości. Rozciąga się to także do cudzoziemców żyjących między niemi. Dowodem jest tego konsumpcya mięsa bawolego w ostatnich czasach wyprawy. Dzienna racya świeżey bawolinny dla flisów należących do handlarzy futrami, wynosiła niemniey iak 8 funtów. — Nie trzeba tego przypisywać brakowi pożywności w mięsie bawolem, ale owszem łatwemu trawieniu się

tegoż i niezwyczajnym nawykniением do których każdy nawet najsłowiejszy człowiek jest skłonny, jeżeli nie żyje między oświeconemi. Pewna, iż Potawatom, skoro ma dostatek żywności, a nie jest na polowaniu, będzie 10 do 20 razy jadł na dzień. Wszelako z powodu częstego braku żywności, jest w iéy niedostatku daleko wytrzymalszy, i cierpi ztąd może daleko mniej, aniżeli w podobnym przypadku biały człowiek.

W Bostonie, gdzie już dawniemy polecono publiczne czytelnie dla dam, wyszło teraz wezwanie zachęcające do założenia *związku kobiet*, któryby miał na celu zachęcanie do umiarkowania. Jeden z łuteyszych dzienników, gani podobny projekt, i czyni przy tém uwagę, iż niezaprzeczonny moralny i duchowny wpływ płci żeńskiéy na społeczność męzczyzn, powinien wynikać nie z życia publicznego, lecz raczej z wewnętrznej świętości domowego z tą płcią pożycia.

Naywiększą w świecie i naypiękniejszą fontannę formuie w południowej Ameryce samo przyrodzenie. W iednej ślicznej, wąskiej dolinie, pod cieniem palm daktylowych, odznaczających się nadzwyczajnie długimi liśćmi, rzeka Uruguay, u samego źródła swego wytryska z rozpadliny skał w kształcie fontanny, grubości stóp ośmiu, i formuie łuk, którego średnica wynosi około 120 stóp a wysokość 50. Przechodzień może stać pod tym wodospadem, bez obawy zimoknienia.

W Ameryce południowej płodzi się rodzaj ryby, zwany Doras Costata, która może żyć wewnątrz wody a nawet chodzić po ziemi. Jeżeli woda w czasie gorącego lata wysycha w kałużach, gdzie ta ryba ma zwyczajne swoje przebywanie, a wszystkie inne ryby trętwieją lub są zjadane od żarłoczných ptaków, wtedy płaskogłowe kostaty opuszczają to miejsce i czołgają się po ziemi póki znowu nie spotkają gdzie wody. — Pan Campbel obywatel angielski w Essekwie widział razu jednego wędrówkę tych ryb: szły one do pewnej rzeki wpadającej do Pomarana, w takim mnóstwie, że murzyni napełnili niemi całe statki. Ryby te ruszały się tak prędko iak człowiek, doczego pomagają im pletwy i sprężystość ogona, a może i łuska którą są pokryte; jest ona tak ułożoną iak łuska węźłów. Indyanie powiadaia, że Kostaty biorą z sobą w drogę zapas wody; i rzeczywiście postrzeżono że nigdy nie osychaia, chociażby ich wyięto z wody. Starłszy z nich wilgoć, niezwłocznie nabieraia drugiey, przez działanie organizmu, który nie został jeszcze dostatecznie poznany.

Dziennik Szerokiezów, wychodzi obecnie w *nowey Echocie*, ich stolicy, co tydzień pod redakcyą jednego z członków tego narodu. Drukowany jest w ięzyku angielskim z szerokiezkim obok. Prenumerata kosztuie tylko 13 fraków na rok, alfabet szerokieski składa się z 85 liter ukłasyfikowanych bez systematu i metody, w porządku w iakim je poiał Pan *Guess* ich wynalazca. Każda litera tworzy sy-

labę wyjąwszy jedną która ma brzmienie naszego S. a która kombinuje się tak rozmaitemi sposobami, iż gdyby się ją odrzuciło, natenczas wypadłoby utworzyć 17 nowych liter na iey zastąpienie, co by podniosło liczbę alfabetu do 102 głosek i zrobiłoby go zupełnie syllabicznym. Wynika z tego tudzież z małej ilości syllab w tym języku, iż nauka iego jest daleko łatwiejsza aniżeli angielskiego. Jakoż uczeń angielski przypominając sobie długie miesiące które ubiegły za nim mógł nauczyć się swego abecadła, dziwi się widząc młodego i pojętnego Szerokieza który w jednym dniu może nauczyć się czytać swego języka i nigdy nie potrzebuje na to więcej iak dwa lub trzy dni.

— Deszczochrony wychodzą zupełnie z użycia niektórych w częściach Ameryki północney, albowiem doświadczenie nauczyło, że te tkane dachy w czasie burzliwego deszczu chronią tylko wyższą część ciała, a dolna wystawiona na zmoknienie. — W miejsce deszczochronów wynaleziono teraz powłoki z materji nie przepuszczającej wody u powietrza. Powłoki te okrywają całe ciało od stóp do głów, i przy największym nawet deszczu nie przepuszczają ani kropli wody. Głowa znajduje się w pewnym rodzaju kaptura, którego część osłaniająca twarz opatrzona jest tablicami szklanymi dającymi wolne użycie wzroku. Powłoki tak są delikatne i lekkie, iż w czasie pogody mogą być wygodnie noszone w kieszeniach u sukni.

K O L U M B

PAMIETNIK PODROŻY.

Ner 41.

Z PIEWSZEJ PÓŁOWY WRZESNIA 1829 r.

X.

*Kwarantanna Austryacka na granicy państwa Tur-
reckiego.*

(Wyiątek z podróży R. Walsch do Turcyi i Konstantyno-
pola.)

Zakład Kwarantanny położony jest w dolinie nad brzegiem rzeki Olt. Znajduie się w nim przeszło dwadzieścia domów, kaplica, oberża, co wszystko składa wioskę, otoczoną górami lasem okrytymi. Sześć domów przeznaczono na zamknięcie podróżnych powracających z Turcyi, w innych mieszkaia osoby należące do tego zakładu: to jest doktor lekarz, dwóch Sekretarzy, kontroller, inspektor, dwunastu słuujących i czterdziestu żołnierzy. Domy przeznaczone na kwarantannę oddzielone są od innych. Są drewniane, wytrynkowane i biało pomalowane. Każdy z nich znajduje się pośród małego obwodu ogrodzonego kołami na osiem albo dziewięć stóp wysokości. — Nic bardziej nie jest smutniejszem iak izba w której podróżnego zamykaia. Wóz mój zatrzy-

mał się przededrzwiemi jednego z tych domów, kilka osób wyszło na przeciw mnie, ale stanęło w niejakiej odległości; chciałem przystąpić ku człowiekowi który trzymał pęk kluczków i iak się zdawało miał władzę nad innemi. Skinął na mnie abym się oddalił i cofnął się trwogą przejęty. Postrzegłem iż mają mnie za dotkniętego morową zarazą i stosownie do tego postępują. Dano mi znak abym wszedł do domu i natychmiast drzwi zamknęto. Mogłem wtedy przypatrzeć się więzieniu mojemu. Była to izba mająca dziesięć do dwunastu stop kwadratowych, nie oczyszczana ani razu od czasu iak ją wystawiono; ściany okrywała pajęczyna a podłoga przesiąkła wilgocią, nic w niej nie było prócz kuchennego stołu i łóżka składanego, w kącie był piec napełniony popiołem. Tak mnie dusiło złe powietrze w tej izbie, że chciałem natychmiast otworzyć małe okienko opatrzone kratą, ale nie mogłem tego dokazać, tak bardzo zasuwa rdzą zaszała. Mustafa wszedł w tej chwili z moimi rzeczami i mantelzakiem, towarzyszył mu jeden służący który miał na sobie wielki płaszcz biały, kapelusz z niezmiernemi skrzydłami a w ręku trzymał pęk kluczków iak dozorca więzienia New-Gate. Stanął we drzwiach i wniyść nie śmiał; wskazywał Mustafie co ma czynić i powiedział mi że nie powinienem zbliżać się do nikogo przez cały czas dopóki w kwaterannie zostawać będę. Przyniesiono posłanie i położono je na łóżku po czem

wszedł doktor. Ten biedny człowiek naynieumiejętniejszy ze wszystkich lekarzów, umiał tylko po niemiecku. Chciałem rozmówić się z nim po francuzku, po włosku, po łacinie, lecz ani słowa odpowiedzieć nie mógł; stanął we drzwiach przypatrzył mi się i odszedł. Każdy człowiek zamknięty w ten sposób, skłonny jest do mniemania że już dotknęła go choroba która go czyni przedmiotem trwogi dla innych: a jeżeli iego wyobraźnią ta myśl uderzy, to widok tak smutnego i tak źle utrzymanego miejsca musi przyłożyć się do rozwinięcia w nim zarodków tey choroby.

Wynagradzając podróżnemu utratę iego wolności, podobne miejsce powinniśmy łączyć w sobie ochędość i wszelkie przyjemności iakichby tylko wyszukać można, lecz przeciwnie jest najsmutniejszym szpitalem.

Nie potrzebując już pomocy Mustafy, odprawiłem go. Gdy się oddalił zdawało mi się żeśm utracił ostatniego przyjaciela. Sam posłałem łóżko i położyłem się z głębokiem uczuciem smutku.

Na drugi dzień z rana, drzwi się otworzyły i wszedł Niemiec z lulką w ustach. Przeszedłszy się kilka razy po moim pokoju i lulkę paląc, zaczął słać swoje łóżko obok mego, mówiąc: iż przyszedł nademną czuwać z polecenia *del signor il direttore*. Byłem więc więźniem z bliska strzeżonym i niemającym ani chwili samotności. Doktor powtórnie się wrócił z sekretarzem, i stanawszy ostrożnie przy

drzwiach kazał zrobić spis moich rzeczy i bielizny, oświadczaiąc mi iż nie będą mógł ani ich wynieść ani kazać uprać dopóki się moja kwarantanna nie skończy. Zaiste jest to nayspewniejszy środek aby utrzymać zarazę nie pozwalając wyprania bielizny, i gdyby moje rzeczy były zapowietrzone w krajach które przebyłem, nie zawodnie zachowałyby zarazę złożone iedne na drugich.

Pytałem się czy miałem towarzyszków mojej niedoli, i gdzie się znajdowali; dowiedziałem się że w sąsiednim domu był goniec rossyjski chorobą złożony przy nim był Pan D. kupiec Szwyacarski z Pera, należący do towarzystwa franków którego i ja byłem członkiem, a z nim razem młody boiar z Wołoszczyzny. Zapytałem się czy mi jest wolno iść; mój dozorca odpowiedział mi poważnie: »Ja. Wyszedł i przyniósł kawę, chleb i postawił to na stole bardzo brudnym nie okrywszy go obrusem. Wieczorem tym samym sposobem zastawiono mi twardą wieprzowinę, kwaśne wino, i niegodziwą raki! (1) Chciałem ułagodzić wino mieszając go z troszką raki, lecz zamiast tego aromatycznego napoju który robią Grecy w Turcyi, był to tylko napój słaby i niesmaczny który iak mi mówiono robią z gruszek. Piłem tylko wodę i nie lepszą gdyż była ze stopniałego śniegu. Wcale nie ma źródeł w tym kraju, woda z Oltu jest nieczysta i błotnista, ta którą piją jest z stopnia-

(1) Gatunek wódki.

łych śniegów, tworzących potok w górach po nad kwarantanna.

Nie będę wyszczególniał wszystkich nieprzyjemności które musiałem znosić w tém ponurém więzieniu. Doznawszy wielkiej tęsknoty, kilku zachorowało, zwykle to się zdarza cudzoziemcom przymuszonym oddychać nieświeżem powietrzem w tej długiej i niskiej dolinie. Niekiedy gwałtowne burze wstrząsały naszymi chatami, innym razem całą równinę gruba mgła zalega. Mgła ta wchodzi w dolinę, zastania wszystkie wąwozy i nakoniec ją okrywa grubą zasłoną. Rzadko kiedy spuszcza się aż do wioski lecz się zawiesza ze wszech stron na wierzchołkach gór i tworzy dach który światła nie dopuszcza, a chociaż powietrze ma wolny przystęp głęboka ciemność wśród dnia otacza dolinę. Niekiedy promień słońca przedrze się i oświeci przedmioty światłem bladym podobnym do światła pochodni grobowey. Dodajmy do tego wilgotne zimne, niezdrowe powietrze, złe pożywienie, brak ruchu, nieczyste izby, a łatwo sobie wyobrażać można, ile umysł i zdrowie musi wycierpieć w podobném miejscu. Na dowód tego przytaczam bulletynu jednego dnia: — Moi towarzysze narzekali, dokuczał mi niezmiernie ból głowy i gorączka. — Kuryera rossyyskiego zostawiono na łóżku i mówiono że już umiera, dziecię doktora który mieszkał na przeciwko mnie umarło: dolna płaszczyzna taką mgłą była okryta że tylko w samo południe rozeznąć byto można świ-

ce polące się przy umarłém dziecku. Już to było ezwarte dziecko które przez rozmaite choroby tracił doktor; cały dzień dzwonił po nim; a więc to wszystko co może mieć wpływ na umysł i zdrowie znaydowało się połączone w tém niegodziwém mieyscu.

Zakład zdrowia zaprowadzony dla ochrony życia ludziego, zamyka w sobie to wszystko co może być iemu szkodliwém. Sądziłem że powinniśmy obchodzić niedzielę, modląc się wraz z Panem D. i kilku niemcami, którzy iak się dowiedziałem byli protestantami; lecz nam zakazano schodzić się razem. Gdy nakoniec dozwolono nam widzieć się, zaprowadzono nas na piasek na brzeg Olty; przewodnikiem naszym był człowiek mający wielki kapelus, płaszcz i długi kiy, ciągle był w oddaleniu od nas o kilka kroków. Gdy się za bardzo zbliżaliśmy jedni do drugich, wytrzyzczał oczy i przedziełał nas kiiem, czyniąc nam wyrzuty po niemiecku. Jednego dnia zdarzyło się że wiatr zetknął płaszcz mój z iego płaszczem i natychmiast pełen trwogi, zawiesiwszy płaszcz na końcu kiiia wypłukał go w rzece.

Najmnieysze zdarzenie które przerywa iednostayność podobnego położenia, dostatecznem iest żeby zaiąć nasz umysł. Sniadanie iadłem, gdy ptak wleciał przez okno, albowiem mimo zimna musiałem okno otworzyć. Był to rodzaj kowala wielkości drozda, koloru iasno brunatnego, czarno nakrapiany przy dziobie. Wleciał z poufałością dawnego przyiacie-

la, usiadł na stole i zaczął zjadać okruszyny chleba i muchy. Należał on on do dziecięcia doktora które umarło, przez szczególny instynkt porzucił dom dawnego pana i do moiej izby przyleciał. Był oswoiony, zjadał muchy siedzące na ścianie, czasem siadał mi na nodze, potem na kolanie, na ręce, na ramieniu a nakoniec na stole, w który sztukał swoim dziobem tak mocno iakby młotkiem, toż samo czynił na każdym kawałku drewna który tylko znalazł w pokoju, i zdawało się iż upatrywał czy którędy nie wlatują owady. Naturaliści powiadają iż dla tego czyni taki hałas żeby spłoszyć owady iesli się gdzie ukrywają, a gdy spotrzeże to ie połyka, uwaga ta zdaie się bydz bardzo podobna do prawdy. Lasy otaczające to miasto są niemi napełnione. Przyjemnie rozerwały mnie książki które mi pożyczył mój przyjaciel Pan D. Podawał mi te książki pewien człowiek przyczepiając ie na długiey żerdzi. Były to romanse Walter-Skotta tłumaczone na francuzki ięzyk. Zachwycali się niemi boiarowie z Bukarestu, a teraz były rozrywką odbywających kwarantannę w górach Karpackich. Naywiększym dowodem wartości dzieła jest wziętość iego w tak dalekim kraiu. Musi cpierać się na wielkiej zności serc ludzkich, a żeby wyskać tak powszechną wziętość a nadewszystko w kraiu gdzie zwyczaj i sposób myślenia tyle się różnią od naszego. Naylepiej lubią romanse Kenilworth i Rozbóynik morski.

Gdy się skończyła kwarantana moich przyjaciół

udali się do Hermanstadt zostawiając mnie samego więzionem w górach. Lecz ponieważ ułożyliśmy się że razem pojedziemy do Wiednia, Pan D. sam się udał do gubernatora miasta Hermanstadt, prosząc go aby mi dozwolił złączyć się z niemi, gdyż nie miano powodu obawiać się powietrza, a gdyby nawet byłaby, zwykle puszczano podróżnych po kilkodniowey kwarantanie; gubernator nie dał się jednak przekonać. Musiałem więc poddać się moiemu losowi, lecz postanowiłem rozszerzyć granice moiego więzienia, i na drugi dzień rano udałem się w góry.— Mój dozorca był dobrym człowiekiem poszedł za mną widząc iż jego przełożenia są daremne.

Trudno widzieć pyszniejszą i więcej urozmaiconą drogę jak tę którąśmy przebywali. Była to szeroka ścieżka idąca przez najwyższe góry, z obu stron widzieliśmy przepaści otoczone drzewami i niezmierną ilością głębokich dolin, przerzynanych małemi rzekami które się przedzierały przez góry. Z ich szczytu widok rozciągał się prawie na całą dolinę Rothen-Thurm, która łączy Wołoszczyznę z ziemią Siedmiogrodzką, w oddaleniu okazywały się równiny tegoż kraju. Wzgórza okryte były buczyną, brzozaami i topolami, leżą na brzegach niektóre z tych drzew przez burzę powyrywane z korzenia. Ciermie i róże polne tworzą gęstwiny.

Sama tylko roślinność wskazywała nam żeśmy przebywali kraj chrześcijański. Skala składa się z szystu; żyły kwarcu ukazują się w niektórych niey-

sch, a mika mocno błyszcząca się jest rozrzucona po ziemi; często wpadaią tey kawałki w rzekę płynącą u spodu skały, przybierają kształt kulisty płynąc z wodą i błyszczą się jak srebrne kule. Sądzę iż ztąd jest mniemanie jakoby rzeka toczyła srebro. Bardzo długo iechaliśmy tą piękną drogą już to na szczycie góry których pochyłość zupełnie stroma a z iedney strony wchodziła w państwo tureckie a z drugiey w państwo niemieckie. Przypominało mi to skałę Gibraltaru na której szczycie usiadłszy, można mieć iedną nogę od strony oceanu Atlantyckiego a drugą od morza Śródziemnego. Już to znowu przebywaliśmy zielone łąki otoczone lasami; w tych górzystych okolicach były gdzie niedzie małe domki zamieszkałe przez pasterzy w miesiącach letnich, lecz w tey porze roku prawie wszystkie były opuszczone. Jednakowoż mimo tego spostrzegłem kilku pasterzy z ich trzodami. Wieczorem rozpalali ogień i obwinęci w skóry baranie przebywali noc na otwartem powietrzu. Zdarzało się czasem że niedźwiedź lub wilk napastował ich trzody; i bardzo wyraźnie słyszeliśmy krzyki ludzi i wycie psów którzy nieprzyjaciela odganiałi.

Napotkaliśmy dwóch młodych wieśniaków pilnujących owce i kozy i młodą dziewczynę niosącą wielką banię napełnioną mlekiem. Wszyscy troje byli niezmiernie małego wzrostu a szczególniey kobieta była bardzo brzydką, miała na sobie kaftan z su-

kna ciemnego który dostawał aż do kolan a pod spodem koszule płócienna.

Jeden z tych ludzi był niezmiernie blady i miał długie i gęste czarne włosy, spadające na twarz i ramiona; drugi miał ogromną wole pod szyją, chaty ich były na wierzchołku góry, mieszkają w nich przez lato lecz zeszli na dolinę gdyż śnieg zasypał ich mieszkania. Wszyscy troje mówili pewnym rodzajem łaciny. Dozorca z którym byłem rzekł do nich: »*Quitas capri et oves havets?..* Jle macie kóz i owiec? odpowiedzieli: »*Sun innumerabili.* »Są nieprzeliczone. Jeden z nich wziął natenczas piszczałkę, mającą cztery dziury i przy końcu iedną trzcinę poprzecznie przyczepioną wydał na nię dzwięk niezmiernie piskliwy, a który usłyszała cała gromada i podniosłszy głowę poszła za nim. Kupilem od niego to narzędzie za kilka graycarów — Życzylu nam *bona nocte.* Była już północ gdyśmy wrócili.

Gromady tych wieśniaków przybywających od strony Wołoszczyzny, często zamykają w chatach dla przebycia kwarantany. W około ich chat wisiąto mięso które przynieśli na swoje pożywienie, a tak wydawały się iakby iatki rzeźnicze. Lubo niezmiernie biedni są iednak bardzo weseli, i gdy chodzili do rzeki po wodę, ieden drugiego rzucał iak małe dzieci i napełniali dolinę krzykami radości. Jednakoż często muszą wiele wycierpieć. Przybyła tu raz gromada składająca się z dwóchset ludzi, licząc w to

kobiety i dzieci, lecz nie znalazła miejsca schronienia. Mnsieli koczować na brzegach Oltu wystawieni przez dziesięć dni na wszelkie zmiany powietrza, dozwolono im oddalić się wypłukawszy poprzednio ich suknie w wodzie. Wszelako przychodzili oni z kraiu w którym iak mówiono panowało powietrze, byli odziani w baranie kożuchy a podobna odzież naydłużey może zachować zarazę. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi gdyby nas puścili po tak krótkim czasie i przedsięwziąwszy też same środki ostrożności.

Nakoniec po trzech tygodniach nadszedł ostatni dzień mego więzienia i oświadczo mi iż nazajutrz będę mógł odjechać. Z rana przyszedł doktor. Człowiek który mu towarzyszył niósł piecyk z węglami; rzucał na nie siarkę i obszedłszy mię kilka razy iakby czarnoksiężnik, oświadczył iż iestem oczyszczony. Przyszedł inspektor, przeyrzał moje suknie które leżały w kącie izby, tak iak ie przywiozłem z kraiów zapowietrzonych które przebyłem. Zapakowano ie w tłomok ani przewietrzone ani też wypłukane w wodzie. Jeśli iak inniemano moia bielizna była zapowietrzona, byłbym przyswiózł zarazę do pierwszego miasteczka Niemieckiego; ponieważ mnie zmuszono ażebym ie zabrał z wszelkim zarodem zarazy iakie w sobie mieścić mogła. Nadeszła potem dwóch ludzi z zastraszającemi rachunkami, ieden żądał nadzwyczajnie wielkiey opłaty za niego-dziwe iedzenie i wino którego mi dostarczał, a dru-

gi cztery złote papierami, to jest prawie ieden piast dziennie, za słomę zamiast pościeli dostawianą. Odgrażałem się iż zaniosę skargę dorządu w Hermanstadt, lecz się śmiano ze mnie.

Ządałem powozu abym mógł z moimi rzeczami puścić się w drogę, tym czasem zaiechał wóz któryby mógł zabrać rzeczy całej kompanii żołnierzy.— A ponieważ było trzeba wybierać między tym ogromnym wozem a małym potoczystem wózkiem którym przyjechałem, musiałem wybrać pierwszy. Gdy wszystko już było gotowe, człowiek który mi usługiwał pożegnał się ze mną. Zdawało się iż mu było przykro oddalić się odemnie: służył dawniej w wojsku austryackim wysłanem przeciw Napoleonowi i był pod Wagram, Austerlitz, i na wszystkich znacznieszych bitwach z tej epoki. Oswoiłony z niebezpieczeństwem ofiarował mi swoje usługi i on ieden śmiał dotknąć się mojego łóżka i innych rzeczy do mnie należących. Wypełniał swoje obowiązki z pilnością i nie zaniedbywał przedsiębrać środków które mu wskazywała roztropność, lecz chociaż musiał udawać iż się obawia zarazy, śmiał się zarazem z nedorzeczney trwogi innych oficyalistów.

Cdy już odjeżdżałem rzekł mi iż się obawia o iedną osobę świeżo przybyłą. Umieszczono ją w pokoju który dawniej zajmował Kuryer Rosyyski, iak zwykle ani czyszczonym, ani przewietrzonym. Ta osoba musiała sypiać w tém samym łóż-

ku i jak się domyslałem na tych samych prześcieradłach na których przez trzy tygodnie leżał człowiek w tak mocney gorączce iż jednego dnia myśla-
no że już umarł. A zatem zapobiegając ażeby podróżny nie rozszerzył powietrza, kazano mu spać na łożku przeiętym zarazą. Istotnie nie podobna jest pojąć przyczyny tak nierozważnego postępowania.

XI.

Opis urzędowy podróży z Meksyku do Gwatemala, przez G. A. Thompson sekretarza kommissyi Meksykańskiej i Kommissarza Króla W. Brytanii przy rzeczypospolitey srodkowej. (Londyn 1829.)

(Z dzieu: Jour: des Voyages.)

Ameryka ma jeszcze przed sobą wieki młodości i kwitnącego życia: iey lasy przetrwają wiele pokoleń które przebędą Ocean dla uprawiania iey bagien; iey wewnętrzne jeziora, iey potężne rzeki długi czas ięszcze ukrywać będą podróżnym źródła swojej karty historyi napelnią się rewolucyami europejskimi a świat nowy jeszcze zaludniony nie będzie. Ale mieszkańcy tych pięknych okolic nie wzrosli pod wpływem tej dziewiczej natury; są to kupcy, żołnierze, politycy, w czarodziejskiej ziemi osiedli; najpiękniejsze położenie tyle tylko warte dla nich ile im przynosi. My to ludy starego świata spoglądamy z nową zawsze ciekawością i zamiłowaniem na ziemię która jedyna zachowała dotąd całe pierwotne swoje bogactwo. Pełno tam jest naszych podróżnych, nasze du-

sze szukaia tam odnowienia życia, nadmiar ludności tam dąży, a tysiące opisań tej krainy zawsze z ciekawością przyjmujemy.

Zwykle iesteśmy ciekawsi szczegółów z podróży do Ameryki południowey, literatura hiszpańska tak jest mało znaną że czytamy z zaięciem iako rzeczy oryginalne, opisy i opowiadania anglików i francuzów, a które w sobie nic więcey nie zawieraią nad to cosię znajduie z większemi ieszcze szczegółami w ogromnym zbiorze *Biblioteca del Rey*, w Madrycie, gdzie jest zbiór naydokładniejszy szczegółów o położeniu fizycznym geograficznym i statystycznym osad hiszpańskich. W podróżach Anglików istotnie nową częścią powinna bydź polityka, gdyż to stanowisko bardzo jest różnem w Madrycie i w Londynie i ciekawą byłoby rzeczą porównywać zdanie sprawy o stanie politycznym mieszkańców Ameryki południowey pod panowaniem Hiszpanii, iakie napisali autorowie hiszpańscy z opowiadaniem Pana Thompson i wielu innych iego poprzedników. Wielu przeciętych myśla że osady bardzo cierpiały pod samowładnym rządem króla hiszpańskiego, który ie utrzymywał w poniżeniu i niewiadomości, wyobraża ie sobie teraz iako szczęśliwe, oświecone i wykształcone ponieważ się na wolność wybiły. Zapominaią że stałość jest iednym z nieuchronnych warunków aby dobrodzieystwa nowego porządku rzeczy dały się uczuć. Ziemia ieszcze mniej wydaie wtenczas kiedy jest nieustannie wstrząsana aniżeli kiedy leży od-

łogiem, a kraje te są otwartym placem dla wszystkich namiętności.

Gdy P. Kanning postanowił uznać byt polityczny Nowego Świata, potrzebował przekonać się o jego rzeczywistym stanie i o położeniu każdej części tych urządzających się społeczności: sekretarz kommissyi która zawarła traktat między Anglią i Meksykiem. P. Thompson, wybrany był wówczas dla zwiedzenia rzeczypospolitey środkowey i zdania sprawy o iey położeniu. Dzieło o którym donosimy iest owocem tego ppselstwa i dzieli się na dwie części wcale różne.

Pierwszą iest dziennik, w którym kommissarz angielski zawarł opisanie kraju i obyczajów, oraz osobistych przygod; w drugiej zaś umieścił szczegóły o stronniectwach i osobach znakomitszych w Gwatemala, o ludności, zakładach publicznych, opinii powszechney. Udana lekkość okazująca się w pierwszej części podróży wzbudza w czytelniku obawę o dokładność drugiej. P. Thompson żałuje w iednem miejscu swojego dzieła, że nie ma nienaśladownego pędzla Wasyngtona Irwinga; zapomina że prostota i naturalność mogą być udziałem każdego piszących, a zwłaszcza podróżnego który tyle ma do powiedzenia, że wszelkiemi ozdobami stylu winien pogardzać. Czegóż byśmy innego po nim żądali iezeli nie szczerego i prostego opisu tego co widział?

P. Thompson wyjechał z San-Cosmo razem z ku-

pcem który prowadził handel między Meksykiem i Gwatemalą, z sekretarzem i posłem kolumbijskim do Meksyku. W ciężkim powozie posta, ośm mułów ciągnęło podróżnych; dziesięciu innych mułów niosło sprzęty a nareszcie jeden muł i trzy konie przeznaczone były do szczególnej postugi kommissarza angielskiego. Mały karawanie towarzyszyła straż z dziesięciu żołnierzy. Ostrożność ta nie była bezużyteczną, albowiem gdy poseł kolumbijski pan Mayorgau wsiadł na konia prawie przy wyjeździe z miasta i odłączył się z bagażami, dwaj złodzieje napadli na niego na przedmieściu Meksyku, w dzień na ulicy i obdarli go ze wszystkiego. Ten przypadek skłonił Pana Tompson iż podwoił straż swoją, mimo tego jednak na pierwszej stacyi zginął worek z 300 l. sz. należący do kupca Don Simona.

Zbliżając się do brzegów przy Sierra Calicute, podróżny uskarża się następującym sposobem na ciągle wzr. stający upał,

„Pierwszy raz postrzegłem zmianę klimatu, ze skutków iakie zrzęda na biednych naszych zwierzętach. Mulica moja była już stara, ale ieszcze mocna i składna, zdziwiłem się gdy uiechawszy dwadzieścia mil angielskich stanęła nagle o trzeciej po południu. Była iak zowią *soleada* to iest uderzona od słońca. O dwie mil daley zatrzymaliśmy się; jeden z żołnierzy podjął się krew iey puścić, a wzięwszy kawałek drzewa, pałaszem zaostrzył iego

koniec i wsadził go w nozdrze biednego zwierza któremu w skutku tej operacyi wypłynęło przeszło półkwarty krwi. Potem wziął kwaterkę okowitki i wlał ją w uszy mulicy, na której mocne uczyniła działanie, lecz nie wiem czyli przyjemności czy bólu. Puścił ją potem, spuściła głowę i gwałtownie ją wstrząsała; człowiek ten spojrział na mnie mówiąc *Esta buena* (już jest dobrze) i chciał na nią włożyć uzdeczkę i siodło ale nie chciałem na to pozwolić. Zwierze przez resztę drogi nic nie cierpiało po tem lekarstwie, które jest równie skuteczne iak dobrze wyrachowane w podróży przez kray tak bezludny. Naymocniey zdziwiło mię lanie wódki w ucho. Lekarstwa tego używają zwykle w Meksyku przeciw bólowi głowy a zwłaszcza gdy go zrządza ból zębów. Jest to iak mniemam srodek nieomyluy. Chory kładzie głowę na stronę która go boli, a w ucho przeciwległe wlewają łyżeczkę runu. Pacjent powinien leżeć spokojnie dopóki ból nie przeminie, co zwykle następuje po dwóch lub albo trzech minutach. Wrażenie sprawione przez to lekarstwo nie jest wcale nieprzyjemne i, podobne jest do szumu iakiego doznaiemy zanurzwszy głowę w wodzie.

W Jstola miasteczku indyyskiem uderzył autora widok mieszkańców których twarz i ciało pokryły czarne i szerokie plamy pochodzące, iak się zdaie z zaraziwey choroby. W małej wiosce Zopiloto, tak nazwanej od pewnego rodzaju sępów, P. Thompson nie wi-

dział żadnych żyjących istot prócz dwóch tysięcy tych wielkich ptaków, siedzących na drzewach. — W Acapulco miał wsiąść na fregatę i popłynąć do jednego z portów Rzeczypospolitej Gwatemali. Uważa iż załoga tego miasta składała się z ostatniego motłochu ludności meksykańskiej. Ledwie może kilku było pomiędzy żołnierzami którzy nie popełnili występków godnych kary śmierci. Jeden z nich, dorodny młodzieniec zaledwie lat 23 mogący liczyć, wskazany mi był jako należący do największych zbrodniarzy na świecie. Chwalił się ztąd że popełnił trzysta morderstw a jego oyciec był także jego ofiarą. Po dwóch dniach żeglugi postrzegli wielki wulkan Gwatemali a w dwa dni potem za rzucili kotwicę w Akajutla gdzie przyjął Pana Thompsona Don Miguel Espinosa de las Montero.

Na sofie przy oknie, ładna jego wnuczka siedziała z trzema panienkami z Sansonate, wszystkie pały cygaro, były niezmiernie ogorzałe i żywe. Przy uszach wisały im szerokie płaskie pierścienie z czystego złota, niektóre z nich nosiły na szyi mnóstwo łańcuchów złotych, inne zaś rzędy pereł.

Acajutla jest o kilka mil od Sansonate.

Droga od portu do miasta idzie najprzód przez piękną zieloną równinę, potem przez las w którym taka jest gęstwina, iż zaledwie można drogę rozpoznać. W tym lesie jest wiele tygrysów małego gatunku. Są to bardzo dzikie zwierzęta, ale rzad-

ko napadaia na człowieka chyba zaczepione, woła rzucić się na ciotaki i na młode muły. Byki zapominaiąc o swoiey wzajemney nienawiści często łączą się przeciw nim. Roślina Gwaiak przyczepiając się do konarów olbrzymich drzew przy ścieszcze rosnących, oznaymiła nam obecność nayniebezpieczniejszych węzłów: bo rzecz iest pewna, że ta roślina, nieomylnie antydatum przeciw ich truciznie, obficie rośnie w tych mieyscach gdzie one przebywaią. Korzenie i gałęzie gwaiaku który iest podobny do latorośli winney obdarzey z liści, są równie skuteczne przeciw ich ukąszeniu. Gdybym nie był słyszał licznych opowiadań iakie skutki czyni ten środek przeciw truciznie i to od osób wiarogodnych którzy sami ich doświadczaeli, nigdy nie byłbym zawierzył: tak są szybkie i prawie cudowne. Ukąszenie niektórych węzłów tak iest iadowite że o śmierć przyprawia w przeciągu dwudziestu minut, lecz iezeli osoba zraniona może natychmiast żuć kawałek gwaiaku przykładać na zarazę część śliny z tego przeżucia powstaiącey, a resztę połykać i to przez kilka godzin powtarzać, nie ma przyczyny obawiać się żadnego złego skutku trucizny. Pewien młodzieniec imieniem Nascou który ze mną udał się do Anglii, opowiadał mi, że trzymaiąc w ręku gałązkę tey rośliny schwycił iednę z tych strasznych żmii zwanych *tanaulpas*, a którey ukąszenie niezwłoczną śmierć zrzędza: gad natychmiast został nieporuszonym i iakby odrętwiałym. Inna osoba uleczyła się na gangrenę bę-

dając skutkiem ukąszenia tego samego węża, przez wypicie mocnego odwaru z gwaiaku.

To cudowne lekarstwo czyliżby nie mogło być użyte przeciw wściekliznie? Pomniając jego skuteczność na gorączki, diareje, i w ogólności na wszystkie choroby panujące w okolicach gdzie się znajduje, mogę jeszcze siebie samego przytoczyć za przykład jego dobroczynnych skutków. Idąc za przykładem innych Anglików, codziennie go zażywałem dla zapobieżenia chorobom, pod czas mojego pobytu w Sansonate i w innych miastach, których klimat jest szkodliwy Europejczykom, i ciągle zdrowy byłem.

Pan Thompson bardzo dobrze był przyjęty w Sansonate, w znacznem mieście leżącym na drodze do Gwatimala. Opisuie z drobnemi szczegółami śmieszne figury osób które go w témże mieście przyięły z dobrotliwą gościnnością.

Między obrazami które usiłował skreślić; przytoczymy następny nie będący bez wdzięku. „Naprzeciw drzwi w środku wielkiej sali w której siedliśmy, zupełnie wprost miejsca gdzie siedział przy stole, było zawieszone jedno z tych posłań o których już wspominałem, pod pokrywą płócienną rozciągniętą wzdłuż domu od strony dziedzińca. Gospodyni rozkosznie się w nim kołysała i używała wszelkich powabów gnuśności; nogą odpychała się lekko od jednego z filarów, a ręką od przeciwnego muru i tym sposobem utrzymywała równowagę. Jedna z iey kobiet przyniosła iey

cygaro, paliła je sama przez drogę żeby nie zgasło i starała się zręcznie uchwycić chwilę żeby go włożyć w rękę machinalnie spuszczoną, tak że pani odebrała go i poniosła do ust nie wstrzymawszy ani na chwilę kołysania swojego.

Za chwilę postanie zaczęło się wolniey poruszać, ustało zupełnie, cygaro się dopaliło, sama pani usnęła, a my skończyliśmy obiad.

Nazwyczajenie do snu po obiedzie jest powszechne pod tém gorącym słońcem. W Apaneca nie mógł dobudzić się ani ludzi ani zwierząt. Zbyt wiele wagi przywiązuje i zbyt często wspomina w swoim opowiadaniu o takich drobiazgowych „zdarzeniach”: trudno jest więc o tem zamilczeć. W Aguachapa w mieście mającém sześć tysięcy ludności, Pan Tompson i Don Simon jego towarzysz podróży, stanęli w domu Padilla szanownego oycy rodziny. Doa Simon wszędzie bardzo dobre zażydował przyjęcie, ale tu wszyscy członkowie rodziny, starzy i młodzi, starali się pozyskać jego względy. Otó jest obraz wewnętrznego urządzenia tego domu.

W obszerney sali zbierało się towarzystwo. Na jednym końcu były drzwi wychodzące na ulicę, na drugim do pokoiów sypialnych, w srodku zaś na wewnętrzny dziedziniec. Te troje drzwi stały otworem tak że wiatr mógł przewiewać. Ten to ciągły przeciąg wiatru sprawiać musi ból zębów i opuchnięcie twarzy, których tak często doświadczają mieszkańcy. Przy obu ścianach pokoju, mającego dwadzieścia sześć stóp długości, a czternaście sze-

rokości, stały łóżka nadzwyczajnie proste; gdyż składały się jedynie z materaców; w dzień służyły zamiast sof a na noc przykrywano je prześcieradłami. Na jednym z nich leżał chory młodzieniec; był to najstarszy syn; jego wychudłe ciało, wynędzniała twarz która jeszcze zachowała niektóre ślady familyney piękności, zapowiadały zgon bliski. Zdawało się iż okropnie cierpiał. Przed kilku miesiącami spadłszy z konia skaleczył się w nogę na podbiciu: od tej chwili stan jego co raz się pogorszał i już był bliski gangreny. Jęki biednego młodzieńca, które starał się ile mógł wstrzymywać, mieszały się niekiedy z radosnemi krzykami małych dziewczynek, z poważnemi rozprawami o polityce i z cichą rozmową kochanków i graczy, gdyż w jednym rogu pokoju grano w karty, a nie potrzeba mówić że gdzie tylko są młodzieńcy i młode dziewczęta tam się bez miłości nie obędzie. Matka czasami oddalała się do biednego chorego, pomagała mu przewrócić się, poprawiała kołdrę, iey córki pomagały iey w ich staraniach około brata. Tworzyło to obraz przedstawiający tkliwe uczucia boleści, płochosć młodzieży i próżne uciechy życia. A wszystko to było ciernią przy róży, robakiem ukrytym w pączku.

Pokoje łączyły się z sobą drzwiami niezamkniętymi iakem już powiedział. Siedząc na sofie w jednym oknie, widziałem iak się kobiety zabierały do spoczynku, chciałem toż samo uczynić gdyż nazajutrz mieliśmy bardzo rano wyjechać i miałem się już

rzucić na próżne łóżko; myśląc iż przykro mi będzie przepędzić noc w tym samym pokoju gdzie leżał chory młodzieniec którego ięki co raz to bardziej przerażające, przerywały milczenie. Poddawałem się dosyć smutnym marzeniom gdy usłyszałem szepkanie w pokoju. Głos kobiecy mieszał się do rozmowy która zdawała się być bardzo ważną. Nie było okien z szybami, okiennice zamknięto i światło jedynie wdzierało się przez małe otwory w nich porobione, to mi posłużyło iż mogłem rozróżnić osoby: był to Don Simon i najstarsza córka gospodarza domu. »Nie mogę, mówiła ona, bez zezwolenia moiego oycy i moiey matki, a gdybym to uczyniła moja siostra Gwadelupa byłaby tak zazdrosną iż bym nie miała ani jedney chwili spokoyney. »Don Simon odpowiedział że to było niedorzecznością mieszać w tę sprawę matkę i siostrę, że tylko powinna się własnego upodobania radzić, że już raz go objawiła i że się powinna tego trzymać. Tak mówiąc oddalił się gwiżdżąc w miarę iak się przybliżał do rogu pokoju gdzie leżałem, i powiedziawszy *adios* dosyć z niechcenia na tkliwie wyrzeczone „*buenos noches*”, rzucił się ubrany na materac a iego chrapanie dowiodło że za kilka chwil już zasnął.

Ten samowładny sposób pozyskania czyiey przychylności był istotnie nadzwyczajnym. Oczywiście było iż nie dba o uczucia tey młodey osoby, lecz iak że się miała oprzeć iego *sic volo*. Narzekania biedne

go chorego i moje marzenia nad tem czego świadkiem byłem spać mi nie dozwoliły. Zacząłem już nie naykorzystniey sądzić o moim towarzyszu podróży i myślałem nad tem iak mam postępić względem niego nazaiutra, gdyż dotąd przebaczałem mu iego próżność przypisując ią raczey oryginalności nie zaś głupiey dumie. Już dzień zaczynało gdy spostrzegłem we drzwiach młodą piękną dziewczynę, ktorey zamiary i przyszłość miały nieiaki udział w moich nocnych dumaniach. Miała na sobie ranną suknię niezmiernie szeroką. Jey piękne czarne włosy spływały na iey szyję, niespokoyność dodawała blasku iey oczom i lekki cień obawy ożywiający iey delikatne rysy sprawiał, że iey twarz miała więcey wyrazu i że pięknieyszą mi się wydała niż dnia poprzedniego. Postąpiła kilka kroków naprzód i zawołała z cicha: »Don Simon» Dwa razy powtórzyła te słowa nie otrzymawszy odpowiedzi.

Don Simon zaczął powstawać na ich niedorzeczność iż chciały obie iednakowo byđz ubrane. Niemógł ofiarować tylko iedney lecz nie szło tu o miłość iego ale o sztukę karmazynowego sukna na szubę. To sukno było rzadkie w kraiu. J iedynie wpływ Don Simona iego czynność i liczne stosunki, mogły wypełnić to zlecenie które mu dała naystarsza siostra. Nastąpiła więc długa rozprawa dosyć ciekawa: kolor, gatunek, szerokość, potrzebna ilość sukna do zrobienia szuby, roztrząsano z tro-

skliwości którą ważność przedmiotu dostecznie usprawiedliwiały. Możliwość dostać sukna niebieskiego w Gwatemala, lecz wzmiankowana szuba była z rękodzielni angielskiej; nakoniec postanowiono, z zadowolnieniem obydwu stron przeciwnych, a szczególnie Don Simona który od samego początku sprzeczki chciał na swoim postawić, iż ponieważ nie mogli sobie dobrać sukna karmazynowego, ażeby czekać na przybycie pierwszego okrętu który przywiezie ten ważny towar.

Jadąc dalej Pan Thompson spostrzegł mnóstwo drzew wiśniowych ogołconych z liści, mających wiśnie kwaśne, nazywane przez krajowców *picaros* co znaczy *słodziej*. Okolice Gwatemala są bardzo urozmaicone.

»Kraj zaczyna okazywać większe wykształcenie płoty oddzielają własności, co oznacza iż się powiększa wartość ziemi. Zbliżając się do stolicy widzieliśmy kilka pięknych domów wiejskich, ogrody i pola koszenilli otoczone rowami lub murem z gliny. Była czwarta godzina z rana, powietrze było świeże i balsamiczne; klimat podobny do klimatu angielskiego w najpiękniejszym dniu Czerwca, drogę którąśmy iechali urozmaiciły wzgórza, doliny; świeży zielony trawnik rozwijał się przed nami w miarę iak postępowaliśmy, a na widokręgu wznosiło się miasto z białymi kopułami; jego wieże błyszczały przy promieniach słońca, miasto zdawało nam się rozleglejsze a niżeli jest istotnie, a to z przy-

czynny rozłożystych drzew które go otaczaia ze wszystkich stron i przepłataią domy. Po prawey stronie widzieliśmy gęste lasy, pola i uprawne wzgórza, stopniowo wznoszące się iedne na drugich aż ostatni wierzchołek zdawał się służyć za podstawę pasmu iasno-popielatemu które odznaczał daleki obwód gór Andes. Na lewo rozciągały się płaszczyny i widok kończył się trzema górami, na nich wznosiły się ogromne drzewa, które iakby z litością na mnóstwo małych krzewów wokoło rosnących spoglądały.

Nim przystąpił do zdania sprawy które zajmuie część drugą, Pan Thompson opisuie wieyską uroczystość w piękney wiosce imieniem Amatitan, leżący w środku lasu i wysokich gór: Podczas uroczystości zaczęła się dżdżysta pora i potoki wody spadły na ziemię: która przez kilka miesięcy nie dostała ani kropli deszczu. Korzystając z tey chwili kiedy pierwsza gwałtowność burzy nieco zwolniła, dwóch jeźdźców puściło się galopen, każdy z nich nie zsiadając z konia uchwycił iedną z dam będących na tey zabawie, porwał ją i odwiózł do domu. Tym sposobem wszystkie odprowadono z osobliwszą grzecznością.— Santiago stolica stanów składających rzeczpospolitą Gwatimala, leży w środku obszerney płaszczyny; góry łagodną mające pochyłość, okryte zielonością i lasami, otaczaią miasto w odległości trzech do siedmiu mil angielskich i tworzą przyjemny widok na końcu kaźdey z prostych ulic

dzielących miasto. Wzgórza te są że tak powiem zeloną zastoną rozpostartą nad miastem a ich widok orzeźwia oko strudzone blaskiem słońca. Wszystkie domy są kwadratowe, mają tylko osiemnaście do dwudziestu stóp wysokości bez żadnego piętrowia. Dawne prawa hiszpańskie nakazały ten środek ostrożności przeciw trzęsieniom ziemi. Ulice są porządnie wybrukowane, idą pochyło, a środkiem płynię strumień czystej wody mający brzegi wyłożone murawą. Już to trzecią stolicę budują w przeciągu sto lat. Pierwsza wybudowana na grzbiecie wielkiego wulkanu nad brzegiem doliny, czołem do morza spokojnego, mieściła około siedm tysięcy rodzin gdy w 1751 zniszczyło ją trzęsienie ziemi. Odbudowana nieco ku północy w bardzo pięknem położeniu, temuż samemu losowi uległa w roku 1775 i pozostały z niej stós gruzów zwany jest teraz Antigoa. Sant-iago bardziej oddalone od Wulkanu nie jest wystawione na tak gwałtowne i tak częste wstrząśnienia.

Reczpospolita Gwatemala znajduje się w środku tego półwyspu, który pomiędzy dwoma lądami amerykańskimi oddziela ocean atlantycki od morza spokojnego, z Kolumbią graniczy od południa i wschodu, z Meksykiem od północy i zachodu, a małe osady Angielskiej Belisa dotyka przy uściu zatoki Honduras. Jej granice nie są dokładnie oznaczone, kształt jest prawie zawsze trójkątny i wynosi 16740 mil kwadratowych. W środku ciągnie się pasmo Kordylierów, Za pomocą wielu rzek które z nie-

go wypływaia i wpadaia iedne do oceanu Atlantyc-
kiego, drugie do morza południowego i za pośrednic-
twem dwóch jezior: *Zatoki słodkich wód Hondu-
ras, i Nicaragua*; spodziewaia się otworzyć związek
między dwoma morzami coby niezmiernie powięk-
szyło korzyści położenia i tak dogodnego. Rozmaita
wysokość i położenie gruntu, czyni go bardzo zda-
tnym do uprawy rozmaitych roślin. Wszelako rol-
nictwo nie wielki postęp zrobiło: tey przyczynie
trzeba przypisać oraz obfitości złota i srebra wyso-
ką cenę towarów. Nie było spisu ludności od lat
dwudziestu dwóch lecz podług pierwszego spisu i in-
nych spostrzeżeń, można wnosić z nieiaka pewnością
iż ludność dochodzi do dwóch milionów dusz w pie-
ciu stanach z których w saméy Gwatimala iest osiem-
kroć sto pięćdziesiąt tysięcy. Pięćdziesiąt tysięcy
mieszkańców znajduje się w Santiago a sto czter-
dzieści tysięcy w innych stolicach czterech pro-
wincyi. Można liczyć w tey ludności piątą część
białych Kreolów, dwie piąte indyanów i iedną pia-
tą klas mniejszych. Zbyt długiem byłyby od-
różnienie wszystkich odmian tworzących tę osta-
tnią klasę. Pan Thompson widział w Meksyku ta-
blicę na której było wyliczonych pięćnaście odmien-
nych rodzajów metisów a każdy miał swoje nazwi-
sko.

Pierwsze usiłowanie ludu do wybicia się z pod
władzy hiszpanów, nastąpiło w roku 1811 i 1820, a
w roku 1821 akt powszechney niepodległości był

ogłoszony. Zdania natenczas podzieliły się, jedno stronnictwo domagało się rządu monarchicznego, mającego Bourbonów na czele, a drugie żądało zupełney niepodległości. Ostatnie otrzymało przewagę, i pod imieniem Prowincyi Zjednoczonych Ameryki środkowey, rzeczpospolita Gwatemala została uznana przez Kolumbią 24 Lipca 1824 r. a późnięj przez stany Zjednoczone Ameryki północney i Meksyk. Od tego czasu handel się podniósł. Rachuią wywóz i przywóz na 16 milionów 520 tysięcy dollarów, kilkoletni zewnętrzny i wewnętrzny pokój dostatecznym będzie ażeby kraj opatrzył nie tylko swoje własne wydatki, lecz żeby jego skarb doszedł do wysokiego stopnia pomyślności. Szczegóły przytaczane przez Pana Thompson o licznych kopalniach i o sposobach używanych do wydobywania kruszców a nawet do bicia pieniędzy, dowodzą zarazem bogactwa kraju, i małej znajomości środków iak można z nich korzystać.

Kopalnie państwa Gwatemala są bardzo znaczne lecz dotąd samą tylko wskazują nadzieię. Pracowano w niektórych kopalniach w prowincyi Chiyuimala, szczególnięj w kopalni Alotopeque i San-Pantaleone, ostatnią woda zalała. Kopalnie Santa Rosalia, Montenita, i San Antonio Abat, mają teź same żyły i dawnięj dostarczały znaczną ilość kruszczu. Można by łatwo w nich rozpocząć roboty, potrzeba tylko wydobyć ziemię która zasypała studnie. Z raportu ieneralnego kontrollera monet wykazuje się

że każdy cetnar rudy wydobytey z kopalni, wydaie 11 grzywien 6 uncyi i $3/8$ uncyi srebra.

Aby ułatwić wydobycie kruszczu z kilku kopalni w prowincyi Comaygua, zgromadzenie narodowe wydało postanowienie 20 Października 1829 nżeby dostarczonym był proch do kopalni za zwyczajną cenę. W Costa-Rica, w kopalniach srebra i złota czynnie pracują, miedziane świeżo odkryto, podjęli się otworzyć je Pan Trewihick i pewien Biskayczyk. Skoro się tylko dowiedziano o ich zamiarze, najwyższy rząd wysłał list do urzędu w Costa-Rica, ażeby im wszelkie ułatwienia poczyni.

Kilka kompanii angielskich wyłożyło znaczne kapitały dla utworzenia różnych min: z początku ich prace zmniejszały ieszcze wartość pieniędzy. Ponieważ bogactwa istotne, płody ziemi, nie są w równym stosunku z obfitością pieniędzy, potrzeba żeby handel przywrócił równowagę, a w tenczas odniesie jaką korzyść z tey obfitości złota i srebra. Rolnictwo musi znaczny postęp zrobić, rękocymsią tego jest powiększenie się ludności. Pan Thompson zaręcza iż w mieyscu iednego umierającego dwóch się rodzi. Trzeba więc spodziewać się w przyszłości pomyślnego stanu tych krain gdzie ieszcze wszystko iest do zrobienia, Kommissarz Angielski powracając przebywał rzeki bez mostów, promów i ledwie nie tonął na niebezpieznych brodach. Wrócił do Londynu po dwuletney niebytności.

XII.

Wyciągi z dzieła pogrobowego X. Edwarda Lubomirskiego p. t. *Rys Statystyczny i polityczny Anglii.*

Handel W. Brytanii. Żegluga i rybołówstwo. — Rękodzieła i Fabryki. — Towarzystwa zabezpieczające (Compagnies d'assurance.)

Handel Wielkiej Brytanii pierwszym jest źródłem i bogactw i podstawą i potęgi. Ciągłe staranie rządu dążące do rozszerzenia jego zakresu, dobra wiara w przyjętych zasadach ustaw handlowych i taryf celnych, — te są główniejsze moralne przyczyny nagłego jego wzrostu. Opieka dla handlu i handlujących uświetnia pamiętkę Monarchów Angielskich od najdawniejszych czasów. Już za panowania Athelstana, kupiec który trzy razy ciąsninę la Manche przebywał i w obcych handlował krajach, dostępował godności szlacheckiej; wierny dotąd przyjętym prawidłom rząd ten, celniejszych swoich kupców na wysokim znaczenia stopniu stawia. Plody osad Angielskich w pięciu częściach świata, wydoskonalone ich rękodzielnie, niezliczonych handlowi dostarczają przedmiotów. Niemniej zyskownym, jest tak nazwany handel ekspedycyjny czyli rozwożenie płodów obcych krajów. Doświadczenie żeglarzy Angielskich, bezpieczeństwo towaru pod wszechwładną ich banderą, oddaie pod zarząd poddanych W. Brytanii bogactwa niechętnych i nawet narodów.

Zazdrość handlu, to jest: bogactw Wielkiej Brytanii, dziś w Europie upowszechniona, jest holdem siłom moralnym tego narodu składanym; wyższość tę albowiem nie tylko szczęśliwemu położeniu teymonarchii, lecz mądrym i jej ustawom, oświeceniu, przemysłowi i wytrwałości mieszkańców przypisywać należy; zawiść ta z większą podobno dla zazdroszczących korzyścią, w ducha naśladowania zmieniłaby się mogła.

Krótki rys dawniejszych stosunków handlu W. Brytanii, wskazuje stopniowe jego wzrastanie. Za panowania Króla Jana wzgardzeni i prześladowani żydzi, wyłącznie w Anglii frymarczyli. Za panowania Edwarda III w r. 1354, wprowadzono do Anglii towarów, a mianowicie płócien, win i sukien za 1,478,800 zlp.; wartość wyprawionych towarów wynosiła 11,767,360 zlp.— Tak znaczna na korzyść Anglii przewyżka, tym więcej godną jest wspomnienia, iż Anglia w owym czasie surową tylko wełnę i inne niewyrobione płody za granicę wysyłała. Mało w tym względzie przez dwieście lat przemysł w Anglii uczynił postępu. Za panowania jeszcze Henryka VIII, Niderlandczykowie wyrabiali zakupowane w Anglii surowe towary, i po różnych jej częściach Europy rozwozili.

Królowa Elżbieta handel kraju swego wzniosła. Zatwierdzona przez nią kompania, Turecką zwana, korzystne od Sultana Amurata III otrzymała przywileje; kompania Wschodnio-Indyjska w r. 1600

ukształcona była początkiem dzisiejszej monarchii Angielskiej w Indostanie; związki nakoniec handlowe z Moskwą nieco dawniej zawarte, znaczne naówczas przynosiły korzyści. (1) Iwan Wasilewicz II, wyłączny przywilej całego handlu w państwie swoim Anglikom był zabezpieczył. Następca jego atoli mimo uzaleń Elżbiety, cofnął niezgodne z prawidłami polityki nadanie i za wolnością handlu się ogłosił.

Zaprowadzone przez Elżbietę samokupiectwa (monopole), zniósł Jakób I, na żądanie Parlamentu, lecz utrzymał wyłączne kompanie, i tym sposobem z uszczerbkiem całego kraiu handel jego do Londynu przyciągnął. Niemylnym tego dowodem jest dochód z celi, który naówczas w stolicy 4,400,000 złp. w jednym roku czynił, kiedy komory wszystkich innych portów Królestwa ledwie 70,000 złp. przynosiły; w Londynie nawet dwieście tylko rodzin obdarzonych przywilejami samokupstw, miało udział w handlu.

Za panowania tegoż Króla, Anglicy na wyspach Bermudach i na stałym lądzie Ameryki północney osady założyli. Hiszpanie, którym się zaszczyt odkrycia nowego świata należy, drogich tylko kruszców

(1) Przywożone morzem do Archangela nad uściem Dzwiny towary, spławiali anglicy rzekami na wydrążonych z jednego drzewa łodziach do Wołogdy z tamtąd lądem prowadzili je do Jarosławia, dalej Wołgą do Astrakanu, a z tego portu morzem Kaspijskiem do Persyi.

w zamorskich szukali osadach. Usposobione do spławu rzeki Ameryki północnéj, żyzne ich nadbrzeża, sposobność do rybolostwa, nie zaspokajały Kastyleczyków, którzy w nagrodę poniesionych trudów, sławy podbicieli i prędkiego zbogacenia pragnęli. Zaniebane przez Hiszpanów brzegi Ameryki północnéj od granic Florydy do odnogi Hudson przez ubogich Angielskich emigrantów lub spekulantów osiadle; późniéj stać się miały przytułkiem prześladowanych religijnych i politycznych różnawierców.

W pierwszych latach panowania Karola I, Anglia wraz z Hiszpanią i Niderlandami niemal wyłącznie handel świata prowadził; w tymże czasie rękodzielnie Angielskie rocznie 20,000 postawów sukna Turcyi dostarczały. Wszczęta za tego monarchy wojna domowa w Anglii, przecięła handlowe iéy z obcemi związkami. Wzniosła się zamożność narodu i handel iego za panowania Kromwela, do czego się przyczyniło ogłoszenie aktu iego żeglugi (1) zdobycie Jamaiki, odniesione nad Hiszpanami zwycięstwa, a mianowicie przemagające w owym czasie w Anglii gminowładne prawidła, które sprawiły, iż

(1) Pamiętna ta w dziejach angielskich ustawa, nie pozwoliła prowadzić towarów do Anglii, lub z iednego iéy portu do drugiego, lub do iéy osad, żadnemu okrętowi któregoby kapitan i najmniéj dwie trzecie części załogi nie składały się z rodowitych lub naturalizowanych Anglików

szlacheckie rodziny udział brać zaczęły do związków handlowych. Ten kierunek ducha publicznego tak korzystny dla ogólny kraiu pomyślności, nie zmienił się za przywróceniem dynastyi Stuartów na tron Angielski. Za panowania Karola II duch handlu rozkrzewił się był tak dalece, iż Xiążę York brat tego Monarchy, obrany został naczelnikiem towarzystwa kupieckiego na brzegach Afryki handlującego. Zawarcie pokoju z Hollandyą w roku 1674, jest epoką, od której Anglia przemagaiać wyższością, w tym względzie szczyć się może. Pomimo odmiennego dążenia Jakóba II, Wilhelma III, i Królowy Anny, każdy niemal skład Ministrów, nowe handlowi otwierał źródła. Zdobyć prowincyi Nowego Yorku na Hollendrach za Karola II, zaprowadzenie osad do Pensylwanii i Karoliny, odjęcie Francuzom osady Cap Breton, rozszerzyły działania kupców angielskich w Ameryce północny, i zabezpieczały wyższość ich rybołostwa na rafie nowej ziemi, (*bancde terre neuve.*)

Handel angielski w końcu panowania Jerzego I, (1)

-
- (1) Ku końcowi panowania tego Króla cena wełny wynosiła w Anglii 48,000,000 złp., wyrobione z niej towary nabierały pięć razy większy wartości. Niemniej wielki postęp uczynił handel w Irlandyi i Szkocyi w przeciągu czterdziestu lat. W roku 1720 wyrabiano w Szkocyi trzy miliony łokci sukna; ilość ta wzniosła się w roku 1752 do 10,000,000. Irlandya w roku 1736 wysyłała na główny skład

tak hojnie już był uposażony, tak korzystne miał źródło, tak zabezpieczony odbyt; iż pomimo nie-stosownych urządzeń następcy jego, i podwyższania opłat celnych, dostarczał rządowi sposobów wspierania skarbu długami obarczonego.

Zwycięstwa i zdobycze Anglików w ciągu wojny siedmioletniéj pomnożyły liczbę ich osad i nowe obiecywały im korzyści. Wśród tak szczęśliwych na pozór okoliczności, Jerzy III. wstąpił na tron, lecz wkrótce usamowolnienie osad Angielskich w Ameryce i grożący upadek towarzystwu Wschodnio-Jndyjskiemu, skutek chciwości i złej wiary jego urzędników, — dotkliwy handlowi cios zadały. W pierwszych zaraz chwilach walki zosadami Za-Atlantyckimi, kiedy w Parlamencie Angielskim twierdzono, iż istnienie handlu W, Brytanii polegało na stosunkach jego z Amerykanami, chwycili się oni doymuiącego sposobu szkodzenia Anglii i pod pozorem oszczędności zrzekli się używania wszelkich płodów handlowych z Anglii przychodzących. Nie zjściła się wróżba upadku handlu Wielkiej Brytanii, której się wówczas najsławiejsi członkowie Parlamentu lękać zdawali; za świadectwem sławnego Burke, wprowadzane rocznie z osad północnej Ameryki do Anglii towary w r. 1775 ceniono

płócien swoich do Chester 450,000 łokci; w roku 1771 blisko miliona.

na 40 milionów złp.; wyprowadzane z Anglii do Ameryki na 50 do 60 milionów; dziś Anglia równie znaczny dla płodów swoich odbyt znajduje w Kanadzie, Nowej Szkocyi i Nowym Brunświku, dokąd w r. 1819 za 61,000,000 złp. towarów sprzedała.

Na początku tego wieku Gieniusz Francyi panujący, silniejszych użył środków do uszkodzenia handlowi angielskiemu. Zamknięcie portów państwa Francuzkiego i jego sprzymierzonych, to jest zamknięcie portów całej niemal Europy, odjęło Anglikom odbyt płodów ich osadniczych i wyrobów ich rękodzielni. W tej niebezpiecznej epoce, usamowolnienie Ameryki Hiszpańskiej, a w roku 1814 zmiana panującej we Francyi dynastyi, odwróciła cios, który Anglii zagrażał. Skutki atoli tej walki handlowcy Cesarza Napoleona z Anglikami dotąd stałemu lądowi czuć się dają; w roku 1802 zakupowała Anglia na stałym lądzie zboża za 160 milionów złotych; konopi i lnu za 114 milionów, drzewa za 54 miliony, żelaza za 25 milionów złotych.— Usunięty od zadawnionych z narodami Europejskimi związków rząd Angielski, szukał w własnym łonie potrzeb, których mu odmawiała Europa: zamienione w Anglii pastwiska na pola, pomnożyły produkcją zboża; wydoskonalone i rozszerzone hutnictwo, nierównie więcej dziś żelaza wydało jak przed dwudziestu laty, Ameryka północna nakoniec taniej dostarcza drzewa, niżeli go porty morza Bałtyckiego dostarczały. Nie utrzymał się systemat konty-

mentalny; Europa szuka skoiarzenia dawnych z W. Brytanią związków handlowych, lecz temu dążeniu sprzeciwia się otwarcie w 1807,—1817 nowych źródeł i nowych dróg handlowych i stosowny obrot kapitalów, które dawniey handlowi z portami morza Bałtyckiego, z Niemcami, Danią i Szwecyą poświęcone były.

Dziś usamowolnienie Ameryki Hiszpańskiej, liczne potrzeby tych krajów, nowe zapewniają zyski handlowi angielskiemu, który 25,346 okrętów zatrudnia.

Szkocya znaczny bierze udział do handlu W. Brytanii. Naród ten przymiotami umysłu mocno do naszego zbliżony, w dawniejszych czasach lekce sobie ważył korzyści kupczenia, i zaniedbywał tę gałąź pomyślności publiczney! Dziś Szkocya mało krajowych plodów do zbycia posiada, rękodzielnie iey atoli dostarczaią wiele bawelnianych, płóciennych, iedwabnych i welnianych wyrobów. — Wallia mniey wyprowadza wyrobów rekodzielnych, nizeli plodów krajowych, między któremi szczególniey liczyć należy węgle kamienne, żelazo miedz i sery.

Irlandya dostarcza handlowi W. Brytanii zboża, masła, łoiów, i płócien. Handel Irlandyi liczył w r. 1799, 20,760,000 złp. zysku; przyłączona tablica wskazuje rachunki wprowadzonych do tego kraiu i wyprowadzonych z niego w następnych latach towarów :

W y p r o w a d z o n e

Lata	Cena wprowadzonych towarów Złp.	W y p r o w a d z o n e			Bilans na korzyść Irlandyi Złp.
		W wyrobach Rękodzielni Złp.	W zagranicznych towarach Złp.	Ogół Złp.	
1808.	418,188,162	424,636,170	9,473,310	434,109,499	16,921,318
1809	449,159,962	528,255,714	14,428,722	542,684,436	93,525,474
1810	470,699,250	481,499,130	20,848,758	502,347,888	31,648,638
Ogół trzechletniego zysku					142,095,430 (1)

(1) Obrachunek wprowadzanych i wyprowadzanych w Anglii towarów zupełnie dokładnym być nie może. Ceny albowiem za iakie na komorach wciągane bywają, ciągle są te same, iakie przedmioty te na początku 19go wieku miały; wszystkie zaś od tego czasu podniosły się lubo w nieró-

Następująca tablica wykazuje stopniowy wzrost handlu Angielskiego:

Wartość wywiezionych towarów wynosiła	
W r. 1603,	Złp. 90,000,000,
w r. 1660	— 42,000,000.
w r. 1688	— 144,000,000.

Weszło towarów do		Wyszło za złp:
Anglii za złp:		
w roku 1698	205,573,976.	244,373,976
ditto 1715	208,800,000.	277,200,000
ditto 1736	193,000,000.	390,000,000
ditto 1753	181,486,676.	362,286,676
ditto 1763	432,000,000.	576,000,000
ditto 1770	478,738,832.	581,738,832
ditto 1781	345,600,000.	396,000,000
ditto 1786	558,000,000.	576,000,000

wnym stosunku; prócz tego, wszystko co na rachunek rządu z kraju wywożonem lub do niego przywożonem bywa, nie wchodzi w rachunki celne. W ogólności przyznać należy, iż rachunki komor w żadnym kraju dokładnego rodzaju zysków lub strat handlu nie stawiają. Przypusćmy np. że okręt pszenicą w Gdańsku w cenie 100,000 złp. ładowany, płynie do Szwecyi i z tamąd żelaza 80,000 złp. na powrót do Gdańska przywozi. Rachunki komor liczą handlowi krajowemu w tém zdarzeniu 20,000 złp. przewyżki exportacyi nad importacyą, to jest zarobku. Jeżeli jednak cena pszenicy w Szwecyi spadła i ładunek okrętu za 75,000 złp. sprzedany został handel krajowy, pomimo świadectwa komor zamiast zysku 20,000 poniósł 5,000 straty.

w r. 1792	609,736,124.	715,736,124
ditto 1800	1,100,524,320.	1,372,324,320
ditto 1804	890,303,332.	1,001,503,332
ditto 1809	1,094,627,400.	1,266,027,480
ditto 1813	876,723,464.	1,355,323,464
ditto 1815	1,350,210,520.	2,142,929,320

Rachuba ta wskazuje wolne wzrastanie przewyżki handlu na korzyść w Brytanii od r. 1698, kiedy przewyżka ta ledwie 39,000,000 złp. wynosiła do r. 1815, w którym do Anglii 792,718,800 złp. więcej pieniędzy weszło, niż ich Anglia za pobierane z zagranicy towary, innym wyliczyła narodom.

Umieszczony powyżey spis wprowadzanych i wyprowadzanych towarów kończy się z rokiem 1815, to jest z Epoką, w której, powszechny pokój 20 letniej wojnie koniec położył. Rok 1816 17 i 18 niepomyślnie były dla W. Brytanii. Uśmierzenie długiej i szczęśliwej walki odjęło handlowi téj monarchii tysiączne kanały, któremi się on z bogacał, i zniewalało kapitalistów do szukania innych przedmiotów spekulacyi i dania innego zwrotu działaniom swoim:

Kiedy wszystkie osady w ręku Anglików były, kiedy Francya, Hiszpania i Hollandja, nie tylko wojenne swoje okręty, lecz i większą część kupieckich były postradały, zyski handlowe między narody te dotąd podzielone, skupiły się w ręku Anglików; prócz tego wyprawy wojenne przez rząd

w czterech częściach świata przedsiębrane, stósownych wymagały nakładów i obieg pieniędzy pomnażały. Szczęśliwe te dla handlu okoliczności z rokiem 1815, ustać musiały; zwinięto znaczna część wojska lądowego i morskiego; ukazały się handery innych narodów i plody ich rękodzielni tam, gdzie 20 lat innych niewidziano, tylko angielskie.

Liczne bankructwa, ogólne cierpienie wszystkich stanów; nieuchronnym były skutkiem takowej zmiany rzeczy. Nieprzyjaciele Anglii wystawiali pomysłność szlachetnego tego narodu jako niezgodną z pomyslnością świata, i twierdzili, że woyna żywiołem jest i koniecznym warunkiem kwitnienia handlu W. Brytanii. Późniejsze doświadczenie okazało fałsz tego twierdzenia. Po upłynieniu kilku lat, których potrzeba było do ustalenia nowych stosunków, do skojarzenia nowych związków pomimo szerzącego się w Europie i Ameryce przemysłu i rękodzielni, pomimo mnożących się wszędzie kapitałów, handel angielski, w pomyslniejszym dziś obok tylu współzawodników znajduje się stanie, nizeli w czasie wojny kiedy wyłącznym był na świecie.

Wyprowadziła Anglia wyrobów:

	w r. 1820 za złp.	— 1821 za złp.	— 1822 za złp.
baweł:	664,000,000	820,000,000	865,560,000
welnian:	172,000,000	220,000,000
plócien:	61,880,000	77,400,000	92,000,000
tow: iedw:	4,720,000	5,440,000
żelaz: i sta:	38,400,000	41,000,000	42,360,000
cukru,	56,000,000	72,000,000	68,000,000
Ogółt.	820,280,000	1,187,120,000	1,293,360,000

Rachuba ta wskazuje, iż w przeciągu dwóch lat sprzedaż towarów angielskich pomnożyła się o 493,000,000 zlp. Przewyżka ta przenosi wartość wszystkich wyprawdzonych z Francyi wyrobów rękodzielni tego kraiu.

Równie szczęśliwą dla handlu W. Brytanii jest pomnażająca się corok massa zakupionych surowych towarów, które Anglja wyrabiane przedaie.

Zakupiono w tym kraiu

	w r. 1820 za zlp.	1821 za zlp.	1822 za zlp.
Lnu,	30,539,120	40,525,880	50,000,000
suro. iedw:	24,855,366	37,400,000	46,000,000
Przędz. dito	13,807,000	15,941,880	16,242,280
surow: baw:	200.000.000	trochę	więcey.
Cien: weln:	29,518,860	26,870,160	wiele więc: (1)

(1) Stosunki handlowe W. Brytanii z innemi narodami wskazują przyłączone tu urzędowe rachunki Parlamentowi podane. Dołączam do nich rachunki handlu amerykańskiego, którego wzrost W. Brytanii niebezpiecznym stawać się zdais:

Z Rosyją.	w roku 1820	1821	1822
wprow. z Rosyi do Anglii za	99,320,000.	105,000,000.	złp.
z Anglii do Rosyi wypraw. za	64,000,000.	105,000,000.	złp.
(w tymże roku Zjednoczone stany wyprawdziły do Rosyi towarów za 7.660.040 złp.)			

Z Zjednoczonymi Stanami.

	w roku 1820	1821	1822
wprow: do Anglii za	104,000,090.	144,000,000	złp.
wypraw: z Anglii za		152,000,000	210.000,000 —

Dokładniejsza znajomość prawdziwych zasad handlu i kierunek ducha czasu, ważne przyniosły od-

Z Rzeszą Niemiecką, Prussami i Hollandyą:

w r. 1820. w r. 1821.

wprowadzono do Anglii za złp. 78,070,120 za złp. 80,600,000
 wyprowadzono z Anglii — 278,299,600 — 365,782,520
 (w tymże roku Zjednoczone Stany wyprowadziły do Niemiec towarów za 19,192,880 złp.)

Z Indyami Wschodnimi i Chinami:

w roku, 1820 1821

wprowadzono do Anglii za złp. 315,480,000 za złp. 316,480,000
 wyprowadzono z Anglii — 79,920,000 — 119,120,000

Do Indyi Wschodnich Anglia mniej nierównie wysyła towarów niż ich z tamtąd pobiera; strata ta atoli jest tylko pozorną, pobierane albowiem z tamtąd płody osadnicze z niezmiernym procentem, Anglia innym przedaie krajom.

Z Brazylią w roku 1820 — 1821

wprowadzono do Anglii za złp. 38,080,000 — 51,760,000
 wyprowadzono z Anglii — 74,560,000 — 89,280,000

W roku 1821 wyprowadziła prócz tego Anglia towarów: Exportacye Angielskie. — Exportacye Zjednoczonych Stanów Ameryki.

Do Szwecyi za złp.	5,023,440	za złp.	1,054,600
— Danii za złp.	12,343,000	za złp.	4,734,920
— Hollandyi za złp.	81,904,480	za złp.	33,247,840
— Francyi za złp.	46,500,240	za złp.	58,757,000
— Hiszpanii za złp.	26,676,480	za złp.	5,968,880
— Portugalii za złp.	72,996,160	za złp.	1,330,120
— Włoch za złp.	150,704,840	za złp.	9,897,000
— Turcyi i krajów wschodnich za złp.	38,469,840	za złp.	5,940,920
— Malty za złp.	21,127,280	—	—
— Gibraltaru za złp.	70,638,480	za złp.	13,227,680

miany w prawidłach, któremi się rząd angielski w stosunkach swoich z Indyami wschodnimi i zachodnimi powołuje. W roku 1813 przy wznowieniu przywilejów kompanii wschodnio indyjskiej odjęto iey wyłączne prawo handlu, do którego odjąd nietylko wszyscy mieszkańcy W. Brytanii, lecz i Amerykanie przypuszczeni zostali: Jeden tylko handel herbata, wyłącznie przy kompanii pozostał. Nigdy doświadczenie mocniej nie dowiodło korzyści wolnego handlu i nigdy w tak krótkim czasie usamowolnienie iego tyle nie przyniosło zysków.

Do Nowey Hol:za złp.	4,125,440	za złp.	642,640
— Przylądka Dobrey			
Nadziei za złp.	10,278,560	za złp.	134,680
— Osad angielskich A-			
meryki Północney	67,052,640	za złp.	18,088,120
— Usamowolnionych			
osad Hiszpańskich			
na stałym lądzie A-			
meryki za złp.	36,716,640	za złp.	9,339,600
— Jndyi zachodnich			
Angielskich za złp.	173,881,680	za złp.	2,385,880
— Jndyi Zachodnich			
obcych narodów	50,281,960	za złp.	101,040,160

Godnym uwagi jest wzrost handlu Stanów Zjednoczonych w Jndyach Zachodnich, gdzie w dwóynasób jest większym od handlu angielskiego. Dzisiay opatrzenie w żywność wyspy St. Domingo i osad hiszpańskich, Holenderskich i Szwedzkich zażydnie się niemal wyłącznie w rękę kupców Stanów Zjednoczonych

W roku 1815 kiedy handel wolny do Indyi iesz
 cze otworzonym niebył, wyprowadzono z Anglii za
 pośrednictwem kompanii, bawelnianych wyrobów za

złp. 4,379.200-

W roku 1821 kiedy handel był wol: 34,035,240

w r. 1822 44,813,000

Drukowanych bawelnic wyprowadzono do Indyi
 Łokci angielskich (Jart) 3 stopy długości mających

w r. 1815 604.800

w r. 1821 7,602,245

w r. 1822 9,979 866

Gładkich bawelnic wyprowadzono do In: Łokci An:

w r. 1815 213,408

w r. 1821 6,724,031

w r. 1822 9,940,736

Wełnianych wyrobów wyprowadzono do Indyi.

w r. 1815 za złp. 43,377,360

w r. 1821 54,738, 680

w r. 1822 56,865.960

w r. 1815 sukna za złp. 17,387,560

w r. 1822 28,494,960

Niemniej i w Indyach zachodnich zwolniono prze-
 pisy wyłącznego niegdys handlu. Rząd Angielski
 przekonał się iż rozszerzane bez miary i granic
 kupczenie w spółubieganiu się nawet z obcemi
 narodami, większe przynosi zyski, niżeli znaczniej-
 sze procenta w szczuplejszym nierównie zawo-
 dzie handlu wyłącznego.

Uchwały Parlamentu z roku 1822, które iu²

dawniej w roku 1805 i 1806 lubo z wielu ograniczeniami były wydane, ustanowiły nowy porządek rzeczy i rozszerzyły systemat portów wolnych, Uchwała ta Parlamentu wszystkie niemal wyspy Indyi zachodnich wolnemi portami ogłosiła; a kupcy amerykańscy na własnych okrętach płody tam swego kraiu przywozić mogą, co im dawniej zabronione było, (1) spodziewać się należy, że wszystkie inne ścieśnienia. (2) handlu W. Brytanii

(1) Na temże posiedzeniu, parlament pozwolił mieszkańcom osad angielskich w Indyach zachodnich wywozić towary swoje do krajów Europejskich, na południu przylądka Finisterre leżących, uwalniając ich od powinności składania ich w Malcie lub Gibraltarze, do czego dawniej w podobnym razie obowiązani byli.

(2) W liczbie wyłącznych kompanii, które w dawniejszych wiekach, w celu rozkrzewienia handlu ustanowiono, a które dziś postęp jego tamują, następujące wspomnieć należy: Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie, którego nieco wyżej umieściłem historią. Zgromadzenie handlu Indyi-Zachodnich West-India-Company. Kompanie połowu wielorybów na brzegach Grenlandyi, i na morzach amerykańskich, i kompanią Turecką która z Austryą i Francją zyski handlu Lewanckiego dzieli,

Mniey znaczącemi są towarzystwo handlu z Rosyą, oł czasu kiedy systemat kontynentalny pobudził kupców Angielskich od szukania w własnym kraiu, i w jego osadach płodów, dotąd przez Rosyą dostarczanych. Kompania Afrykańska i odnogi Hudsonskiej. Kompania handlu na Oceanie poła-

ulegając duchowi czasu, powoli uchylonemi zostaną; zupełna jego wolność przedmiotem jest życzeń większey części iey kupców i życzeń Europy. Niedawno ieszcze rachuba kupna i przedaży niewolników plamila rejestra handlu do Afryki i Jndyi zachodnich. Usiłowania szlachetnego Wilbeforce (1) pociągnęły za sobą zniesienie tego haniebnego frymarku. Francya, Hollandya, Hiszpania i Portugalia zobowiązały się wspierać przyjęte w tey mierze zasady rządu angielskiego. Dziś żaden naród otwarcie go nie prowadzi. Podane przeciw izbie niższey parlamentu świadectwa, obwiniają kupców francuzkich iż nietylko na własnych okrętach zakupionych murzynów skrycie do Anglii wy-

niowym tak niegdyś wzięta, dziś ledwie z nazwiska jest znana. Dyrektorowie iey zaięci są iedynie umiarczaniem na procentach kapitalów towarzystwa.

- (1) Niecibetni W. Brytanii pisarze wnoszą, iż interes iey handlowy celnieyszym był powodem iey rządowi do obstawauia za zniesieniem handlu niewolnikami. Twierdzą oni że Anglicy, którzy od wielu lat w Jndyach Wschodnich zaprowadzili uprawę cukru, indygo, bawelny, kawy, dążą do zmniejszenia wartości usad Francuzkich i Hiszpańskich w Antyllach, zabraniając sprowadzenia niewolników do uprawy ich potrzebnych, i tym sposobem do zabezpieczenia sobie wyższości handlu płodami tropicznymi, których produkcya corocznie się w Jndyach Wschodnich pomnaża. Takowy wniosek uwłącza prawidłom ludzkości, iakimi się szczyci rada narodowa W. Brytanii,

twoża, lecz nawet że kupcom innych narodów za opłatą, wyprowadzać ich pod banderą francuzk pozwalają.

Wzrost żeglugi W. Brytanii, równie jest znacznym iak handlu tego mocarstwa. W roku 1789, kiedy Francya liczyła 17,000 okrętów kupieckich Anglia posiadała ich 14,310. Liczba ich w roku 1812 wzniosła się do 24,107.

Zegluga.

Zawarcie powszechnego pokoju w roku 1815, w pierwszych latach równie na stan żeglugi, iak na handel angielski szkodliwie działało. Usposobione okręty kupieckie do przewozu woysk, żywności, koni, zapasów woiennych i marynarczych, od roku 1816 nieczynnie w portach stały, dopóki rozszerzony handel nowych sobie nie otworzył źródeł odbytu; dziś atoli stan żeglugi równie iak stan handlu, w pomyślniejszym znayduie się położeniu niż kiedykolwiek w czasie szczęśliwey przeciw Francyi wojny. W roku 1815, 14 i 15, kiedy przewóz woysk i potrzeb woiennych, tyle transportowych wymagał okrętów, nie budowano ich w rocznem przecięciu więcey iak 760, w roku zaś 1820; 21 i 22 zbudowano ich w iednym roku 1900. Ładunek wszystkich okrętów kupieckich w czasie wojny 1,200.000 lasztów wynoszący, wzniosł się w roku 1819, 20 i 21, do 1,300000 lasztów. W czasie wojny, okręty z portów Wielkiej Brytanii wychodzące, wyprowadziły 850,000 lasztów ładunku; w roku 1820, 21 i 22 wyszło z tychże portów,

1,100,000 lasztów ładunku. W czasie wojny wpłynęło do portów Angielskich 900,000 lasztów ładunku; w wyż wspomnionych trzech latach pokoju weszło ich 1,150,000 pomimo ścieśnienia handlu zbożem który dawniej znaczną liczbę zatrudniał okrętów.

Równie znacznym jest wzrost handlu miasta Londynu. W roku 1813, 14, i 15 weszło do tego portu rocznie w przecięciu 15,450 okrętów, wyszło ich 7,330, w r. zaś 1820, 21, i 22, weszło ich 16,000, a wyszło 8,500.

Handel wewnętrzny.

Osady W. Brytanii w pięciu częściach świata, wyższość ię przemyślu i fabryk, słowem handel ię zagraniczny, mniejsze temu kraiovi przynoszą zyski iak handel iego wewnętrzny. W roku 1797 Pan Pitt cenil kapitały w handlu zewnętrznym umieszczzone na 3,200,000,000 zlp.; a dochód roczny na 480,000,000 zlp., wtenczas kiedy kapitały handlu wewnętrznego 11,200,000 zlp., wynoszące 10 od sta rocznego przynosić miały zysku. Do takowego rozszerzenia handlu wewnętrznego przyczyniają się ustanowione po miastach i wsiach iarmarki i targi, a więcę ieszcze robione drogi, koleie żelazne, kanały, i wygodne wozy pocztowe, które codzień i niemal co godzina po całym kraiu krążą.

Dobre mienie w wszystkich klassach w Anglii upowszechnione, które pewnemu obcemu Monarsze powodem do podziwienia było, że w Anglii pospółstwa niewidzial, skutkiem jest, a razem przyczyną takiego roz-

szerzenia handlu wewnętrznego. Żaden naród nie jest tak dobrze karmionym, tak dobrze odzianym, i tak dobrze i wygodnie nie mieszka iak naród Angielski. Konsumpcya wewnętrzna corocznie się pomnaza, czego najmocniejszym dowodem są rachunki potrzebowanych w Anglii herbaty i cukru. Od 30 lat cło od herbaty wzniosło się w stosunku 13 do stu i ciągle w górę idzie: (1) Pomnożenie dochodów cła od cukru, również jest znaczne, — dochód ten wynosił w roku 1817 (brutto) 140,000,000 złp. — w roku 1821 — 160,000,000 w roku 1822 206,000,000 złp.

Stopniowy wzrost ludności nie odpowiada wzrostowi wspomnioney konsumpcyi; przewyżkę przypisać należy więkšzey zamożności publiczney, a w skutku tego rozszerzeniu handlu wewnętrznego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Anglia — W Rippor w Yorkshire kwitnie teraz krzak róży, naywiękšzy iaki się znayduje w Anglii. Okrywa on 126 stóp kwadratowych muru i ma 980 kwirtów bialey róży, z których 244 już przekwitnęło, 276 kwitnie, a 460 jest ieszcze w pączkach. Wszystkie kwiaty mają wysoki stopień doskonałości i wyglądają białe iak śnieg.

(1) Wartość zakupioney w Anglii herbaty wzniosła się w iednym roku od 1821 do 1822 z 898,493 do 920,000,000 złp.

Francya. — Pan Peuchet podać w Monitorze liczbę wszystkich waryatów znajdujących się w publicznych instytutach w Europie i Ameryce na 76,126, między którymi 876 więcej kobiet niż mężczyzn. W téy liczbie w Hiszpanii ma się znajdować tylko 131 mężczyzn a 181 kobiet; we Francyi 11,119 mężczyzn, a 13,964 kobiet, we Włoszech 5,718 mężczyzn, a 5,067 kobiet; w Hollandyi 3480 mężczyzn, a 4471 k.; w Anglii 13865 mężczyzn a 12,487 kobiet; w Północnéy Europie i w Niemczech 3,188 mężczyzn, a 2253 kobiet; w Ameryce 324 mężczyzn, a 279 kobiet. — W roku przeszłym do zakładu waryatów w Charentown przyieto 57 osób mających pomieszane zmysły, między temi 26 kobiet, 31 mężczyzn.

Niemcy. — Przy budowie nowego teatru Moguncyi, odkryto znowu "godne uwagi starożytności rzymskie. Wydobyto mnóstwo dzbanków i innych naczyń po części dobrze zachowanych. Dnia 16 Sierpnia odkryli robotnicy piękną mozaikową podłogę z białego i błękitnego pospianego kamienia. Żałować trzeba iż odkopanie szło nie dosyć starannie przez co zachowano tylko pojedyncze sztuki; mniemają, że to była podłoga sali ogrodowej lub dziedzińca pałacowego. Przy budowie pięknego domu, który obok nowego teatru wystawił przeszłego roku tamtejszy obywatel, znaleziono kopiąc fundanemta oprócz wielu innych starożytności, także monety rzymskie, i dobrze jeszcze zachowaną łazienkę. Część tworząca zacządnia stronę teatru. należała zapewne do te"

go domu patrycyuszów rzymskich, gdzie znaleziono owe starożytności.

Turecja — Powietrze. Następujące uwagi o powietrzu są owocem postrzeżeń pewnego włoskiego lekarza, który w czasie pięcioletniego swego pobytu w Alexandryi, miał często sposobność śledzenia charakteru tej zarazy, a r. 1815 sam był nią dotknięty. Po dwóch miesiącach największych cierpień, których zostały nie przemieniające ślady, ozdrowiał, był atoli jeszcze rok cały w stanie przychodzenia do zdrowia, a że ta choroba raz wyleczona nie powraca, przeto użył tego czasu na zwiedzenie innych dotkniętych zarazą. 1) Powietrze jest miejscową chorobą Egiptu, atoli zjawienie się iey przyspiesza wiele przyczyn zbiedz się mogących od Marca do końca Lipca. 2) Dotykanie nie jest dostateczne do zarażenia się powietrzem, lecz musi iuż być pewne usposobienie, które ułatwia rozwianie się materji zarażającej. 3) Ażeby zaraza przeszła z iednego miejsca do drugiego, potrzeba do tego, iżby rozwianie iey ułatwiał pewien stan atmosfery i' współdziałanie wielu okoliczności. 4) Murzyni, tudzież nowo przybyłe osoby, łatwiej się zarażają aniżeli krajowcy i mieszkańcy przybyli do klimatu. 5) W niektórych latach zaraza nawiedza szczególniey dzieci, rannych, lęklivych i słabowitych i takich którzy niedawno doświadczali jakiey odmiany fizycznej. W podobnym razie, osoby zamknięte w najsćcisleyszey kwaramannie, są

mało co bezpieczniejsze od innych chodzących bez żadnego strzeżenia się po ulicach. 6) W innych latach powietrze dotyka szczególnie dorosłych, osobliwie mocnych i silnych ludzi, wszakże ci w ten czas są tylko jego ofiarą jeżeli przez zaniechanie środków ostrożności wystawiają się na zarazę. Osoby mające wiele do czynienia z olejem, mniej się mogą obawiać aniżeli inne. 7) Jeżeli zaraza zjawi się z charakterem asthenicznym, wszelka pomoc lekarska jest bez skuteczną; jedno co lekarzowi w ówczas pozostaje, jest wspierać naturę w iey przesileniu. 8) W razie, jeżeli się okazuje sthenicznie tedy naydzielniey działające środki, w wielkich dżach, lecz z przezornością dawane, mogą w pierwszym okresie choroby, który zwykle jest bardzo krótki, sprawiać zbawienne skutki. 9) Powietrze może tę samą osobę dotknąć kilkakrotnie lecz rzadko to się zdarza jednego roku. 10) Wszystkie inne choroby mogą w jednym czasie istnieć obok powietrza; atoli nie objawiają się wspólnie.

W Smyrnie znajduie się teraz pięć szkół katolickich; mianowicie, Lazarystów; Kapucynów, Franciszkanów, Instytut niejakiego Pana Parny i nowo urządzone kollegium.

Erzerum. — Ta stolica Paszalıku tego nazwiska obejmującego większą część dawney Armenii, leży na równinie mającey siedm godzin drogi obwodu i oprócz tego miasta licząc ieszcze sześćdziesiąt wsi. Tylko z północney strony panuje nad Erzerum wy-

soka góra, która ciągle okryta jest śniegiem; musi przeto mieć wysokości blisko 9,000 stóp. Miasto otoczone jest podwójnym kamiennym murem i bardzo głębokim rowem; oprócz tego ma na południowej stronie cytadellę, założoną bardzo dobrze i opatrzoną w dostateczne środki obrony. Naywiększa atoli siła tego miasta składa się z liczney jego ludności, która wynosić może blisko 200,000. Liczą w niej obok 50,000 tureckich rodzin 4 do 5 tysięcy ormiańskich i 400 Greckich. Większa część domów jest z kamienia z płaskimi ziemią okrytymi dachami, tak iż często można widzieć pasące się na nich owce. Bazary są bogate w Artykuły wschodnie iednakże wszystkie galerye nie są sklepione. Większa ich część ma dachy w kształcie tarassów, służących za miejsca przechadzki; prowadzą do nich kamienne schody. Jeżeli która ulica przecina linią, tedy przez nią do naybliższego tarasu prowadzi most. Większa połowa ulic jest brukowana; lecz na sposób tureki, to jest, kamienie ustawiane są ściśle ieden przy drugim, przez co raczey stają się powodem przypadków, zamiast coby im zapobiegać miały. — W mieście znajduje się szesnaście publicznych mostów, i przeszło sto meczetów; niektóre z nich są bardzo piękne, mają wspaniałe kopuły pokryte ołowiem, nad którymi wznoszą się pozłacane kule ziemskie i półksiężyce, co zdaleka sprawia czarowny widok. Erzerum jest iednym z nayzamożniejszych miast w państwie tureckim, i jest składem ca-

Iego iego handlu z Persyą i Indyą. Kiedy *Tournefort* znajdował się w tamtejszych okolicach, prawie codzieunie wychodziły z tamtąd karawany do Gandge, Tyflis, Tauris, Trapezunt, Tokat i Aleppo. Paszalik Erzerumski jest największy i zapewne największy czyniący dochodów, w całym Państwie. Basza ma tytuł Beglerbeia. Pobiera on dziewięć na sto od wszystkich towarów kupieckich, które wchodzi lub wychodzą z prowincyi; trzecia część tego dochodu wpływa do prywatney iego kasy. *Tournefort* podaje przychód iaki: Porta ciągnie z tego paszaliu, licząc w to Haracz czyli pogłówny, na 6.000 kies czyli 300,000 talarów. Podczas iego tam pobytu, prawie wszyscy mężczyźni w mieście byli lanczarami, liczono ich przeszło 60,000. W ostatniej wojnie z Rosyą, jedna tylko wieś składająca się z 50 nędznych chat stawiała do boju 10 dobrze uzbroionych żołnierzy. Równina Erzerumska wydaie obficie zboża. Wsie są bardzo liczne, zamieszkane po części przez Ormian chrześcijańskich, potomków pierwotnych mieszkańców, częścią przez Turków. Góry na których znajdują się naysniższe pasze, zajmują w lecie pokolenia Kurdów posiadających liczne trzody. Większa ich część uznaje uad sobą zwierzchnictwo Porty, mimo to jednak, często przebiegają kraj dla kradzieży i rabunku. Z resztą nie płacą żadnych podatków tylko w czasie wojny dostawiają korpus lekkiej jazdy, bardzo podobny do kozaków.

K O L U M B
PAMIĘTNIK PODROŻY.

N^{er} 41.

z DRUGIEY POŁOWY WRZEŚNIA 1829 r.

XIII.

OBRAZY PROPONTYDY I BOSFORU.

Tłumaczenie z Dziennika Angielskiego *New Monthly Magazine*.

Podróżując przez dziewięć dni a raczej dziewięć nocy, wzdłuż wspaniałych równin Azji mniejszej, wsiedliśmy na statek, na zachodnich brzegach morza Marmora (1) w pięknej wiosce której domy mieszają się mile z ogrodami i gajkami. Było to w chwili Ramadanu, postu Machometa, w czasie umartwień i modłów w całym Islamizmie. Nic w istocie nie mogło być więcej budującym pod względem wstrzymywania się od mięsa iak większa część Turków których napotkałem; lecz nasz Janczar przewyższał wszystkich. Był to człowiek liczący przeszło lat 50. wyżółkły, suchy, chudy, który trawił czas na modlitwach, lub jeźdźeniu konno, pocieszając się w trudach i umartwieniach myślą o wdzię-

(1) Starożytna Propontyda.

kach i pieśczołach Huryss w przyszłości. Nie iadł i nie pił, a co jest trudniejszym jeszcze dla Turka nie palił fayki przez cały dzień. Cywilizacya iednak uczyniła nie iakieś postępy w tych okolicach, a przepisy prawa stały się dogodnymi o ile można; dla wszystkich prawowiernych. Gdy Turek jest bogatym, spi przez cały dzień, a nagradza sobie w nocy; ponieważ ma tę korzyść nad chrześcianami że iego post trwa tylko do zachodu słońca. Lecz Hassan nie korzystał z tego przywileju, i z wielką trudnością namówiono go do wypicia kilku filiżanek kawy. Fayka była dla niego wszystkiem; a w gorących godzinach wolny od wszelkich trudów spał na kobiercu spokojnie.

Długość naszych pochodów nocnych była niezbyt trudną: zwyczajnie przybywaliśmy około dziesiątej lub iedenastej godziny z rana gdy upał w całej był sile. Znużeni sami, równie iak nasze konie, szukaliśmy spiesznie schronienia w chatkach drewnianych, rozrzuconych w tej części Turcyi, iak przenośne domy wojskowe w kampanii. — Lecz spaliliśmy głęboko; a około czwartej godziny, ożywni, wywczasowani, wstawaliśmy przyglądać się widokom wiejskim otaczającym nas ze wszzech stron, których okazałości i wdzięku żaden pędzel ni pióro nie wyda.

Miedzy trzecią a czwartą godziną, wiatry wiejące od strony północno-wschodniey, zwykle łagodzą upał. Wieją one peryodycznie, a nawet śród

lata, rozlewają świeżość i życie w powietrzu, które zdaie się wiosną oddychać. Kielich kwiatów odwilża się rosą; najsłodsze wonie rozchodzą się i mięszają z atmosferą; i wkrótce po rokosznym wieczorze nastaje noc balsamiczna. Skoro zapadnie, w czasie Ramadanu minarety ozdabiają się kolorowemi lampami a odgłos' rozrywek wieśniaczych rozlega się po wszystkich wioskach. Za umartwienia dzienne, nagradzają rozkosze wieczoru. Piosunki karawany; dźwięk dzwonków zawieszonych u szczyt wielbłądów przebywających zwolna pole; wyziewy wonne i błękitnawe wznoszące się w atmosferę, iak gdyby modra zasłona: wszystko iest spokojnem, słodkiem. Xiężyc wschodzi, ten piękny xiężyc Azyi, tak pięknie opisany od Homera, przydaie więcey ieszcze ozdoby kraiwidokom, rozsiewając po nich swoją miękką barwę: zdaie się w ówczas że ognie Bengalskie ożywiają okolice czarodziejskiemi światłymi swoimi. Cuda naszej cywilizacyi są tak bardzo niedostatecznym wynadgrozdeniem w porównaniu z tyloma podziwami które tu przyrodzenie objawia. Ile razy o nich wspomnę tylekroć czuję iakieś melancholiczne zadowolenie połączone ze smutkiem żem ie opuścił i rozkoszą żem ie widział. — Kraina ta do tych należy, kędy nikczemną są rzeczą bogactwa, ponieważ ubogi może tam korzystać z wielu przyiemności wspólnych dla wszystkich. Z niczem zapewne porównać iey nie było można, gdy starożytność mieszała do wdzięków nadanych iey

od przyrodzenia, wykwintną sztuk okazałość.

Doliny które przechodziliśmy przerywane były wzgórzami oderwanemi od wielkiego gór Łiucucha, gęste drzewa kryły ich wierzchołki tak że trudno było przeysć przez nie. Im daley tem gęsciey wzgórza zalegały dolinę; domy Brussy rozsiane na pochyłości góry Olimpu zdawały się pływać w falach zieloności. Zwróciliśmy się ku wybrzeżu około płotów z granatów i mirtów łączących się z tą niezliczoną rozmaiłością rozkwitłych krzewów zdobiących ogrody Wschodu. Przeczekawszy godzinę czy dwie pod przysionkiem na pół zniszczonym, zaiezdneho domu dla karawany, wypłynęliśmy do Konstantynopola.

Statki służące nayczęsciey do tego przewozu przy całej wykwintności nie bardzo są dla podróżynych bezpieczne. Są to długie barki o sześciu wiosłach, wysokie, iednym tylko opatrzone żaglem. Boki ich wschodnim gustem ozdobione są fantatystycznemi płaskorzeźbami z drzewa i złocouemi. Wiatr zerwał się ku wieczorowi i płynęliśmy przy brzegu aż do wsechodu xiężycyca. Morze uciszone zdawało się wielkiem ieziozem ulanem z ołowiu, prócz miejsc w których nasz statek i wiosła oznaczały długie zagony światła. We dwie godziny późniey ukazał nam się xiężyc wznoszący się stopniowo po nad góry ciągnące się z tyłu starożytney Chalcedonii, a szmer fali morskich po nad brzegiem, oznaymił, że wraz z księżycem wrócimy przyziemne wiatry poranku.

Nie długo zbliżyliśmy się do wysp ciągnących, i wylądowaliśmy w wiosce leżącej u stóp ogromnej masy skał, połączonych z łańcuchem wzgórzów ciągnących się w głębi kraju. Zastaliśmy iak zwykle, Greków ubranych przed drzwiami głównej kawiarni, oddanych piątce i tańcom, którym towarzyszyły niezgodne dźwięki bębnu, bębenka i dzwonekó w i pieśń już to chrapliwa już piszcząca, która tworzyła naydziwniejszą niezgodność. Usiedliśmy pod kasztanem cienistym stojącym blisko drzwi. Pijąc kawę i paląc fayki przepędziliśmy tak godzinę bardzo przyjemnie. Czasami maytkowie mięszalili się do rozrywek współbraci; ich Palinur Turek, doglądał ich z powagą zwyczajną Muzułmanom, nie okazując żadnej chęci przerwania lub ośmielenia ich radości. W końcu świetny blask księżycy i wiatry poruszające silnie powierzchnią wody wyrwały go z zadumania. Zgromadził swych rozpierchłych maytków, rozwinął żagiel, znowu udaliśmy się w podróż ku białym murom *prawo-wiernego miasta*.

Płynęliśmy noc całą, a poruszenia statku, regularne uderzenie wiosł, i głuchoe mrużenia modlącego się Turka, wkrótce sprowadziły sen na nasze powieki. Przykrywszy głowy płaszczami, usadowiliśmy się iak było można naylepiej dla używania snu. Wszystko było w spokoyności; lecz we dwie godzin może, wielki krzyk *allah!* obudził nas nagle.

Rozumieliśmy z razu, że nasz sternik wpadł

w morze w czasie uniesień swey przesadzoney po-
bożności. Jednak nic nie groziło, uyrzeliśmy go
na swoim miejscu; i tylko przez jego niedbałość
woda zaczęła się sączyć do statku, tak że musieli-
śmy uciekać z postłania. W złości czyniliśmy na-
szemu sternikowi nacyęśze wyrzuty na które za-
sługiwał, lecz nie było tłumacza, i niemogliśmy
mu inaczey wyrazić naszego gniewu nie iukontento-
wania tylko przez znaki. Lecz nic nie przerwało ie-
go powagi i wydobyliśmy z jego ust tylko *allah*
które wymówił tonem zupełnie gardłowym. Isto-
tnie znajdując się między Turkami, i widząc ich
pobożną rezygnacyą, ciągle modły, zdaie się żeśmy
wesli pomiędzy naród mnichów, a nie pomiędzy
lud wojenny. Prócz tego przypadku nie zdarzyło
nam się w ciągu drogi nic znaczniejszego. Ze świ-
taniem uyrzeliśmy wieżyczki wznoszące się iakby
strzały w powietrzu czerwonawém i napełnionem
wyziewami. Za kilka chwil ukazały się oczom na-
szym budynki służące im za podstawę. Daley wi-
dać było góry trackie rozciągające się zdala, a
przed nami tę piękną Propontydę iasaiejącą tysią-
cami żagli, wydaięciami się iak małe pochodnie bia-
łe. Około dziewiętey godziny wylądowaliśmy wprost
Siedmiu wież, a ciągnąc daley naszą podróż, w go-
dzinę późniey uyrzeliśmy się śród stolicy Cesarstwa
Ottomańskiego.

Ramadan zbliżał się do końca i miały po nim
zaraz następować święta Bairamu. Bairam iest wiel-

kanoc Turecka, iedzac, piiąc i nagradzaiąc niezwyčajnym żarłoctwem, post ostatniego miesiąca, Muzułmanie przewyższaią bez wątpienia Chrześcian, a ich radość daleko więcey ma nieładu i upoienia. Gdyśmy weszli w ciemne ulice Galaty i Pera, lampy i wieńce z kwiatów zawieszzone na domach tureckich, oznaymiały zbliżanie się święta. Mieyscami iednak budynki bez wieńców dawały poznać że niewierni w mięszali się pomiędzy prawowiernych. Ze wszystkich stron przedstawiały się moim oczom dzieci siedzące w oknach, ofiary przygotowane do poświęcenia, sklepy w których naydroższe odzienia zachęcały przechodzących się do kupna. Powaga zwyczajna na twarzach znikła, Turcy krzątali się szybszym krokiem niż zwykle: wszystko przedstawiało postać święta, oczekiwania i radości. Grecy nawet zdawali się zmuszeni do weselenia się wraz ze swoiemi ciemiężcami.

Odgłos stu wystrzałów, powitał iutrzenkę dnia następnego. Mnóstwo statków ozdobionych w barwy rozmaitych narodów uszykowanych w kształcie półksiężyca odpowiedziało wystrzałami, wystrzałom brzmiającym koleją, w Seraiu, w Tophana i w kosszarach Janczarów. Nic nie mogło być wspanialszego iak widok który w tey chwili przedstawiał Konstantynopol. Uyrzeliśmy mnóstwo statków. Gęste obłoki dymów zwracały się ku wybrzeżom a nieyscami pomiędzy niemi odkrywały się iakby w widzeniach snu, ułamki meczetów, twierdz, wieży-

czek, domów różowo malowanych, ogrodów posę-
pney zielonosci, cmentarzów pokrytych wysokiemi
cyprysami które w pośród dymu wydawały się śmie-
sznie zwalone iedne na drugie. Odstępy pomię-
dzy któremi widać ie było nadawały im postać
olbrzymią. Zdawało mi się że podróżował w kra-
inie zaczarowaney, kędy wszystko było w proporcyi
nie zwykłej i gđym wylądował w Konstantynopolu o-
ślepiła mię mieszanina i rozmaitość kolorów w u-
biorach mieszkańców. Jest to bowiem rzeczą pra-
wdziwie szczególną że na wszystkich ubiorach bły-
szczy okazałość. Nie zobaczysz tu ani biednych
ani żebraków. Suknia Tureckiego wieśniaka nie-
mniey jest wykwinną, iak uniform Huzara Gwar-
dyi. *Bairam* jest częścią dziedzictwa kaźdey fami-
lii, ten ubior którego używają raz tylko do roku,
przechodzi przez trzy a często przez cztery poko-
leń. Po kaźdych świętach składają go i zamykają
aż do uroczystości następnych. Moda nie zmienia
się w Turcyi i ubiory za panowania Machometa II
są ieszcze w użyciu. Jednak w żadney okolicy świa-
ta elegancya nie kwitnie więcey iak w Konstanty-
nopolu: kształt brody, turbany, fałdy sukni, wyrzyna-
ne sztukaterye na pistoletach i handżarach są niemniey
ważnemi rzeczami dla eleganta w Stambule, iak za-
trudnienia poranne naszych lubiących stroie kobiet.
Turbany szczególniey zmieniają formę podobnie iak
u nas wiązanie chustek na szyi. Są turbany w gu-
ście kandyskim, mameluckim i konstantynopolitań-

skim. Pośród tłumu rozpoznasz od razu iak we Włoszech, kray każdego z obecnych ludzi. Syryczyka rozpoznasz po turbanie w promienie, Mameluka po turbanie białym, Emira Alepu po zielonym i innych częściach ubioru. W pośród tłumu przez który przedzieraliśmy się z trudnością, widać było mieszkańców różnych części Cesarstwa oczekujących przybycia Sułtana, Cesarz przechodzi zwykle miasto pierwszego dnia Bairamu wracając z Meczetu Sułtana Ach meta; iedzie przez Atneidan (starożytny Hippodrom) i zwraca się ku Seraiowi dokąd wchodzi przez naywyższe drzwi. Zatrzymaliśmy się w małym kramie tureckim na rogu ulicy przez którą orszak miał przechodzić. Ta ulica tak była ciasną iż zdawało się że iey mieszkańcy chcąc przeysć z iednego do drugiego domu nie potrzebowali więcey zrobić nad krok ieden. Nie było na niey bruku i nieznośnie się kurzyło. We dwie godzin szmer daleki tłumu oznaymił nam zbliżenie »Brata słońca i xiężyca»

Początek orszaku nie zadowolnił mię wcale. — Jakżem się zdziwił widząc tych rzemieślników mizernych i nieochędożnych w ich wysokich czapkach; ze zwieszonym sławnym rękawem czerwonym i z długimi laskami w ręku koloru białego, idących bez porządku z krzykiem zagłuszającym, bez względu na uszy Chrześciańskie »*Machomet resoul allach!* Byłbym ich raczey wziął na pułk nowozaciężny Falstaffa aniżeli za owo sławne woysko które wstrzęsło Europę; szli, biegli, zatrzymywali się bez za-

dnego porządku zdając się ulegać swemu kaprynowi iedyne. Przecież zachowali ieszcze cały blask starożytnego imienia a wewnątrz przynajmniej część swoiey siły. Silne ściśnienie Selima zraniło węża lecz nie zdusiło go zupełnie; a ten zamach niedokładny był przyczyną zguby tego nieszczęśliwego władcy. Następca iego Machmud, zręcznieyszy zgładził zupełnie poczwargę. Przeto rządzi teraz spokojnie i tylko zewnętrznych ma nieprzyjaciół. (1)

Za Janczarami postępowali *Delhowie*, szaleńcy, iak ich nazywają w woysku tureckim, ze swemi dzirydami i chorągiewkami u czapek, naksztalt chorągiewek znajdujących się u włoczni naszych bułatów. Za niemi znajdowali się *Tophis* albo bombardyerowie, pułk naylepiey urządzony w Cesarstwie. Odbierają w Tophana, nieiakie objaśnienia naukowe pod zarządem kilku oficerów francuzkich. Sułtan winien iedyne inżynierom tego narodu, urządzenie fortec i statków.

Zaledwie że prześli, możni państwa ukazali się moim oczom iak obłok złoty. Nie mogłem zuaaleć w moich wspomnieniach nic takiego coby m przyrównał do wspaniałości ich haftów i ubiorów, chyba Senatora Rzymskiego (2) w swey chwale idącego

(1) Obraz ten kreślony był przed dwoma laty. Teraz wi-
dać skutki zniesienia janczarów i reform Sułtana Mah-
muda.

(2) Jeden Senator iest dzisiay reprezentantem Senatu Ce-
zarów i Rzeczypospolitey

za papieżem w dzień Wielkanocny aż do stopnia tronu papieżkiego. Wszystkie te ubiory przeięto od dworu Cesarzów Greckich.

Nie ma w Konstantynopolu innych pojazdów prócz lektyk przeznaczonych do haremów i wozów ciągniomych bawołami; przeto każda z tych znakomitych osób przedstawiała mi się wyraźnie, przejeżdżając przedemną na koniu.

Pomiędzy niemi szczególnię zwrócili uwagę moię Mufty, Ulema i Kizlar-Aga (wódz eunuchów czarnych). Trzeba być w Turcyi aby uyrzeć trzy osoby tak niepodobne do siebie, połączone i idące razem. Za niemi postępował Reys-Effendy albo minister interessów zagranicznych, który czynił może pierwszą wycieczkę ieograficzną. Po nim ukazał się Wielki Wezyr; lecz mimo całego blasku który go otaczał, mało zwracałem na niego uwagę, ponieważż znikł nieiako w promieniach chwały swojego pana. Uyrzałem nakoniec tego którego oczekiwałem z tak niecierpliwą ciekawością. Przytomność iego oznaymiły mi nie okrzyki, ale głęboka cichość, uwielbienie milczące które pośród całego tego tłumu zdawały mi się więcey czynić wrażenia aniżeli te krzyki któremi Europa zachodnia królów swoich pozdrawia. Wszystko w nim objawiało charakter dumny i nieugięty który późnię okazał. Oko ciemne i przenikające, nos lekko wzniesiony, wskazywał rezygnacyą i odwagę; było coś nakazującego w iego ustach, które widać było pośród splotów długiey

czarnej brody. Twarz spokojna iednak niema-
jąca w żadnem zagięciu śladu namiętności ludz-
kich, najpiękniejszego kształtu, oliwkowatego
koloru, i nie było na niej widać żadnego śladu
biegu krwi. I tylko chwilami w iego oczach ma-
lowała się moc duszy, inne rysy były surowe, bla-
de, niewzruszone iak śmierć. Widać było że roz-
kazuie tysiācom ludzi i że to czuie. Ten piękny
koń arabski który drżał pod nim, którego zapał
wstrzymywał silną ręką, zdawał mi się wyobraże-
niem ludu uległego iego władzy. Poddani, kiedy
przechodził przed nimi zakrywali sobie twarz, za-
mykali oczy aby ich nie oślepił blask iego wspa-
niałości. Jego ubior był prosty; spinka z dyamen-
tów, i futro z kuny czarnej, były całemi oznakami
iego naywyższej godności. Przed nim szedł iego
podskarbi rzucający ludowi nowo wybitą monetę, któ-
rę kilka sztuk uderzyło mnie po twarzy, a z ty-
łu Sekretarz który przyymował do żółtego pugilaresu
proźby do Sułtana. Otaczający go orszak był ulu-
bioną iego strażą; kaszkiety tego orszaku, przyda-
wały ieszcze dziwną okazałość do tey uroczy-
sności. Pochód kończył się oddziałami woysk, pra-
wie tak licznemi iak poprzednie. Wszedł iuż do
Seraiu gdy ieszcze byłem zachwycony tym zbyt-
kiem Wschodu, którego obrazu nie może okazać Eu-
ropa zachodnia. Okazałość uczyniła na mnie wraże-
nie podobne do tych dźwięków muzycznych które

ieszcze odzywają się w duszy choć przestały brzmieć dla ucha.

Reszta dnia przeszła na ofiarach, modłach, iedzeniu z nabożeństwem baranka, chwaleniu proroka i na czynieniu wielu niedorzeczności na cześć Abrahama i Machometa. Głowa domu zabija ofiarę, odbywa najsćisley rozmaite obrzãdki krwawe i nie przyjemne.

Dzień następnny powinien był przygasić okazałość poprzedniego: miała się odbywać walka na dziuryty w obecności Sułtana na równinie ciągnącej się w bliskości Foudouklé. Tak zowią piękną wioskę Jego Wysokości, położoną tuż przy Pera wprost kończących się murów Seraiu. Tam to Sułtan przepędza część miesięcy letnich, chcąc się uwolnić od etykiety i okazałości stolicy. Cały Bosfor pełen jest tych rozkosznych ustroni. Gdy wypłyniesz na morze czarne co chwila zdaie ci się że cię zatrzymuie u stóp ich długich murów białych okazałość otaczających ie cieni, wesołość i wykwinność ich gaiów i wodotrysków i gust przewodniczący wszystkiemu. Żaden naród nie ma uczucia tak żywego i lekkiego obrazów natury iak Turcy. Gdy zobaczysz wodotrysk Turecki możesz być pewnym że mieysca w którem się znayduie, jest coś do widzenia. Towarzysz Turkowi w podróżyach! ieżeli z siada z konia, to zapewne w gęstym cieniu na prost góry wspaniałey lub nad piękną rzeczką. Prze-

pędza połowę dnia przypatrując się spokojnie wdzikom przyrodzenia: cała jego istność jest długiem marzeniem; a śmierć tylko snem głębszym.

Od rana cała ludność Konstantynopola tłoczyła się ku miejscu mającém być teatrem ich ulubioney rozrywki. Dziryt jest to pocisk tępy; zrobiony ze sprężystego i ciężkiego drzewa Palmy. Jeżeli mnie pamięć nie zwodzi wyraz *dzierid* w języku wschodnim, oznacza nawet pewien gatunek drzewa. Na koniu używają dzirytu i rzucają go z zadziwiającą zręcznością. Ta gra, iak mniemam, jest prawdziwie Saraccńską, i dzisiay więcey jest w używaniu w Egipcie, Bagdadzie i t. d. aniżeli w prowincyach północnych Państwa. Jest ona głównem ćwiczeniem młodych Mameluków skoro dojdą lat dwudziestu. Widziałem ich w dolinach ciągnących się pomiędzy Boulak i Kairem, toczących koniem z dzirytem w ręku pośród grobów Kalifów, po całych dniach. W Hiszpanii gra ta przybrała kształt doskonalszy, a starożytni poci tego narodu wystawili zręczność Maurytańskich rycerzy.

Nie będę mówił iaki wpływ miały te ćwiczenia na ludach Europy; zastanawiając się nad tem pytaniem lękałbym się prócz tego zaszkodzić rycerstwu europeyskiemu, ponieważ zdawałoby się i mniemam że musiało brać przykład od niewiernych. Cokolwiek bądź, różnice zachodzące między turniejami naszymi i ćwiczeniami dzirytów na wschodzie

wpływały na sposób walczenia. — Zwiedzając Wiedeń i Konstantynopol, można jeszcze dzisiaj widzieć ślady pierwotnej sztuki wojennej w Europie i na wschodzie.

Podczas Kongresu w Wiedniu w 1815 r. byłem przytomny świetnej wystawie tych starożytnych obrządków, całe rycerstwo Europy i iey najsławniejsze piękności łączyły się w tém pamiętnem zdarzeniu. Turnieie w zamkniętych szrankach odbyły się z zachowaniem wszystkich starożytnych przepisów na któreby sam Walter Skot chciał patrzeć:— Kadryle wieczorne urządzone były z podobną skrupulatnością. Osoby wzięte z Romansu naszego sławnego współ rodaka, a ubiory były wierniejsze i wyższej daleko okazałości, niż używane w zabawach podobnego rodzaju, na dworze Katarzyny de Medicis lub też Ludwika XIV. Lecz wróćmy do Konstantynopola. Miejsce wybrane na walkę dziryków było najstosowniejszem, przedstawiało kształt szranek starożytnych. Małe wzniesienia, iak gdyby teatralne ławki, były z dwóch stron, z trzeciej zostawiono płaszczyznę dla Sułtana i iego dworu, a naprzeciw kończyły się szranki kępami drzew; kobiety zajmowały jeden bok, mężczyźni przeciwny. Trudno jest wyobrazić sobie wspanialszy widok: ludność ogromnej stolicy, uszykowana w cichości i w porządku największem pod oczyma swego władzcy; niebo ciemnobłękitną powleczone barwą, wonne wyziewy w około; wszystko wznosiło myśl

moję, żywo wzruszało bijące serce przygotowując do miłszego kosztowania widoku który miałem oglądać.

Z fałszywemi wyobrażeniami które mamy w ogólności o zwyczajach wschodnich, dziwić to może będzie że ich kobiety bywają na zabawach publicznych kiedy w starożytności, u Greków zwykle wzbronne im było miejsce. Lecz kobiety tureckie, są wolne pod tym względem, wyjąwszy niewolnice wielkiego Sułtana które są ostro strzeżone. One żyją pomiędzy sobą, obcują z mężczyznami swych rodzin, z doktorami a nawet przyjaciółmi, chodzą do sklepów, na przechadzki, na cmentarze, lecz prawda że zawsze obwinęte zasłonami.

Te którem widział w liczbie kilku tysięcy ubrane były wszystkie jednakowo. Ubiory zwykłe i zasłona biała ukryły różnicę wieku, wdzięków, stanów i sprzeczny stawiły widok szczególniej z bogactwem i różnaitością tłumów, stojących naprzeciwko, błyszczących złotem i srebrem, stalą, błękitem i szkarłatem, tak daleko iak mogłem sięgnąć oczyma.

Sułtan siedział na krześle nieco wyższem od innych, otaczało go czterystu młodzieńców w białe suknie przybranych, i ustawionych w równych szeregach po czterech bokach tronu. Dalej stali wyżsi oficerowie Cesarstwa; ubrani prawie tak samo, iak dnia poprzedniego; strażę zamykały szranki. Jego Wysokość przyymowała hołdy swojego dworu

i jako dar, dziewicę wybraną pomiędzy najpiękniejszy-
szemi Cesarstwa; dar który mu czynią corocznie w
w tym czasie.

Skoro sultan usiadł, dano znak i w tej chwili
puścić się po piasku jak gdyby wypadł z pod ziemi,
orszak złożony z wyborowych dworzan. Wchodzą-
cy do niego nie nosili szczególnego ubioru; więk-
sza liczba była ubrana po Mamelucku. Nic nie może
dorównać szybkości biegu tych jeźdźców, unoszonych
przez rumaków Jememu lub Dongolach, i tej rasy
wyższej nad dwie inne, zrodzonej z ich połączenia.
Szybkość ich biegu nie dozwoliła wkrótce nic ro-
zróżnić, a siodła szkarłatne, drogie kamienie atta-
ganów, złote strzemiona, srebrne podpierzniki, świe-
tne barwy turbanów, chustki, pantalony, tworzyły
postać obłoką zaślepiającego, i pomięszanej barwy:
inne orszaki postępowały za pierwszym, iadąc do-
syć w dobrym porządku aż do środka turnieiu. Głę-
bokie milczenie nastąpiło ze wszech stron, w czasie
gdy dobywano białych dziryków, do powszechny
walki, którą zwieść mieli. Mniemałem przez chw-
lę że się znajdował pośród tych sławnych igrzysk,
na których błyszczał kwiat Grenady, z któremi o-
krutni Zegrissowie i szlachetne Abenseragi, ożywie-
ni w głębi mogił, na nowo wychodzili staczać boje.

To świetne rycerstwo wschodu, nie miało ani
kopii, ani przyłbic, ani żadnych dodatków właści-
wych turniejom chrześcijańskim. Ten obchód wo-
ienny rozpoczął się prostymi ćwiczeniami w jeździe.

niu: jeźdźcy rozwiali się w szeregach, zwiiali się i znowu rozwiali, a porządek tego labiryntu przedstawiał się ze sztuką i zręcznością, które musiały być skutkiem długiego ćwiczenia. Przymrużając oczy, mniemać mogłem że były sławne ogrody, Eben Arabshah, obławiające się przedemną. Za każdym zwrotem te bogate zmiany kształtów i kolorów przybierały więcej żywości i blasku, w miarę iak bieg jeźdźców stawał się gwałtowniejszym. Nareście, rzucono pierwszy dziryt: wszystko przybrało naówczas kształt więcej wyrachowany, większa część jeźdźców toczyła koniem w koło szranek, wstrząsając dzirytem po nad głową; wreszcie wracając się na prost wyrzucono je na pierwszych których napotkano. W tej chwili, równina pokryła się deszczem pocisków: co wprowadziło w walkę wcale nowy wypadek. Prócz dzirytu, każdy walczący uzbrojony był kiiem, zakończonym żelezcem zagiętym: Po wyrzuceniu pocisku, podnoszono go tymże żelezcem, a zręczność i zadziwiająca szybkość, wzniewały często oklaski tłumu.

Podczas tej udanej walki, nie obeszło się bez ran, lecz żadnej nie było tak szkodliwej, aby miała przerywać tę zabawę. Przecięż nie dzieje się tak zawsze; nacyjęściey te igrzyska, smutne sprowadzają skutki. Nazajutrz powtórzenie tej sceny kosztowało życie dwóch walczących.

Zapasy skończyły się na dźwięk przerażającej muzyki która oznaczyła ich zaczęcie. Gdy te nie-

zgodne tony ustały, starano się rozzerwać jego wysokość przez sztuki kuglarzy, komedyantów i tańce niedzwiedzi. Komedia była równie poważną iak niedorzeczną i pięcioro czy sześcioro dzieci, w ubiorach na pół kobiecych, stanęło z dwoma aktorami starszemi, na murawie naprzeciw tronu. Nie było teatru; przeto byli mniej ucywilizowani od Greków w wiekach ich barbarzyństwa, ponieważ nie mieli sceny, ani żadney dekoracyi. Po weysciach i wyysciach z których nie pojąć nie mogłem i długiey mowie po turecku, którą Jego Wysokość sama tylko mogła słyszeć, aktorowie dobrze zrobili że skończyli swoje wystawienie, ustępując miejsca niedzwiedzom. Musły widać być zachwycony ich skokami, i bez wątpienia podzielał zdanie Lorda Sussexa w Kenilworcie, rozstrzygaiącego na korzyść niedzwiedzi. Przewodnik zwierzęcia, turek, z wielką powagą dopełnił swoiey czynności; za każdą razą gdy dostoiny widz siedzący wyżej nad wszystkich, raczył oświadczyć nieiakie zadowolenie, kłaniał się nisko. Jednakże Sułtan nie długo znudził się temi rozrywkami, zaczął poziewać, podnosił się, dwór poszedł za iego przykładem, a w kilka chwil, niedzwiedzie, ich przewodnik, orszak i widzowie zniknęli.

Była wówczas blisko szosta godzina w wieczór a drugi dzień Bairamu się kończył. Trzeci przeszedł iak poprzedzaiący, a we dwa czy we trzy dni potem wszystko wróciło do zwykłego porządku, tyl-

ko w maczetach przybyło modłów, i ofiar pobożnych. Wróciłem do Anglii wstydząc się oziębłości moich współwyznawców, gdy ich porównywałem z gorliwością Muzułmanów. Lecz gdy człowiek podróżuje, wystawionym jest często na podobne upokorzenia: wybieramy się w drogę z tysiącem zdań uprzedzonych, a powracając widzimy że nam wyszły i te zdania z głowy i pieniądze z kieszeni.

XIII.

Wyciągi z dzieła pogrobowego X. Edwarda Lubomirskiego p. t. *Rys Statystyczny i polityczny Anglii.*

Rybołówstwo.

Rybołówstwo w kraiu morzem oblany, w pierwszym rzędzie gałęzi przemysłu policzone być winno, tem więcey że jest szkołą żeglarzy dla marynarki królewskiej; przecież podług zdania wielu światłych ekonomistów, nie tyle zysku przynosi, ileby po znaczney ilości rybnych jezior, rzek i brzegów morskich spodziewać się należało. Ogół przychodu z rybołówstwa nie przynosi 75,000,000 Złp: Z początkiem wznoszenia się rybołówstwa Szkockiego na oceanie południowym, zaczęło upadać rybołówstwo Angielskie na brzegach Grenlandyi. Połów wielorybow dla Anglii jest bardzo ważnym, tran albowiem czyli tłustość tej ryby zastępuje w

fabrykach miejsce zakupywanych w Rosyi łojów. W Jarmouth i w Lestoff solą co rok 40,000 beczek śledzi. Ostrygi poławiają się w wielu miejscach a mianowicie pod Colhester; niemniej ważnym jest połów i sprzedaż sardeli.

Rękodzieła i Fabryki.

Za panowania Henryka VIII Anglia innych nieposiadała rzemieślników, prócz cudzoziemców, w siedemnastym nawet wieku rękodzieła tego kraju w nikczemnym jeszcze znajdowały się stanie; wszystkie przedmioty, których wyrobienie nieco więcej przemysłu, lub zręczności wymagało, wprowadzono z Niderlandów, Hollandyi lub Włoch. Więcej ^zwydoskonaloną była sztuka budowania okrętów, w których Anglicy już w ten czas inne celowali narody. W tymże czasie, to jest w ostatnich latach panowania Elżbiety, wełna stanowiła dziewięć dziesiątych części handlu tej monarchii; przedmiot ten atoli surowo wyprowadzony, zagraniczne bogacił rękodzielnie. W roku dopiero jedenastym panowania Jakóba I. zabroniono wyprowadzenia wełny, i w kraju zaczęto wyrabiać sukna, które przecieź dla niedokładności fabryk, powiększey części w Hollandyi farbowano i postrzygano. Nie tak szczęśliwym był Jakób I w zaprowadzeniu fabryk iedwabnych, gdyż drzewa morwowe, dla ostrego wyspy tej klimatu, utrzymać się nie mogły.

Ten był przed dwoma wiekami smutny stan rękodzielni Anglii, która dziś w zawodzie przemysłu, pierwsze tuzyma miejsce. Jeżeli fabryki innych krajów wydaią częstokroć towary pozorem i kształtem Angielskie przewyższające, te niemal zawsze trwałością i dogodnością w użyciu odznaczają się, a wewnętrzna ich wartość pokupnemi ie czyni w ten czas nawet, kiedy co do smaku obcym 'ustępuie.— Kwitnący ten stan przemysłu winna iest wielka Brytania zamożności swojej i przewadze potęgi morskiej, która iey samokupstwo w czasie wojny zapewnia, która iey posiadłość tylu osad zabezpiecza, która nakoniec handlowi słabszych uciążliwe przepisuie prawa, lecz więcey ieszcze zapewne własnościom moralnym a mianowicie wytrwałości inteszkkańców Angielskich. Mało iest w tym kraju przykładów, aby syn miał porzucać rzemiosło oyca; owszem stara się on w nim doskonalić, a wiodzona ludziom chęć wywyższenia się, pobudza go nie do zmienienia stanu, lecz do rozszerzenia zakresu działania. W tym celu mularze nabywają cegielnie, szklarze zakładają huty szklanne i rzemiosła swoje w fabryki "przeistaczają. Potrzebne w podobnych przedsięwzięciach fundusze, rzemieślnicy Angielscy znaydują w kredycie, którego rekoynią iest powszechne o ich rzetelności mniemanie.

Przemysł mechaników i rękodzielników Angielskich wiele się w ogólności przyłożył do wydo-

skonalenia fabryk wszelkiego rodzaju. W tym chlubnym zawodzie pierwsze trzyma miejsce wynalazek machin parowych, tam szczególniej potrzebnych, gdzie drogość pierwszych potrzeb życia, a co zatym idzie, nymu robotników, podnieść by musiała cenę płodów rękodzielnych. (1) Machina parowa głównej tey zapobiega niedogodności.

Fabryki wełniane..

Rękodzielnie angielskie na dziesięć celniejszych gałęzi dzielić należy, to iest; wyrobów wełnianych, bawełnianych, lnu i konopi, iedwabiu, żelaza, cyny i miedzi, skór, papieru, porcelany, fajansów i szkła.

Rękodzielnie wełniane najdawniejsze są w Anglii. Położenie tego kraiu, zielonych jego smugów, sprzyja chodowaniu bydła. Podług wszelkiego podobieństwa tryki hiszpańskie dzisiejszemu zawodowi owiec angielskich dały początek, podania przecieź iakoby Edward IV w połowie 15go wieku 3000 macior w Hiszpanii zakupił, i pomnożenie trzód krajowych zabezpieczył zakazem, aby przez siedm lat żadnego nie zabiiano iagnięcia, dowiedzionym

(1) Roczna w Anglii produkeya węgla kamiennego, który machinom parowym ruch daie, a którego powzechnie do opału używają, 180 milionów wynosi. Bliiskość kopalni węgla kamiennego iest dziś naysławniejszą rękomyją pomysłności miast w Anglii:

nie iest. Na początku 12go wieku, historia angielska o wełnianych wspomina fabrykach; dziś ogólny kapitał hiszpańskich rękodzielni wełnianych w Anglii, dochodzi do 648,000,000. złp. od kilku prawie lat gałąź ta przemysłu upadać zaczyna.

Machiny sukiennicze do tego stopnia wydoskonalone zostały, że dziś trzydziestu pięciu robotników w fabryce tyle dostarcza sukna ile 1785 dostarczała go o 2784 sukienników.

R O Z D Z I A Ł V.

Dochody publiczne, dług Państwa.

Dzieiopisowie Angielscy starannie zachowali pamiętkę sposobów, iakimi od naydawniejszych wieków następujące po sobie w tym kraju ludy, dynastye, i Królowie, potrzeby skarbu opatrywali.

Kiedy Brytańczykowie, pierwsi Anglii mieszkańcy, na oddzielne dzielili się szczepy, dochody ich wodzów, stanowiły dochody szczepu; pominazyły się one w czasie wojny rabunkiem, w czasie pokoju dobrowolnemi składkami i niesłusznemi często konfiskatami. Za wkroczeniem Rzymian do Albionu, uczuli brytańczykowie nieznany im ciężar stałych poborów. Właściciele ziemi składali w naturze dziesiątą część iey płodów; pieniądźmi zaś odpłacali podatki od wprowadzonych i wyprowadzonych towarów od głów, od niewolników, od domów, słupów, ognisk, kopalni, zwierząt i ciał nawet zmar-

ych, którym bez pozwolenia zwierzchności chować nie było wolno. Rozliczne te daniny podług mnie- mania niektórych pisarzy do 80,000,000 zł. pol. wynosić miały.

Za panowania Saxonów pobór *trinoda necesse sitas* (1) opatrywał potrzeby krajowe, uciążliwszym nierównie był podatek Duńskim korsarzom od roku 991 pod nazwiskiem *Danegeld* opłacany, który za panowania Króla Duńskiego, 100,000,000 złp. miał przynieść do skarbù, do ostateczny atoli nędzy naród przeprowadził.

Wilhelm podbielwność do Anglii zasady feudalności, równie «dunio» jego i chciwości przydatne. Całe królestwo podzielone na 60,215 lenności rycerskich; tyleż zbrojnych wojowników na koniu stawiło do boju. Taki sposób urządzenia siły zbrojnej w tym kraju dawniej za panowania Rzymian i Saxonów był w użyciu, ważna atoli w tym względzie za Normandczyków zachodziła różnica, że posiadłości (2) te dziedzicznymi bytż przestały; ztąd

(1) To jest: pontis reparatio, arcis constructio, expeditio contra hostes: czyni to zaszczyt owczesney administracyi angielskiej, że dochody krajowe wyłącznie, iak się zdaje, poświęcała tak ważnym przedmiotom; takimi są: wyprawy przeciw nieprzyjacielowi, ubezpieczenie kraju i ułatwienie komunikacyi wewnętrznych.

(2) Widziałem w pałacu skarbowym w Londynie sławną księgę *Domesdaybook* z rokaz: Wilhelma pod-

przy obzadzaniu nowych lenników, nowe do skarbu wpływały opłaty. Dobra koronne, ustanowione podatki, a więcej jeszcze zdzierstwa i grzywuy, gwałtem od możniejszych wybierane, stanowiły dochody Wilhelma. Nie przestając król na tem, rabował klasztory i kościoły, i zabierał w nich pieniądze, klejnoty, srebra, i sprzęty obrządkom religijnym poświęcone (2).

Na początku IIgo wieku, Henryk I urządził pobory w pieniądzech, w miejscu używanych dotąd składek w płodach naturalnych; lżejszy ten sposób podatkowania zmniejszył dochody korony.

Królowie szczepu Plantagenet szczęśliwy nadali kierunek działaniom skarbowym, któremi bez względu na chciwość Wilhelma i jego następców kierowała. W okup osobistej służby wojskowej stanu rycerskiego, Henryk II. stały ustanowił podatek Ten pierwszy w Anglii krok uczyniono do zabezpieczenia potrzebnych funduszy na utrzymanie regularnego wojska. Tenże król, uniesiony powszechnym w owym wieku popędem do wypraw krzyżowych, nakazał popieranie tak nazwaney dziesięciny Salady-

biciela ułożoną, statystyka ta, najdawniejsza w Europie, zawiera wyszczególnienie rozległości uprawnyj ziemi w królestwie, nazwiska właścicieli, wartość i liczbę morgów, pól, pastwisk, łąk, lasów, tudzież lennych wyrobników (manant) i niewolników.

(2) Twierdzą niektórzy dzieiopisowicze ze dochody Wilhelma 240,000,000, złp: rocznie wynosiły.

na czyli podatek od własności ruchomey tych wszy-
stkich, którzy w poczet krzyżowców wciągnąć się
wzbraniali. Na to miejsce zniósł podatek *Danegeld*
równie uciążliwy, iak pochodzeniem swém narodo-
wi zniewagę czyniący. Panowanie Ryszarda I świe-
tne w dziejach W. Brytanii, stało się epoką nadzwyy-
czaynych podatków, ustanowionych w celu opatrze-
nia woyska Angielskiego w Azyi; wiek ten prze-
cież tyle sprzyiał rycerskim wyprawom, iż Anglicy
chętnie zwycięzcy Saracenów uciążliwe składali da-
niny. Nie tyle ich powolnemi znalazł brat Ryszar-
da Jan, na którym Baronowie nadanie walney karty
(*magna Charta*) wymogli.

Z równą bez wątpienia niechęcią przyiaciel lu-
dności i urzędnik skarbowy, badać będą źrzodła
dochodów królów angielskich w 12tym i 13tym wie-
ku. Znaczną ich część stanowiły kaduki, kary pie-
niężne za przestąpienie praw myślistwa, oraz konfi-
skaty dóbr szlachty, przekonaney o niepostuszeństwie,
o wydanie tajemnicy królewskei, o inne podobne
wykroczenia. Podobney karze podpadały szlachciau-
ki za nieprzyjęcie przeznaczonych sobie od króla
mężów. Gorszącą w owym wieku była przeday-
ność sądów (1) królewskich, którą iak się zdaie u-

(1) Współcześni pisarze wspominają między wielu inne-
mi przykładami o Ryszardzie synu Gilberta, który
znaczące podarunki ofiarował królowi; aby za
iego osobistem wstawieniem się odebrał dług od pe-
wnego żyda, tudzież o Walterze de Barton, który

ważano jako źródło prawych' dochodów krajowych, Rozłożenie ciężarów publicznych na wszystkie bez wyjątku stany, uświetnia panowania Edwarda I, Statut *de Tallagio non concedendo* do głównej karty przydany, nadał parlamentom wyłączne prawo stanowienia podatków, i pierwszą jest zasadą istniejących dziś w tej mierze prawideł konstytucyi angielskiej. Nie zawsze się godną okazała reprezentacya narodowa piastowania opiekuńczej nad majątkami narodu władzy. Uchwala iey za panowania Edwarda III. nakazała składanie 9go skopa, 9tęj owcy, a nawet i pewney ilości wełny, w miejsce opłacanych dotąd pieniędzmi podatków. Tym sposobem powracano do uciążliwych w naturze dania, przez Henryka I uchylonych.

Za świadectwem Rymera dochody Henryka V. w roku 1415 nie przyniosły 2,228,000 złp. (1) tyleż w roku 1220, Henryk III pobierał. Trudno jest wskazać dziś przyczyny, dla których w przeciągu blisko dwóch wieków, mimo wzrost ludności i prze-

pieniędzmi oknił od kary za skaleczenie człowieka. Niebaczny na godność swoją Henryk III. przyjął pięć koni od Roberta de Veaux, za to, iż mu przyrzekł więcej o żonie Henryka Pinel, złośliwie nie mówić: Godfrid de Mandeville 20,000 grzywien srebra zapłacił, za uzyskanie pozwolenia pojęcia za żonę Izabelli Hrabiny Gloucester,

(1) Czterdzieści do czterdziestu dwóch zł. pol. czynią jeden funt szterling.

mysłu nie pomnożyły się dochody korony. (1) Za tegoż Henryka V. zwyczajne wydatki rządowe wynosiły 1,700,000 zostawało więc 528,000 zł: na utrzymanie rodziny królewskiej i dworu. Uchwalone przez parlament pobory, lub zręczne zdzierstwa urzędników skarbowych, kiedy parlament królowi niechętny poborów odmawiał, dostarczały potrzebnych funduszów na nadzwyczajne potrzeby. Wspomina historia, że Henryk V wśród największych pomyslności wojennych, zniewolonem się widział do zastawienia klejnotów swoich i korony. Taki niedostatek powodem mu był do zawierania rozejmów wśród zwycięstw, i pozbawiał korzyści zwycięstwa.

Szczep Tudor w szczęśliwych okolicznościach tron angielski osiadł. Odkrycie Indyi wchodnich i zachodnich, rozszerzyło handel wszystkich europejskich narodów. Pierwszy raz za panowania Henryka VII cło od wprowadzanych i wyprowadzanych towarów, wciągnięte zostało w poczet dochodów publicznych. Szczęśliwe to wzrastanie wpływów skarbowych, ugruntowane na rozkrzewieniu handlu i zamożności poddanych, niezadowolniło tego króla. Chciwość jego (2) wszelkich chwyciła się sposobów

(2) Tak szczupłe dochody w 15 wieku, najlepiej podobno dowodzą mylne podania dzieiopisów, którzy Rzymianom 80,000,000 Kanutowi 100,000,000 a Wilhel. mowi podbicielowi 240,000,000 złp. dochodu nadał.

(1) Wspominają między innymi dzieiopisowie, że korsarze

do z bogacenia skarbu w którym umierając zostawił 32 miliony złp (2) Henryk VIII roztrwonil wkrótce odziedziczone po oycu summy. Niesnaski iego z dworem Rzymskim i chęć korzystania z majątków duchowieństwa, były mu powodem do zmienienia wiary i ogłoszenia się głową kościoła angielskiego, któremu poprzedniczo większą część iego funduszków odjął. (3)

Powolny skinieniem Henryka VIII Parlament, tem uporniejszym okazał się córce iego Maryi i wszelkich iey zasiłków pieniężnych odmówił. Tak nierozsądny sposób postępowania Izby niższej, dowodzi iak mało ona w owym wieku interes kraiu i stosunki władzy swoiey znała. Zniewolona niedostatkiem królowa znaczną summę w Antwerpii, zaciągnęła. Pomnożony dług kraiovy niewolnił narodu od danin w płodach kraiovyh, które Marya z naywiększem uszczerbkiem rolnictwa wybierała.

W roku 1558 Elżbieta, druga córka Henryka na tron wstąpiła.

królewscy z iego rozkazu chwytali na morzu okręty własnych poddanych,, które na skarb przedawano.

(2) Summa ta w stosunku pomnożoney ilości złota i srebra równa się dziś trzechset milionom.

(3) Dochody wszystkich posiadłości królestwa wynosiły na ówczas ogółem 48,000,000 złp do roku, a duchowieństwa 15,000,000 Hierarchia więc kościelna nie była tak zamożną, iak niektórzy pisarze twierdzą.

Za panowania tey królowey, wszystkie części rządu, a szczególniey administracya skarbowa wydoskonalone zostały. Uwielbiali poddani Elżbiety oszczędność i pomiarkowanie z iakiego ona potrzeby skarbu opatrywała, za pomocą środków prawem przepisanych, rzetelność iey w uiszczaniu zadawnionych długów Henryka VII. i VIII, wytrwałość w odpieraniu kosztowney z Hiszpanią wojny i wspieraniu sprzymierzonych Niderlandczyków i Henryka IV króla francuzkiego przeciw Filipowi II. Lecz obok tak pochlebnych w obrazie Elżbiety rysów, plamy także znajdziemy. Czytelnik zajęty śledzeniem iey wydatków, z uśmiechem, jeżeli nie z pogardą, liczyć będzie dary, któremi królowa ta obсыpywała nie tych, którzy ważne iakie zasługi krajowi oddali, nie tych, którzy iey prawdziwego przywiązania dali dowody, nawet nie tych, do których ją gwałtowną namiętność własnego serca mogła była pociągać, lecz pochlebców uwielbiających w przeszłym (1) iey wieku wdzięki, których w pierwszém nawet młodości nie posiadała.

Wpływy skarbu angielskiego za panowania Elżbiety nie są dokładnie znaiome; tyle jest pewna, że ogół subsydiów uchwalonych przez Parlament w ciągu 45

(1) Lord Burleigh do 12,000,000 Złp: ceni dary młodemu Essexowi od sześćdziesiątletniey Elżbiety ofiarowane. Mówiono naówczas w Anglii: że Elżbieta w nadgradzeniu oszczędna, hoyną w obdarzaniu była.

lat iey panowania, wynosił 120 000,000 złp. co w przecięciu rocznie 2,666 620 złp. czyni. Dodając do tey summy dobra stołowe, wnosić można, że dochody rządowe nie przenosiły dwudziestu milionów złp. pol: (1) i przy ścisłëy tylko oszczędności i swiatlem zarządzeniu, dostarczyć mogły na wydatki świetnego iey panowania. Elżbieta tak była oszczędna i tak troskliwa o dobre imię ię poddanych, że po kilka razy nie wybierała całego przez Parlament uchwalonego podatku, mówiąc; iż summę tę raczëy w rękę poddanych swoich niż w swoich własnych widzieć chciała. Zaufanie publiczne to iest kredyt, wynagradzały iey umiarkowanie. Kiedy poprzednicy iey do zaciągania pożyczek w Hamburgu; Kolonii, Antwerpji, zaręczenia kupców Angielskich potrzebowali, Elżbieta u własnych poddanych żądane znajdowała summy.

Nie tak chlubnie za panowania tey monarchi- ni postępowała w zawodzie swoim Jzba niższa, która bez względu na potrzeby (1) kraju odrzucała lub

(1) Prócz tych w pieniądzech składanych poborów, mieszkańcy Aglii do wielu danin i szarwarków obowiązani, iako to: dostarczanie żywności królowey, przewożenie sprzętów i tecz podobnych: Przecięż uciążliwe te powinności prawnemi w owym wieku były.

(1) Usmierzenie rokoszu Jrlaudczyków, za świadectwem Roberta Cecill, kosztowało Anglię 136,000 000 złp. w przeciągu lat dziesięciu.

ścieśniała oszczędney Elżbiety, w przekonaniu, że tym sposobem udowodni niepodległość swoją. Znała królowa przywiązanie ludu do siebie, a mocniejszy się od Parlamentu w mniemaniu powszechnem być czując, upór jego nie sądziła byź głosem poddanych swoich i w oszczędności szukała środków opatrzenia wydatków rządowych. Panowanie Elżbiety podziwienia godny stawia obraz rządu samowładnego i popularnego w kraiu konstytucyynym; wskazuje Królowa ta rzadko zwoływała reprezentancyą narodową a słaby iey następca nie zdołał w przyzwolonych szrankach utrzymać magistratury która tem bardziej podobno do ukrócenia władzy królewskiej dążyła, im więcej iey za panowania Heuryka VIII i Elżbiety ulegała.

Za Jakoba I. podwyższony przychód z ceł czynił rocznie 7,600,000 zł. inne pobory 7,200,000 dochody korony 3,200,000 podatki przez Parlament uchwalone około 1,200,000. Ogół rocznych wpływów do skarbu mógł wynosić do 19,000,000 złp: nie licząc w to dochodu (1) sprzedawanych dostojności. W tymże czasie parlament zniósł samokupstwa, czyli monopolia, jako przeciwne równości obywateli Angielskich i rozkrzewieniu handlu szkodliwe, na to miejsce wprowadził nieznaną dotąd

(1) Tytuł Barona nabywano za tego Króla za zł: 400,000 zł: pol. Tytuł Hrabiego za 600,000 zł. Hrabiowie 800,000 złp. za godność swoją płacili.

loteryą i dochody iey przeznaczył na potrzeby c
sad w Ameryce północney.

Spory Izby niższej z władzą wykonawczą, któ
re Karolowi I. zgubnemi stać się miały, za panowani
oycy jego początek wzięły. Władza Królów Angielskich
wielu Anglikom niedostatecznie oznaczona, zdawała si
Gorliwsi z pomiędzy nich zakładali nadzieie sto
sowniejszego ustalenia praw narodowych, na pie
niężnym niedostatku królów. W tym to podobn
tajemnym celu, iak wnosi Hume, nakłonili oni,
raczey zmusili Jakóba I. przy końcu iego życia
do wydawania wojny Hiszpanii, nieopatruwszy skar
bu w potrzebne fundusze.

Nie zmieniła Izba niższa postępowania swego
za panowania Karola I. Większa część dzieiopisow
Angielskich wychwala ten podstęp członków oppozy
cyi [przeciwko Królowi, w którego sercu, stosownie
do oświadczenia izby niższej, mieściły się wszystkie
cnoty, a żadna przywara.

(Dokończenie nastąpi.)

XIV.

Listy o Egipcie P. Szampoliona młodszego (2)
Alexandrya 29 sierpnia 1828.

List mój z Atrygentu obeymował dziennik po-

(2) Bulletin des sciences historiques, 1828 septembre
N. 8. — 1929 janvier N. 1. février N. 1.

droży od 31 lipca: dnia mego wybrania się z Tuluonu, do 7 Sierpnia, w którym z żalem opuściliśmy brzegi Sycylii. Rządca w Girgenti uznawszy nas za dotkniętych zarazą grassującą w Marsylii, nie wpuścił nawet do portu; napróżno usiłowałem przekonać o fałszywości tego mniemania wysłanych od rządcy dla rozmówienia się ze mną urzędników, stronili odemnie iak od zapowietrzonego i ze drżeniem ledwo o kroków trzydzieści ośmielili się ze mną pomówić. Uznali nas za dotkniętych zarazą; trzeba więc było rozstać się na ten raz z nadzieją oglądania pięknych świątyń greckich, naylepiej ze wszystkich w Sycylii, zachowanych. Ze smutkiem ięliśmy się dalszemy żeglugi i nazajutrz to iest dnia 8 sierpnia ominęliśmy Malteę.

Opłynąwszy Cyrenaikę, przylądek Rasat, i płynąc przez nieiaki czas po zabrzeżu białym i niższym Afryki, nie doznaiąc zbytecznych upałów, uyrzeliśmy nareszcie dnia 18 z rana posadę dawnego *Tapoziris*, dzisiay wieżę Arabów zwanego. Tak zbliżaliśmy się do kresu naszemy żeglugi: iuż za pomocą szkieł postrzegaliśmy kolumnę Pompeiusza całą przestrzeń portu Alexandryyskiego, i samo iuż miasto, którego widok coraz stawał się wspanialszym; bielejące w dali budowy przeświecały się przez obszerny las masztów. Za wpłynieniem do portu, wystrzał działowy naszemy korwety, sprowadził do nas sternika arabskiego, który przez rafy kieruiąc naszym okrętem stanął na miey-

scu bezpiecznym w śród starego portu. Otoczeni byliśmy ze wszech stron okrętami Francuzkami, angielskimi, egipskimi, tureckimi i algierskimi nieco dalej zamykały ten widok szczątki statków wschodnich, ocalonych z pogromu Nawaryńskiego. Wszystko na okolo było spokojnie, i otoż pomyśliłem sobie, dowód potężnego wpływu vice-króla egipskiego na swych poddanych.

Jak tylko w porcie stanęliśmy, wielu wyższych oficerów okrętów francuzkich nas odwiedziło, udzielając miejscowych wiadomości. Sam kanclerz ieneralnego konsulatu Francyi raczył widzieć się ze mną i oświadczyć ukłon od P. Drovetti, przebywającego z Vice-królem w Alexandryi, Tegoż samego wieczora o godzinie szóstey wysiadłem na ląd z naszym komendantem i moimi towarzyszami podróży, Roselinim, Bibent, Ricci i kilku innymi: za pierwszym wstąpieniem ucałowałem ziemię egipską, której tak długo wyglądałem. Natychmiast otoczeni zostaliśmy mnóstwem przewodników osłów, (są to sakry tameczni) i dosiadłszy tych zwierząt, wjechaliśmy do Alexandryi.

Opisy tego miasta są niedostateczne i nie mogą o nim dać czystego wyobrażenia; na wszystko patrzaliśmy iak na antypodów, iak na świat zupełnie nowy i odmienny; kurytarze napelnione kramami, a okolo nich pelno ludzi różnego koloru, psów i wielbłądów; ze wszech stron wychodzące chrapliwe krzyki zmieszane z wrzaskliwym krzy-

kiem kobiet i dzieci w pól nagich, dusząca kurza wa, tu i owdzie kilku magnatów przepysznie ubranych, rządzących z ręcznie koniem w bogate rzędy przybranym, oto jest krótko mówiąc widok ulic alexandryjskich. Po półgodzinnej jeździe na naszych osłach w różnych kierunkach odbytej, przybyliśmy do P. Drovetti, którego uprzejme przyjęcie, dopełniło naszego zadowolenia. Zdziwiony poniekąd moim przybyciem w takich kraju okolicznościach, upewnił mię jednak, że żadnej w naszych śledzeniach nie doznamy trudności, że zaufanie jego, iakie w kraju sobie zjednać potrafił, przez szlachetne i bezinteresowne postępowanie, może być pewną poręką jego przyrzeczeń. Umieścił nas zaraz w pałacu francuzkim, w dawniejszy głównej kwaterze naszego woyska. Obralem sobie niewielki apartament, gdzie mieszkał Kleber i nie bez mocnego wzruszenia, położyłem się w tej alkwie, gdzie sypiał zwycięzca Heliopolu.

Pamiętaią jeszcze wszędzie w Alexandryi Francuzów. Słyszałem bicie bębnow z piszczałkami egipskimi na nótę Paryzką. Wszystkie dawne woyskowe francuzkie marsze przyiał do narodowej muzyki Nizan-Gedid: a starzy Arabowie mówią dotąd jeszcze po francuzku. Przed trzema dniami, kiedy bardzo rano szedł zwiedzić obelisk Kleopatry, spotkałem starego ośleplego Araba, którego dziecię prowadziło, kiedy się za zbliżeniem dowiedział, że jestem Francuz, witaąc mię ręką wy-

rzekł: *Bon iour citoyen, donne moi quelque-chose je n'ai pas encore déjeuné.* Nie chcąc, ani mogąc się oprzeć takiemu wymowie, sypię do ręki Araba wszystkie, i jakie miałem przy sobie drobne, które za dotknięciem poznawszy zawołał: *Cela ne passe plus ici, mon ami.* Dalem mu więc piasra egipskiego; *Ah! voila qui est bon, mon ami,* dodał staruszek; *ie te remercie, citoyen.* Takie spotkanie w pustyni, warte jest zapewne dobrej opery w Paryżu.

Zwiedziłem wszystkie okoliczne pomniki: kolumna Pompeiusza nie ma nadzwyczajnego; nie porzuciłem ię jednak bez korzyści. Wznosi się na grubym podstawie z dawnych zwalisk zbudowany, między którymi postrzegłem rżnięte ozdoby Psametycha II. Częścię zwiedzałem obeliski Kleopatry, ieden z nich stojący darowany został naszemu Królowi przez Baszę Egipskiego, i spodziewam się przedsięwzięcia potrzebnych środków dla sprowadzenia go do Paryża: Drugi obalony na ziemię, należy do Anglików. Już kazałem pod moim okiem przepisywać będące na nich napisy hieroglificzne. Mogę powiedzieć, że po raz pierwszy będziemy mieli dokładny ich rysunek. Oba te obeliski o trzech rzędach napisów na każdej stronie, wzniesione były przez Merysa przy wielkiej świątyni słońca w Heliopolis. Napisy poboczne są Sezostrysa, a jeszcze dwa inne, wcale krótkie, ze strony wschodniej są następców jego, a tak

trzy epoki znajduią się oznaczone na tych pomnikach; sześciocienna starożytna podstawa z granitu czerwonego, dotąd jest widoczna; kopiąc zaś na okolo pod przewodnictwem architekta Pana Bibent, znaleźliśmy jeszcze u spodu trzy stopnie roboty Greckiey albo rzymskiey.

Z rana o godzinie 8 dnia 24 Sierpnia, przyjął nas Vice-Król Egiptu. Zaymuie wiele pięknych domów, starownie-zbudowanych i w guście pałaców konstantynopolitańskich; budowy te pięknego wyczerzenia położone są na dawney wyspie Foros. Udałiśmy się wszyscy w komplecie, poprzedzeni przez P. Drowetti, wszyscy najstroyniey ubrani, iedni w kocz, drudzy na oslach, towarzysząc poiazdowi,

Kiedyśmy weszli do sali Dywanu, postrzegliśmy mnóstwo urzędników, z którey przeszliśmy do drugiey, tam w rogu między dwoma oknami siedział Vice-król w ubiorze skromnym, trzymając w ręku lulkę bogato nasadzoną dyamentami. Wzrostu iest miernego, a wyraz twarzy pełny podziwiałcey wesolości, w osobie tak ważnemi zajętey sprawy. Oczy ma nader żywe, poważna biała broda okrywa mu piersi. Zapytawszy się nas o nowiny raczył oświadczyć, że cieszy się z naszego przybycia. A kiedym na żądanie iego, skreślił w krótkich wyrazach plan moiey podróży, prosiłem o użyczenie potrzebnych firmanów, które natychmiast otrzymaliśmy z dwoma czauszami Vice-króla, wszędzie nam odtąd towarzyszącymi. Poczem J.

K. M. rozmawiał z nami o sprawie Greków, i udzielił świeżey wiadomości o śmierci Ahmed-Paszcy. Następnie częstował nas kawą, i wreszcie uprzejmie pożegnał. Względy te równie iak wieje innych pomocy, winni iesteśmy nieograniczoney dobroci P. Drovetti.

Toskański oddział naszych podróżników pod przewodnictwem P. Rosseliniego, przyięty był przez vice króla nazajutrz, to iest d. 25 sierpnia, przedstawiony przez P. Rossetti ieneralnego konsula Toskanii. Otrzymał toż samo przyięcie też same przyrzeczenia i opiekę. Egipt, mówił vicekról, będzie dla nas, iakby drugą oyczyzną, i iestem przekonany, że nie mało go zniewala położone w nim zaufanie europejskich rządów, upoważniających nasze przedsięwzięcia w terażniejszych okolicznościach.

Alexandrya 13 Września 1828 r.

Wszystkie przygotowania do podróży iuż są załatwione, iutro wyieździemy do Kairu. Dwa statki powiozą nas Nilem, ieden zwany Izys iest z rodzaju naywiększych *maasch*, drugi mniejszy Athyr z rzędu *dachabie*, a tak żeglować będziemy pod opieką dwóch nayweselszych bóstw Egiptu. Od Alexandryi aż do Kairu, zatrzymamy się tylko w *Kerium*, dawnem Chereus i w *Ssa-el-Hagar*, dawném Sais, mieyscach rodzinnych Psametycha i Apriesa; obeyrzę w *Sauafe*, oyczyźnie Amazysa, czy zostały ieszcze iakie szczątki Siuf, a w Sais, iakie

ślady budowy, gdzie Plato i tylu innych Greków uczyło się.

Tylko co rozstałem się z Vice-królem; który nas pożegnał, iak można naygościnniey i naygrzechniey; oświadczyłem mu wdzięczność za otwartą dla nas opiekę. Odpowiedział na to: że gdy monarchowie chrześcijańscy postępują z iego poddaniemi tak przyzwoicie, wywzajemnić się ma sobie za obowiązek. Kiedyśmy mówili o hieroglifach, prosił mię o wytłomaczenie napisów obelisków alexandryiskich. Przynrzekłem mu to z całego serca, i w przekładzie Tureckim oddam mu ie iutrzyszego poranku. Zapytywał mię, iak daleko w moiey podróży zapuszczę się w głąb Nubii, a wszędzie przynrzekł mi pomoc i wsparcie; oświadczyłem mu wdzięczność w naypochlebniejszych wyrazach, na co mi zręcznie i uprzejmie odpowiedział. Słowem ci muzulmani uieśli nas swem otwartem postępowaniem.

z Kairu 26 Września 1828 r.

Zawiesiwszy flagę francuzką, opuścilem Alexandryę 14 t. m. Płynęliśmy kanałem *Mahmudieh*, staniem Baszy, pod dozorem PP. Coste i Masi wykopanym; ciągnie się on w kierunku dawnego kanału Alexandryiskiego, lecz prostszą drogą zmierza do Nilu. Nazajutrz o świcie wypłynąwszy na rzekę, uczulem całą radość, iakiey doznaią Arabowie zachodni, kiedy, miiłaiąc libijskie piaski Alexandryi, uyrzą zielenieiące pola Delti, okryte rozma-

tem drzewem, po nad wierchołkami którego iaśnieją krocie mineretów licznych wiosek zabudowanych na tej błogięj ziemi. Widok jest prawdziwie zachwycający, a głoszona żyźność roli egipskiej nie przesadzona.

Rzeka płynie niezmiernie szeroko, w śród przesłicznych nadbrzeży. Dnia 16 rano stanęliśmy w okolicach *Ssa-el-Hagar*, gdzie mieliśmy zwiedzić zwaliska w Sais.

Ze strzelbą na ramieniu idąc do wioski spłoszyliśmy dwóch szakalów, lecz strzały nasze były daremne. Zmierzaliśmy dalej do obszernego zwalisk obwodu na samym wstępie od nas postrzeżonego. Naprzód postrzeżliśmy groby z cegieł murowane, po wierzchu których wałało się mnóstwo szczątków garncarskiej roboty, wziąłem z nich kilka ułamków tych pogrzebnych posążków: weszliśmy wylamaną bramą, na weyrzenie w smaku nowożytnym zbudowaną. Nie będę opisywał wrażenia iakiego doznałem przeszedłszy tę bramę, kiedyś uyrzał okropne massy na 80 stóp wzniosłe, podobne do skał od piorunu albo trzęsienia ziemi rozwalonych. Pobieglem do środka tego obwodu, i postrzeżłem dalsze budowy egipskie z cegły surowej na piętnaście cali długiej, a 7 szerokiej, były to także groby. Katakumby te w Sais, których olbrzymie zwaliska do dzis dnia ieszcze mają kilka piąter, ciągną się na 1,400 stop wzdluż, a na 50 w szersz; w niektórych ieszcze stancyach znajduią się wiel-

kie naczynia gliniane, które zamykały w sobie wnętrzości zmarłych.

W lewo i w prawo tego grobowego miejsca wznoszą się dwa wzgórki: na jednym z nich znaleźliśmy szczątki szarego i czerwonego granitu, oraz marmuru białego, zwanego tebańskim. Ostatnia ta okoliczność mocno zaostrzy ciekawość P. Dubois, tyle już pracującego nad opisaniem materiałów rzeźby starożytney. Na białych bryłach marmuru znajdują się wyrżnięte napisy Faraonów: z tych znamienitsze pozbiierałem.

Rozmiar tego prostokątnego obwodu otaczającego budowy jest zadziwiający, krótsze jego boki mają górą 1,400 stóp: a dłuższe 2,160 długości, więcéy zatem 7,000 stóp na około. Wysokość tego muru pewnie 80, a grubość 50 stóp dochodzi.

Mury te musiały: iak mi się zdaie, zamykać znamienitsze budowy święte w Sais. Pozostałe szczątki wszystkie zdaią się wskazywać miejsca grobowe, a wnosząc z napomknien Herodota, mogły otaczać groby *Apriosa* i jego przodków, królów Saidzkich. Po drugiey stronie bydź może pomnik grobowy przywłaszczyciela Amazysa. Część zaś obwodu ze strony Nilu. mogła zawierać wielką świątynię *Neith* czyli Minerwy, jedney z wyższego rzędu hóstw Saidzkich. Nie opodal wznosi się trzeci grobowiec. przeznaczony był, iak zdaie się, dla ludzi klass wyższych. Nie mało się iuż tam dokopano odkryć i widziałem ogromnéy wielkości z zielonego bazal-

tu sarkofag strażnika świątyni z czasów *Psametycha* II. Za powrotem do niższego Egiptu, każę w tem i wielu innych miejscach kopać, jeśli mi tego przychody dozwolą. Z małym bowiem kosztem można się wielkich odkryć spodziewać, i mocno bym się smucił, gdybym zmuszony był porzucić te miejsca, nie zdobywszy wybornych pomników, któreby mogły przyozdobić nasze królewskie zbiory, i przyświecić historycznym pracom naszych uczonych.

Z rana d. 18 uyrzeliśmy Piramidy, i chociaż w odległości mil czterech mogliśmy już ocenić ich ogrom. Przed drugą z południa stanęliśmy w końcu Delty, właśnie w tem miejscu, gdzie rzeka rozdziela się na dwa ramiona, Rozettę i Damiettę. Widok wspaniały, a szerokość Nilu zadziwiająca. Na zachód wśród gaiów palmowych wznoszą się Piramidy; mnóstwo łodzi i statków krąży w różnych kierunkach; na wschód leży w malowniczym położeniu na drodze do Heliopolu, wieś *Schorasech* góra *Mohattam*, dźwigająca na swym wierzchołku twierdzę Kairu, a od spodu zakryta, jakby jakim lasem wieżyczek minaretowych stolicy, tworzy tło tego pięknego widoku. O trzeciły wyraźniej już postrzegliśmy Kair, tam to maytkowie domawiali się o *bakshis* szczęśliwego przybycia. Mówca i dwaj jego towarzysze dziwacznie byli ubrani: mieli czapki w kształcie głowy cukru, ubarwione wy sokiem kolorami; ogromne brody i wasy przypra-

wione z konopnego białego zgrzebła; mocne ściśnione powicia wszystkie ich części ciała wydatnie rysowały; a przytem jeszcze każdy z nich dziwnie był nastrzępiony sztucznie iakby pokarbowaną bielizną. Ubiór i całe ich ułożenie niezmiernie przypominały starych Faunów, malowanych na greckich dawnego stylu naczyniach. W kilka chwil potem statek nasz osiadł na mieliźnie, maytkowie rzucili się do wody na ratunek, wzywając pomocy Allah, a skuteczniey jeszcze swych silnych ramion. Po większey części marynarze ci nadzwyczajney siły, mają piękną i prawdziwie Herkulesową postawę, a kiedy wylażą z rzeki, przysiądz trzeba, że to są świeżo odlane z bronzu posągi. Po pułgodzinny trudzie oswobodziwszy statek przybiliśmy do portu *Bulag*. Nazajutrz na czele całej karawany wjechałem do Kairu. Janczar konsulatu zaczynał szereg, drogmana miałem przy sobie, a za sobą cały mój orszak. Uroczysty ten wjazd podobał się nie mało patrzącym Arabom, i słyszałem, iak z pewnym rodzajem zadowolenia wykrzykiwali (Fransacy) Francuzi.

Przybyliśmy w dobrą porę do Kairu; właśnie były to dni obchodu narodzenia Proroka. Obszerne i wspaniałe plac, *Ezbekieh*, napelniony był śpiewakami, tancerzami i śmieszkami, okryty pięknymi namiotami, pod któremi pobożne odbywano obrządki. Tu muzulmanie, siedząc odczytywali rozdziały z Koranu, tam trzystu nabożnisów, uszy-

kowanych w szeregi równoległe, bez końca biąc poklony, śpiewali chorami *La-Allah-el-Allah*. (Nie masz innego Boga jak Bóg) owdzie innych pięćset prawdziwych opętańców w półkole stojących skakało w takt, wydobywając z głębi swych piersi utrudzonym głosem imię *Allach*, tysiącnie powtarzane, ale tonem tak głuchym i podziemnym, że w życiu moim nie słyszałem tak piekielnego choru; zdawało się, że ten ryk czyli to beczenie okropne wychodziło z głębi Tartaru. Tym religijnym obchodom towarzyszyło mnóstwo muzyków i niezadnie; wszelkie gry i zabawy razem się łączyły: pomieszanie to zabaw światowych z religijnymi obrządkami, przy dziwnych postawach i ubiorach, tworzyło widowisko arcy-ciekawe, którego nigdy nie zapomnę.

Z przesadą wielu mówi o niezdrowym klimacie Kairu, co do mnie, tego nie doświadczyłem, a tak okrzyczana wąskość ulic; ledwo od ośmiu do dziesięciu stóp szerokości mających, wcale jest dobrze zastosowana do klimatu i służy za schronienie od nieznośnych skwarów słońca. Chociaż niebrukowane, ale nad podziw czysto są utrzymywane. Cały prawie Kair składa się z pomników; większa część domów jest z kamienia, i każda prawie brama, nosi piętno rzeźby arabskiej: mnóstwo meczetów, iedne nad drugie piękniejszych, okrytych najsłodszymszymi arabeskami, i ozdobnych w bogate minarety, dają tej stolicy widok prześlicznie urozmai-

ceny. Przebiegłem ją wzdłuż i wszczcz po wszystkich ulicach, a jeszcze codzieln nowe odkrywam budowy. Dzięki dynastyi *Tulumidów*; Kalifom *Fatymickim*, Sultanom *Ayubickim* i Mamelukom *Baharyckim*; Kair dotąd jeszcze jest miastem tyśiąca i jedney nocy, chociaż dziec zniszczyła lub dozwolila zniszczyć po wiekszey części rozkoszne płody sztuk i cywilizacyi Arabów. Odbyłem pierwsze nabożeństwo w meczecie Thulum, w 9tym wieku zbudowanym; chociaż w pół rozwalony, może się jeszcze nazywać wzorem wytworności i wielkości, którym dosyć wydziwić się nie mogę. Kie tym wszedł wewnątrz i stósownie do zwyczajów pobożnych, bosó stąpałem po marmurowey uświęconego zakresu posadze, uyrzałem najpiękniejszy bez wątpienia pomnik arabski, iaki tylko dotąd został w Egipcie. Wykończenie rzeźby przechodzi wszelkie opisanie, a szeregi iednych po drugich następujących portyków, czarowny sprawiaią widok. Nie wspomnę iuż ani o innych meczetach, ani o grobach Kalifów i Sultanów mameluckich, tworzących na okolo Kairu, iakby drugie miasto, jeszcze wspanialsze od pierwszego, odprowadziloby to mię od mego przedmiotu, a nie zajmując się nowym Egipsem, przestanę na dawnym.

Dnia 22 Września, odwiedziłem w twierdzy rządęcę *Habid-Effendi*, niepospolitem wice króla zaszczyconego zaufaniem. Przyjął mię najlepiéy, rozmawiał wiele o pomnikach wyiszego Egiptu i

podał rady wygodnego nad niemi zastanawiania się. Wyszedłszy z tamtąd, przebiegłem twierdzę, poznachodziłem ogromne bryły kamienia, mające na sobie płaskorzeźbę, wyobrażającą *Psametycha II*, którą kazalem dokładnie przerysować. Inne bryły rozproszone, należące do tego samego pomnika w Memfis, z kąd te kamienie sprowadzono, wskazały mi ciekawą okoliczność. Każdy z tych kamieni ociosany, nosi znak, za jakiego Króla wyłamany z gór został; napis Królewski, z innym obok położonym wyjaśniającym przeznaczenie tych brył do Memfis, są głęboko wyrżnięte. Zebrałem z różnych brył znaki trzech Królów, następnie po sobie panujących: *Psametycha II*, i jego syna *Apriesa* i *Amazysa*; te więc trzy napisy wskazują nam, jak długo ciągnęło się budowanie gmachów, których owe kamienie są częścią. Nieco dalej, leżą zwaliską pałacu Królewskiego, sławnego *Saladyna*: przed czterema laty pożar pochłonął pokrycie tych gmachów, a od kilku miesięcy rozbiitą częściami szczątki tego wielkiego i pięknego pomnika. Stoi jeszcze więcej trzysta kolumn z granitu czerwonego, noszących dotąd ślady sutęcy pozłoty, a ogromne ich kapitele rzeźby arabskiej, walaia się u dołu wśród innych zwalisk. Te kapitele przystosowane od Arabów do pozostałych kolumn greckich, czy rzymskich, pochodzą z brył granitowych, rozwalin w Memfis, i większa ich część nosi dotąd ślady rzeźby hieroglificznej, nawet na jednej z nich znała-

złem plaskorzeźbę, wyobrażającą Króia *Nektaneba*; czyniącego ofiary bóstwom. W iednéy z moich odwiedzin twierdzy, gdzie przerysowałem szczątki pomników Egipskich, widziałem sławną studnię *Józefa*, to iest studnię wykutą na rozkaz Saladyna wielkiego (*Salah-eddin Jussuf*), nie opodal od rezydencyonalnego pałacu w twierdzy. Zawczoray odwiedziłem *Mahummeda-Bey* defterdar (podskarbiego Baszy), pokazywał mi w Bulaq nad Nilem swój dom, w którego ściany, dla ozdoby, powmurowywać kazał *pięknę płaskorzeźby Egipskie*, sprowadzone z Sakhara: iestto znaczący krok iednego z ministrów Baszy, dosyć głośnego ze swéy oppozycyi wszelkiey reformie.

Zdrowie mi tu słuzy ciągle i lepiéy niż w Europie, bo téż tu innym zupełnie iestem człowiekiem na ogoloney głowie noszę ogromny turban; ubieram się całkiem po Turecku, piękny wąs pokrywa me wargi, a szeroki miecz wisi u boku: ubiór ten jest zbyt ciepły, i taki to właśnie naystósowniejszy iest w Egipcie, gdzie pot nie iest przykrością i wpływa na zdrowie. Arabowie wszędzie mię biorą za kraiowca; wkrótce równie ich będę mógł ludzić mową, iak teraz postawą.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Rossya — Mało jest miast, które w tak krótkim czasie doszły do tego stopnia sławy, wielkości i zamożności, co Odessa. Dwa tego nazwiska miasta istniały już wprawdzie w starożytności, Pliniusz, Strabo, Owidiusz i wszyscy starożytni ziemiopisowicze wspominają o tem; lecz gdzieby ich szukać należało, nie można zupełnie dociec. Może iednem z tych miast była dzisiejsza Warna. Dosyć, że dzisiejsza Odessa była przed 50 laty wioszczyną tatarską, która iednakże miała dobrą przystań, i dla tego Katarzyna II. po zawartym w Jassach 1792 r. traktacie pokoju, który iey to wybrzeże zapewnił, kazała założyć miasto, któremu dano starożytne nazwisko Odessa. Alexander I. zajął się tem mocniej wykonaniem iey planu. Posłał on tam roku 1803 zmarłego Ministra francuzkiego Richelieu, który wówczas w rossyyskiej służbie zostawał, w znaczeniu W. Rządu, i słusznie miasto powinnyby mieć iego nazwisko, albowiem zastał on tam 400 chatek, a oddalając się z tamtąd 1814 r. zostawił około 2,000 budynków murowanych, na szerokich regularnych, pięknych, tylko niewybrukowanych jeszcze i dla tego często bardzo brudnych ulicach.— Dziś wynosi ludność może 50,000 dusz; 40,000 liczyła już r. 1821. Port iest w każdej porze bardzo bezpieczny. Roku 1812 i 1813 dostało się tam

morowe powietrze i sprząnęło około 2000 ludzi. Przy wstępie muzułmanów od wszelkich środków ostrożności, trudno było Xięciu Richelieu zaprowadzić w okolicy kwarantanę; tymczasem ujął on dla siebie Muftego Tatarów, a ten wyualazł wnet w Koranie miejsce, które potrafił ku woli Xięcia wyłożyć. Odtąd pobożni Muzułmanie zachowali zarówno z Chrześcianami wszystkie środki, użyte przeciw rozszerzeniu zarazy. Głównym handlem w Odessie jest zboże. W niektórych latach ładują takowe 6 do 700 okrętów; w średnicę zaś ładują niem 450 okrętów, każdy po 3000 korcy, a zatem 1,350,000 korcy. Nie mniejszym jest wywóz innych surowych płodów przyrodzenia, za które wprowadzają znaczne ilości włoskich i francuzkich win, sukna, towarów porcellanowych i rękodzielniczych i t.d. Z każdym rokiem wzmaganie się kultury na południu Rosyi, musi tam także wzrastać handel, przy iakimkolwiek ułatwieniu onegoż, a nowe stosunki w Kaukazie, związki, których się teraz spodziewać należy wprost z Anapą, Poti i Warną, nayobfitsze zaiste wydadzą owoce.

W tej chwili trzy wielkie naukowe wyprawy odbywają podróż w celu umiejętności przyrodzonych w głębi Rosyi. Pierwsza zostaje pod kierunkiem Barona Alexandra *Humbold*, drugiej przewodniczy *Parrot* młodszy, a na trzeciej czele stoi *Kupfer*. Pod dozorem tego ostatniego zmierzono górę *Elbrus* której wysokość sięga 16,000 stóp. (Szczegóły tej wyprawy umiemy w nast: numerze.)

Anglia. — Towarzystwo ogrodnicze w Londynie wprowadziło niedawno do Anglii rodzaj rośliny *Camelia*, którą zowią oliwną, *Camelia oleifera*. Zapewniają, że olej wyciągany z owocu téj rośliny, pochodzącej początkowo z Japonii, jest tak dobry jak oliwa, i wiadomo, że w Chinach używany bywa zamiast téj ostatniej. *Camelia* olejna ośnie w takich klimatach jak europejskie; przestaje na gruncie mniej żyznym, rośnie z większą mocą i wydaie buyniejsze owoce. Wyborna ta oślina wydała już owoce w Anglii. Korzyści któreśmy wyliczyli, wzbudzają żywe żądanie, aby mogła być przyswoiona i obficie chodowana w krajach południowej Francyi.

Pewien światły człowiek, który 20 lat jako kupiec i lekarz bawił w Teneryffie, opowiada o pierwiastkowych mieszkańcach tej nieszczęśliwej wyspy którzy po większej części pochodzą od starożytnych Gauanchów i są ludem bardzo prędkim, odważnym tłustym i słasznego wzrostu: iż posiadają sztukę tak mocnego gwizdania ustami, że ich można słyszeć o pięć mil angielskich. Jeżeli który z nich gwiznie w izbie, tedy można być narażonym na utratę słuchu. Wspomnionemu lekarzowi, tak jednego razu podobny wirtuoz wzruszył zmysł słuchu, iż dwa tygodnie był na pół głuchy. W dawnych czasach, mieszkańcy Teneryffy za zbliżeniem się nieprzyjaciela świstaniem poruszali do broni cały kraj.

O niewielu państwach wschodu posiadamy tak rozległe źródła historyczne jak o państwie Mogolów w Hindostanie. Do Autobiografii Wielkiego Monarchy *Bober* którą wybornie przełożyli na język angielski Panowie *Leyden i Erskine*, przybywa teraz podobna, iednego z iego potomków Cesarza *Dżehengira*, która niedawno pod tytułem: *Memoris of Johanguer Lond. 1829* in 4to wyszła w tłumaczeniu angielskiem kosztem komitetu wschodnich przekładów. *Johanguer*, wstąpił na tron po swoim oycu Akbarze r. 1605 w 38 roku życia. Pamiętniki iego czyli historia życia, przerywają się nagle podróżą do Kabul; takie opisuje nawet szczegóły, iż nas uwiadamia, kiedy dostoiny autor brał lekarstwo kiedy za wiele się napił i t. d. z resztą napełnione są maxymami i zdaniami, które raczey mogą się stosować do praktycznego życia, a nie do czynów mających ważność historyczną.

Francya. — *Revue de Paris* obeymuie w swoim ostatniem numerze ciekawą statystyczną wiadomość o instytutach głuchoniemych we Francyi i zagranicą. Pokazuje się z obliczeń autora, iż oprócz królewskich zakładów w Paryżu i Bordeaux z których pierwszy 180 a drugi 70 liczy wychowaućców znajduje się ieszcze 19 mniejszych zakładów, w których pobiera naukę 551 głuchoniemych. W ogólności, bierze we Francyi około 800 głuchoniemych religijne i moralne wychowanie; lecz zważy-

wszy, że liczba tych nieszczęśliwych wynosi najmniej 12,000, okazuje się dostatecznie, iak wiele pod tym względem pozostaie do życzenia.

Elegant Turecki. — W Stambule człowiek dobrze tonu czyli Effendi, ma chód powolny, minę imponującą i uroczystą; nosi turban nad prawem okiem, bukiet róż na piersiach i odróżnia się od pospólstwa szerokością swoich pantalionów. — Bardzo często siedzi ciągle przez godzin kilka z cybuchem w ustach, pogrążony w męzzeniu, którego wdzięk polega na oddaleniu od siebie wszelkich myśli. Wychowany był w Seraiu, i tylko drogą hańby doszedł honorów. Z niewolnika staie się członkiem ministerium lub gubernatorem prowincyi. Czyta i pisze dość płynnie, i może odmawiać z pamięci kilka główniejszych rozdziałów koranu; to stanowi całą jego naukę, a i tęg używa prawie zawsze do zadość uczynienia widokom chciwości i rabunku.

Z uczucia i ze zwyczaju nienawidzi Chrześcian, podobnie iak Chrześcianin nienawidzi Żyda, Żyd Greka, a Grek Ormiana. — Effendi przechodzi się po mieście z różańcem bursztynowym w ręku, nie spogląda ani na prawo ani na lewo. Trup zamordowanego Greka nie zatrzymnie wcale jego uwagi. Żyd cały drżący cofa się na iego zbliżenie, i on sam lekko się zwraca ażeby uniknąć spotkania się z Frankiem idącym na przeciw niego. Około południa przybywa do kawiarni. Ormianin będący ięg właścicielem przyjmie go ze zbytkiem salemów

życzeń chrześcijańskich, rozkłada dla niego najlepszy dywan, pokazuje mu najpiękniejszą filiżankę, całuje brzegi jego sukni i mówi do niego zawsze we dwoje zgięty. Ale kawa nie dobra. Effendi burzy się, a kiedy Ormianin drży, i przysięga na brodę swego oycy, że mu dał iaką miał najlepszą, Effendi rzuca mu filiżankę w twarz, miotając obelgi na niego i na jego matkę, Lecz w tem przybywa przyjaciel Effendego; po wymianie wzajemnych pozdrowień i salemów, zaczyna się między nimi rozmowa bardzo interessująca w monosyllabach, wymawianych co kwadrans. Effendi pokazuje angielski scyzoryk swemu przyjacielowi, ten doświadcza ostrze i przypatruje się okładkom, pali inną faykę i wykrzykuje. „*Bóg jest wielki!*” Po tem uczony ulema, zarazem prawnik i teolog, rozmawia o astronomii i polityce, opowiada iak słońce zarówno oświeca wschód i zachód, i iak wszędzie gdzie tylko iaśnieie, przyświeca Muzułmanom; iak to wszyscy Padiszachowie Europy opłacają haracz Sułtanowi; tak Giaurowie w Anglii są większym ludem aniżeli Giaurowie Francyi, a to z powodu, iż robią daleko piękniejsze scyzoryki; iak Dey Algierski wziął w niewolę w niedawnej bitwie Admirala Angielskiego; i iak posłowie Chrześcijańscy przychodzą pieszo do Sułtana iak psy, ażeby dostali żywność z jego dobroci. Wysłuchawszy tego budującego ułomka dzieciów, Effendi wstaie i żegna się z tem nabożnym wykrzyknieniem: Maszałla!

„Bóg jest zadziwiający!“ Chłopiec z kawiarni schyla się aż do ziemi, iakby uniesiony wdzięcznością za kilka parów które dostał. Effendi wychodzi w tenczas na ulicę ze zwykłą wspaniałością. Jeżeli zatrzyma się przed maryonetkami wystawionemi na ulicy, tedy patrzy na nie bez uśmiechu, tak dalece powaga jego jest niezachwiana. Idzie iak ciele morskie wyrzucone na brzeg; widoczna, że go natura bynajmnięj nie zrobiła zwierzęciem piechotnem, i że z pogardą uważa swoje organa ruchu.— Niech czytelnik nie sądzi aby ten portret był karykaturą, jest on wierny, i kto się uda do Konstantynopola, będzie mógł każdego czasu spotkać jego pierwowzór. (Rev. brit.)

Włochy. — Professor Catullo donosi, że niedawno w rednej dolinie parafii Roańskiej, odkrył obszerny las skamieniały. Wiele pni przez mocne naciskanie czyli parcie powietrza, nabyło kształtu spłaszczonego. Kora ich zamieniła się w zupełny kamień, gdy tymczasem słoie wewnętrzne zachowały jeszcze swój skład drzewny, stawszy się tylko dychtowniejszemi i czarulejszemi. Takie drzewo skamieniałe przyymuje piękny polor i łatwo się obrabia. Pnie idą w kierunku poziomym, a korzenie w pionowym: z tąd można wnosić, iż teraznięjszy stan tych roślinnych ostatków wynika z wielkiego wylewu, którego kierunek nie jest jeszcze zbadanym, korzenie zmieniły się w kamień drzewny, a w ich środku dają się spostrzegać małe ziarna podobne do bursztynu; lecz znajdują się one tylko w korzeniach drzew szpilkowych. Między drzewnemi słoiami tych ostatnich, postrzeżono jeszcze iądra samorodnej żywicy, która się bynajmnięj nie zmieniła.

SPIS RZECZY.

Zawartych w Tomie VII Kolumba.

Stronnica

Dziennik podróży z Tyflis do Konstantynopola, Pomniki Rodyjskie, przez Pułkownika Rot-tiers.	3
Opisanie wyspy Borneo, podług Dra: Bromm.	28—76
Wyjątek z listów o Włoszech	57.—128
Reise nach Brasilien etc. Podróż do Brazylii PP. Spix i Matius członków Akademii umiejętności w Munich etc. przedsięwzięta w latach 1817 1820 za rozkazem Króla Bawarskiego Maxymiliana Józefa 1go. Tom I. in 4to Munich 1823.	115
O Portugalii, z Angielskiego P. Kinsey.	169
Podróż do Krakowa; w Lipcu i Sierpniu r. b. (Wyjątek z poufalego listu udzielonego Redakcyi)	188
Irlandya i Hekla.	201
Kwarantanna na granicy państwa Tureckiego.	217
Opis urzędowy podróży z Meksyku do Gwatemala, przez G. A. Thompson sekretarza kommissyi Meksykańskiéj i Kommissarza W. Brytanii przy rzeczy pospolitéj środkowéj	229
Wyciągi z dzieła pogrobowego X. Edwarda Lubomirskiego p. t. Rys Statystyczny i polityczny Anglii.	247.—292
Listy o Egipcie P. Szampoliona młodszego	306
Obrazy Propontydy i Bosforu, Tłumaczenie z dziennika angielskiego New Monthly Magasine	274
R O Z M A I T O S C I.	
Przewiezienie Urangutanga do Europy	41
Ustalenie nowéj osady Sivan - River na zachodnim brzegu Nowéj Hollandyi.	45
Człowiek z woskowemi figurami	47

Śpiewaczka Indyjska	50
Szczegół o Sultanie	51
Ludność Szwecyi	51
Wzrost ludności w Stanach Zjednoczonych	51
Wspomnienia Rzymu	90
Grób Machometa w Medynie.	94
List Pana Champolion	98
Sposób zrobienia drzewa nie spalném	102
Mieszkańcy miasta Linn trudniący się wyrabia- niem obuwia	202
Grób Cesarza Chińskiego zalany wodą.	102
Wyjątek z podróży odbytej do Palestyny.	105
Spadek Renu.	152
Grób Napoleona,	157
Officer morski i pies morski.	159
Okropne pieczary w Ameryce północnej.	163
Kilka słów o rzece w Parana w rzeczypospoli- tej Rio de la Plata.	164
Opis walki słoniów: O Meer Sing, naczelnik rozbójników Indyjskich	209
Gazeta Podróż: i Jeogr: 52, 109, 166, 208,	267



#

**GDAŃSKI
ANTYKWARIAT NAUKOWY
A. KRAWCZYŃSKI**

Biuletyn Biblioteczny, ul. Darłockiego 13

<http://rcin.org.pl>

